



Cień

Kamila BRYKSY

Ktoś zaplanował, że zniszczy jej życie.
Krok po kroku. Dzień po dniu



CiEŃ

Kamila BRYKSY



Redakcja: Anna Landowska
Korekta: Krystian Gaik, Magdalena Matuszewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki:
© Yuriy Zhuravov/Getty Images Plus

Zdjęcie autorki: archiwum prywatne
Skład i łamanie: Dariusz Ziach
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.
03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m 3
biuro@wydawnictwomieta.pl
www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67341-63-9

Copyright © Kamila Bryksy 2023
Wydanie I
Warszawa MMXXIII

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Spis treści

ROZDZIAŁ 1 Pierwszy tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 2 Drugi tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 3 Drugi tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 4 Drugi tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 5 Trzeci tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 6 Trzeci tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 7 Czwarty tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 8 Czwarty tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 9 Czwarty tydzień stycznia

ROZDZIAŁ 10 Pierwszy tydzień lutego

ROZDZIAŁ 11 Pierwszy tydzień lutego

ROZDZIAŁ 12 Pierwszy tydzień lutego

ROZDZIAŁ 13 Pierwszy tydzień lutego

ROZDZIAŁ 14 Trzeci tydzień lutego

ROZDZIAŁ 15 Trzeci tydzień lutego

ROZDZIAŁ 16 Trzeci tydzień lutego

ROZDZIAŁ 17 Trzeci tydzień lutego

ROZDZIAŁ 18 Trzeci tydzień lutego

ROZDZIAŁ 19 Czwarty tydzień lutego

ROZDZIAŁ 20 Czwarty tydzień lutego

ROZDZIAŁ 21 Czwarty tydzień lutego

ROZDZIAŁ 22 Czwarty tydzień lutego

ROZDZIAŁ 23 Czwarty tydzień lutego

ROZDZIAŁ 24 Czwarty tydzień lutego

Epilog



Kiedyś

Ostatnie słowo, jakie usłyszałam z ust mojej matki, zostało wykrzywane głosem pełnym przerażenia.

Nic nie zapowiadało tego, co się stanie. Nic nie stanęło nam na przeszkodzie. A przecież mogliśmy zasnąć, mogło zacząć padać, mógł mnie chociaż rozboleć brzuch. Wtedy nie wyszlibyśmy z domu.

Niestety, to był zwykły poranek. A do tego nasz ulubiony dzień tygodnia.

Już wczesną wiosną w każdą niedzielę, kiedy tylko topniał śnieg, wybieraliśmy się na całodniową wycieczkę. Natura. Ciepła herbata z termosu. Jagodzianki upieczone z samego rana według rodzinnego przepisu zapisanego w starym zeszycie z pożółkłymi kartkami. Specjalnie na tę okazję zbieraliśmy latem w lesie jagody i przechowywaliśmy w zamrażalniku aż do wiosny. Zapach świeżo upieczonego drożdżowego ciasta z owocami budził mnie w niedzielę i sprawiał, że czułam się spokojna. Wszystko było dobrze. Na swoim miejscu.

Tamtego dnia, zanim ruszyliśmy, spojrzałam jeszcze przez okno samochodu. Na ulicy stała dziewczyna mieszkająca chyba w którymś z sąsiednich domów, bo widywałam ją dość często. Patrzyła w stronę naszego auta. Uśmiechnęłam się do niej.

Samochód wypełnił się zapachem domowych wypieków.

Ruszyliśmy. Oparłam głowę o szybę i patrzyłam przed siebie. Byliśmy idealną, szczęśliwą rodziną. A ja byłam bardzo wyczekiwany dzieckiem, które podzielało pasje rodziców. W domu odnosiliśmy się do siebie z szacunkiem i zrozumieniem. Miłość. Prawdziwa i bezgraniczna. Tego nauczyli mnie rodzice. I tego nie doświadczyłam już nigdy więcej.

Milczeliśmy. W ciszy wyglądaliśmy przez okno. Chłonęliśmy widoki i przesiąkaliśmy spokojem natury. Las był miejscem, w którym czuliśmy się najlepiej. Cel niedzielnych podróży i rozmów przy stole. Przyrodnicy amatorzy, tak mówiliśmy o sobie, kiedy z lornetkami na szyi i mapą w rękach przemierzaliśmy najmniej uczęszczane szlaki. Nie chodziło o kilometry, o przejście wytyczonej trasy; naszym celem było przebywanie w otoczeniu przyrody. Oddychanie naturą.

Z asfaltu zjechaliśmy na szutrową drogę. Przed nami ani za nami nie było żadnego samochodu. Uchyliliśmy okna. Chłodne powietrze wpadło do auta. Jechaliśmy pewnie trochę wolniej niż dopuszczalna prędkość. Może pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Chciałam, żebyśmy zatrzymali się na leśnym parkingu, żebyśmy zrobili sobie mały postój, zanim pojedziemy dalej, ale do szlaku, przy którym zostawialiśmy zazwyczaj samochód, zostało nie więcej niż piętnaście minut drogi. Ustaliliśmy, że nie będziemy się zatrzymywać. I to nie była dobra decyzja.

Pokonywaliśmy kolejne zakręty, kiedy zauważyłam, że tata jest jakiś nieswój. Był zdenerwowany. Zmarszczyłam brwi i z tylnego siedzenia wpatrywałam się w lusterko wsteczne. Samochód zaczął zachowywać się inaczej.

– Co się dzieje? – wyszeptała mama.

Tata milczał. Patrzył w skupieniu przed siebie i zacisnął usta. Pedał hamulca zbyt słabo reagował na nacisk jego buta; tego dowiedziałam się później. Z każdym kolejnym zakrętem wpadał coraz bardziej w podłogę samochodu. Ojciec próbował zachować spokój. Chciał zwolnić, ale auto nie reagowało.

Wtedy nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale czułam wiszące w powietrzu napięcie. Zauważyłam, że po twarzy ojca spływają krople potu. Obserwowałam każdy jego ruch. Mocno zacisnął ręce na kierownicy. Poczułam, że auto zaczyna tracić prędkość, ale tylko dlatego, że zdjął nogę z gazu. Widziałam, że kilka razy naciskał hamulec, ale samochód wciąż nie reagował.

Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło. Może kilkanaście minut. Auto cały czas pędziło przed siebie, a droga zaczęła robić się niebezpiecznie stroma.

Pokonywaliśmy kolejne zakręty, zjeżdżając nieznacznie na przeciwległy pas. Ojciec nadal milczał. Pewnie liczył na to, że po tym, jak zjechaliśmy w dół, droga wkrótce poprowadzi nas w górę. Wtedy samochód sam wytraciłby prędkość. Pewnie miał nadzieję, że wysiadziemy z tej przeklętej maszyny i wszystko będzie dobrze.

Tylko że droga coraz bardziej nachylała się i wiła w dół. Ojciec zaciskał coraz mocniej ręce na kierownicy, jakby to miało cokolwiek pomóc. Trzymał nogę na hamulcu, co chwila wciskając go i puszczając.

Zamarłam. Czułam, że zaraz wydarzy się coś strasznego, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Chciałam coś powiedzieć, ale tylko otworzyłam usta. Nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Myślę, że tata cały czas analizował, co może zrobić. Jak sprawić, żeby samochód zwolnił. Jak uniknąć czołowego zderzenia z drzewem, zwierzęciem, innym autem... Kolejny zakręt.

– Uważaj! – krzyknęła moja matka.

Zjechaliśmy na przeciwległy pas. Zobaczyłam samochód jadący wprost na nas.

Ojciec nerwowo ruszył kierownicą tak, żeby uderzenie zamortyzowała tylko lewa strona auta. Siedziałam pośrodku tylnej kanapy, a mama po prawej stronie z przodu. Tata chciał nas uratować.

Huk. Krew. Zakręciło mi się w głowie. Cisza.



Szybowałam nad lasem. Z takiej perspektywy jeszcze nie oglądałam świata. Wirowałam, kręciłam się w powietrzu, podlatywałam bliżej ziemi i znowu wzbijałam się do góry. Zanurzałam się w kłębach chmur. Dotykałam ręką zimnej wody w jeziorze. Zapadałam się w miękkiej poduszce z mchu.

Nigdy nie czułam się tak szczęśliwa. Poczucie wolności i braku ograniczeń rozpierało mnie od środka. Miałam wrażenie, że w sekundę pokonuję kilkadziesiąt kilometrów, że okrążyłam już kilka razy Ziemię. Nigdzie nie widziałam ludzi, betonowych budynków, miast, pojazdów. Czy właśnie tak wygląda niebo?

Kiedy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że to wszystko mi się przyśniło. Nie unosiłam się w powietrzu nad niezamieszkaną Ziemią. Nie było też niedzieli, wycieczki ani jazdy samochodem. Nie było wypadku. Odetchnęłam i rozejrzałam się wokół siebie.

Uniosłam głowę. Poczułam przeszywający ból pleców. Natychmiast położyłam głowę z powrotem na poduszkę.

To nie był mój pokój.

Chwilę później usłyszałam, że otwierają się drzwi. Spojrzałam w kierunku wejścia. Do pomieszczenia, w którym leżałam, weszła kobieta ubrana w biały kitel. Spojrzała na mnie ze współczuciem.

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła coś mówić. Nic nie słyszałam. Kręciło mi się w głowie, a głos kobiety ginął gdzieś w przestrzeni. Nie docierał do mnie. Jakbym była oddzielona od świata niewidzialną szklaną szybą. Przez kolejne dni nie odzywałam się do nikogo ani słowem. W odpowiedzi na pytania lekarzy tylko kiwałam głową.



Uszkodzone przewody hamulcowe. Z każdym naciśnięciem pedału wypływało coraz więcej płynu hamulcowego, żeby ostatecznie uniemożliwić nam zatrzymanie się. Ojciec nie mógł zahamować w żaden inny sposób. Samochód miał automatyczną skrzynię biegów i automatyczny hamulec ręczny. Kręta droga w dół. Odbiliśmy na pobocze, żeby nie zderzyć się czołowo z autem z naprzeciwka. Zahaczyliśmy o nie tylko bokiem samochodu. Tamtej rodzinie nic się nie stało, ale nasze rozpędzone auto zatrzymało się na drzewie. Kierowca i pasażerka – moi rodzice, siedzący na przednich siedzeniach – zginęli na miejscu. Dlaczego nasz samochód był niesprawny?

Na to pytanie odpowiadała mi cisza i ręce rozkładane w bezradnym geście przez prokuratora, policję, a potem znajomych

i dalekich krewnych, których widziałam pierwszy i jedyny raz w życiu, na pogrzebie.



Chwila. Ułamek sekundy. Czym jest taki moment w porównaniu z całym życiem? Kiedyś wydawało mi się, że niczym ważnym.

Odtąd moje życie dzieliło się na czas przed tą chwilą i czas po niej. Tylko że to, co było „po”, trwało zdecydowanie dłużej.

W jednej chwili stałam się dorosła, chociaż do pełnoletności brakowało mi kilku lat. Zrozumiałam, że od teraz będę musiała radzić sobie zupełnie sama. Świat rozsypał się na kawałki. Fundamenty zostały zburzone. Musiałam zbudować je na nowo, bo wszystko, na czym opierało się moje życie, zniknęło. Straciło zapachy, kolory i smaki.

Kiedy wychodziłam ze szpitala, minęło mnie dwoje młodych lekarzy. Śmiali się głośno, przepuszczając mnie w drzwiach. Zdjęłam kurtkę i zwróciłam twarz w kierunku słońca. Poczułam ciepło rozplywające się po całym ciele. Rozejrzałam się wokoło. Była piękna wiosenna pogoda. Świat okrutnie ze mnie zakpił.

Od tamtego dnia już nigdy nie opuszczała mnie myśl, że ludzie zdecydowanie za często zapominają, że są śmiertelni. Życie jest kruche i może się zakończyć w każdej chwili. W ułamku sekundy.



ROZDZIAŁ 1

Pierwszy tydzień stycznia

Nie zdążyła jej złapać. Próbowwała wykonać jeszcze kilka niezgrabnych ruchów, starając się zamortyzować upadek, ale usłyszała tylko głuchy trzask, a posadzkę w kuchni pokryły kawałki porcelany. Tak drobne, że nie uda się ich poskładać w całość. Stała nad kawałkami swojej ulubionej filiżanki z rysunkiem kolibra, którego teraz nie mogła już dostrzec.

Patrzyła na podłogę pustym wzrokiem. Do oczu napłynęły jej łzy, a w głowie przewijał się obraz dnia, w którym dostała tę filiżankę. Minęło dwadzieścia lat, a miała ją nadal. Używała jej codziennie, ostrożnie myła i nie pozwalała nikomu dotykać. Ulubiona orzechowa kawa z mlekiem migdałowym, zielona herbata z plastrem pomarańczy i gęsta gorąca czekolada. Nawet zwykła woda. Wszystko smakowało lepiej, kiedy ściskając filiżankę w dłoniach, siadała w kuchennym oknie i wpatrywała się w ogród, obserwując, jak przyroda zmienia się wraz z kolejnymi porami roku.

Dzwonek do drzwi, a potem pukanie. Zignorowała te dźwięki. Nie chciała się ruszać z kuchni, jakby mogło to przywrócić filiżankę do jej pierwotnego kształtu.

Straciła swojego ukochanego kolibra. Miała ich sporo. Na tapecie w sypialni, na kilku koszulkach, bransoletce ze złotą

zawieszką, skórzanej torebce i kilku obrazach rozwieszonych po całym domu. Na plecach. Wytatuowany na prawej łopatce koliberek hawański, najmniejszy ptak na świecie, z rozpostartymi skrzydłami. Podobny znajdował się na filizance i właśnie ten był dla niej najcenniejszy.

Właściwie nie pamiętała, kiedy zaczęła się jej miłość do kolibrów. Chyba była z nią od zawsze, bo już w dzieciństwie rysowała te miniaturowe ptaszki. Kto jej o nich opowiedział? Kiedy zobaczyła pierwszego kolibra i gdzie? W programie przyrodniczym, książce, a może w zoo na szkolnej wycieczce? Nie miała pojęcia. Nikt nie wiedział, skąd wzięło się u niej zainteresowanie akurat tym rodzajem zwierząt.

Piękne kolorowe ptaki. Ciągłe w ruchu. Inteligentne, zwinne, zachwycające. Delikatne i ulotne. Po prostu je uwielbiała.

Usłyszała ciche pukanie, które wyrwało ją z rozmyślań. Podniosła wzrok. Musiało minąć kilka minut, bo osoba, która wcześniej chciała wejść, stała teraz pod kuchennym oknem i wyglądała na zmarzniętą. Uśmiechała się nieznacznie znad grubego czerwonego szalika i uniosła rękę w geście powitania. Dłonią w skórzanej rękawiczce wskazała w kierunku drzwi.

Odwzajemniła uśmiech, dając znać, że już podchodzi do wejścia.

Spojrzała jeszcze raz na podłogę. Szybko złapała miotłę z drewnianym trzonkiem, stojącą w rogu kuchni, i zgarnęła kawałki porcelany w jedno miejsce.

Idąc do drzwi, znowu zaczęła się zastanawiać, czy na pewno robi dobrze. Może na takie myśli było już za późno, w końcu podpisały umowę, ale przecież mogła po prostu nie wpuścić jej do środka.

Z kuchni do drzwi wejściowych, poprzedzonych przedsionkiem, prowadził długi korytarz, z którego można było wejść do salonu, niewielkiego gabinetu i łazienki. Jedną ścianę korytarza pokrywała tapeta z delikatnym kwiatowym wzorem, a druga ściana była przeszklona. Ogromne okna wychodziły na ogród, przez który przechodziło się na ulicę.

Zatrzymała się w korytarzu i spojrzała w lustro. Przeczesała palcami czarne włosy i otarła łyzy z policzków. Włożyła okulary, które leżały na komodzie pod lustrem. Z okularami na nosie wyglądała zdecydowanie lepiej. Uważała, że grube ciemne oprawki dodają jej powagi i kobiecości.

Przekręciła klucz w drzwiach i wpuściła ją do domu razem z przesywającym chłodem z zewnątrz i kilkoma płatkami śniegu, które roztopiły się zaraz na wysłużonym bordowym dywanie.

Nie przepadała za zimą, a ta dopiero się zaczęła. Od stycznia do wiosny czas ciągnął się niemiłosiernie. Dopiero pod koniec marca albo w kwietniu, kiedy temperatura na dworze pozwalała na włożenie swetra zamiast grubej puchowej kurtki, odzyskiwała chęć na robienie czegoś więcej niż wylegiwanie się pod kocem z kubkiem herbaty. Wiosną świat nabierał sensu.

Widziała tę kobietę drugi raz w życiu. Zastanawiała się, która z nich jest bardziej zestresowana. Chociaż to do jej domu ktoś się wprowadzał, to jako właścicielka tych czterech ścian wcale nie czuła się pewnie.

Decyzję o znalezieniu lokatorki podjęła tylko dlatego, że już nie było jej stać na samodzielne opłacanie rachunków. W innym przypadku nigdy nie zdecydowałaby się na mieszkanie z obcą osobą. Sytuacja była bardzo niekomfortowa.

– No to może jeszcze raz – powiedziała kobieta, odstawiając na podłogę okazały plecak. Zdjęła skórzane rękawiczki i otrzepała je ze śniegu. – Sara Janowska.

– Malwina Sawicka. – Ścisnęła jej chłodną dłoń.

– Byle do wiosny – rzuciła Sara, zdejmując płaszcz. Owinęła się ciasniej długim czerwonym swetrem. – Na górę po schodach i pierwszy pokój po prawej, prawda?

– Dokładnie tak.

– To ja pójdę rozłożyć tam swoje rzeczy, a potem pewnie będę miała do ciebie kilka pytań. Pokażesz mi, jak się włącza bojler w łazience i sprzęty w kuchni, żebym wszystko wiedziała, dobrze?

Malwina kiwnęła głową i z ulgą przyjęła to, że Sara sama wychodzi z inicjatywą. Jako właścicielka domu czuła się zobowiązana do zapewnienia jej komfortowych warunków. Jeśli będzie bezproblemową lokatorką i nie będą wchodzić sobie w drogę, to może obie przywykną do tej sytuacji i stanie się ona dla nich mniej uciążliwa.

Wróciła do kuchni, żeby sprzątnąć porcelanę. Zebrała wszystkie kawałki i wyrzuciła je do śmietnika. Wyciągnęła z szafki zwykły biały kubek i wstawiła wodę na herbatę.

Z góry dobiegł do niej dźwięk przesuwanych mebli. Poczowała, że szybciej bije jej serce. Będzie musiała się przyzwyczaić do tego, że nie jest tutaj sama.

Przygotowując dom na przyjęcie lokatorki, przez kilka dni znosiła do swojej sypialni wszystkie cenniejsze przedmioty. Chciała mieć je obok siebie, zamknięte w bezpiecznym miejscu. Na wypadek gdyby Sara nie okazała się jednak tak godnym zaufania człowiekiem, jakim się wydawała.

Pierwsze wrażenie mogło być mylne.

Z kubkiem herbaty w ręku Malwina przeszła do salonu i zapadła się w miękkiej kanapie. Wzięła do ręki książkę leżącą na stoliku i zaczęła czytać. Jednocześnie nasłuchiwała, co dzieje się na górze. Sara wyszła z pokoju, przekręciła klucz w drzwiach i poszła do łazienki. Chyba brała prysznic, bo szum wody nie ustawał. Malwina dziwnie się czuła, wiedząc, że jest tam ktoś obcy. Bosymi stopami dotyka jej miękkiego zielonego dywanika położonego przed prysznicem, a mokrą dłońią przeciera zaparowane lustro. Nie mogła się skupić na tekście.

Sara wprowadziła się do niej z jednym plecakiem. Wprawdzie był bardzo duży – z rodzaju tych, które zabiera się na wyprawę w góry albo w podróż z dala od hotelowych luksusów – ale czy można było spakować do niego cały dobytek prawie czterdziestoletniej kobiety? Malwina nie wyobrażała sobie, żeby mogła tam zmieścić swoje ubrania i buty, a co dopiero inne przedmioty.

Może Sara należała do osób, które nie przywiązują wagi do posiadania rzeczy. Malwina była od niej kilka lat młodsza, tyle wyczytała z dowodu osobistego, który Sara pokazała, kiedy podpisywały umowę. Z błyskiem w oczach opowiadała o pracy w jakiejś małej firmie, która dopiero zaczęła działalność. Założyciele start-upu zamierzali się rozwijać i pracować z zagranicznymi klientami. Sara przygotowywała grafiki i pisała teksty do mediów społecznościowych, dbała o wizerunek firmy w internecie. Malwina nie zapamiętała, jak nazywa się ta firma ani w jakiej branży się specjalizuje, ale było to dla niej nieistotne. Najważniejsze, że lokatorka nie będzie pracować z domu i przesiadywać tutaj przez cały dzień.

Sara wyszła z łazienki i znowu zamknęła się w sypialni. Po kilku minutach Malwina usłyszała jej kroki na drewnianych schodach. Schowała telefon do kieszeni spodni. O tym też myślała. Nie może już zostawiać komputera ani komórki gdziekolwiek. Włączyła wszystkie możliwe bariery dostępu i ustawiła podwójne hasła. Telefon można było odblokować tylko odciskiem palca. Musi pilnować swoich rzeczy, dopóki się nie przekona, że lokatorka zasługuje na zaufanie.

– Z bojlerem już sobie poradziłam. To nie takie trudne. Obejrzałam wcześniej filmiki w internecie – zaśmiała się Sara, stając w drzwiach salonu.

– Świetnie. To pokażę ci jeszcze kuchenkę i piekarnik. Mikrofalówki ani telewizora nie ma, ale to już wiesz.

– I bardzo dobrze! Nie znoszę marnowania czasu na bezmyślne wpatrywanie się w ekran, a mikrofałe są podobno niezdrowe.

– Mam za to rewelacyjny ekspres do kawy, dzięki któremu nie będziesz już płacić za kawę na mieście.

– W takim razie chyba za mało zapłaciłam za pokój, skoro zaoszczędzę na wizytach w kawiarni.

Z każdym kolejnym uśmiechem przełamywała dzielącą je barierę.

Opłata za wynajem pokoju, na którą się umówiły, nie należała do najniższych. Sara z pewnością znalazłaby coś tańszego w lepszej lokalizacji. Malwina mieszkała w Matemblewie wśród malowniczych terenów Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. W dzielnicy Gdańska, z której dojazd komunikacją miejską do Śródmieścia albo do Wrzeszcza zajmował co najmniej czterdzieści minut. I z tego powodu zdziwił ją tak szybki odzew na ogłoszenie.

Liczyła się z tym, że ustalona przez nią opłata odstraszy wielu potencjalnych lokatorów. Właściwie to lokatorki. Nie brała pod uwagę mężczyzny i nie chciała też mieszkać ze studentką. Liczyła, że odezwie się ktoś w jej wieku albo kilka lat starszy. Zawyżyła trochę cenę, żeby móc nieznacznie zmniejszyć kwotę, jeśli ktoś chciałby ją negocjować.

Sara podkreślała, że ma dosyć mieszkania w ciasnych kawalerkach, szarych blokowiskach i mieszkaniach jak z katalogu sklepu meblowego. Dom był spory, z ogrodem i urządzony tak, że wnętrza od razu jej się spodobały. Mówiła, że kiedy wraca z pracy, chce przebywać w ładnym otoczeniu. W takim, w którym może wypocząć i za ten luksus jest w stanie dużo zapłacić. Od razu zdecydowała się podpisać umowę. Zapłaciła gotówką z góry.

Nie negocjowała ceny wynajmu ani kaucji, a nikt inny nie odpowiedział na ogłoszenie, więc wybór był jasny. Malwina wiedziała, że albo zdecyduje się na zamieszkanie z Sarą, albo w kolejnym miesiącu nie zapłaci rachunków.

Miała jeszcze trochę oszczędności, ale musiała przeznaczyć je na remont dachu, a tego nie można już było odłożyć w czasie. Jak tylko skończy się zima, będzie musiała zatrudnić do tego ekipę.

Przeszły razem do kuchni. Sara oparła się o kamienny parapet i patrzyła przez okno. Ciemnobrązowe włosy opadały jej na ramiona. Miała bardzo kobiecą sylwetkę. Musiała podobać się mężczyznom.

Malwina dopiero teraz pomyślała o tym, że jej lokatorka może mieć partnera, z którym będzie chciała się tutaj spotykać. Nie ustaliły tego, a ona nie pozwoli na to, żeby kolejna obca osoba kręciła się po jej domu. A może nawet miałyby zostawać na noc? To

nie wchodziło w grę i wiedziała, że będzie musiała jej to jasno zakomunikować.

– Pięknie tutaj – odezwała się Sara, wyrywając Malwinę z rozmyślań.

– Cieszę się, że to doceniasz. Gdzie wcześniej mieszkałaś?

– W różnych miejscach. Nic szczególnego. Wybrałabym mieszkanie w najnowszym bloku na jakimś nowoczesnym osiedlu, gdyby otoczenie nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

– Czyli przeprowadzka tutaj to był dla ciebie strzał w dziesiątkę? Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że tak szybko kogoś znajdę. Brałaś jeszcze jakieś inne domy pod uwagę?

Sawicka przypomniała sobie ostatnią rozmowę z sąsiadką. Pani Markowska trafnie zauważyła, że w tej okolicy zostało już niewiele budynków z takimi ogrodami, bo teraz osiedla domów jednorodzinnych wybierały osoby, których pierwszym krokiem po wizycie u notariusza było wyburzenie starego domu i postawienie nowoczesnej bryły, a potem odtworzenie powtarzającego się schematu: trawa z rolki, kilka najtańszych tui posadzonych pod płotem w równych odległościach i plastikowy plac zabaw kupiony na wyprzedży w markecie. Wieloletni mieszkańcy tej okolicy nie patrzyli na to przychylnie. Na szczęście mieszkało tutaj jeszcze kilkoro amatorów domów z duszą.

– Oglądałam jeden pokój, ale dom nie miał tak pięknego ogrodu. Poza tym nie dogadywałam się z właścicielką.

Malwina była zaskoczona słowami Sary; nie sądziła, że ktoś mógłby uznać ją za osobę, z którą łatwo się porozumieć.

– Była strasznie wścibska, wszystko chciała wiedzieć – dopowiedziała Sara. – Poza tym w domu miała dwa koty, które

wszędzie łąziły. I od razu zastrzegła, że często przychodzą do niej znajomi. Zwierzęta, tabun ludzi i jeszcze kobieta, która wtyka we wszystko nos. Koszmar. Ciężko jest utrzymać taki dom w dobrym stanie? – Zmieniła temat, rozglądając się po kuchni. – Pewnie łatwiej jest mieszkać w bloku?

Sawicka pomyślała o wytartych deskach podłogowych, odchodzącej ze ściany tapecie, nieszczelnych oknach i ciekącym kranie. Czy Sara zdążyła już to wszystko zauważyć?

– Na pewno łatwiej jest mieszkać na osiedlu, ze spółdzielnią i funduszem remontowym – odpowiedziała wymijająco i spojrzała na przysypaną śniegiem kamienną mozaikę, która prowadziła od furtki do wejścia. Zimą stawała się bardzo śliska. Potem Malwina przeniosła wzrok na metalową furtkę. Nie domykała się od kilku miesięcy, a płot też wymagał naprawy.

Za to ogród wyglądał naprawdę bajkowo, jakby spał przykryty białą puchową kołdrą. Pod śniegiem trudno było odróżnić od siebie rośliny, co tylko dodawało mu tajemniczości. Drewniana altana, ławka przed domem, kwiatowe rabatki i skalniak, wszystko miało tutaj swoje starannie wybrane miejsce, a najważniejsze drzewo można było zobaczyć z każdego okna wychodzącego na ogród. Zimą magnolia nie przyciągała wzroku, ale wiosną, kiedy zakwitała na różowo, nie sposób było przejść obok niej obojętnie. Nawet ludzie idący chodnikiem wzdłuż ogrodu często zatrzymywali się, żeby na nią spojrzeć.

– To jak działa ten ekspres?

Malwina rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie przez okno i odwróciła się do lokatorki, żeby jej pomóc. Pomyślała, że dopóki w ogrodzie rośnie magnolia, można czuć się tutaj jak w domu.



ROZDZIAŁ 2

Drugi tydzień stycznia

Skrępowana i odarta z prywatności. Tak właśnie miała się czuć. Lokatorka miała ją okraść, zniszczyć meble, sprowadzić do domu podejrzanych ludzi. Malwina miała przesiadywać w zamkniętej na klucz sypialni i odliczać dni do momentu, w którym sytuacja finansowa pozwoli jej na samodzielne opłacanie rachunków. Miała czuć się wyobcowana we własnym domu.

Jednak stworzona w myślach przez Malwinę lista potencjalnych zagrożeń związanych z mieszkaniem z obcą osobą z każdym dniem się kurczyła i nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Nie było tak źle, jak się spodziewała. Z taką myślą obudziła się w poniedziałek, po tygodniu od dnia, w którym zamieszkała z nią Sara.

Właściwie się nie widywały. Według rytmu dnia jej lokatorki można byłoby nastawiać zegarek. Sara wstawiała o siódmej, brała szybki prysznic i schodziła do kuchni. O ósmej przekręcała klucz w drzwiach i szła w kierunku przystanku autobusowego. Dziewięć godzin później znowu była w kuchni, tym razem gotowała coś na kolację, którą dość szybko zjadała w salonie, i resztę wieczoru spędzała w swoim pokoju. Mijały się na korytarzu, wymieniając kilka zdań w ciągu całego dnia. Janowska sprzątała po sobie i właściwie nigdzie nie było widać śladów jej obecności. Pomijając wysokie

kozaki i ciepły beżowy płaszcz w przedpokoju oraz niewielką kosmetyczkę w łazience.

Malwina poprzednie tygodnie spędziła na urlopie, który z przepraszącą miną zaproponował jej szef. Właściwie wymusił na niej nieobecność w biurze. Mogła zrobić aferę na całą firmę o to, jak została potraktowana, ale postanowiła znieść to z godnością i nie wciągać współpracowników w tę żalostną historię.

Teraz potrzebowała przede wszystkim spokoju i przestrzeni, żeby zastanowić się, co dalej. Bała się, że z kimś obcym w domu nie będzie umiała się na niczym skupić. Na szczęście okazało się zupełnie inaczej. Opracowanie nowego planu finansowego poszło jej bardzo łatwo. Znalezienie lokatorki było jego pierwszym punktem, co udało jej się odhaczyć z listy niemal od razu. Teraz przyszedł czas na szukanie dodatkowych zleceń, a to już nie było aż tak proste.

Po skończeniu studiów zatrudniła się na pełen etat w firmie, która stawiała na długoletnią współpracę z zaufanymi ludźmi. Międzynarodowa korporacja z pierwszym oddziałem w Polsce – nowo otwartym biurem w Gdańsku. Miało być idealnie. Dobra pensja, możliwość awansu. I przez kilka lat było nieźle. Dopóki w jej życiu nie pojawił się Tomek.

Nie wiedziała nawet, gdzie i w jaki sposób mogłaby znaleźć klientów zainteresowanych jej usługami. Na razie zajmowała się rozliczaniem projektów, tworzeniem raportów sprzedażowych i innymi sprawami, które wymagały umiejętności liczenia i obsługi Excela. Dodatkowe zlecenia mogła wykonywać tylko zdalnie. I w tym był największy problem.

Podobno należała do „pokolenia Y”. Milenialsów, którzy powinni biegle posługiwać się nowymi technologiami i być w stanie

pracować z dowolnego miejsca na Ziemi. Tymczasem konferencje i spotkania online budziły w niej lęk. Dużo lepiej się czuła w kontakcie twarzą w twarz i co najwyżej w wymienianiu wiadomości mailowych. Co zabawne, jej firma zajmowała się marketingiem, reklamą cyfrową, wspieraniem przedsiębiorstw z sektora B2B, a to wszystko dla Malwiny brzmiało jak czarna magia. Na szczęście miała określoną listę zadań do wykonania każdego tygodnia. Powtarzalnych co miesiąc. Nie wychodziła poza ten schemat, była dokładna i skrupulatna, co i jej, i firmie w zupełności wystarczało.

Nie interesowała się tym, co robią inni. Teraz jednak nie miała wyjścia i musiała ten strach przezwyciężyć.

Wyszła z sypialni, ciasno owijając się białym szlafrokiem. Jeden niewielki kaloryfer nie wystarczał na ogrzanie całego korytarza. Miała nadzieję, że to rześkie powietrze nie przeszkadza Sarze.

Drewniana podłoga skrzypiała z każdym jej krokiem. Uwielbiała ten dźwięk. Trzymała jedną dłoń na ścianie i idąc, dotykała blad różowej tapety o chropowatej strukturze.

Otworzyła drzwi do łazienki. Podskoczyła ze strachu. Nie spodziewała się, że Sara jest jeszcze w domu. Była przecież ósma trzydzieści. Pół godziny temu powinna była wyjść, tymczasem stała zupełnie naga pośrodku łazienki. Lokatorka usłyszała krzyk Malwiny i powoli odwróciła głowę. Malwina najpierw zacisnęła mocno powieki, a potem szybko zatrzęsnęła drzwiami.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam! Naprawdę nie wiedziałam, że jesteś w domu – mówiła głośno, żeby Sara usłyszała ją przez zamknięte drzwi. – Myślałam, że wyszłaś!

Janowska wychyliła głowę z łazienki. Tym razem była okryta ręcznikiem, chociaż zrobiła to niedbale. Malwina znowu odwróciła wzrok na widok jej nagich piersi.

– Nie ma sprawy, nic się nie stało – powiedziała Sara spokojnym głosem.

– Idę do kuchni. Zrobić ci kawę albo herbatę? – zapytała zmieszana Malwina.

– Dziękuję, zaraz wychodzę.

Malwina odwróciła się i poszła w kierunku schodów. Cały czas czuła na sobie wzrok Sary. Dopiero kiedy zeszła na dół, usłyszała, że zamknęły się drzwi łazienki.

Poczuła chłód kuchennej posadzki pod bosymi stopami. Włączyła czajnik i oparła się o kamienny blat. Gdyby wiedziała, że nie jest sama w domu, to z sypialni wyszłaby ubrana i w pełnym makijażu.

Wyjęła z lodówki jogurt i jabłko, wzięła kubek z herbatą i szybkim krokiem przeszła do niewielkiego pomieszczenia obok salonu, które służyło jej za domowe biuro. Zamknęła się i postanowiła przeczekać tam, aż Sara wyjdzie z domu. Wołała się już dzisiaj z nią nie widzieć.

Usiadła na obrotowym krześle i przetrzała dłonią blat biurka. Na palcach został jej kurz. Otworzyła laptop i wpisała hasło. Czekwała, aż poczta pobierze nowe wiadomości.

Myślała o bliźnie, którą zdążyła dostrzec na plecach Sary. Szerokie, ciągnące się od łopatek prawie do samych pośladków zgrubienie skóry w blad różowym kolorze. Może miała wypadek albo przeszła jakąś operację? Na pewno nie zapyta o to Sary, ale była ciekawa, od czego może powstać na ciele tak duża szrama.

Blizna wyglądała, jakby ktoś naciął skórę nożem, zostawiając na plecach idealnie prostą linię.



Z biura wyszła późnym popołudniem. Zasiadła się nad prezentacją, którą miała przedstawić za dwa dni. Pierwszy dzień po urlopie nie mógł zacząć się gorzej niż od kilkunastominutowego monologu, który wygłosi na zebraniu przed dyrektorem i szefami działów.

Otuliła się miękkim szalikiem, włożyła czapkę i rękawiczki. Nic do siebie nie pasowało, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Chciała tylko przejść się po okolicy. Rozruszać się, odetchnąć mroźnym powietrzem.

Powoli zeszła po betonowych stopniach, trzymając się poręczy. Powinna posypać je solą albo piaskiem. Odnotowała sobie, że musi sprawdzić, czy jeśli jej lokatorka złamie nogę z powodu oblodzenia schodów, to ona, właścicielka domu, będzie za to odpowiedzialna. Przecież nie wykupiła żadnego ubezpieczenia.

Szła przez ogród, zostawiając odciski butów na śniegu obok śladów pozostawionych przez Sarę. Metalowa furtka nie domykała się i z każdym podmuchem wiatru wydawała nieprzyjemny dźwięk. Trzeba będzie w końcu ją naprawić.

Przy ogrodzeniu swojej posesji zobaczyła sąsiadkę z naprzeciwka, która wracała do domu wraz z dwiema córkami. Uśmiechnęła się do kobiety. Korcz nie odwzajemniła uśmiechu, więc Malwina zawołała do niej na przywitanie. Kobieta objęła

dziewczynki ramionami i pospiesznie przeszła obok. Jakby jej nie zauważyła.

Właściwie się nie znały. Tamci kupili dom za ledwie pół roku temu, ale od początku byli nastawieni przyjaźnie do sąsiadów i zawsze wymieniali z nią kilka uprzejmych zdań. W dniu przeprowadzki przeszli się nawet po wszystkich sąsiadach. Przywitali się i poczęstowali kawałkiem ciasta. Sernikiem z malinami, ulubionym ciastem Malwiny, dlatego tak zapamiętała tę sytuację. Było to raczej nietypowe zachowanie na polskich przedmieściach, ale wszystkim spodobał się ich gest.

Korczowie byli starsi od Sawickiej o nie więcej niż dziesięć lat. Ich córki chodziły do tej samej podstawówki co lata temu Malwina, więc z sąsiadką miały wspólny temat do rozmów. Okazało się, że niektóre nauczycielki Malwiny nadal pracują w tej szkole.

Patrzyła, jak kobieta znika za drzwiami swojego domu. W salonie zapaliło się światło, a ona podeszła do okna i szczelnie zasłoniła je ciężką szarą zasłoną. Co spowodowało nagłą zmianę jej zachowania?

Malwina wzruszyła ramionami i włożyła do uszu słuchawki. Przy dźwiękach polskiego rocka spacerowała ponad godzinę.



Kiedyś

Myślałam o zemście. Codziennie. Każdego dnia, w każdej sekundzie moje myśli były skupione tylko na jednym temacie. Nie było nic słodsze i bardziej kojącego niż dokładne planowanie sposobu, w jaki odwdzięczę się wszystkim za to, co mi zrobili.

Lista osób nie była długa. Wiedziałam, że muszę działać po kolei, powoli. Małymi krokami do celu.

Najpierw poczują się niepewnie. Będą zagubieni, może nawet przerażeni. Wiedziałam, że będą zaprzeczać, przerzucać winę na innych. Oskarżać się wzajemnie, sobie przecież nie mieli nic do zarzucenia. Żadne słowo ani żaden gest, którym będą próbowali naprawić wyrządzoną krzywdę, w niczym nie pomogą.

Uśmiechałam się sama do siebie. W mojej głowie zamieszkała tylko jedna myśl i rozrosła się do potężnych rozmiarów.

Zemszczę się, a potem będzie już tylko dobrze.



ROZDZIAŁ 3

Drugi tydzień stycznia

Strumień ciepłej wody poleciał z góry, kiedy Malwina usłyszała dźwięk telefonu. Dopiero co weszła pod prysznic. Nie zamierzała odbierać. Pierwszy dzień pracy po tak długim urlopie, jakiego nie miała chyba nigdy, zamierzała rozpocząć powoli. Od ciepłego prysznica i kawy z bitą śmietaną. A potem spokojnie pojedzie do biura na prezentację, którą przygotowywała przez ostatnie dni.

Komórka dzwoniła bez przerwy. Ktoś się rozłączał i ponownie wybierał numer. Pewnie był to automatyczny telefon z jakiejś firmy, która będzie chciała sprzedać jej ubezpieczenie na życie, zaoferować kredyt na remont, prezentację materacy ortopedycznych albo komplet garnków. Nie była zainteresowana żadną ofertą, a już szczególnie emaliowanymi garnkami. Osoba po drugiej stronie linii musiała być bardzo zdeterminowana.

Malwina się nie spieszyła. Wyszła spod prysznica i stanęła na miękkim dywaniku. Owinęła się ręcznikiem, a w drugi zawinęła włosy. Zostawiała za sobą mokre ślady stóp. Nigdy jej to nie przeszkadzało, ale teraz pomyślała, że nie powinna się tak zachowywać. W końcu Sara mogła w każdej chwili wrócić do domu.

Przemknęła szybko do sypialni i zamknęła drzwi na klucz. Dwa razy nacisnęła klamkę, żeby się upewnić, że nikt nie wejdzie. Chyba

nigdy nie będzie czuła się w pełni swobodnie, mieszkając z obcą osobą.

Telefon wciąż dzwonił. Wygrzebała go spod sterty ubrań. Odebrała, ale w odpowiedzi usłyszała dźwięk zakończonego połączenia. Spojrzała na ekran – dwadzieścia nieodebranych połączeń. Jedno z nieznanego numeru. Dziewiętnaście z pracy. Wybrała numer do firmy. Karolina odebrała po jednym sygnale.

– Malwina, gdzie ty, do cholery, jesteś?! – usłyszała w słuchawce głos zdenerwowanej koleżanki.

– W domu, a gdzie mam być? Przecież zebranie jest o czternastej.

– O czternastej?! O czym ty mówisz?! Dwa dni temu wysłałam ci maila ze zmianą godziny! Jeszcze wczoraj przesyłałaś mi gotową prezentację, musiałaś go odczytać!

– Rozumiem, że jestem spóźniona?

Usłyszała, jak Karolina wychodzi z gabinetu. Pewnie szła teraz do sali konferencyjnej. Minęła kuchnię, donice z palmami i ścianę pełną zegarów pokazujących godzinę w miastach na całym świecie, w których mieściły się oddziały Let's Win Marketing Solutions. Musiała poinformować wszystkich, że Malwina wreszcie odebrała telefon.

– Spóźniona to mało powiedziane. Powinnaś zacząć pół godziny temu. Tomek jest wściekły. Nie wspominając o reszcie zarządu.

– Przepróś ich, zaraz będę.

– Zaraz, to znaczy o której? Bo jak umówię ich na inną godzinę, a ty znowu nie przyjdiesz...

– Nie dostałam żadnego maila – przerwała jej Malwina. – To nie jest moja wina.

– Nie wiem, czy takie wyjaśnienie ich zadowoli.

Karolina weszła do sali. Szum rozmów umilkł. Musiała przesłonić ręką mikrofon w telefonie, bo Malwina słyszała tylko jej stłumiony głos, a potem trzaśnięcie drzwiami.

– Dają ci czas do dziesiątej trzydzieści. Masz godzinę.

– A potem co zrobią? Wyrzucą mnie z pracy?

– Nie wiem, Malwina, od jakiegoś czasu nie jest tu normalnie.

– O czym ty mówisz?

Zaniepokoiła się. To nie był najlepszy moment na szukanie nowej pracy, a już na pewno nie mogła sobie pozwolić na brak comiesięcznej pensji na koncie.

– Pogadamy, jak przyjedziesz. Pospiesz się.

O kawie z bitą śmietaną i powolnej jeździe do biura mogła zapomnieć. Na szczęście wczoraj wyprasowała bordową sukienkę, którą teraz szybko na siebie włożyła. Bransoletka ze złotą zawieszka w kształcie kolibra też leżała przygotowana. Talizman szczęścia, bez którego nie wychodziła z domu. Do torebki wrzuciła telefon, szminkę i klucze. W biegu wkładała buty i płaszcz. Zdążyła jeszcze chwycić teczkę z dokumentami i jabłko, które zamierzała zjeść w samochodzie.

Dobiegła do auta i rzuciła wszystko na tylne siedzenie. W nocy nie padał śnieg. To jedyne, co ją ucieszyło tego poranka, bo odśnieżanie szyb znacznie opóźniłoby dojazd do pracy.

Włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła go. W odpowiedzi usłyszała kilka cichych dźwięków dochodzących spod maski. Zima. Mróz. Rozładowany akumulator. Zwolnienie z pracy już pukało do jej drzwi.

Spróbowała jeszcze kilka razy odpalić auto, ale nic się nie zmieniło. Nadal ten sam nieprzyjemny dźwięk. Potrzebowała pomocy. Trzasnęła ze złością drzwiami i poszła do domu naprzeciwko. Zadzwoiła kilka razy. Widziała, że w salonie i pokoju na piętrze ktoś jest. Słyszała śmiech dziewczynek. Na pewno nie były w domu same.

W końcu drzwi otworzył ich ojciec. Malwina poczuła swój ulubiony zapach, który doszedł do niej z dalszej części domu. Świeżo mielone ziarna kawy. Mężczyzna uśmiechnął się i oparł o futrynę. Miał na sobie spodnie od piżamy w czerwoną kratę i bluzę dresową. Wyglądał jak filmowy amant. Aktor, którego właśnie odciągnęła od ćwiczenia roli do jakiejś świątecznej komedii romantycznej. Zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać z powodu swojej bujnej wyobraźni. Jeśli nie dotrze do pracy w ciągu pół godziny, to nie będzie jej do śmiechu.

– Cześć, dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam. Mam rozładowany akumulator w aucie. Czy mogłabym liczyć na twoją pomoc?

Z głębi domu usłyszała kobiecy głos. Sąsiadka podeszła do drzwi. Spojrzała na Malwinę i złapała męża za ramię. Stała przed nim, jakby chciała osłonić go swoim ciałem. Przed czym? A może myślała, że Malwina podrywa jej męża? Nie interesowało jej ani rozbijanie małżeństw, ani faceci z dwójką dzieci.

Malwina uniosła brwi i spojrzała na nich zaskoczona. Mężczyzna też był zmieszany tą sytuacją.

– O co chodzi? – zapytała Korcz nieprzyjemnym tonem.

– Sąsiadce rozładował się akumulator. Zaraz skoczę po kable do garażu i coś wymyślimy – odpowiedział, patrząc na żonę łagodnym

wzrokiem.

– Będzie musiała pani poradzić sobie sama.

Sawicka nie zdążyła nawet otworzyć ust, żeby cokolwiek powiedzieć. Sąsiadka zatrzasnęła przed nią drzwi. Przeszła do salonu i stanęła w oknie z założonymi rękami. Wpatrywała się w Malwinę wściekłym wzrokiem. Czekwała, aż zamknie furtkę i podejdzie do swojego auta. Dopiero wtedy Korcz zniknęła w głębi domu.

Malwina zamknęła na chwilę oczy, zacisnęła dłonie i wzięła głęboki wdech. Najpierw skupi się na dojeździe do pracy, potem na prezentacji, a na końcu przeanalizuje, kiedy i w jaki sposób popsuła relacje sąsiedzkie. Wczoraj mogła pomyśleć, że sąsiadka zignorowała ją przez przypadek, była zamyślona i nie zauważyła jej na chodniku. Dzisiejszego zachowania nie dało się już w żaden sposób usprawiedliwić.

Taksówka. To było jedyne rozwiązanie. Zarazem najgorsze z możliwych. Koszmar jazdy samochodem z kimś obcym. Tolerowała tylko komunikację miejską, a i tak ograniczała podróże autobusami do niezbędnego minimum. Jazda taksówką wychodziła daleko poza jej strefę komfortu. Do tego doprowadził ją brak zaufania do nieznajomych ludzi.

Zamówiła transport przez aplikację. Na palcach jednej ręki mogła policzyć, ile razy skorzystała z takiej taksówki. Czekwała, cały czas śledząc punkt na mapie kierujący się w jej stronę. Przeszepowywała z nogi na nogę. Temperatura od rana utrzymywała się poniżej zera, a chłodny wiatr potęgował uczucie zimna.

Minął ją sąsiad mieszkający na początku ulicy, który codziennie biegał wokół osiedla. Nawet na nią nie spojrzał, co akurat odebrała jako dobry znak. Widocznie jemu nic nie zrobiła. Minął ją drugi raz,

szybszym tempem, wydając z siebie odgłosy świadczące o tym, że jest już mocno zmęczony. Zupełnie nie rozumiała, co ludzie widzą w bieganiu w kółko. Bez celu. Donikąd. Dziwny nawyk.

Upewniła się, że zabrała wszystkie rzeczy z samochodu, i dalej wpatrywała się w ekran. Usłyszała dźwięk silnika. Samochód wyjątkowo szybko zbliżał się do niej, ignorując progi zwalniające. Zatrzymał się na środku ulicy. Nie wyłączając silnika, kierowca wychylił się przez okno i pomachał.

Wsiadła i starannie zapięła pas. Stare auto z widoczną na masce rdzą, a za kierownicą dwudziestoletni chłopak. Niedoświadczony kierowca z brawurą i poczuciem pewności siebie przypisanymi do młodego wieku. Jej największy koszmar właśnie się ziścił.



– Dobrze ci poszło, ale wejście miałaś kiepskie – zachichotał Tomek, zamykając za Malwiną drzwi do swojego gabinetu. – Następnym razem poczekaj chwilę na korytarzu, zanim wbiegniesz zdyszana, przerywając prezentację komuś innemu.

Malwinie wcale nie było do śmiechu. Spojrzała na zegarek. Chciała wrócić jak najszybciej do domu. Ból głowy dopadł ją, kiedy tylko przekroczyła próg firmy. Narastał z każdym słowem wypowiedzianym podczas zebrania i teraz stał się już nie do zniesienia. W sali konferencyjnej panowała napięta atmosfera, którą Tomek usilnie próbował rozładować swoimi żartami. Jak zawsze bawiły tylko jego i nie spotykały się ze zrozumieniem u innych. Zebrani uśmiechali się do Tomka i śmiali pod nosem z grzeczności. Sawicka mimo wszystko była mu wdzięczna. Starał się.

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

– Jak cię czujesz? Co u ciebie? Nie widzieliśmy się trochę. –

Tomek rozsiadł się w fotelu za biurkiem. Wyciągnął dokumenty z przyniesionej przez nią teczki i rzucił na nie okiem.

– Znalazłam lokatorkę.

Spojrzał na Malwinę zaskoczony.

– Co zrobiłaś? Mieszkasz z kimś?

– Wynajęłam pokój. Kobiecie.

– Szczerze mówiąc, jestem w szoku.

– Szczerze mówiąc, nie miałam wyjścia. Wiesz dobrze dlaczego.

– Sprawdziłaś ją? Wiesz, kim jest? Jakaś znajoma znajomych?

Chyba nie wpuściłaś obcej osoby do domu?

Tomek się o nią martwił. Malwina ze zdziwieniem pokręciła głową. Nie sądziła, że jej życie będzie go jeszcze obchodziło.

– Sara jest trochę starsza ode mnie, przed czterdziestką. Pracuje we Wrzeszczu, niedaleko nas.

– Tylko tyle?

– Nie wysłałam jej na spotkanie do działu HR, żeby wypełniła te ich ankiety, jeśli o to pytasz. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

Pokręcił przecząco głową.

– Na pewno wiesz, co robisz, i o siebie zadbasz.

– Jak zawsze.

Zebrała z jego biurka dokumenty, schowała do teczki i wyszła. Do domu wróciła z Karoliną, która zlitowała się nad nią i pojechała okrężną drogą, żeby podwieźć ją pod sam płot. Nie zamieniły ze sobą ani jednego słowa, ale zachowanie Sawickiej było Karolinie na rękę. Nie musiała jej opowiadać, co działo się w pracy przez ostatnie tygodnie.

Rozsiadła się na kanapie w salonie. Na głowie położyła zwinięty ręcznik zmoczony zimną wodą. Przymknęła oczy. Sara była w domu, ale zamknęła się w sypialni. Malwina liczyła na to, że lokatorka wyjdzie stamtąd dopiero rano.

Nie mogła pojąć, dlaczego Tomek był dla niej tak miły. Dlaczego interesował się jej życiem. Najpierw wysłał ją na przymusowy urlop, a potem próbował ratować jej reputację i dodać otuchy podczas prezentacji. Zmieniał nastrój i nastawienie do niej równie często co krawaty, których miał chyba więcej niż ona par butów, torebek i jesiennych szalików razem wziętych.

Z góry zaczęły dobiegać hałasy. Malwina otworzyła oczy i spojrzała na sufit, jakby przez warstwę tynku, betonu i drewnianą podłogę na piętrze mogła coś zobaczyć. Deski skrzypiały coraz głośniej. Nie mogła dopasować tych dźwięków do żadnej czynności. Po chwili hałas ucichł.

Bardziej od zachowania Tomka martwił ją zaginiony mail od Karoliny. Nigdy nie zdarzyło jej się takie spóźnienie. Nigdy nie przegapiła żadnej wiadomości z pracy. Przejrzała dokładnie całą pocztę. Wszystkie foldery. Nigdzie nie było informacji o zmianie godziny spotkania, ale Karolina dostała potwierdzenie, że mail został otwarty. Malwina widziała to na ekranie jej komputera.

Gdyby nie trzymała laptopa w pokoju zamkniętym na klucz, a komórki zawsze obok siebie, to podejrzewałaby swoją lokatorkę o zagłądanie do jej poczty. Pomysł, że to Sara przeczytała i skasowała jej maila, kilka razy przeszedł jej przez myśl, ale nie miała pojęcia, dlaczego tamta miałaby to zrobić. Nawet jeśli jakimś cudem zajrzała do jej laptopa, to dlaczego miałaby skasować wiadomość?

Malwina każdego dnia walczyła ze swoimi uprzedzeniami do obcych osób. Nie może zaprzepaścić szansy na dobre relacje z Sarą jakimiś bezpodstawnymi podejrzeniami.

Znowu te same hałasy. Tylko teraz trochę głośniejsze. Tupanie? Skakanie? Przesławianie mebli? Może Sara ćwiczy tam fitness, pilates czy inną jogę, o której Malwina nie miała pojęcia. Chociaż tych dźwięków nie mogła chyba wydawać jedna osoba. W pokoju Sary musiał być ktoś jeszcze. W przedpokoju nie stała dodatkowa para butów, a z góry nie dobiegały dźwięki rozmowy. Co tam się dzieje?

Zaniepokojona Malwina podniosła się z kanapy. Podeszła do schodów i dalej nasłuchiwała odgłosów. Teraz były coraz cichsze. Ostrożnie stawiała stopy, żeby nikt nie usłyszał, że wchodzi na górę. Weszła na piętro i na palcach podeszła do sypialni Sary.

Nie powinna tego robić. Czuła się okropnie, podsłuchując pod drzwiami, ale jeszcze gorzej czuła się z myślą, że oprócz nich jest w tym domu ktoś jeszcze. Ktoś, kogo nawet nie widziała. Dźwięki zupełnie ucichły. Malwina bała się ruszyć. Zrobiła krok do tyłu, ale podłoga zaskrzypiała. Zastygła w bezruchu.

Sara otworzyła drzwi swojej sypialni. Spojrzała na Malwinę zaskoczona.

– Właśnie miałam zapukać. Ale masz wyczucie czasu! – Malwina prawie krzyknęła, okazując zdecydowanie za dużo entuzjazmu.

– Coś się stało? – Sara uchyliła szerzej drzwi.

Jej niewielka sypialnia była z tego miejsca widoczna w całości. Szafa stała otwarta, wisiało w niej tylko kilka ubrań. Reszta była przerzucona przez oparcie krzesła, na którym leżało kilka książek.

Pod łóżkiem Malwina zobaczyła plecak turystyczny i kolorowe pudełka. Na pewno nie było tam nikogo oprócz Sary. Chyba że nieproszony gość stał teraz na parapecie za oknem, co w zimie raczej nie wchodziło w grę. Wszystkie gzymsy pokrywała gruba warstwa śniegu, pod którą długo utrzymywała się lodowa powłoka. Na pewno poślizgnąłby się i Malwina usłyszałaby, jak spada na ziemię.

– Coś się stało? – zapytała jeszcze raz Sara.

– Tak, to znaczy nic wielkiego, szukam swoich kluczyków od auta – skłamała. – Nie widziałaś ich może?

– Nie, ale się rozejrzę. Tutaj ich nie ma.

– Oczywiście, dziękuję.

Sara spojrzała badawczo na Malwinę.

– Coś jeszcze się stało?

– Nie, nic, przepraszam. – Malwina odsunęła się od drzwi.

Patrzyła, jak Sara schodzi na dół, ubrana w zwiewną sukienkę w kwiatowy wzór. Była zdecydowanie za lekka na tę pogodę. Na nogach miała cienkie rajstopy. Chyba wybierała się na jakieś spotkanie, bo w takim makijażu Malwina też jej jeszcze nie widziała.

– Kluczyki leżą w kuchni! – zawołała Sara z dołu.

– Dzięki! Dziwne, że ich nie zauważyłam! – odkrzyknęła szybko.

– Faktycznie, dziwne – powiedziała pod nosem Sara.

Malwina czuła ogromną ochotę zajrzenia do pokoju lokatorki. Jeden krok i przekroczyłaby próg jej świata, zajrzałaby we wszystkie zakamarki, uchyliłaby wieka tych pudełek i dowiedziałyby się więcej o kobiecie, która z nią zamieszkała. Popchnęła delikatnie drzwi, dzięki czemu znowu widziała cały pokój. Rozejrzała się jeszcze raz uważnie, ale nie zauważyła niczego, co wzbudziłoby jej szczególne zainteresowanie. Nie miała jednak odwagi wejść do środka, wiedząc,

że Sara jest na dole. Złapała delikatnie klamkę i ostrożnie zamknęła sypialnię.



Na wszelki wypadek następnego dnia z samego rana zmieniła hasło do maila, komputera, kod zabezpieczający dostęp do telefonu i jeszcze hasło do Facebooka. Chociaż z tego ostatniego i tak nie korzystała. Pewnie były to działania na wyrost, ale wolała nie zaliczyć kolejnego spektakularnego spóźnienia w pracy. Na szczęście z ludźmi wyczekującymi jej wtedy w sali nie zobaczy się wcześniej niż w przyszłym miesiącu.

Do weekendu zostały jeszcze dwa dni i zamierzała je spędzić na unikaniu kłopotów, dlatego kiedy tylko usłyszała rano dźwięk telefonu, poderwała się z łóżka. Spojrzała na zegarek. Była ósma, jeszcze się nigdzie nie spóźniła. Chyba że znowu o czymś nie wiedziała.

– Cześć, Karolina. Czy coś się stało?

– Spokojnie, wszystko w porządku. Tomek chce z tobą porozmawiać, a podobno nie może się do ciebie dodzwonić i kazał mi...

– Zablokowałam jego numer – przerwała koleżance.

Karolina westchnęła.

– Muszę cię z nim połączyć, okej? – powiedziała trochę ciszej.

– Jasne, nie przejmuj się. – Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze.

– Malwina? Nie mogę się z tobą skontaktować – usłyszała głos Tomka.

– Nie powinno cię to dziwić.

Gładziła ręką pościel, starając się uspokoić.

– Bardzo cię proszę o profesjonalne zachowanie. To, co wydarzyło się między nami prywatnie, nie powinno mieć wpływu na działanie firmy.

Malwina odsunęła telefon od ucha i parsknęła śmiechem.

– Oczywiście, Tomku, oddzielam sprawy prywatne od zawodowych.

– Wczoraj bardzo dobrze sobie poradziłaś. Pomimo tego zamieszania ze spóźnieniem naprawdę byłem z ciebie dumny.

– Dziękuję. Już to mówiłeś.

– Pięknie wyglądałaś. Widać, że wypoczęłaś. Urlop był ci potrzebny.

– I to zdanie wypowiedasz jako mój szef?

– Malwina, proszę cię, przecież możemy rozmawiać normalnie. Jak lokatorka?

– W porządku, wszystko w jak najlepszym porządku. Dlaczego pytasz?

– Bo dalej nie mogę uwierzyć, że naprawdę mieszkasz z obcą osobą.

– O czymś konkretnym chciałbyś porozmawiać? Spieszę się.

– Nie, widzimy się w pracy. Do zobaczenia.

Rozłączył się. Malwina rzuciła telefon na łóżko.

Wiedziała, że poukładanie tej relacji na nowo nie będzie łatwe, ale Tomek mógłby tego bardziej nie utrudniać.

Sawicka uważała wejście w związek z kolegą z pracy, a już tym bardziej z szefem, za żałosne zachowanie. Do czasu, kiedy w firmie pojawił się Tomek, sztywno trzymała się zasady oddzielania życia

prywatnego od zawodowego i nie pozwalała sobie na łączenie tych dwóch światów. Krytycznie patrzyła na koleżanki, które zachowywały się inaczej, a potem zrobiła dokładnie to samo.

I jak w każdym związku, była w stanie poświęcić dla Tomka wszystko.



Popołudniową kawę piła przy kuchennym stole, słuchając cichej muzyki puszczonej z telefonu. Usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza; Sara wróciła do domu. Chwilę później zza okna dobiegł do Malwiny donośny męski głos z drugiej strony ulicy.

– Jeszcze raz pani powtarzam, to dla dobra nas wszystkich! – krzyczał mężczyzna.

– Proszę przestać nas nachodzić! – Drugi głos należał do kobiety.

– Nic pani nie rozumie, ja działam dla dobra naszej społeczności. Widać, że nie jest pani obeznana w zasadach mieszkania na osiedlu domów jednorodzinnych. Tutaj sami musimy o siebie zadbać!

– No niech mnie pan nie rozśmiesza!

Malwina uchyliła szerzej kuchenne okno, żeby lepiej słyszeć to, co działo się na ulicy. Pod drzwiami domu Korczów rozpoznała Markowskiego.

– Tłumaczę pani, że większość podpisała tę petycję. Zostaliście tylko wy! Hamujecie rozwój naszej dzielnicy. Powinniście się dostosować. Wprowadziliście się tutaj pół roku temu, a większość z nas mieszka tu od pokoleń. Wiemy lepiej!

– Pana argumenty są nedorzeczne. Do widzenia.

Kobieta zamknęła Markowskiemu drzwi przed nosem. Sąsiad wyglądał na zaskoczonego. Zwinął w rulon kartkę, z którą przyszedł, i z całej siły wcisnął ją we framugę drzwi.

Jak widać, nie tylko Malwina miała problem z nowymi sąsiadami.

Markowski odwrócił się i spojrzał w stronę domu Sawickiej. Przez moment ich spojrzenia się spotkały. Malwinie zrobiło się głupio. Zrobiła krok w tył i schowała się za firanę.

– Co to za wrzaski na ulicy? – usłyszała za sobą głos Sary.

– Sąsiedzi – odpowiedziała krótko.

– Zawsze tak krzyczą?

– Ci wprowadzili się niedawno i nie chcą się zgodzić na żadne pomysły innych.

Kiedy Markowski zniknął z pola widzenia Malwiny, z domu naprzeciwko wyszła Korcz. Podniosła kartkę, którą zostawił mężczyzna, i z wściekłością podarła ją na drobne kawałki.

– To chyba dobrze, że mają swoje zdanie. Powinni się podporządkować tylko dlatego, że są tutaj nowi?

Sara podeszła bliżej i wyjrzała przez okno. Obie obserwowały, co robi Korcz. Kobieta pozbierała kawałki papieru, wrzuciła je do śmietnika stojącego przed furtką i wsiadła do auta. Odjechała z piskiem opon.

Sara parsknęła śmiechem.

– Właściwie czego chciał tamten facet?

– Markowski? Pewnie zbierał podpisy pod petycją o zamontowanie kolejnego progu zwalniającego.

Sara założyła włosy za ucho. Malwina spojrzała na nią kątem oka. Zmarszczyła brwi. Nie mogła się pomylić. W uszach Sary błyszczały kolczyki w kształcie kolibrów.



Kiedyś

Świat jest mały. Przyjechałam do Gdańska, żeby ich wreszcie zobaczyć, ale nie sądziłam, że dotarcie do nich zajmie mi tak mało czasu. Kilka dni i wiedziałam już wszystko.

Weszłam do kawiarenki internetowej niedaleko dworca. Wpisałam nazwisko w wyszukiwarkę. Pół godziny później wiedziałam już, gdzie pracują. Na stronach internetowych były ich aktualne zdjęcia wraz z opisami zajmowanych stanowisk. Adresy, godziny, w których ich tam znajdę. Nic prostszego. Dwa dni spędziłam na Zaspie, kolejne dwa w Oliwie. Rozpoznałam ich niemal od razu.

Po tygodniu pobytu w Gdańsku poruszałam się już po mieście bez problemu. Znałam linie tramwajowe i autobusowe, wiedziałam, gdzie i o której mam czekać, żeby ich zobaczyć.

W poniedziałek posunęłam się o krok dalej. Pojechałam za nią do domu. I przychodziłam tam codziennie przez kolejne dni. Przechadzałam się po chodniku. Wpatrywałam się w okna. Chłonełam każdy ruch, spojrzenia, uśmiechy, gesty, które zdołałam dostrzec z daleka.

Nie spodziewali się, że ktoś ich obserwuje, więc nie zwracali na mnie uwagi. Miałam wrażenie, że mogłabym stać przed furtką godzinami, a oni i tak nie spojrzeliby w moją stronę. Byli zbyt zajęci swoim życiem. Kilka razy miałam ochotę rzucić czymś w okno.

Zacząć krzyczeć. Zwrócić na siebie uwagę. Zaciskałam już nawet w dłoni kamień. Byłam bliska ujawnienia swojej obecności, ale w ostatniej chwili się powstrzymywałam.

Mieli cierpieć. Pozostawałam w ukryciu, aby w odpowiednim momencie wyłonić się z cienia.

Wiedziałam, że naprawdę mocne i głębokie rany zadam im tylko wtedy, kiedy będę działać powoli, bez emocji.



ROZDZIAŁ 4

Drugi tydzień stycznia

W piątek rano dla odmiany zamiast dźwięku telefonu obudziło ją pukanie do drzwi. Wychyliła się na korytarz tak, żeby Sara nie zobaczyła niczego więcej poza jej twarzą, co i tak było aktem odwagi. Malwina nie miała makijażu, a jej włosy na pewno nie wyglądały dobrze.

Sara była ubrana w sportową kurtkę, a na nogach miała buty trekkingowe. Malwina nie sądziła, że lokatorka ma takie rzeczy w swojej garderobie. O ścianę naprzeciwko sypialni oparła swój duży plecak turystyczny. Malwina przestraszyła się, że Sara postanowiła się wyprowadzić. Spojrzała na nią pytającym wzrokiem. W jej uszach znowu dostrzegła kolczyki w kształcie kolibrów.

– Wyjeżdżam na weekend. Wracam w niedzielę wieczorem. Chciałam, żebyś wiedziała.

– Dziękuję, że mówisz. Martwiłabym się, że nie ma cię tak długo. – Zawahała się, ale postanowiła zadać to pytanie. – Masz piękne kolczyki. Wiesz, że to kolibry?

Sara spojrzała na Malwinę zaskoczona.

– Kolibry? Możliwe, nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nie musisz się o mnie martwić. Bez przesady. Po prostu cię informuję.

– Jasne, myślałam, że dobrze byłoby, żebyśmy obie wiedziały, kiedy któraś z nas planuje...

– Wynajmuję tu pokój. Tylko tyle – przerwała Malwinie Sara. Ton jej głosu był nieprzyjemny. – Miłego weekendu – dodała i zamknęła za sobą drzwi.

Malwina podeszła do okna. Pod dom podjechała taksówka, w której oprócz kierowcy siedział jeszcze jakiś mężczyzna. Z tej odległości nie mogła dostrzec rysów jego twarzy. Wydawał się starszy od Sary, która właśnie szła przez ogród. Ślizgała się na kamiennych płytkach. Malwina pomyślała, że jeszcze dzisiaj musi posypać je piaskiem i solą, zanim stanie się coś złego. Sara wrzuciła plecak do bagażnika i usiadła obok mężczyzny.

Kierowca ustawiał trasę w nawigacji, a Sara patrzyła w okna sypialni. Malwina gwałtownie odsunęła się i schowała, ale lokatorka chyba zdążyła ją dostrzec. Kolejna kłopotliwa sytuacja, a dzień jeszcze się nie zaczął.

Otworzyła szafę i zaczęła wyciągać z niej ubrania. Przykładała do siebie kolejne sukienki, spoglądając w lustro i analizując, w której będzie się dzisiaj dobrze czuła. Przeczesała włosy palcami. Nie wyglądały najgorzej. Wybrała długą sukienkę w kolorze liliowym.

Znowu usłyszała pukanie do drzwi. Tym razem ktoś stał przed domem. Może Sara zapomniała kluczy albo wróciła po coś innego, a może to któryś z sąsiadów.

Z pewnością Markowski znowu zbierał podpisy pod petycjami do urzędu miasta. Wczorajsza wizyta u Korczów na pewno nie była ostatnią, którą planował. Często zachowywał się nachalnie, ale dzięki jego staraniom mieli wyremontowaną nawierzchnię drogi, ścieżkę rowerową i nowy plac zabaw. Tylko przez wzgląd na jego

zaangażowanie społeczne można było go chociaż trochę lubić; poza tym uważał się za lepszego od innych, co Malwinę wyjątkowo denerwowało.

Zbiegła na dół, myśląc o kolczykach Sary i o tym, jak się wygłupiła. Jeśli to ona, to może od razu ją przeprosi. Otworzyła drzwi. Poczowała na nogach chłód, a potem zobaczyła policjanta. Właściwie trzech, stojących w jej ogrodzie. Mężczyzna podał jej jakiś świstek. Rzuciła okiem na tekst, w którym roiło się od paragrafów.

– Dzień dobry. Coś się stało? – zapytała, wychylając się, żeby zobaczyć, kto dokładnie stoi na terenie jej posesji.

Policjant westchnął i postukał palcem w kartkę, którą trzymała w dłoniach, wskazując jej nagłówek pisma. Nakaz przeszukania, a dalej jej imię, nazwisko, adres i inne dane.

– Mogę zobaczyć pana legitymację służbową? – zapytała niepewnie.

– Oczywiście. – Mężczyzna westchnął jeszcze raz i machnął jej przed oczami dokumentem, nie zmieniając wyrazu twarzy. Nie wydawał się pozytywnie nastawiony, co jeszcze bardziej zestresowało Malwinę.

– I co dalej? Dlaczego chcecie przeszukać mój dom?

Policjant zignorował jej pytanie. Nawet na nią nie spojrzął.

– Pani Malwina Sawicka?

– Zgadza się, jestem właścicielką tego domu.

– Poproszę o pani dokument ze zdjęciem.

Malwina zostawiła otwarte drzwi i wróciła do przedpokoju. Sięgnęła po torebkę i drżącą dłonią wyciągnęła dowód osobisty z portfela.

– Czy przebywa tutaj ktoś jeszcze? – zapytał funkcjonariusz, robiąc krok w jej kierunku.

– Nie, jestem sama. W jakim celu mój dom ma zostać przeszukany? O co jestem oskarżona?

– Prowadzimy dochodzenie. Proszę o otwarcie drzwi i dobrowolne umożliwienie nam wykonania czynności dochodzeniowo-śledczych.

Sawicka odsunęła się, wpuszczając do środka policjantów. Stała oparta o ścianę, ściskając w rękach nakaz przeszukania, i patrzyła, jak mężczyźni rozchodzą się po domu. Wszędzie wnosili śnieg i moczyli podłogi, ale to nie było teraz ważne.

Próbowała jeszcze raz przeczytać nakaz, ale nie mogła skupić się na tekście. Wyrazy rozmazywały się, litery nie składały w całość. W jednej chwili poczuła, że musi koniecznie do kogoś zadzwonić. Potrzebowała wsparcia, ale jedyną osobą, która przyszła jej na myśl, był Tomek, a on nie wchodził w grę.

Wszystko działo się bardzo szybko. Nie była w stanie nadążyć za funkcjonariuszami, nie wiedziała, czy powinna patrzeć na swoje rzeczy w sypialni, czy pilnować tego, co policjanci oglądają w jej łazience. Zaglądali do każdego pomieszczenia, otwierali szafki i szuflady, z których wyciągali po kolei wszystko. Jej osobiste rzeczy.

Nie miała nic do ukrycia. Mogli przejrzeć każdy zakamarek jej domu i na pewno nie znaleźliby niczego, czego nie powinna w nim trzymać. Narkotyków, broni, fałszywych banknotów. Nawet nie przychodziło jej do głowy, co mogłaby ukrywać.

Wszystkie dokumenty, które miała pochowane w segregatorach, leżały teraz przed wejściem do jej gabinetu. Szukali czegoś związanego z finansami firmy? Przecież nie trzymała tutaj żadnych

poufnych danych, powinni raczej szukać w siedzibie Let's Win, a nie u niej w domu.

Co chcieli znaleźć w kuchni? W salonie? Dlaczego grzebali w szafce nad toaletą? Zrobiło jej się słabo. Złapała się framugi. Oddychała płytko, z trudem łapiąc powietrze i próbując jednocześnie cały czas śledzić wzrokiem to, co robią policjanci. Nie zwracali na nią uwagi. Nie rozmawiali ze sobą.

Nagle ogarnęło ją bardzo nieprzyjemne uczucie. Znów poczuła się obco we własnym domu. Pierwszy raz czuła się tak wtedy, gdy wprowadziła się tutaj Sara, a drugi raz właśnie w tej chwili, kiedy policjanci zaglądali do szuflady z jej bielizną, przeglądali kosmetyki i zapas jedzenia w spiżarni.

Dopiero w tym momencie przypomniała sobie, że przecież nie mieszka tutaj sama. Na pewno czynności dochodzeniowo-śledcze, czyli przewracanie jej domu do góry nogami, były spowodowane poszukiwaniem Sary albo czegoś, co trzymała w swoim pokoju. Malwina właśnie się upewniła, że Sara nie jest tak miłą i godną zaufania kobietą, jaką się wydawała.

Jak mogła wpuścić do domu kogoś takiego? Sawicka poczuła nagły przypływ sił. Zaraz wszystko się skończy, pokaże im umowę najmu, odszuka zapasowy klucz do jej pokoju. Wejdą tam, znajdą to, po co przyszli, i dadzą Malwinie spokój.

Ruszyła w stronę sypialni, mijając porozrzucane w korytarzu rzeczy. Nawet nie wiedziała, skąd je wyciągnęli. Weszła na górę. W sypialni spotkała mężczyznę, który wcześniej wręczył jej nakaz przeszukania. Stał oparty o ścianę i niespiesznie przeglądał zawartość jej pudełka z biżuterią. Miał na dłoniach jednorazowe rękawiczki, tak samo jak pozostali policjanci.

– Nie mieszkam tutaj sama. To jej szukacie, prawda? Sary Janowskiej? Wprowadziła się do mnie dwa tygodnie temu.

– Tamto pomieszczenie zamknięte na klucz zajmuje ta kobieta?

Tym razem policjant na nią spojrział. Nawiązał kontakt wzrokowy. To był dobry krok w stronę zakończenia tej absurdalnej sytuacji.

– Zaraz znajdę zapasowy klucz. Sara wyjechała na weekend dzisiaj rano. Zabrała ze sobą duży plecak i wsiadła do taksówki. Minęliście się z nią. Mówiła, że wróci późnym wieczorem w niedzielę.

– Czy ta kobieta jest pani przyjaciółką? Partnerką?

Malwina podniosła głowę znad szuflady, w której pół godziny temu miała poukładane wszystkie klucze, karty gwarancyjne i paragony. Teraz z trudem mogła coś znaleźć w tym bałaganie.

– Wynajmuje u mnie pokój. Jest lokatorką – odpowiedziała stanowczo.

Spojrzała przez okno. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno stała taksówka, zaparkowała teraz Korcz. Kobieta wysiadła z samochodu i szybkim krokiem weszła do swojego domu.

Malwina znalazła klucz i poszła z policjantem do sypialni Sary. Otworzyła drzwi, licząc na to, że zaraz znajdą to, po co przyszli. Mężczyzna zawołał swoich kolegów, którzy przybiegli na górę i zaczęli przeglądać rzeczy Sary. Nie było ich za wiele. Może to, czego szukają, zabrała ze sobą.

– Czy to jej szukacie? Coś tutaj ukrywa? Jest poszukiwana? Nie wiem o niej nic poza tym, co sama powiedziała. Widziałam jej dowód osobisty, ale to tyle.

– Czy z tą kobietą mieszka ktoś jeszcze? – zapytał policjant, znowu na nią nie patrząc.

– Mężczyzna? Chodzi o jakiegoś mężczyznę? Widziałam, jak wsiada do taksówki z jakimś facetem. Był od niej starszy. Po czterdziestce.

– Proszę odpowiadać na pytania.

– Nie, nikt z nią nie mieszka. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, ale nie jestem w domu przez cały czas. Jeśli ktoś tu przebywa podczas mojej nieobecności, to ja za to nie odpowiadam. Nie mam w domu kamer.

Policjant znowu nic nie powiedział. Rozejrzał się jeszcze raz po pokoju i wyszedł. Malwina zeszła razem z nim na dół.

Poruszał się po mieszkaniu, jakby nie był tu pierwszy raz. Doskonale wiedział, gdzie jest salon. Usiadł przy stole i dokończył wypisywanie jakiegoś dokumentu, który cały czas miał ze sobą. Długopis wydawał nieprzyjemny dźwięk, ślizgając się po kartce papieru. Malwina stała nad nim, czytając na bieżąco jego zapiski.

Kiedy pozostali mężczyźni wyszli z domu, podał jej protokół z przeszukania.

– Znaleźliście to, po co przyszyliście? – zapytała zdenerwowana.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie, że pod tym adresem znajdują się przedmioty, których szukamy. – Mężczyzna zamilkł na chwilę, a potem szybko dodał: – Niczego nie znaleźliśmy.

– Przewróciliście mój dom do góry nogami i to wszystko?

– Czynności dochodzeniowo-śledcze...

– Powie mi pan chociaż, czy szukaliście Sary? Kogoś z nią związanego? Powinam rozwiązać z nią umowę? Jest o coś podejrzana?

– Ani pani, ani druga kobieta, która mieszka pod tym adresem, nie jesteście o nic podejrzone.

– Czyli jestem bezpieczna? Ona może tutaj dalej mieszkać? Nie szukacie Sary Janowskiej?

– Nie, nie szukamy ani Sary Janowskiej, ani Malwiny Sawickiej – odpowiedział zirytowany policjant.

Podniósł się z krzesła i bez słowa ruszył w kierunku wyjścia. Malwina odprowadziła go do drzwi. Patrzyła, jak idzie ostrożnie przez ogród, i tylko czekała, aż się poślizgnie na kamiennej mozaice. Ciekawe, czy nadal miałby ten sam niewzruszony wyraz twarzy.

Zatrzasnęła drzwi. Wróciła do salonu, zastanawiając się, ile czasu zajmie jej sprzątanie. Pobladła. Dopiero teraz przypomniała sobie, że jest piątek. Policję wpuściła do domu po ósmej. Znowu spóźniła się do pracy. Złapała telefon i zrobiła zdjęcia dokumentu, który zostawił policjant. Wysłała go do Karoliny i wybrała jej numer.



W pracy wykazano się zrozumieniem i nie musiała pędzić do biura. Dostała wolne, usłyszała nawet kilka zdań otuchy i oburzenia tą sytuacją, przeplatanych niemiłymi słowami na temat pracy policji. Przynajmniej w firmie nie uważali jej za kryminalistkę.

Siedziała w salonie, patrząc przed siebie. Na ścianie naprzeciwko kanapy, gdzie w większości domów można było znaleźć telewizor, u niej wisiał obraz podarowany przez przyjaciółki. Koliber uchwycony w locie. Ciemny kontur ptaka wypełniały kolorowe plamy.

Poczuła, jak po policzku spływają jej łzy. Szybko przetarła twarz dłonią. Nie może się teraz rozkleić. Jeśli zacznie płakać, to nie posprząta mieszkania, a im dłużej będzie siedziała w tym bałaganie, tym więcej będzie myślała o tym, co się wydarzyło.

Czuła się odarta z prywatności. Jej bezpieczny azyl został naruszony, a w każdym kącie domu widziała policjanta, który grzebie w jej rzeczach.

Dawno nie czuła się tak samotna. Nie miała do kogo zadzwonić. Tomek, który przyszedł jej do głowy od razu, odpadał. Karolina musiała być w pracy, chociaż Malwina nie była nawet pewna, czy koleżanka byłaby skłonna jej pomóc. Lubiły się, wychodziły czasami na obiad, dobrze dogadywały się w sprawach służbowych, ale to chyba tyle.

Przyjaciółki rzadko znajdowały dla niej czas. Każda z nich kilka lat temu założyła rodzinę. Miały dzieci, własne firmy, obiady u teściów i wakacje w hotelach all inclusive. Raz na kilka miesięcy spotykały się i w razie naprawdę kryzysowej sytuacji na pewno by jej pomogły, ale chyba nie dzisiaj.

Podniosła się z kanapy, czując, jak pulsują jej skronie. Zaczęła zbierać książki i ustawiać je z powrotem na regale. Czego szukali między stronami encyklopedii? Czy w takich miejscach chowa się narkotyki?

Jeśli nawet nie chodziło o Sarę i o to, co mogła ukryć w domu Malwiny, to mieszkanie pod jednym dachem z obcą osobą było bardzo lekkomyślną decyzją. Dopiero teraz Sawicka boleśnie się o tym przekonała. Przecież ta kobieta naprawdę mogła coś schować w woreczkach strunowych pomiędzy kartkami książek Malwiny.

Zanim jako właścicielka domu wytłumaczyłaby się z tego, minęłyby pewnie miesiące. Długie dni i noce, które spędziłaby w areszcie.

Wzdrygnęła się na myśl o więzieniu, przesłuchaniach i sprawie w sądzie. Czy naprawdę tak łatwo było kogoś o coś oskarżyć?

W kuchni na wszystkich blatach piętrzyły się puszki i słoiki, w których trzymała jedzenie. Policjanci wysypali z nich ryż, mąkę, kasze, makarony. Wzięła worek na śmieci i zgarnęła do niego wszystko jednym ruchem. Do szafek wróciły puste pojemniki.

Przystanęła przy kuchennym oknie. Było piątkowe popołudnie, dzieci wracały już ze szkoły. Świat za szybą wyglądał tak, jakby nikt nie wiedział, co się wydarzyło dzisiaj w jej domu, ale była pewna, że policjanci w ogrodzie nie uszli uwadze sąsiadów. Szczególnie kobiecie z naprzeciwka i Markowskiemu z końca ulicy. Ten zawsze wiedział, co się dzieje w sąsiednich domach.

A może to właśnie któreś z nich wezwało policję? Korcz dała jej jasno do zrozumienia, że nie będą utrzymywać przyjaznych relacji. Markowski ciągle narzekał, że posesja Malwiny wygląda na najmniej zadbaną i tym samym psuje wygląd okolicy. Czy któreś z nich byłoby zdolne do anonimowego zgłoszenia policji, że w jej domu znajduje się coś nielegalnego? Dała im ku temu powód?

Może to jej lokatorka wzbudziła w nich takie podejrzenia? Tyle że Sara nie wyróżniała się niczym szczególnym. Pewnie sąsiedzi nie odnotowali jeszcze, że ktoś zamieszkał w domu Malwiny.

Sprzątanie na dole poszło jej szybciej, niż myślała. Najwięcej czasu poświęciła na porządkowanie dokumentów w gabinecie. Zdziwiła się, że nie zajrzeli do jej komputera. Laptop leżał na samym środku biurka, ale nie wzbudził zainteresowania policji. Widocznie nie podejrzewali jej o wysyłanie pogróżek, planowanie zamachu

terrorystycznego albo posiadanie nielegalnej pornografii. Pociuszające.

Na szczęście u góry zajęte były tylko dwa z czterech pokoi. W tych niezamieszkałych stały puste meble, więc policja nie miała tam czego szukać. Malwina mogła wykorzystać tę okazję i wejść do pokoju Sary, rozejrzeć się, a jeśli kobieta zorientowałaby się, że ktoś był w jej sypialni, to Sawicka całą winę zrzuciłaby na policję. Bała się jednak to zrobić, a do tego nie wiedziała nawet, jak wytłumaczyć lokatorce, że posiada zapasowy klucz, o którym jej nie powiedziała.

Sprzątanie skończyła przed północą. Położyła się do łóżka i kolejny raz przeczytała, słowo po słowie, protokół z przeszukania. Postanowiła, że w poniedziałek zadzwoni na komisariat i dowie się, o co chodzi. Policjant pokazał jej jakiś nakaz. Ktoś musi wiedzieć coś więcej o tej sprawie.

Czy naprawdę można wejść do czyjegoś domu, wyrwać wszystko do góry nogami i zostawić właściciela bez słowa wyjaśnienia? Dopiero teraz Malwina pomyślała, że może nie miała obowiązku wpuszczenia policjantów do domu.

Wpisała pytanie w Google na ekranie telefonu. Wyszukiwarka od razu odpowiedziała jej, że w wyjątkowych sytuacjach mieszkanie można przeszukać nawet bez nakazu. Do wejścia do domu może wystarczyć też nakaz osoby kierującej jednostką policji. Nie musi go wydać sąd ani prokurator.

Rzuciła okiem na kartkę. Nie było żadnej pieczętki, a policjant podpisał się niedbale w dolnym rogu. Waldemar Górecki? Gordecki? Trudno było odczytać jego nazwisko.



Jedyne, na co miała siłę kolejnego dnia, to popołudniowa wyprawa do centrum handlowego. W kawiarni zamówiła na wynos kawałek sernika z malinami. Zrobiła zakupy spożywcze na cały tydzień, nie zapominając o kupnie dwóch paczek kawy ziarnistej w swoim ulubionym sklepie.

Sara musiała codziennie korzystać z ekspresu, bo kawa kończyła się zdecydowanie szybciej, niż kiedy Malwina mieszkała sama. Pewnie powinna ustalić z lokatorką podział kosztów za kawę i herbatę. Może to zrobi, jeśli Sara przedłuży umowę. Teraz nie chciała poruszać tematu pieniędzy.

W drodze na parking podziemny Sawicka zatrzymała się przed sklepem ze sprzętem elektronicznym. Od dawna myślała o zakupie nowego laptopa. Weszła do środka, żeby spojrzeć na ceny komputerów.

– Czy słyszała pani o technologii 8k? – usłyszała za sobą głos młodej dziewczyny.

Malwina odwróciła się i uśmiechnęła z grzeczności.

– Sztuczna inteligencja, obsługa głosowa, powłoka antyrefleksyjna, szeroki kąt widzenia, dźwięk jak w sali kinowej, telewizor sam dopasowuje go do pomieszczenia... – Dziewczyna zawiesiła na chwilę głos, jakby budowała napięcie, zostawiając największą zaletę sprzętu na sam koniec.

– Zatrzymałam się na telewizorach, które miały dostęp do internetu. I już to wydawało mi się dużym skokiem technologicznym.

Sprzedawczyni zaśmiała się głośno.

– Może chciałaby pani się przekonać, jaka jakość obrazu jest w tym modelu?

– Dziękuję, obawiam się, że i tak bym tego nie doceniła.

Malwina pożegnała się z dziewczyną i przeszła do działu z laptopami. Rzuciła okiem na etykiety z cenami, ale ilość danych technicznych wymienionych przy każdym modelu komputera przytłoczyła ją. Wyszła ze sklepu i skierowała się w stronę parkingu.

Była niemal pewna, że wśród tłumu ludzi, kilka metrów przed nią, idzie Sara. Malwina najpierw chciała udawać, że jej nie widzi, ale po chwili stwierdziła, że będzie lepiej, jeżeli od razu opowie jej o przeszukaniu domu.

Zawołała Sarę. Kobieta nie zatrzymała się. Choć Malwina odniosła wrażenie, że spojrzała na nią przez ramię. Janowska przyspieszyła. Szły coraz szybciej długim korytarzem centrum handlowego. Malwina wyminęła kilka osób, żeby spróbować ją dogonić, ale ta skręciła w alejkę prowadzącą do toalet. Malwina zatrzymała się zaskoczona.

Może się pomyliła, może to nie była Sara, niemniej zachowanie kobiety było dziwne. Sawicka chciała wejść za nią do łazienki, ale w porę się opamiętała. Takie zachowanie lokatorka mogłaby już odebrać jako zbyt nachalne.

Jej wzrok przyciągnął za to wielki migający napis w witrynie naprzeciwko. Informował o weekendowej obniżce cen na manikiur. Pozwoliła sobie na spontaniczną decyzję.

Wnętrze wyglądało na schludne i zadbane. Z głośników leciały przyjemne dla ucha dźwięki spokojnej muzyki jazzowej. Usiadła na białym krześle i położyła dłonie na stole. Była wdzięczna kosmetyczce, że ta nie zagadywała jej ani na siłę nie próbowała podtrzymać rozmowy. Milczały, jedynie co jakiś czas wymieniając uśmiechy.

W witrynie salonu kosmetycznego znowu zobaczyła znajomą postać. Tym razem nie była to Sara, lecz sąsiadka z naprzeciwka. Malwina wciąż nie wiedziała, jak kobieta ma na imię, znała tylko nazwisko. Sąsiadka niosła papierowe torby z zakupami i rozmawiała przez telefon, przechadzając się sklepową alejką. Malwina odwróciła wzrok i pozwoliła włosom opaść na twarz tak, żeby tamta jej nie rozpoznała.

Niestety Korcz zdążyła ją dostrzec. Schowała telefon do torebki i przyglądała się Malwinie. Jej mina wyrażała zażenowanie. Pokręciła z dezaprobatą głową i splotła ręce na klatce piersiowej. Malwina nie miała pojęcia, dlaczego ta kobieta tak się zachowuje. Może miała na myśli wczorajszą wizytę funkcjonariuszy policji? Starła się nie spoglądać na sąsiadkę. Utkwiła wzrok w swoich dłoniach.

– Poszła – szepnęła po chwili kosmetyczka, nakładając drugą warstwę czerwonego lakieru.

– Dziękuję.

– Chyba się panie nie lubią. Dziwnie się zachowywała.

– Na to wygląda. Trudno powiedzieć, o co jej chodzi, właściwie się nie znamy. Mieszkamy obok siebie.

– Z sąsiadami to już chyba tak jest – zaśmiała się kosmetyczka.

– Lepiej żyć z nimi w przyjaznych stosunkach. Moja mama nie rozmawia ze swoimi od dwudziestu lat. A o co poszło? Tamta kobieta poustawiała na parapetach na klatce rośliny. Wyjechali na dwutygodniowe wakacje, a kiedy wrócili, większość z nich uschła. Awanturowała się kilka dni. Twierdziła, że mama z premedytacją zaniedbała kwiatki, a ona nie zauważyła nawet, że stoją tam jakieś doniczki.

– Mieszkamy na osiedlu domów jednorodzinnych, więc częścią wspólną jest tylko chodnik i ulica.

– To może zastawiała im pani wjazd do garażu swoim samochodem? I nawet pani o tym nie pamięta? Może kilka miesięcy temu? Ludzie potrafią długo rozpamiętywać takie sytuacje. Moja mama mówiła, że to długo zalegający afekt. Rozsadza ludzi od środka. Muszą żywić do kogoś urazę, bo inaczej nie potrafią żyć.



Sara wróciła w niedzielę późnym wieczorem. Dokładnie tak, jak zapowiedziała. Wchodziła do domu po cichu, pewnie myśląc, że Malwina już śpi. To było miłe z jej strony, ale Sawicka, od kiedy tylko zrobiło się ciemno, nerwowo chodziła po domu, czekając na powrót Janowskiej. Bała się jej reakcji i jednocześnie liczyła na wyrozumiałość.

W końcu to Malwina znalazła się w nedorzecznej sytuacji przez policjantów, którzy po zrobieniu bałaganu w jej domu stwierdzili, że właściwie o nic jej nie podejrzewają.

Sara dostrzegła włączone światło w salonie i przysłała do pokoju. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Widocznie weekend spędziła aktywnie.

– Zazwyczaj śpisz o tej porze. Coś się stało?

Wykazała się zainteresowaniem, ale ton głosu, jakim zadała pytanie, wskazywał raczej na niezadowolenie. Nie miała ochoty na rozmowę. Malwina sądziła, że na pewno nie spodziewa się tego, co zaraz od niej usłyszy.

– Policja przeszukała dom. – Sawicka nie siliła się na żaden wstęp do rozmowy.

– O czym ty mówisz?! – Sara podniosła głos.

Malwina podała jej protokół przeszukania. Niestety Sara nie wykazała ani trochę zrozumienia. W milczeniu czytała dokument i z zaciśniętymi ustami słuchała wyjaśnień Malwiny, która coraz bardziej się plątała.

– Dlaczego policja weszła do mojego pokoju? Wyważyli drzwi? Coś zabrali? – zapytała oburzona.

– Miałam zapasowy klucz, niczego nie...

– Zapasowy klucz?! Wchodzisz tam sobie, kiedy mnie nie ma?! Co to ma znaczyć?! – Sara zrobiła się czerwona na twarzy.

– Niczego nie zabrali. Wszystko jest napisane w tym protokole...

– Wchodzisz do mojego pokoju, kiedy mnie nie ma? – zapytała jeszcze raz poirytowana.

– W życiu nie przyszłoby mi to do głowy.

– Jeszcze raz wyjaśnij mi, czego oni tutaj szukali.

Sara odstawiła niedbale buty, zdjęła kurtkę i rzuciła ją na podłogę. Była zdenerwowana, zaciskała usta, świdrując wzrokiem Malwinę.

Usiadły na kanapie w salonie. Sara cały czas trzymała w rękach protokół i co chwila na niego zerkała, jakby w tym dokumencie szukała potwierdzenia słów Malwiny.

– Naprawdę zapytałaś policję, czy to nie mnie szukają? Czy to ja coś ukrywam? Podejrzewasz mnie o coś?

– Nie znamy się za dobrze, nigdy nie dostałam nawet mandatu za przekroczenie prędkości, a po tym, jak ze mną zamieszkałaś,

wparowuje do domu policja. Nie połączyłabyś tych dwóch faktów? – zapytała spokojnie.

– Nie zamieszkałam z tobą, tylko u ciebie! W domu, którego jesteś właścicielką! Wynajmuję pokój na podstawie umowy! Płacę ci za to! – Sara znowu podniosła głos, a jej twarz z każdą chwilą robiła się coraz bardziej czerwona.

– Oczywiście, masz rację. Przepraszam, źle dobrałam słowa.

– Mam wrażenie, że traktujesz mnie jak swoją koleżankę ze studiów, z którą razem wynajmujesz mieszkanie. Płacę za pokój, dostęp do łazienki i kuchni, a nie za twoją troskę i zainteresowanie moim życiem!

Malwina otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Do tej pory miała wrażenie, że obie mijają się i nie wchodzą sobie w drogę. Nie wiedziała o Sarze nic, a ona uważała, że Malwina próbuje się z nią zaprzyjaźnić.

– Nie wiem, czy w tej sytuacji nasza umowa jest aktualna – dodała Sara po chwili namysłu. – Skoro policja szuka czegoś u ciebie w domu, to nie mogę czuć się tutaj bezpiecznie. To twój dom, możesz tu robić, co chcesz, ale ja nie chcę być o nic podejrzana. Mam dosyć kłopotów.

Uwagę Malwiny przykuło ostatnie zdanie. O jakich kłopotach ona mówiła? Właściwie nie zapytała Sary, co sprowadza ją do Gdańska i gdzie mieszkała wcześniej. Sara też nie pytała o jej przeszłość. Malwina nie zamierzała się z nią dzielić swoją historią, więc może dobrze, że nie poruszyły tego tematu.

– Zapewniam cię jeszcze raz, że to było jedno wielkie nieporozumienie.

– Nie wiem, kim jesteś. Nie wiem o tobie nic. A to, co się stało...

– Ja też nic o tobie nie wiem – przerwała jej Malwina. – I też muszę ci zaufać, wierzyć, że jesteś dobrym i uczciwym człowiekiem. Nie mam nic do ukrycia. Wszystkich moich rzeczy dotykało dzisiaj kilku policjantów i potwierdzili to na piśmie. Nie prowadzę nielegalnych interesów ani nie ukrywam w domu terrorystów.

Sara westchnęła. Oddała protokół z przeszukania Malwinie i wpatrywała się w nią, jakby próbowała wyczytać z jej twarzy, czy mówi prawdę.

– Szczerze powiedziawszy, to i tak nie mam wyjścia. Nie mam się teraz dokąd przeprowadzić. Zapłaciłam z góry, a teraz podejrzewam, że po prostu nie przedłużę tej umowy. Nie mam czasu na szukanie innego mieszkania, bo... – Zawahała się. – Mam sporo pracy – dodała szybko.

Malwina pokiwała ze zrozumieniem głową. Nie wiedziała, czy Sara oczekuje teraz przeprosin, ale nie miała też pojęcia, za co miałyby ją przeproszać. Za niekompetencję polskiej policji? Informację o tym, że Sara prawdopodobnie nie przedłuży umowy najmu, Malwina w pierwszej chwili przyjęła z ulgą. Zapomniała na moment, że nie będzie miała pieniędzy na utrzymanie domu.

Odzyskanie swojego azylu, bezpiecznego miejsca, było w tej chwili ważniejsze.

– Jeżeli mam zostać, to musisz oddać mi ten zapasowy klucz. Nie wyobrażasz sobie chyba, że mogłabym tu mieszkać, wiedząc, że możesz wejść do mojej sypialni, kiedy mnie nie ma w domu albo kiedy śpię. Ty swój pokój zamykasz. Ten mały pokój na dole też.

Malwina była na to przygotowana. Wyjęła z kieszeni zapasowy klucz i podała go Sarze.

– Czego szukałaś w moim gabinecie, skoro wiesz, że jest zamknięty?

Zadanie tego pytania wymagało od Malwiny dużej odwagi. Swoimi słowami mogła spowodować kolejny wybuch Sary.

– Miotły! Szukałam czegoś, czym mogę posprzątać. Odkurzacza, ścierki. Nie pokazałaś mi tego, a w cenie pokoju raczej nie mam usług sprzątaczk!

– Znalazłaś? Stoją w kuchni obok...

– Obok spiżarni. Teraz już wiem.

– Następnym razem, kiedy coś będzie ci potrzebne, po prostu zadzwoń.

Sara schowała zapasowy klucz do kieszeni i podniosła się z kanapy.

– Idę posprzątać swoje rzeczy. Jeśli czegoś nie będę mogła znaleźć, od razu jadę na komisariat.

Malwina znowu pokiwała głową. Myślała, że rozmowa z Sarą pójdzie jej lepiej. Do tej pory lokatorka wydawała się wyluzowana. Malwina liczyła nawet, że będzie tak samo oburzona zachowaniem policjantów jak jej znajomi z pracy.

Może Sara miała rację, Malwina zaczęła traktować ją jak koleżankę, a nie jak osobę, której świadczy usługę najmu. Właściwie to Sara była jej klientką. Patrząc na to z tej strony, naprawdę powinna zadbać o odśnieżenie ogrodu i uszczelnić okna.



Kiedyś

Nie wiedziałam, który był dzień tygodnia. Codziennie robiłam to samo. Wykonywałam jedną czynność – unikałam. Bycia znaną i zauważoną.

Zmieniłam fryzurę, wyrzuciłam wszystkie ubrania i kupiłam nowe. Miałam szczęście, bo właściciel mieszkania, w którym wynajęłam pokój, nie chciał zobaczyć żadnych moich dokumentów. Wystarczyły mu pieniądze za wynajem, a gotówki mi nie brakowało.

Jeździłam za nią aż do jej pracy. Oczywiście mnie nie widziała. Czekałam, aż skończy. Ponad sześć godzin przechadzałam się po okolicy. W parku Oliwskim znałam już na pamięć rozkład alejek. Co chwila wracałam pod okna, żeby się upewnić, że jeszcze nie wyszła z biura. Siedziała cały czas przy stole i przekładała jakieś dokumenty z jednego końca biurka na drugi. Pozostawałam niezauważona, aż do tamtego dnia.

O siedemnastej wyszła przed biuro i wzięła głęboki wdech. Pewnie cieszyła się, że jest już piątek i będzie mogła odpocząć przez weekend. Spędzić czas z rodziną.

Uśmiechnęła się. Miałam wrażenie, że posłała to rozpromienione spojrzenie w moim kierunku. Nie wiem, dlaczego taka myśl w ogóle przyszła mi do głowy, ale w sekundę podjęłam spontaniczną decyzję. Podeszłam do niej.

Pierwszy raz byliśmy tak blisko siebie.

Spojrzałam jej w oczy. Nie rozpoznała mnie, co wcale mnie nie zdziwiło. Już otwierałam usta, żeby się z nią przywitać. Wreszcie powiedzieć, kim jestem. Serce biło mi bardzo szybko. Czułam, jak poca mi się ręce.

Odsunęła się ode mnie. Zrobiła krok w prawo i poszła dalej. Zignorowała moją obecność. Potraktowała mnie tak, jakbym była nic nieznaczącym dla niej przechodniem. Kimś obcym. Jedną z wielu osób, które mijała, wracając z pracy.

Patrzyłam, jak odchodzi. Odwróciła się jeszcze i przez chwilę spoglądała w moją stronę. Zauważyła, że ją obserwuję, i szybko odwróciła wzrok.

Może jednak mnie rozpoznała?



ROZDZIAŁ 5

Trzeci tydzień stycznia

Padał delikatny śnieg. Biały puch pokrywał ulice i chodniki, ale temperatura była bliska zera, więc płatki śniegu po chwili znikwały na asfalcie. Chociaż zima tego roku była naprawdę biała w porównaniu z poprzednimi latami, to i tak w niczym nie przypominała tych mroźnych, które Malwina pamiętała z dzieciństwa. Wspominała powroty do domu na sankach ciągniętych przez ojca albo dziadka, lodowe sople zwisające z daszku nad wejściem i śnieg, który skrzypiał pod butami, kiedy szła w sobotę na zajęcia kółka teatralnego.

Po południu Karolina dała się wreszcie namówić na lunch w restauracji niedaleko firmy. Niechętnie włożyła na głowę puchatą czapkę i otuliła się wełnianym płaszczem. Wyszła z biura, dopytując kilka razy, czy nie mogłyby podjechać tam samochodem. Ostatecznie zgodziła się na spacer.

– Opowiesz mi, co działo się w pracy podczas mojego urlopu? – Malwina uważnie studiowała menu, biorąc pod uwagę, że na większość dań w tym momencie nie było jej stać. Wybrała najtańszą sałatkę.

Karolina podniosła do ust kubek z herbatą i wolno piła, odwołując odpowiedź, jak najdłużej mogła. Spojrzała na rękę

Malwiny, na której jak zawsze znajdowała się bransoletka ze złotą zawieszka w kształcie kolibra.

– Nie wiem, od czego zacząć. – Odstawiła herbatę na stół i wodziła palcem po brzegu kubka. Patrzyła przez okno, unikając kontaktu wzrokowego z koleżanką. – Cała firma o tobie mówi – powiedziała, nadal nie spoglądając na Malwinę.

– O czym dokładnie?

– O tym, że miałaś tyle dni wolnych, o których reszta może pomarzyć. O tym, że spóźniasz się na spotkanie, ale nikt nie wyciąga z tego żadnych konsekwencji. I o tym, że ciebie na pewno nie dotknie redukcja etatów, o której wszyscy mówią od tygodnia.

Karolina spojrzała wreszcie na Malwinę, która nie wydawała się zaskoczona tym, co usłyszała. Z kolei Malwina nadaremnie próbowała odczytać z wyrazu twarzy koleżanki, co ona o tym sądzi.

– Tomek chodził wkurzony przez cały czas, jak ciebie nie było – dodała po chwili milczenia Karolina. – O wszystko się czepiał, kazał nam nadganiać terminy, zwolnił jedną dziewczynę z marketingu. Odreagowywał na nas swój stres. Wasze rozstanie. Wszyscy o tym wiedzą, Malwina. Nie dziw się, że tak mówią.

– Tylko że to nie przeze mnie się rozstaliśmy. Chociaż już dawno powinnam była to zakończyć.

– Mówiłam ci, że z tego nic nie będzie. Tomek nie nadaje się do poważnego związku. Powtarzałam ci to wielokrotnie, ale dopiero po drugiej zdradzie oprzytomniałaś.

– Miałaś rację – odpowiedziała krótko Malwina.

– Jak zawsze. – Karolina uważała się za ekspertkę w zakresie relacji damsko-męskich. Malwina ceniła jej pewność siebie

i niezależność. Chciała tak samo twardo stąpać po ziemi jak ona. – Udało ci się wynająć ten pokój?

Malwina pokiwała twierdząco głową i zatopiła widelec w sałatce, którą przed chwilą przyniosła kelnerka. Nie zdążyła wziąć do ust ani kęsa, kiedy zadzwonił jej telefon. Wysunęła komórkę z kieszeni i położyła na stole. Chwilę wahała się, czy odebrać, ale po wczorajszej niemiłej wymianie zdań z Sarą wolała teraz zachowywać się wobec niej życzliwie.

– O wilku mowa – powiedziała do Karoliny.

– Ile czasu zajmie ci dojazd do domu? – usłyszała wściekły głos lokatorki, kiedy tylko odebrała telefon.

– Co się stało? – zapytała zaskoczona Malwina.

Karolina też przerwała jedzenie i obserwowała reakcję Sawickiej.

– O której będziesz?! – powtórzyła Sara, jeszcze bardziej zdenerwowana.

– Mogę być w ciągu dwudziestu minut, ale musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

Zastanawiała się, czy Sarze coś zaginęło po przeszukaniu mieszkania przez policję. Może jednak zabrali to, po co przyszli, ale nie napisali o tym w protokole. Czy mogli tak zrobić?

– Powinnaś sama się domyślić, co się stało. Podobno już dawno miałaś wymienić całą instalację. Dziewczyno, tu wszystko płynie! Masz zalany cały dom!

Malwina gwałtownie podniosła się z krzesła, dając znać Karolinie, że musi natychmiast wyjść. Wybiegła z restauracji i ruszyła w kierunku samochodu.

Skąd Sara wiedziała, że Malwina powinna coś naprawić, i dlaczego jej lokatorka o tej porze nie była w pracy?

Biegła ulicą, kiedy usłyszała dźwięki gitary, na której grał mężczyzna siedzący na ławce. Do jej uszu dobiegł niski męski głos:

– „Siedem dziewcząt z Albatrosa, tyś jedyna...”.

Zatrzymała się na chwilę. Znała tę piosenkę bardzo dobrze. Spojrzała na mężczyznę z gitarą. Uśmiechnął się. Miała wrażenie, że gdzieś już go widziała.

– „Dziś pozostał mi po tobie smutek, żal. Miałaś wtedy siedemnaście lat, dziewczyno. W Augustowie pierwszy raz ujrzałem cię”.

Ruszyła dalej w kierunku samochodu, zostawiając za sobą dźwięki gitary. Wiele razy słyszała, jak ojciec śpiewał tę piosenkę matce. Tekst mówił o ich związku, bo rodzice poznali się w swoich nastoletnich latach w Augustowie.

Nie słyszała tej melodii od czasu ich śmierci.



Wpadła do domu. Nie zdjęła butów, przygotowując się na brodenie po kostki w wodzie. Weszła do przedpokoju i zobaczyła Sarę, która ubrana w krótkie spodenki kładła na podłodze jej ulubione granatowe ręczniki. Musiała znaleźć je w szafie w korytarzu u góry. Poziom wody może nie był wysoki, ale kałuża ciągnęła się od łazienki, przez gabinet, do kuchni i zakręcała przy wejściu do salonu.

– Skąd wzięła się tutaj woda? – zapytała Malwina, rozglądając się po domu.

– Rura w toalecie! – usłyszała głos męczyzny dochodzący z końca korytarza.

– Chodziłam po kolei po wszystkich domach i szukałam pomocy. Tylko ten miły pan nie był w pracy, a do tego zna się na hydraulice i zakręcił wodę. Teraz coś naprawia – wyjaśniła Sara.

– Powinna była pani już dawno to wymienić! Mówiłem pani, w tych naszych starych domach trzeba to było zrobić kilka lat temu!

W jej łazience musiał być Markowski. Wiecznie na coś narzekał i wszystko mu przeszkadzało. Jego wypowiedzi można było zazwyczaj skrócić do trzech słów: ja wiem lepiej.

Mężczyzna wychylił się z łazienki. Spodnie miał całe mokre, a w dłoniach trzymał jakieś narzędzia. Sara przestała wycierać podłogę. Podeszła do Malwiny i podała jej stos ręczników.

– Twoja kolej, ja mam już dosyć.

– Coś ucierpiało?

– Mój kręgosłup – odpowiedziała Janowska, wskazując na obolałe plecy.

– Dziękuję za pomoc. Dobrze, że byłeś w domu.

– Czymś się zatrzymałam, od rana boli mnie brzuch. Kupiłeś nową kawę? Może to przez nią, nie wiem. W każdym razie postanowiłam zostać w domu i całe szczęście, że tu byłam, bo gdybyś wróciła dopiero po południu, podłoga byłaby już do wymiany.

Malwina postanowiła zignorować niemiłą sugestię na temat nowej kawy, ale obiecała sobie, że kolejną paczkę będzie trzymała u siebie w sypialni.

– Mówiłem pani, w dom trzeba inwestować.

Markowski znalazł się przy nich nagle, pewnie nie mógł sobie odpuścić udziału w tej rozmowie.

– Bardzo dziękuję, że pan przyszedł.

– Pani Sara tak bardzo nalegała, bała się o tę pani dębową podłogę. Ja jej mówiłem, że te deski u pani Malwiny to i tak są całe do wymiany. No, ale dziewczyna prosiła, to jak mógłbym odmówić.

Sara uśmiechnęła się do mężczyzny i poszła na górę.

– A pani, pani Malwino, to długo tak nie pociągnie. Dom się odwdzięcza, jak się o niego dba, a jak się nie ma pieniędzy, to trzeba wyprowadzić się do kawalerki w bloku, a to sprzedać komuś, kto będzie mógł zainwestować, bo wie pani...

– Panie Markowski, bardzo dziękuję za pomoc – przerwała mężczyźnie.

– Widać, że tu brakuje męskiej ręki – powiedział, wyraźnie dotknięty tym, że nie chciała słuchać jego rad.

Zignorowała te słowa. Już wielokrotnie tłumaczyła mu, że nie życzy sobie szowinistycznych uwag pod jej adresem, ale Markowski chyba nie rozumiał, co miała na myśli. Zebrał narzędzia do plastikowej skrzynki, narzucił na siebie polar i wyszedł z domu.

Malwina nie zdążyła go nawet zapytać, co właściwie się stało i co naprawił. Nie wiedziała, czy woda jest w tej chwili zakręcona w całym domu i czy jeśli ją odkręci, to parter znowu zostanie zalany.

Sara trochę przesadziła z informacją, że woda jest wszędzie, ale Malwina nie chciała nawet myśleć, co faktycznie stałoby się z deskami, gdyby wróciła tutaj dopiero wieczorem.

Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi, i w wiatrołapie znowu pojawił się Markowski. Malwina już otwierała usta, żeby zadać mu pytanie, ale mężczyzna ją ubiegł.

– Jeśli chce się pani odwdzięczyć, to jest ku temu świetna okazja. Ta rodzina z naprzeciwka nie chce podpisać petycji o postawienie kolejnego progu zwalniającego na ulicy. Kobieta

twierdzi, że nie będzie mogła przez to wygodnie parkować na swoim podjeździe. To niedorzeczne! Co jest ważniejsze?! Nasze bezpieczeństwo czy jej wygoda? Przecież oni mają małe dzieci! Ich bezpieczeństwo też jej nie obchodzi?! Sama pani rozumie, są niepoważni! Proszę z nią porozmawiać, do widzenia.

Markowski zniknął za drzwiami. Malwina stała jeszcze przez chwilę w bezruchu, analizując to, co przed chwilą usłyszała. Wzruszyła ramionami i z górą ręczników przeszła do korytarza. Wytarła podłogę i położyła ręczniki na kaflach w kuchni. Deski w salonie ucierpiały najmniej, więc ich osuszenie nie zajęło dużo czasu.

W korytarzu łączącym wiatrołap z kuchnią leżał bordowy dywan, który pamiętał jeszcze czasy PRL-u. Klasyczny wzór, w rozetę i roślinne motywy. Już dawno miała go wyrzucić. Prześiknięty wodą wydawał się już bezużyteczny. Zwinęła go, otworzyła jedno z okien oszklonego korytarza i z trudem wyrzuciła wprost na śnieg. Wychyliła się przez okno, żeby zobaczyć, czy dywan nie upadł na rośliny, i podnosząc głowę, dostrzegła sąsiadkę z naprzeciwka. Korcz stała przy aucie i rozmawiała z kimś przez telefon. Widziała, co robi Malwina. Odsunęła komórkę od ucha i podeszła szybkim krokiem do płotu. Stała tak przez chwilę, wpatrując się w leżący na śniegu dywan, i wróciła do swojego samochodu. Malwina już nawet nie chciała myśleć, co ta kobieta o niej sądzi.

Najgorzej wyglądał gabinet, bo Sara nie miała do niego dostępu. Drzwi były zamknięte, ale woda wtargnęła do pomieszczenia przez szczelinę pomiędzy nimi a podłogą.

Niestety po piątkowej wizycie policjantów Malwina nie poukładała na regałach wszystkich rzeczy i część z nich nadal leżała

na podłodze. Posegregowana i mokra.

Przemoczone kartki papieru, które niedawno były ważnymi dokumentami, od razu wyrzuciła. Najbardziej żałowała książek. Te najcenniejsze wyniosła do gabinetu, zanim wprowadziła się tutaj Sara, i teraz najmocniej ucierpiały przez powódź. Właściwie były nie do uratowania.

Trzymała w rękach dwie najważniejsze książki, przesiąknięte wodą i wspomnieniami, które ją z nimi łączyły. Pomarszczone, klejące się do siebie kartki rwały się za każdym razem, kiedy próbowała je rozdzielić.

Nie może ich wyrzucić. Nie wyrzuca się takich wspomnień. Zniosła je do kuchni, sięgnęła po papierowy ręcznik i zaczęła przekładać nim strony. Nie miało to sensu, bo kartki nie chciały się od siebie odkleić.

W jej życiu było kilka przedmiotów, które otaczając ją, dawały spokój. I na pewno zaliczały się do nich książki. Minęło kilka dni od przeszukania mieszkania przez policję, a ona znowu straciła poczucie bezpieczeństwa we własnym domu.

Poszła do gabinetu posprzątać resztę rzeczy. Kiedy podłoga była już wszędzie sucha, wzięła z łazienki suszarkę i przez niemal godzinę próbowała doprowadzić książki do stanu sprzed zalania. Zastanawiała się, co o tym wszystkim myśli Sara. Czy naprawdę obwiniła Malwinę o niefortunny wypadek z pękniętą rurą w toalecie? Pod jej nieobecność pewnie chłonęła słowa sąsiada, który narzekał, że Sawicka nie dba o dom. Była wdzięczna Sarze za jej szybką reakcję, która zapobiegła większemu kryzysowi, ale dlaczego teraz lokatorka zamknęła się w sypialni, wiedząc, jak dużo sprzątanania jeszcze przed Malwiną? Nie mogła jej rozgryźć.

Odkręciła kran w umywalce, ale zamiast szumu wody usłyszała krótkie bulgotanie, a potem zaległa cisza. Widocznie sąsiad zakręcił główny zawór w piwnicy. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że tam chyba nie weszli policjanci. Nie przypominała sobie, żeby któryś z nich otwierał drzwi do piwnicy, a dźwięki z podziemi domu byłoby przecież słychać na parterze. Jeśli nawet tam nie zajrzeli, to całe to przeszukanie nie miało chyba najmniejszego sensu. W piwnicy mogła ukrywać tonę kokainy i materiały wybuchowe.

Zapaliła światło i weszła na betonowe schody prowadzące na dół. Schodząc do piwnicy, zahaczyła głową o zwisającą z sufitu na kablu żarówkę, która zastępowała lampę. Zeszła z ostatniego stopnia i poczuła, że traci równowagę. Próbowwała złapać się ściany, ale dłoń tylko ześlizgnęła się po chropowatej powierzchni tynku. Na szczęście nie poleciała do przodu, tylko zsunęła się ze schodów i wylądowała na wilgotnej posadzce na pośladkach.

Dlaczego w piwnicy też było mokro? Podniosła się z trudem. Przetarła dłonią twarz i dopiero wtedy zauważyła, że to, w czym wylądowała, bardziej przypomina błoto niż wodę, która zalała parter domu. Brudna, czarna i mętna kałuża ciągnęła się od schodów do środka pomieszczenia.

W rogu stały pudła z jej rzeczami, do których chyba jednak ktoś zaglądał. Zniosła je tutaj kilka lat temu, ale na pewno ustawiła równo przy ścianie, jedno obok drugiego. Teraz część z nich była otwarta, kilka rzeczy leżało na wiekach pudełek.

Policjanci musieli jednak wejść do piwnicy, a ona tego nie zauważyła. Pewnie patrzyła wtedy na ręce policjanta grzebiącego w jej rzeczach w sypialni. Odsunęła od siebie myśl, że mundurowi szperali w jej pamiątkach z dzieciństwa.

Uprzątnęła kartony, ustawiając je z powrotem przy ścianie. Przyjrzała się jeszcze raz błotnistej kałuży i obiecała sobie, że jutro z samego rana znajdzie numer do hydraulika. Dzisiaj miała też zadzwonić na najbliższy komisariat i wyjaśnić sprawę przeszukania, ale w tej chwili nie miała już na to siły.

Odkręciła główny zawór i przeskakując po dwa stopnie, wbiegła na górę. Czuła, że natychmiast musi wejść pod prysznic i zmyć z siebie brud, w którym wylądowała.

Zdjęła ubrania. Upewniła się dwukrotnie, czy zamknęła na klucz drzwi łazienki. Chwilę później gorący strumień ogrzewał jej ciało.

Woda, która nie nadążała spływać spod stóp Malwiny, miała kolor równie czarny jak jej myśli.



Pukanie do drzwi. Niepewne, ciche. Oderwało Malwinę od przeglądania w internecie propozycji filmów do obejrzenia wieczorem. Powoli wyjrzała na korytarz, bojąc się, że Sara znowu będzie miała do niej o coś pretensje. Jednak na niemiłą rozmowę z lokatorką była chyba bardziej przygotowana niż na to, co zobaczyła.

Sara stała w korytarzu, trzymając w jednej ręce butelkę białego wina, a w drugiej dwa kartony obłędnie pachnącej pizzy z ulubionej włoskiej pizzerii Malwiny. Pewnie znalazła ulotkę w szufladzie w kuchni.

– Proponuję wspólną kolację. Wino i pizza na dole w salonie. – Sara wypowiedziała te słowa tak miłym głosem, jakiego Malwina jeszcze u niej nie słyszała.

Sawicka nie odpowiedziała. Patrzyła na Sarę z niedowierzaniem.

– Oczywiście, jeśli nie masz ochoty, to nie ma problemu. Może nie wyglądam, ale dwie pizze zjem sama bez problemu. – Podniosła butelkę wina na wysokość oczu Malwiny. – Z tym też sobie poradzę – dodała.

– Daj mi pięć minut i jestem w salonie – odparła Sawicka.

Sara uśmiechnęła się ciepło i zrobiła kilka kroków w kierunku schodów. Nagle zatrzymała się i odwróciła. Spojrzała na Malwinę.

– Nic nie zginęło po przeszukaniu, zatrulałam się pewnie sushi, które wczoraj jadłam, a nie kawą, i przepraszam, że nie pomogłam ci z tym całym sprzątaniem. Źle się czułam. Dobrze mi się tu mieszka i rozważam przedłużenie umowy, jeśli tylko nie zwolnią mnie z pracy.

Malwina otworzyła szeroko oczy. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo Sara znowu odwróciła się i szybko zeszła na dół. Powiedzenie tego wszystkiego musiało być dla niej trudne.



– Wydaje mi się, że wiele nas łączy.

Tym zdaniem Sara przerwała ciszę, która stawała się coraz bardziej krępująca. Od pół godziny w milczeniu jadły pizzę i piły wino.

– Co masz na myśli? – zapytała Malwina, odkładając kawałek pizzy na talerz.

– Tobie chyba też nie było łatwo zamieszkać z obcą osobą.

– Kiedyś nie miałam z tym problemu. Teraz to była jedna z trudniejszych decyzji w moim życiu i gdyby nie kwestie finansowe,

tobym się nigdy na to nie zdecydowała, ale nie jest źle. – Mrugnęła do Sary i się uśmiechnęła.

– Ja też nigdy nie chciałam mieszkać z kimś obcym. W studenckich czasach to co innego. Tylko że chwilowo nie było mnie stać na wynajmowanie mieszkania samej. Po rozstaniu z facetem, z którym byłam dwa lata...

– Łączy nas w takim razie więcej, niż myślisz. – Malwina się roześmiała. – Gdyby mój związek się nie zakończył, to nie piłybyśmy dzisiaj razem wina. Tomek się wyprowadził, a dwa tygodnie później ty wynajęłaś pokój.

– Ciebie też zdradził facet i musiałaś poukładać sobie wszystko na nowo? – zapytała Sara rozbawiona. – Kogo wolał od ciebie?

– Dziewczynę, którą poznał na jakiejś imprezie. Na jedną noc. I to nie był pierwszy raz, kiedy spędził w ten sposób wieczór. Raz mu wybaczyłam, drugi już nie potrafiłam. Zresztą i tak niedawno zrozumiałam, że z tego związku nic by nie wyszło. – Malwina sięgnęła po butelkę wina i napełniła oba kieliszki.

– Mój był bardziej bezczelny, spotykał się z nią kilka miesięcy. – Sara uniosła kieliszek w geście toastu i wypila jego zawartość do dna.

– Powiedz mi jeszcze, że liczyłaś na to, że cię kocha i się zmieni.

– Dokładnie tak było! Dawałam mu wiele szans, ale żadnej nie wykorzystał, więc spakowałam się i oto jestem – odpowiedziała Sara.

– Myślałam, że moja historia jest wyjątkowa. Co jeszcze może nas łączyć?

Sara się zamyśliła.

– Wybacz śmiałość, ale nie widziałam w domu żadnych rodzinnych zdjęć. Może też nie masz za dobrych stosunków

z rodziną?

– Moi rodzice zmarli dawno temu, z dalszą rodziną nie utrzymuję kontaktu, więc nie ma o czym opowiadać – odparła Malwina.

– Naprawdę? U mnie taka sama historia! Rodzice nie żyją, właściwie nie mam rodziny.

– Dawno zmarli? – zapytała Malwina, sięgając po kolejny kawałek pizzy.

– Bardzo dawno, byłam dzieckiem, zajmowała się mną babcia.

– Czyli bagaż doświadczeń mamy podobny. Dzieciństwo też. Powinnyśmy się dobrze rozumieć. – Malwina od razu pożałowała ostatniego zdania. Nie chciała, żeby Sara znowu odebrała jej słowa jako chęć zawarcia przyjaźni. – Podoba ci się okolica? – zapytała szybko.

– Nie wiem. – Sara wzruszyła ramionami. – Jest tu wszystko, czego potrzebuję, i mam blisko do pracy. Ale dosyć rozmów o przeszłości. Jakie masz plany na życie przed czterdziestką? – zapytała.

– Spokój. Wewnętrzna harmonia. Stabilna praca. Nic więcej. Może adoptuję psa ze schroniska – odpowiedziała Malwina bez namysłu.

– Żadnych spektakularnych planów? Skok ze spadochronem? Samotna podróż autostopem po Azji?

Malwina pokręciła przecząco głową.

– Ja mam już za sobą takie przeżycia. Do czterdziestki zostały mi dwa lata. Teraz zamierzam spokojnie żyć. Mam pracę, kilkoro znajomych i jestem zdrowa. Mam wszystko – podsumowała Sara.

Sawicka uśmiechnęła się do Sary i pomyślała, że ma coś, czego ta kobieta nie posiada. Dom, własne miejsce na Ziemi.

Malwina doceniała, że ma dokąd wracać. Sara musiała się tułać po wynajmowanych kawalerkach, a obecnie nie miała za dużo przestrzeni do swojej dyspozycji. Piętnaście metrów kwadratowych sypialni to trochę za mało, żeby urządzić sobie na nich życie.

Pusta butelka wina i czas, który razem spędziły tego wieczora, sprawił, że Malwina poczuła między nimi więź. Być może desperacko szukała kogoś, z kim mogłaby się naprawdę zaprzyjaźnić, a może rzeczywiście łączyło je tyle, że mogli się bez przeszkód zrozumieć.

Milczały dłuższą chwilę. Sara wpatrywała się w ekran telefonu. Malwina chciała zapytać ją o bliznę na plecach. Była bardzo ciekawa, co stało się w życiu Sary i zostawiło na jej plecach taki ślad, ale czuła, że jej pytanie może nie zostać dobrze odebrane. Otworzyła usta, żeby się odezwać, ale nie zdążyła wydobyć z siebie żadnego słowa.

Donośny dźwięk. Głuchy trzask. Coś uderzyło o jedną z szyb przeszklonego korytarza.

– Co jest? – Sara podniosła głowę znad telefonu.

Wymieniły spojrzenia. Malwina włączyła światło w przedpokoju. Wyjrzała przez okno. Na ulicy nie było nikogo, w ogrodzie także. Dom otaczała ciemność. Wyłączyła światło i po chwili wróciła do pokoju.

– Nic nie widać.

– Okna są całe? Dziwnie to...

Malwina nie zdążyła dokończyć zdania, bo znowu usłyszały ten sam dźwięk. Zanim wróciła do przedpokoju, dźwięk rozległ się po raz trzeci.

- Co się dzieje?! – zawołała Sara, ale nie ruszyła się z kanapy.
- Nie wiem, może jakiś ptak zderzył się z oknem.
- Trzy razy?
- Na szybach nie ma żadnego śladu – zdziwiła się Malwina.
- Sprawdź przed domem, może coś leży pod oknami.
- Nie będę teraz wychodzić. Jest środek nocy.
- Boisz się ciemności? – Sara stała z założonymi rękami

w drzwiach salonu.

- Rano zobaczę, czy coś się stało.

- A jeśli to faktycznie jakieś zwierzę? Może trzeba mu pomóc?

Do rana może być już martwe.

Malwina zmarszczyła brwi. Sara miała rację, ale Sawickiej nie podobało się, że lokatorka sama nie włożyła butów i nie poszła sprawdzić, co się kryje w ciemnościach pod oknami domu.

- A jeśli ktoś rzuca kamieniami w okno? – ciągnęła Sara. – Teraz nic się nie stało, ale za godzinę może stłuc szybę i wejść do środka.

W jednej chwili Malwina wyobraziła sobie nakreśloną przez Sarę sytuację i zrobiło jej się gorąco.

- O co ci chodzi? Możesz sama iść i sprawdzić.

- To nie mój dom.

- Ale uważasz, że w ogrodzie jest złodziej.

– Tak, może tam być ktoś, kto chce nam zrobić krzywdę. Świat jest mało bezpiecznym miejscem, ale skoro uważasz, że nic się nie dzieje, to ci ufam – powiedziała Sara spokojnym głosem.

- Możemy zadzwonić na policję – zaproponowała Malwina.

- I powiedzieć, że coś trzy razy uderzyło w szybę i się boimy?

- Od tego chyba są, żeby sprawdzić, czy jesteśmy bezpieczne.

– Nie sądzę, że potraktują cię poważnie. Jak wyjdiesz z domu, to może przestraszysz złodzieja albo uratujesz to ptactwo – upierała się Sara.

– Może to był nietoperz. Widziałam je tutaj wiele razy.

Sara nic więcej już nie powiedziała. Stały chwilę w ciszy.

– Nie mam nawet latarki. Jestem zmęczona, idę spać. – Malwina wyłączyła światło w korytarzu, pokazując, że nie zamierza niczego robić.

Sara wypuściła głośno powietrze.

– Dobranoc – powiedziała i pierwsza poszła na górę.



Kiedyś

Musiałam się stamtąd wyprowadzić. Poszukać innego mieszkania. Tam zaczęli na mnie dziwnie patrzeć. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał. Zresztą, miałam już dosyć życia w ciasnym pokoju.

W tamtym momencie najlepszym wyjściem było zamieszkanie z jakimś facetem. Związanie się z kimś, kto zapewni mi dach nad głową i miłą atmosferę, ale nie będzie o nic pytać. To oczywiście miało być rozwiązanie tymczasowe. Celem było zamieszkanie we własnym domu. Zawsze o tym marzyłam.

Zrobiłam listę wszystkich mężczyzn, których poznałam w ostatnim czasie. Przychodzili do innych osób wynajmujących pokoje w tym mieszkaniu. Dwóch zaczęło mnie w kawiarni na Starym Mieście, w której często przesiadywałam. Miałam ich numery telefonów. Ci byli lepszym wyborem niż studenci, którzy w tygodniu pracują do nocy, a w weekendy rozjeżdżają się po Polsce na uczelnie. Potrzebowałam kogoś starszego, ze stałą pracą.

Przez kilka dni nie przychodziłam pod ich dom. Musiałam się zająć zmianą mieszkania. Wybrałam mężczyznę, którego szybko owinęłam sobie wokół palca i przekonałam do podjęcia spontanicznej decyzji o wspólnym zamieszkanu.

Oczywiście myślał, że sam wpadł na ten pomysł. Tak naprawdę to ja odpowiednio go na to naprowadziłam.



ROZDZIAŁ 6

Trzeci tydzień stycznia

Pewnie nie podniosłaby głowy z poduszki jeszcze przez godzinę, ale zaraz po tym, jak usłyszała budzik, jej zmysły zostały zaatakowane przez silne doznania niepozwalające już dłużej spać.

Ból głowy, którego przyczyny nie musiała długo szukać, pojawił się jako pierwszy. Drugi był dźwięk dzwonka do drzwi, który ignorowała, licząc na to, że zaraz ucichnie, a trzeci – zapach dochodzący z kuchni.

Znała ten zapach, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd. Słodka woń czegoś pieczonego. Sądziła, że skoro Sara przyrządza śniadanie w kuchni, to na pewno zainteresuje się, że ktoś stoi przed drzwiami.

Malwina zamknęła oczy i próbowała skupić się na zapachu, ignorując ból głowy. Jedyne, czego teraz pragnęła, to filiżanka mocnego espresso.

Usłyszała swoje imię. Powtórzone podniesionym głosem kilka razy przez Sarę, która stała na dole przy schodach. Ktoś, kto czekał za drzwiami, chciał rozmawiać tylko z Malwiną Sawicką.

Ubrała się szybko i wyszła na korytarz. W jednej chwili rozpoznała zapach dochodzący z kuchni. Cały dom wypełnił się wonią ciasta drożdżowego. Była ciekawa, jak smakuje to, co przygotowała Sara. Stała z zamkniętymi oczami, głęboko oddychając

i chłonąc zapach domowego wypieku. Zapach dzieciństwa. Chciałaby wrócić do tamtych czasów.

Do okresu w jej życiu, kiedy wszystko było proste.

Zeszła na dół i otworzyła drzwi wejściowe. Tym razem nie była to policja ani sąsiedzi; na schodach stał mężczyzna, którego również się nie spodziewała. Ubrany był w żółtą kurtkę z logo firmy kurierskiej, a w dłoniach trzymał plik dokumentów.

– Dzień dobry, pani Malwina Sawicka? Przywiozłem pani zamówienie. Mogę wnieść? Sporo tego, a spieszę się do kolejnego klienta.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł z ziemi jeden z kartonów i wszedł do domu. Postawił go w wiatrołapie i wrócił po następny.

Na zewnątrz stało jeszcze kilkanaście takich paczek. Malwina poszła szybko do kuchni, żeby zapytać Sarę, czy coś zamawiała. Zaprzeczyła. Sawicka wróciła do wiatrołapu, w którym stały już kartony z telewizorem, konsolą do gier, mikrofalówką i kilkoma mniejszymi sprzętami. Wszystkie opatrzone naklejkami z jej danymi.

– To nie jest moje zamówienie – odezwała się do mężczyzny, który wchodził do domu z kolejnym sprzętem.

Kurier zatrzymał się, odłożył na podłogę niewielki karton z blenderem i zerknął jeszcze raz do swoich notatek.

– Adres i nazwisko się zgadzają. Wszystko jest zapłacone. Tutaj ma pani na to dokumenty. Jeśli pani tego nie chce, to proszę wyjaśnić sprawę w sklepie. Ja muszę tylko dostarczyć zamówienie.

Malwina wychyliła się ponownie przez drzwi. Na podjeździe stał samochód dostawczy, a na betonowych stopniach znajdowało się jeszcze kilka paczek.

Akurat w tym momencie wzdłuż ogrodzenia musiał oczywiście przechodzić sąsiad, który wczoraj ratował jej dom przed powodzią.

Markowski zatrzymał się i patrzył, jak dostawca wnosi kartony. Pewnie wymyślił już, że Malwinę stać na takie zakupy, a na naprawę instalacji nie chce wydać ani grosza. Przy następnym spotkaniu będzie znowu udzielał jej złotych rad, a wszyscy sąsiedzi się dowiedzą, że do jej domu wniesiono pięćdziesięciocalowy telewizor i gogle VR, o ile Markowski wiedział, co to jest.

Samochód dostawczy odjechał, a ona usiadła w kuchni z plikiem papierów. Sara postawiła przed nią talerz z drożdżówką i kawę. Malwina podziękowała jej, ale nie miała już ochoty na jedzenie. Poprawiła okulary na nosie.

Wertowała dokumenty. Kiedy dotarła do ostatniej strony, pobladła. Zdenerwowana czytała jeszcze raz te same zdania. Upiła łyk kawy. Z kofeiną krążącą w żyłach łatwiej jej było skupić się na tym, co właśnie przeczytała. Poprosiła Sarę, żeby podeszła do stołu.

– Czy możesz na to spojrzeć? – zapytała drżącym głosem.

Sara wzięła do ręki dokument. Przebiegła wzrokiem po tekście. Uniosła brwi i otworzyła szeroko oczy.

– Rozumiem, że sama tego nie kupiłaś?

Malwina zaprzeczyła. Wzięła do ręki drożdżówkę i wstała od stołu. Smak dzieciństwa mieszał się teraz z ogromnym przerażeniem.

– Tu są twoje dane, numer dowodu, PESEL...

– A na końcu podpis. Bardzo podobny do mojego.

– Ktoś kupił sprzęt na twoje dane, podpisał się za ciebie, umówił dostawę na twój adres i jeszcze za to zapłacił?

– Nie zapłacił. To jest umowa na płatność ratalną. Będę za ten sprzęt płacić przez kilka lat, co miesiąc.

– Kto to zrobił? Dlaczego?! – Sara wzięła do ręki plik dokumentów i zaczęła przerzucać kolejne strony. – Dużo tego jest?

– Sama zobacz, nie da się wyjść z domu.

Sara poszła do wiatrołapu, skąd po chwili rozległo się soczyste przekleństwo.

– Jeśli ktoś ukradł twoje dane i kupił sprzęt na raty, to raczej chciałby mieć go u siebie w domu. Ty spłacałaś raty za czyjeś zakupy, a ten ktoś miałby w salonie twój telewizor, ale tej sytuacji nie rozumiem. – Sara wróciła do kuchni i dalej przeglądała dokumenty.

– Ja też nie. Nie mam pojęcia, kto mógł coś takiego zrobić.

– Malwina, musisz natychmiast zgłosić to na policję.

– Jasne, niech przyjadą przeszukać mój dom – odpowiedziała ironicznie.

– Mówię poważnie! Najpierw policja, a potem ten sklep. Musisz to wyjaśnić. Na pewno mają w sklepie monitoring, będą wiedzieli, kto się podpisał za ciebie...

– Pojedziesz ze mną? – przerwała jej.

Sara spojrzała na zegarek i poszła w kierunku Malwiny przepraszające spojrzenie.

– Praca. Muszę jechać.

– Jasne. I tak dziękuję, że mi pomogłaś. Pyszne ciasto.

– Nie ma sprawy. – Sara wyszła z kuchni, ale w połowie drogi do schodów zawróciła i dodała: – Sprawdziłam szyby, żadnych śladów, pod oknami też nic nie leży. Może wczoraj pomyliłyśmy ten dźwięk z czymś innym. Albo to faktycznie był nietoperz.

– Dzięki, dobra wiadomość.

Kilka minut później Sawicka siedziała w samochodzie w dżinsowej tunice i skórzanych kozakach. Wyciągnęła portfel z torebki w poszukiwaniu swojego dowodu osobistego.



Sklep znajdował się w tym samym centrum handlowym co odwiedzony przez nią salon kosmetyczny.

W punkcie obsługi klienta czekała na swoją kolej ponad pół godziny. Zaskoczyła ją pustka, którą miała teraz w głowie. Powinna skupić się na działaniu. Na zaplanowaniu tego, co musi w tym momencie zrobić. Przede wszystkim powstrzymać osobę, która dysponuje jej danymi, od kolejnych zakupów.

Usiadła na krześle przed kobietą ubraną w firmową koszulkę polo. Położyła dokumenty na stole i w kilku zdaniach opisała zdarzenie, które miało miejsce godzinę temu. Kobieta od razu zawołała kierownika sklepu, któremu pokazała przyniesione przez Malwinę kartki. Wspólnie szukali czegoś w komputerze i teczkach umieszczonych na regale znajdującym się za biurkiem.

– Trudno nam wyjaśnić tę sytuację... – zaczął kierownik sklepu.

– Domyślam się. Ktoś podrobił mój podpis i posługiwał się fałszywym dokumentem. Mój dowód nie został skradziony, więc tamten musiał być podrobiony. Nie zamierzam płacić za ten sprzęt. Macie tu na pewno kamery. Zobaczymy, kto to był, i zaraz zgłoszę to na policję.

Malwina była w bojowym nastroju. Nie miała wątpliwości, że sklep będzie próbował przerzucić odpowiedzialność na nią.

– Nie będzie musiała pani za nic płacić – powiedział szybko mężczyzna.

– Bardzo się cieszę. Jak możemy załatwić to formalnie?

– Nie musimy niczego załatwiać. Przynajmniej nie musi pani tego załatwiać z nami. To nie jest umowa zawarta z naszym sklepem.

– Przecież tu są wasze dane. – Malwina postukała palcem w kartkę w miejscu, gdzie znajdował się adres sklepu.

– Powtarzam pani, że żaden z naszych pracowników nie podpisał takiej umowy. Albo ktoś pomylił dane sklepu i sprzęt zakupiono gdzie indziej, co jest mało prawdopodobne, albo ktoś zrobił pani prezent i zakupił sprzęt bez pani wiedzy.

– Przecież tu jest podany numer konta, na który co miesiąc trzeba wysyłać przelew. Widzi pan, na jaką kwotę? Ja tyle nie zarabiam przez rok.

– Rozumiem, ale to nie jest umowa z naszym sklepem.

– Czy możecie w takim razie sprawdzić, czy ktoś w ogóle zakupił ten sprzęt u was? Jakiś dokument sprzedaży? Może ktoś pamięta klienta, który zrobił zakupy na taką kwotę? Może coś się wam popsuło w systemie? Co ja mam teraz zrobić?

Malwina wyrzucała z siebie kolejne pytania, a kierownik sklepu tylko rozkładał bezradnie ręce. On też nie wiedział, co Malwina ma zrobić. Może ktoś pomylił adres?

– Możemy sprawdzić, czy została zlecona dostawa takiego sprzętu do innego klienta. Tylko że na umowie widnieją pani dane.

– Będę wdzięczna za sprawdzenie. Kupowałam tu kiedyś ekspres do kawy. Może ktoś się pomylił – odparła Malwina.

– Dzień dobry. Jednak zdecydowała się pani na telewizor? – usłyszała za sobą młody kobiecy głos.

Odwróciła się i od razu ją rozpoznała. Kilka dni temu dziewczyna opowiadała jej o zaawansowanych funkcjach jakiegoś telewizora.

– Dzień dobry, jestem tu w zupełnie innej sprawie.

Pracownicy sklepu wymienili spojrzenia.

– Ten model mamy w promocji do końca stycznia, jakby się pani zdecydowała – powiedziała dziewczyna i odeszła w głąb sklepu.

– Jak wynika z dokumentów, akurat ten telewizor już ma pani w domu – odezwał się kierownik.

– Niczego nie zamawiałam. To jest wina waszego sklepu.

– A ja niczego nie znalazłem, przykro mi. Nie mamy takiego zamówienia. Może po prostu ma pani przyjaciół, którzy zrobili pani taki dowcip?

Malwina poderwała się z krzesła. Właśnie uświadomiła sobie, że nie zajrzała do tych pudeł. Torując sobie przejście do drzwi, przesuwała wielki karton z telewizorem. Nie był zbyt ciężki.

Może faktycznie ktoś bawił się jej kosztem. Tylko nie miała pojęcia, kto to mógł być.



Znowu dzwonek do drzwi. Kto tym razem? Malwina precyzyjnie się przez stos kartonów, który zajmował cały wiatrołap.

Stos pudeł wypełnionych ścinkami papieru, kamieniami i kawałkami tektury. W żadnym kartonie nie znalazła tego, co obiecywała etykieta na opakowaniu.

Otworzyła drzwi, gotowa odeprzeć kolejny atak na swój dom i zdrowie psychiczne. Najpierw zobaczyła ogromny bukiet róż,

a potem Tomka, który wychylał się zza niego. W drugiej ręce trzymał pudełko jej ulubionych belgijskich czekoladek.

Malwina westchnęła i wpuściła go do środka. Szła za nim do salonu, z każdym krokiem coraz bardziej uświadamiając sobie, że to nie był dobry pomysł. Powinni utrzymywać wyłącznie służbowe kontakty.

Tomek usiadł na kanapie, a obok położył skórzaną aktówkę.

– Wody? – zapytała, szukając wzrokiem wazonu, do którego zmieści się okazały bukiet.

– Poproszę – odparł. – Albo wiesz co? Sam przyniosę. Dla ciebie też? – dodał szybko.

– Dla mnie kawa.

– Kupiłaś telewizor? – Tomek wrócił po chwili z filiżanką cappuccino.

Malwina sięgnęła po leżące na stole dokumenty i w kilku zdaniach wyjaśniła mu, co się stało dzisiejszego poranka. Tomek słuchał, coraz bardziej marszcząc czoło.

– Poczekaj, bo chyba nie do końca zrozumiałem. Ktoś wysłał do ciebie kartony wypchane śmieciami i dołączył do tego fikcyjną umowę ze sklepem na płatność ratalną. Umowę, w której są twoje dane i podpis?

– Dokładnie tak.

– Przecież to jest żart na poziomie podstawówki.

– Tylko rozmach trochę większy.

– A jeśli dołożymy do tego przeszukanie przez policję – mówił powoli, zastanawiając się – to już naprawdę nic z tego nie rozumiem. Można tak po prostu przetrząsnąć czyjś dom? O co chodzi z tym sprzętem?

– Nie mam pojęcia.

– Podpadłaś komuś? Albo może ktoś robi sobie po prostu żarty? Ale jak by do tego zaangażował policję? Malwina, coś tu nie gra.

– Jak zwykle błyskotliwa uwaga, Tomku – zaśmiała się. – I bez twojej analizy wydarzeń zauważyłam, że obie te sytuacje nie są normalne.

– Chcesz, żeby nasz radca prawny się tym zajął? Może policja zachowała się niezgodnie z prawem?

– Nic nie będę z tym robić. Chcę mieć święty spokój – odpowiedziała stanowczo. – Dodam jeszcze, że pękła rura i miałam zalany parter. Niektórych rzeczy nie da się dosuszyć. – Wskazała pudła z książkami stojące w rogu salonu.

Chyba pierwszy raz w życiu widziała Tomka, który zaniemówił.

– Po co przyszedłeś? – przerwała ciszę.

Spojrzała na mężczyznę, z którym jeszcze dwa miesiące temu chciała spędzić całe życie. Uśmiechnął się zmieszany.

– Jak ci się mieszka z lokatorką? – zapytał, ignorując jej pytanie.

– Zdziwiająco dobrze. Okazała się bardzo fajną kobietą, wiele nas łączy.

– Już nie masz oporów przed mieszkaniem z kimś obcym?

– Daję sobie radę. – Zawiesiła głos. – Te kwiaty i czekoladki to z jakiej okazji? Przyszedłeś mnie jeszcze raz przeprosić?

– Niezupełnie. – Tomek sięgnął po aktówkę i wyciągnął z niej teczkę z dokumentami. – Przyszedłem do ciebie z małą prośbą. Muszę skończyć do jutra ten raport...

– Daj te dokumenty – przerwała mu Malwina. – Pomogę ci, ostatni raz.

Usiedli przy stole dokładnie w momencie, w którym usłyszeli dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Chwilę później do salonu weszła Sara z wielką papierową torbą. Malwinie przypomniało się, że były umówione na wieczór z tajskim jedzeniem, które Sara miała przywieźć, wracając z pracy.

– Tomek, Sara, poznajcie się. – Malwina była trochę zmieszana. Wstała od stołu i podeszła do lokatorki. – Idę do kuchni po talerze.

– Rozumiem, że przeszkadzam. Przyjdę później. Może jutro znajdziesz czas? – zapytał Tomek, podrywając się od stołu. Zrzucił przy tym papiery, po które zaraz energicznie się schylił.

Malwina odnotowała jego dziwne zachowanie.

– Zostań, wystarczy dla wszystkich – odezwała się Sara.

Oddała Malwinie torbę z jedzeniem i podeszła do Tomka, żeby pomóc mu pozbierać dokumenty.

Usłyszeli dźwięk talerzy wyciąganych z szafek dochodzący z kuchni. Sara wyprostowała się i uśmiechnęła do Tomka. Spojrzała mu w oczy, w których przerażenie mieszało się z zakłopotaniem. Sama też czuła przyspieszone bicie serca i delikatne drżenie dłoni.

– Czy Malwina wie? – wydusił z siebie.

Sara pokręciła przecząco głową.

– I lepiej, żeby tak zostało – wyszeptała.

– Może powinienem jednak wyjść?

– Właśnie wtedy zaczniesz coś podejrzywać – syknęła.

– To co mam robić?

– Udawaj, że się nie znamy.



– Jemy?

Malwina postawiła na środku stołu półmisek i usiadła obok Tomka.

– Czym się zajmujesz? – zapytała Sara, chociaż Malwina była pewna, że lokatorka dobrze wie, kim jest Tomek. Przecież wczoraj o nim rozmawiały. Opowiedziała jej o swoim związku z szefem i o tym, że gdyby nie rozstanie z Tomkiem, to nie szukałaby lokatorki.

– Pracuję z Malwiną, ale ona wklepuje liczby do Excela i wyciąga z nich ważne dane, a ja dbam o to, żeby te liczby były coraz większe – zaśmiał się.

– Brzmi ciekawie.

Sara uśmiechnęła się i patrzyła Tomkowi prosto w oczy. Malwina poczuła się dziwnie.

– I tak właśnie jest, to pasjonująca praca. Wiele wyzwań, ogromna satysfakcja.

– Masz szczęście. Niektórzy zasuwiają od rana do wieczora i nie cierpią tego, co robią.

– Tak, nie mam syndromu poniedziałku. Przychodzę do pracy z uśmiechem. Malwina może to potwierdzić, prawda? – Nie spojrzał nawet na Sawicką. – A ty? Czym się zajmujesz?

– Wszystkim po trochu, media społecznościowe, marketing, wizerunek firmy. Niewielki start-up z wielkimi ambicjami. Jeszcze o nas usłyszycie.

– Z pewnością.

– Jak długo mieszkasz w Gdańsku?

Malwina przysłuchiwała się tej rozmowie, wyraźnie dostrzegając, że oboje starają się unikać krępującej ciszy.

– Od urodzenia. I nie zamierzam się przeprowadzać. Tu jest idealnie. Zwiedziłem pół świata i nie ma lepszego miasta.

– I też masz taki piękny dom jak Malwina?

– Skromne mieszkanie na Morenie. Niedaleko stąd.

– Sto metrów kwadratowych w nowiułkim apartamentowcu na dziesiątym piętrze – odezwała się Sawicka.

– Jak ci się podoba Matemblewo? – zapytał Tomek, ignorując Malwinę.

– Piękna okolica. Macie ochotę na wino? – Nie czekając na odpowiedź, Janowska sięgnęła po butelkę.

Postawiła przed nimi kieliszki i napełniła czerwonym Carlo Rossi z osiedlowego sklepu. Na nic innego nie było Malwiny w tym momencie stać, a umówiły się, że kupi coś do picia na wieczór.

– Ja dziękuję, muszę jeszcze dzisiaj wrócić samochodem do domu. Zresztą zaraz będę się zbierać.

– Weźmiesz taksówkę – odparła Sara, podając Tomkowi kieliszek. – Takie spotkanie trzeba uczcić.

Tym razem uśmiechnęła się porozumiewawczo do Sawickiej. Malwina utkwiała wzrok w talerzu. Tomek, zazwyczaj wyluzowany, czy to w obecności obcych, czy znajomych, teraz wydawał się spięty. Sara za to wyglądała na zadowoloną i ani trochę nieskrępowaną sytuacją, w której się znalazła. Zachowywała się wręcz tak, jakby świetnie odnajdywała się w tym układzie. Siedziała pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy niedawno zakończyli związek w dość niemiłych okolicznościach, i świetnie się bawiła.

Tomek sięgnął po kieliszek, uniósł go, jakby wznosił toast, i wypił kilka łyków. Zaskoczył Malwinę kolejny raz. Nie sądziła, że da się namówić na zostawienie auta pod jej domem i powrót taksówką.

Widocznie nie znała go tak dobrze, jak jej się wydawało.



Kiedyś

Dlaczego wszyscy tak łatwo mi ufają? Potrafię dopasować się do każdej sytuacji i każdego miejsca. Wzbudzić czyjeś zainteresowanie, współczucie, a nawet pożądanie. Wtedy, kiedy chcę. Potrafię być silną, niezależną kobietą, słodką dziewczyną potrzebującą wsparcia i zagubioną w dorosłym życiu studentką. Tym razem wcieliłam się w tę ostatnią.

Szybko znalazłam faceta, który potrzebował takiej kobiety. Studentki dziennikarstwa, która wyprowadziła się z małej wsi pod Toruniem. Powiedziałam mu, że studiuje w Gdańsku w weekendy. Przeprowadzka miała być małym krokiem w dorosłość. Na tyle małym, żeby nadal być blisko rodziny. Uwierzył.

Potem wyjawiałam mu kolejne wymyślone sekrety. Boję się wielkiego miasta. Uważam, że niczego nie osiągnę, bo pochodzę z małej miejscowości. Miałam trudne dzieciństwo i teraz próbuję stanąć na nogi. Marzę o pracy w gazecie. Pisaniu artykułów w dziale kultury. Codziennie dorzucałam jeszcze kilka kłamstw i ckliwych historii.

Przeniosłam się do jego mieszkania po dwóch tygodniach znajomości. Wprawdzie blok nie należał do najnowszych, ale miałam dla siebie całe sześćdziesiąt metrów kwadratowych. On dużo podróżował służbowo i rzadko bywał w domu. Widywaliśmy się właściwie tylko rano i wieczorami. I to nie codziennie. W weekendy

zawsze wyjeżdżał ze znajomymi – na kajaki, rowery, wspinaczkę albo piesze wędrówki. Przynajmniej taką wersję mi przedstawiał, a ja powtarzałam, że nie lubię tak aktywnie spędzać czasu.

Nie wiedział, że każda sekunda mojego życia wypełniona jest kłamstwem, więc potrafię od razu wyczuć, kiedy ktoś próbuje oszukać mnie. Nie byłam jego jedyną kobietą. Podejrzewam nawet, że byłam tą drugą. Że kiedy opuszczał nasze mieszkanie i wsiadał do samochodu, to wracał do innego życia. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. Nie musiałam płacić za wynajem. Poza tym nic się nie zmieniło. Nadal ich obserwowałam.

W środy wieczorem wystawiali przed dom kosze ze śmieciami. W czwartek przed szóstą były opróżniane przez firmę odbierającą odpady. Co tydzień miałam całą noc na przeszukiwanie ich worków. Wiedziałam, w którym sklepie najczęściej robią zakupy. Co lubią jeść, gdzie zamawiają pizzę, w której cukierni kupują tort na urodziny.

Byli bardzo nieostrożni. Musieli robić porządki w dokumentach, bo stosy papierów z ich danymi i podpisami leżały na samym wierzchu worka. Wprawdzie przedarte na kilka kawałków, ale bez problemu skleiałam je w całość. Takie dane nie powinny znaleźć się w niepowołanych rękach.

Z każdym dniem wiedziałam o nich coraz więcej.



ROZDZIAŁ 7

Czwarty tydzień stycznia

– Malwina, obudź się, do jasnej cholery!

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Tomka. Miał dziwny wyraz twarzy. Jakby był czymś zdenerwowany i jednocześnie podekscytowany.

– Co się dzieje? – zapytała zaspana.

– Muszę ci coś powiedzieć. To ważne.

– O co chodzi? Czemu mnie budzisz? Która jest godzina?

– Siódma. Sara wyszła z domu.

– I co z tego, że wyszła? Pojechała pewnie do pracy. O co ci chodzi?

– Malwina, proszę cię. Usiądź. Muszę ci to powiedzieć.

– Tomek, co się dzieje?

Staął przy oknie i obserwował ulicę.

– Dlaczego patrzysz przez okno? – Podniosła się i oparła o zagłówek łóżka.

– Obserwuję ją. Najpierw była w kuchni, potem w salonie, ale chyba myślała, że śpię. Patrzyła na mnie. Czułem na sobie jej wzrok. Teraz stoi przed furtką. Czeka na taksówkę? Jaka ona jest?

– Tomek, ale o co chodzi?!

Sawicka była już zirytowana jego dziwnym zachowaniem.

- Znam ją.
- Sarę? Skąd ją znasz? O co chodzi?!

Tomek nie odpowiedział. Patrzył teraz na Malwinę tak, jakby jego myśli błądziły gdzieś w zakamarkach pamięci. Usiadł obok niej. Wyglądał na bardzo skupionego, jakby wciąż próbował coś sobie przypomnieć.

- Malwina, to była ona. To z nią... tamtej nocy...

Irytacja Malwiny przerodziła się w przerażenie.

- Z Sarą? Żartujesz sobie ze mnie?

– Po tamtej imprezie poszliśmy do jej mieszkania. To przez nią się rozstaliśmy.

Malwina wbiła wzrok w Tomka.

– Wczoraj cały wieczór siedzieliśmy razem przy stole. Nie powiedziałaś ani słowa. Dlaczego?

- Kazała mi siedzieć cicho.

– Okłamałeś mnie! Cały wieczór udawałeś, że się nie znacie! Kurwa mać, czy tu jest jakaś ukryta kamera?!

– Mówiła, że tak będzie lepiej dla ciebie. I w pierwszej chwili też tak pomyślałem.

- To dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Przepraszam. Nie wiem, nic już nie wiem. Czy to nie jest dziwne, że Sara wprowadziła się właśnie do ciebie?

Nigdy nie widziała Tomka tak roztrzęsionego. Do tej pory był opanowany i wesoły. Kolejny raz ją zaskoczył.

– Policja przeszukiwała mój dom, sąsiedzi traktują mnie tak, jakbym zrobiła im coś złego, miałam zalany cały parter, a potem ktoś wysłał mi sprzęt za kilkanaście tysięcy. Właściwie kartony po sprzęcie i umowę na moje dane. Zapomniałam jeszcze o mailu od

Karoliny, który nagle zniknął z mojej firmowej poczty, i o tym, że ktoś chyba rzucał kamieniami w moje okna. I ty jeszcze mnie pytasz, czy to nie jest dziwne?

Tomek odchylił się i opadł na łóżko. Rozbolała go głowa.

Wczorajszy pomysł Sary, żeby udawać, że się nie znają, wydawał mu się najlepszym rozwiązaniem. Dzisiaj, kiedy wpatrywała się w niego, stojąc w drzwiach salonu, zrozumiał, że musi powiedzieć o tym Malwinie.

Nie podobało mu się zachowanie Sary i łatwość, z jaką zaproponowała mu ukrywanie prawdy.



Dzwoniła do niej już kilkanaście razy. Rozłączała się i wybierała numer ponownie. Wciąż ten sam komunikat: „Abonent chwilowo niedostępny. Spróbuj później”. Dostawała szafu, słysząc po raz kolejny te same słowa.

Tomek siedział obok i wolno pił latte, przyglądając się Malwinie. Jej kawa stała obok i stygła.

– Czemu tak bardzo chcesz z nią teraz porozmawiać? Przecież to niczego nie zmieni.

– A ty nie chcesz się dowiedzieć, czy to rzeczywiście zwykły zbieg okoliczności? Naprawdę myślisz, że Sara przypadkiem na ciebie trafiła, a potem zupełnie przypadkowo postanowiła zamieszkać ze mną? Jeszcze godzinę temu sam byłeś przerażony. Nie zostawię tego tak. Muszę to wyjaśnić.

– Chcę się dowiedzieć, ale uważam, że powinnaś spokojnie porozmawiać z nią wieczorem, gdy wróci do domu. Pewnie jest

w pracy i nie może odebrać. Dzwoniłaś już do niej ze trzydzieści razy.

– Tomek, to nie może być zbieg okoliczności.

– Uważasz, że to przez Sarę policja przeszukiwała twój dom? Że to przez Sarę miałaś powódź?

– Nie wiem! – Malwina nie przestawała nerwowo chodzić po kuchni. – Mam powody, żeby ją o wszystko podejrzewać. Gdańsk to nie jest małe miasto! Mam uwierzyć, że tak zupełnie przypadkiem na ciebie wpadła?!

Tomek uśmiechnął się pobłaźliwie. Złapał Malwinę za rękę i przyciągnął do siebie.

– Widocznie zwracam uwagę tylko pięknych i inteligentnych kobiet. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Daj spokój. Chociaż raz bądź poważny. – Malwina wyrwała rękę z jego dłoni. Odsunęła się.

Miała go serdecznie dosyć. Jego wesołkowatego tonu, bagatelizowania problemów i zmian nastroju. Zdradził ją, do czego przyznał się od razu, i już następnego dnia pakował walizki do samochodu. Zniknął z jej życia na jakiś czas, ale Malwina dobrze wiedziała, że jak tylko wróci do pracy, to nie będą mogli siebie unikać. To, co zrobił wczoraj, udając przez cały wieczór, że nie zna Sary, nie mieściło jej się w głowie. Zachowaniem lokatorki nie mogła być zaskoczona, w końcu nie wiedziała o niej nic, więc i wszystkiego mogła się po niej spodziewać.

Uznała, że Tomek nie jest już godny zaufania. Teraz tylko utwierdził ją w tym przekonaniu. Tyle że potrzebowała jego pomocy. Muszą porozmawiać z Sarą. Oboje.

– Martwię się o ciebie.

– Pomóż mi się z nią skontaktować, to nie będziesz miał powodów do zmartwień.

– W takim razie ubieraj się, pojedziemy pod jej firmę. Wparujesz do biura, zażadasz wyjaśnień i pięć minut później będziemy mogli spokojnie pojechać do pracy. Zgoda?

Malwina wyczuła ironię w jego głosie, ale plan, który właśnie wymyślił, był dokładnie taki, jakiego teraz oczekiwała.

– Świetnie, jedziemy – odparła, wskazując wyjście z kuchni. – Skąd wiesz, gdzie ona pracuje? – zapytała, idąc za Tomkiem szybkim krokiem w kierunku drzwi.

– Rozmawialiśmy.

– Mieliście na to czas? – zapytała kąśliwie.

Zignorował pytanie. Włożył buty i kurtkę. Wyszedł do ogrodu i wolno ruszył w stronę furtki. Malwina usłyszała, że Tomek z kimś rozmawia. Wyjrzała przez drzwi, wkładając płaszcz i owijając szalik wokół szyi.

Na ulicy stał Markowski z psem, który obwąchiwał płot i szukał czegoś w zaspie śniegu, rozkopując ją przednimi łapami. Sąsiad co chwila go strofował. Malwina cofnęła się do salonu po torebkę, a kiedy wyszła przed dom, zobaczyła, jak Markowski podaje Tomkowi rękę i klepie go przyjacielsko po plecach.

– O czym rozmawialiście? – zapytała, wsiadając do samochodu.

– O progach zwalniających.

– I co ustaliliście?

– Że wasze osiedle jest niebezpieczne. Dziwny człowiek.

Prowadził Tomek. Malwina zamyśliła się, przyglądając się mijanym domom przy ulicy Potokowej. Niektóre z nich nadal były udekorowane lampkami świątecznymi.

– Ustalmy fakty. Gdzie poznałeś Sarę? – zaczęła jeszcze raz, kiedy przedostali się na aleję Żołnierzy Wyklętych.

– Przecież wiesz, że na imprezie u Dominika. Nie chciałaś ze mną iść, pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. Nie sądziłam wtedy, że spotkanie zakończysz w mieszkaniu obcej kobiety.

– Nie planowałem tego.

– Nieważne – ucięła Malwina. – Z kim była Sara? Co ci o sobie powiedziała?

– Przyszła sama.

– Dominik ją zna? Właściwie kim jest ten Dominik? Nigdy mi o nim nie mówiłeś. Czy Sara rozmawiała z kimś? Miała tam jakąś grupę znajomych?

– Nie wiem, naprawdę nie zwracałem na to uwagi. Grała muzyka, światła były przygaszone. Było dużo ludzi. Ciągle podchodził do mnie ktoś znajomy. Rozmawialiśmy.

– O czym? Co dokładnie ci mówiła?

– Opowiadała o swojej pracy. Jakaś mała firma, mają biuro niedaleko naszego.

– To samo powiedziała mnie. I zresztą powtórzyła to wczoraj. Wiesz coś jeszcze?

– Nie ma rodziny.

– To też się zgadza. Co dalej?

– Nie ma faceta, przynajmniej nie miała tamtego wieczora. Zdradził ją, rozstali się. Potem pojechaliśmy do jej mieszkania.

– Nie pomyślałam o tym! Jedziemy do jej mieszkania, a nie do pracy! Pamiętasz, gdzie to było?

– Malwina, przecież ona już tam nie mieszka, skoro przeprowadziła się do ciebie.

– Może ktoś ją pamięta, coś mi o niej opowie, dowiem się, kim naprawdę jest.

– Kim naprawdę jest? Kobieta po trzydziestce. Ładną, wykształconą. Na imię ma Sara i mieszka w Gdańsku. Szukała nowego mieszkania i przypadkowo trafiła na twoje ogłoszenie. Ile jest ofert wynajmu pokoju w takim miejscu? Jeżeli chciała znaleźć coś lepszego niż mieszkanie studenckie, to nie miała za dużego wyboru. A już szczególnie w takiej okolicy, w zadbanym domu z miłą właścicielką. Zaczynasz mnie coraz bardziej przerażać. Nigdzie nie jedziemy. Nie powiem ci, gdzie mieszkała. Nie będziesz rozpytywać ludzi o kobietę, która wynajmuje u ciebie pokój. Opanuj się. Jedziemy do pracy. Po drodze zatrzymamy się w okolicy jej biura. Może ją zastaniemy. Rozejrzemy się, i tyle. Słyszysz? Nigdzie nie jedziemy. Tak będzie lepiej. – Ostatnie słowa powiedział wolno i dobitnie.

– Na szczęście nie muszę już liczyć się z twoim zdaniem, przynajmniej poza pracą. Sama się dowiem, gdzie mieszkała, jeśli nie chcesz mi powiedzieć. Przypomnę jeszcze, że przez cały wczorajszy wieczór udawaliście oboje przede mną, że się nie znacie, więc jesteś z pewnością ostatnią osobą, która ma prawo mi mówić, co będzie dla mnie dobre.

– Przepraszam! Powtórzę to jeszcze tysiąc razy. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Spanikowałem jak nigdy. Sara powiedziała, co mamy zrobić, a ja nie miałem pojęcia. Przepraszam. To było tak głupie, że sam nie wierzę, że dałem się w to wciągnąć.

– W zdradę czy w ten wczorajszy udawany wieczór?

- Malwina, naprawdę cię przepraszam.
- Daj już spokój.

Tomek zamilkł. Zacisnął ręce na kierownicy i skręcił w uliczkę prowadzącą do ich firmy. Nie zatrzymał się przed wejściem. Szybko minął biuro i skręcił w lewo. Jechali dalej prosto. W końcu wjechał na chodnik i zaciągnął ręczny.

- Wydaje mi się, że to tutaj.

Wysiedli z auta i obeszlili budynek. W oknach lokalu na parterze wisały kartki z napisem „Do wynajęcia”, a w pomieszczeniach na piętrze szyby były zasłonięte gazetami. Nie dochodziły stamtąd żadne odgłosy. Malwina podeszła do szklanych drzwi i szarpnęła za klamkę. Budynek wyglądał na opuszczony.

Wrócili do samochodu. Przejeżdżali wciąż tymi samymi ulicami, ale nigdzie nie mogli znaleźć biurowca, który pasowałby do opisu miejsca pracy Sary. W tej okolicy znajdowały się głównie niewielkie lokale: piekarnie, kantor, sklepy spożywcze, a nad nimi mieszkania.

Chociaż Malwinie zależało na rozmowie z Sarą, to teraz czuła pewną satysfakcję z tego, że nie znaleźli firmy, w której rzekomo pracowała.

To tylko dowodziło, że po pierwsze, Sara coś ukrywa, a po drugie, Tomek nie ma racji. Nadal milczał, nerwowo stukając palcami w kierownicę.

- Może firma zmieniła adres, o czym Sara nie musiała ci mówić. To, że jej tutaj nie znaleźliśmy, o niczym nie świadczy – powiedział, skręcając znowu w ulicę prowadzącą do ich biura.

Malwina pokręciła głową z dezaprobatą. Nie miała już siły go przekonywać. Wybrała jeszcze pięć razy numer Sary, ale kobieta nadal nie odbierała telefonu.

Zaparkowali pod biurem Let's Win. Tomek dał znak Malwinie, żeby na niego nie czekała. Patrzył, jak wchodzi przez szklane drzwi do budynku. Sięgnął po aktówkę leżącą na tylnym siedzeniu i wyciągnął z niej dokumenty. Przerzucił kilka kartek, żeby się zorientować, nad czym jeszcze powinien popracować. Zamyślił się.

Próbował sobie przypomnieć, co działo się podczas tamtej imprezy, minuta po minucie, ale część tego wieczora była przesłonięta mgłą. Widział pojedyncze obrazy, jakieś urywki, zdania, ale nie wszystko składało się w całość.

Z meandrowania po zakamarkach pamięci wyrwał go dźwięk telefonu. Spojrzał na ekran. Nie znał tego numeru.

– Cześć, wyszło trochę niezręcznie. – Sara była wyraźnie zakłopotana.

– Malwina cię szuka, nie odbierasz telefonu. Chce z tobą porozmawiać.

– Powiedziałaś jej?

– Nie umiem jej okłamywać – odparł, chociaż doskonale wiedział, że w tym momencie mijał się z prawdą. Zazwyczaj przedstawiał Malwinie wersję wydarzeń, która mu pasowała. Niekoniecznie w pełni zgodną z rzeczywistością.

– Powiedziałaś o wszystkim? Ze szczegółami?

– O tym, że się znamy. Że to z tobą spędziłem noc po tamtej imprezie.

– Rozumiem – powiedziała po chwili.

– Właściwie po co dzwonisz?

– Żeby się dowiedzieć, czy Malwina już wie. A skoro wie, to dam jej chwilę na oswojenie się z sytuacją.

– Brzmi rozsądnie – odparł.

– W takim razie do zobaczenia, bo zakładam, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

– Do zobaczenia.

Rozłączył się. Nie zamierzał wspominać Malwinie o tej rozmowie.



ROZDZIAŁ 8

Czwarty tydzień stycznia

Ktoś chodził po domu. To musiała być Sara. Malwina spojrzała na zegarek. Było dziesięć po trzeciej.

Dźwięk, który słyszała na dole, przemieścił się z kuchni do salonu, w którym na podłodze leżał miękki dywan. Malwina nie słyszała, czy lokatorka usiadła przy stole, czy chodzi po pokoju.

Kroki na chwilę ucichły.

Malwinie przeszło przez myśl, że może to nie Sara. Zazwyczaj zachowywała się ciszej, kiedy wracała w nocy. Wchodziła niemal bezszelestnie do swojej sypialni. Malwina rzadko była świadkiem jej nocnych powrotów. Najczęściej dopiero rano orientowała się, że lokatorka jest już w domu.

Znowu usłyszała kroki na dole. Może to złodziej? Ktoś, komu Sara dała klucze? Albo ten, kto je ukradł?

Poczuła niepokój. Wybrała numer 112 i trzymała palec na ekranie telefonu, gotowa w każdej chwili zadzwonić.

Wstała z łóżka. Niestety zasnęła, czytając książkę. Pięćset stron w twardej oprawie wylądowało na drewnianej podłodze. Hałas na dole ucichł. Ktoś musiał teraz nasłuchiwać, co dzieje się na górze.

Malwina powoli, na palcach, podeszła do okna. Przy furtce stało auto w ciemnym kolorze. Dość duże, podobne do terenówki. Była

pewna, że żaden z sąsiadów takiego nie ma, ale przecież do któregoś z domów mogli przyjechać goście i zaparkować pod jej płotem.

Z dołu nadal nie dochodziły żadne dźwięki. Nie wiedziała, czy ktoś zastygł w bezruchu tak jak ona, czy idzie w kierunku jej pokoju na palcach. Bezszelestnie porusza się po domu i zaraz pojawi się tuż za zamkniętymi drzwiami jej sypialni. Była przerażona.

Nie mogła stać przyklejona do ściany przez całą noc, czekając na ruch osoby na dole. Postanowiła zmienić taktykę. Sięgnęła po szlafrok i wyszła z pokoju, robiąc przy tym tyle hałasu, ile mogła. Trzasnęła drzwiami z całej siły, szła, głośno stawiając kroki. Liczyła na to, że jeśli w domu jest złodziej, to szybko ucieknie. Do kieszeni szlafroka schowała telefon i cały czas trzymała go jedną ręką, żeby w razie zagrożenia zadzwonić na policję. Schodziła po schodach, niemal tupiąc. Włączyła światło w przedpokoju. Rozejrzała się, szukając jakichś rzeczy Sary. Niczego nie zauważyła.

Słyszała za to bicie własnego serca.

Weszła do salonu. Pusto. Zostawiała włączone światło w kolejnych pomieszczeniach. W kuchni nie znalazła śladów niczyjej obecności. Zajrzała nawet do spiżarni.

Pobiegła z powrotem na górę. Zapukała energicznie do sypialni Sary. Nasłuchiwała pod drzwiami. Cisza. Nikogo nie było w domu.

Wróciła szybko na dół. Włożyła buty i narzuciła na siebie płaszcz. Otworzyła drzwi i wybiegła do ogrodu. Była w połowie drogi do furtki, kiedy samochód, który widziała przez okno, odjechał. W środku siedział tylko kierowca. Malwina nie była w stanie określić, czy był to mężczyzna, czy kobieta. Nie zdążyła też dostrzec numerów rejestracyjnych.

Nagle trzasnęły drzwi. Podskoczyła. Musiała zostawić je otwarte, wybiegając z domu, a teraz zamknął je wiatr. Wróciła szybko do środka. Zostawiła włączone światło we wszystkich pomieszczeniach i już nie zasnęła. Analizowała to, co się wydarzyło.

Przesłyszała się? Sara przyjechała tamtym samochodem, a kiedy usłyszała, że Malwina nie śpi, uciekła? Auto i hałas w domu nie miały ze sobą związku? A może ktoś chciał ją okraść?

Przez głowę przelatywało jej tysiąc myśli.



Bała się wyjść z domu i jednocześnie bała się przebywać w nim sama. Jeśli wyjdzie, to osoba, która pojawiła się tutaj w nocy, może pod jej nieobecność wrócić. Może ktoś obserwuje jej dom?

Do wschodu słońca siedziała w salonie. Kiedy zaczęło świtać, z kartonu stojącego na szafie w sypialni wygrzebała starą lornetkę. Kiedyś często jej używała, ale od kilku lat leżała zakurzona wśród innych pamiątek. Z okna w sypialni, a potem przez przeszkloną ścianę w korytarzu prowadzącym z kuchni do wiatrołapu obejrzała dokładnie okolicę.

Przeczesała wszystko wzrokiem, centymetr po centymetrze. Każdy zakamarek, z którego można było obserwować jej dom. Nie dostrzegła nikogo.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chodziła po pokojach, przysiadła na łóżku, schodziła do kuchni i znowu wracała na górę. Zastanawiała się, czy powinna siedzieć blisko wyjścia, czy może lepiej byłoby zabarykadować się w sypialni? O ósmej włączyła film,

żeby zagłuszyć ciszę. Nigdy nie potrzebowała muzyki, włączonego telewizora, zbędnych bodźców, żeby czuć się dobrze.

Teraz cisza ją przerażała.

Dźwięki dochodzące z laptopa nie uspiły jednak jej czujności. Cały czas nasłuchiwała. Odsłoniła okna, tak żeby z ulicy widać było, że jest w domu. Jeśli ktoś tutaj wejdzie i będzie chciał zrobić jej krzywdę, to może któryś z sąsiadów zobaczy, że coś się dzieje. W ciągu kilku godzin wymyśliła tak wiele sytuacji, które mogły się teraz w każdej chwili wydarzyć, że była już wyczerpana samym myśleniem. Głośniejszy odgłos wydawany przez lodówkę czy szum wiatru za oknem powodowały przyspieszone bicie serca. Czy to już był obłąd? Szaleństwo? Czy tak będzie zawsze?

O osiemnastej zrobiło się ciemno. Włączyła światło we wszystkich pomieszczeniach oprócz pokoju Sary. Malwina mogła tam wejść, miała jeszcze jeden zapasowy klucz oprócz tego, który oddała lokatorce. Nie powiedziała jej o tym, na wszelki wypadek. Jak widać, dobrze zrobiła.

Zdecydowała się jednak wyjść na dwór. Skoro przez odsłonięte okna przy włączonym świetle widać było cały dom, to zanim wróci, dokładnie się przyjrzy, czy nikt nie wszedł do środka, czy nic się nie zmieniło. Świeże powietrze i krótki spacer miały jej pomóc pozbierać myśli.

Ubrała się szybko i niemal biegiem pokonała drogę od drzwi do furtki. Bała się odwrócić, miała wrażenie, jakby ktoś czaił się na nią za którymś z krzewów pokrytych śniegiem.

Żałowała, że nie oświetliła lepiej domu. Kilka lamp na budynku i dwie w ogrodzie może ładnie wyglądały i tworzyły wieczorem przyjemny nastrój, ale teraz najchętniej powiesiłaby tutaj reflektory

halogenowe. Najlepiej takie, jakie są montowane na stadionach piłkarskich albo podczas koncertów.

Na ulicy nie było nikogo. Malwina starała się iść powoli. Uspokoić pędzące myśli i walące serce. Zerkała w okna sąsiadów. Wieczór był chłodny, wszyscy siedzieli w domach, przy kolacji, popijali gorącą herbatę. Sielanka.

Miała ochotę stać się niewidzialna. Wejść do któregoś z domów. Posiedzieć wśród miłych, zrelaksowanych ludzi. Zjeść razem z nimi ciepły posiłek, zamiast tkwić samotnie przy stole. Pośmiać się wspólnie z głupiego programu rozrywkowego. Chłonąć rodzinną atmosferę i zapach domowego jedzenia.

Stała dłuższy czas w bezruchu, wpatrując się w okna. Markowska bawiła się na dywanie z dwiema wnuczkami. Dostrzegła Malwinę, podeszła do okna i szczelnie je zasłoniła. Po chwili wyrzała jeszcze zza zasłony, a kiedy zobaczyła, że Malwina nadal stoi przed domem, jej twarz przybrała bardzo nieprzyjemny wyraz.

Sawicka usłyszała za sobą dźwięk silnika. Odwróciła się instynktownie, nie zobaczyła jednak żadnego auta. Dźwięk był cichy, ale nie mogła go pomylić z żadnym innym. Wytężyła wzrok. Ulica była oświetlona tylko lampami zamontowanymi przez mieszkańców w ogrodach. Niektóre zapalały się jedynie wtedy, kiedy ktoś przechodził obok, inne rzucały słabe światło na chodnik.

Wpatrywała się w ciemność za sobą. Na pewno w jej kierunku jechał samochód. Tylko dlaczego z wyłączonymi światłami? Znowu poczuła, że serce bije jej mocniej. Przyspieszyła. Za ostatnim domem ulica zakręcała w prawo, potem przez chwilę szło się piaszczystą drogą, a po stu metrach znowu wchodziło w kolejną ulicę, przy której stały domy. Jeden z nich należał do miejskiego radnego, który

zadbał o postawienie ulicznych lamp. Tam będzie się czuła bezpieczniej.

Znowu była przerażona. Najbardziej tym, jak reaguje jej ciało i umysł. W jakim napięciu i stresie była od kilkunastu godzin, że nie umiała już ocenić, czy naprawdę czyha na nią jakieś niebezpieczeństwo?

Puściła się biegiem. Samochód za nią też przyspieszył. Czy to ten sam, który widziała w nocy? Tak chyba nie brzmiał odgłos silnika samochodu terenowego, ale nie była tego pewna.

Widziała już koniec ulicy. Zamiast skręcić w prawo, żeby dobiec do oświetlonej części osiedla, pobiegła prosto. Między krzewy i drzewa. Naciągnęła na głowę kaptur i schowała się w ich gąszczu. Jej ubranie miało ciemny kolor, nie powinna być widoczna z ulicy. Próbowwała się uspokoić.

Tym razem była przekonana, że się nie przesłyszała. Auto, które jechało za nią, minęło jej kryjówkę i skręciło w prawo. Kierowca jechał zdecydowanie za szybko. Widocznie nie chciał, żeby Malwina zdążyła go dostrzec. Wydawało jej się, że za kierownicą siedzi mężczyzna, ale nie była tego pewna.

Wyszła z krzaków wprost na Markowskiego i jego psa. Labrador zaczął ujadać; pewnie przestraszył się zakapturzonej postaci wyłaniającej się z ciemności. Mężczyzna też podskoczył. Malwina podeszła do niego, próbując udawać, że nic dziwnego się nie wydarzyło.

- Co pani po nocy ludzi straszy!
- Dobry wieczór, panie Markowski, chłodno dzisiaj.
- Zima jest, to jak ma być? – odburknął, oburzony zachowaniem sąsiadki.

– Widział pan może samochód? Jechał tutaj przed chwilą z wyłączonymi światłami.

– Widziałem, jakiś wariat prowadził! Albo raczej wariatka! I niech mi pani powie, że nie potrzebujemy tutaj dodatkowego progu zwalniającego! No przecież właśnie mieliśmy przykład tego, do czego doprowadzi nas niesubordynacja niektórych mieszkańców!

– Zapamiętał pan może numer rejestracyjny, markę, kolor auta, widział, czy za kierownicą siedziała kobieta, czy mężczyzna?

– A co pani, w policji pracuje? Kobieta prowadziła, volkswagen.

– Jest pan pewien, że to była kobieta?

– Oczywiście! A kto inny mógł zapomnieć włączyć światła i pędzić przez taką spokojną okolicę?! Może to ta Korcz jechała? Taka jest przeciwna mojej petycji, bo sama pewnie pędzi sto na godzinę po naszej ulicy!

Malwina spojrzała na Markowskiego ze złością. Nie było sensu wdawać się z nim w jakąkolwiek dyskusję. Machnęła ręką i przeszła na drugą stronę ulicy.

Stanęła i z odległości kilku metrów obserwowała swój dom. Dokładnie przyglądała się wszystkim pomieszczeniom, które było widać z tego miejsca. Nikogo w środku nie zauważyła. Odwróciła się, słysząc za plecami kroki. Zobaczyła sąsiadkę z naprzeciwka. Wspomniana przez Markowskiego Korcz szła szybko tą samą drogą, którą przed chwilą przemierzyła Malwina. Nie widziała Sawickiej. Było ciemno, a Malwina stała w miejscu, gdzie nie dochodziły żadne światła. Kobieta minęła swoją posesję i przebiegła na drugą stronę ulicy. Podeszła do samochodu Malwiny, rozglądając się na boki. Wyciągnęła z kieszeni telefon, włączyła latarkę i poświeciła na tylną

kanapę. Okrążyła auto i w ten sam sposób przyglądała się wnętrzu od strony kierowcy.

Niczego tam nie było. Wszystkie rzeczy, jakich Malwina potrzebowała w samochodzie, chowała zawsze w schowkach i bagażniku. Czego szukała ta kobieta?

Po chwili sąsiadka włożyła telefon do kieszeni i szybkim krokiem przeszła pod swój płot. Zatrzymała się i patrzyła jeszcze przez kilka sekund na dom Malwiny, po czym weszła do swojego. Trzasnęła drzwiami i na ulicy znowu zrobiło się cicho.

Malwina stała bez ruchu, zszokowana zachowaniem kobiety. Nie wiedziała, co się dzieje. Ktoś chodzi w nocy po jej domu, śledzi autem z wyłączonymi światłami, a sąsiadka próbuje przeszukiwać jej samochód.

Najgorsze było jednak to, że tylko tej ostatniej sytuacji była pewna.

Weszła do wiatrołapu. Nasłuchiwała, czy z głębi domu nie dobiegają żadne dźwięki. Cisza. Szybko poszła do swojej sypialni. Wyjęła z szuflady kopertę z kluczami.

Oparła się plecami o drzwi pokoju Sary i analizowała jeszcze raz, czy powinna to zrobić. Lokatorka zniknęła, nie odbierała telefonu. Malwina była przekonana, że kobieta nie pojawiła się w jej domu przypadkowo. Musiała się dowiedzieć, czy Sara czegoś nie ukrywa.

Włożyła klucz do zamka. Drzwi były otwarte. Nacisnęła klamkę i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie wzięła pod uwagę jeszcze jednej możliwości.

Sara mogła być w środku. Leżeć martwa na podłodze.



Kiedyś

Minęło kilka tygodni od tamtego spotkania z nią na ulicy. Staralam się w tym czasie być bardzo ostrożna. Nie podchodzić za blisko, obserwować ich dom z większej odległości. Bałam się, że mnie rozpozna.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mają ciągle odsłonięte okna. Czasami myślałam, że sami zapraszają mnie do swojego życia.

Z ulicy było widać niemal wszystkie pomieszczenia. Ciekawiło mnie, jak wyglądają te pokoje, których stamtąd nie mogłam dostrzec. Próbowałam je sobie wyobrazić. Bardzo podobał mi się drewniany stół w kuchni. Ten stojący przy samym oknie. Wszystkie posiłki jedli właśnie tam.

Najbardziej lubiłam obserwować ich rano, kiedy się spieszyli, biegali po pokojach. Dużo się wtedy działo, ale ona zawsze znajdowała chwilę, żeby stanąć w kuchennym oknie z kubkiem kawy i patrzeć na ogród. Czasami spoglądała w moim kierunku. Nie widziała mnie, ale wyobrażałam sobie, że to łagodne spojrzenie posyła właśnie w moją stronę.

Tę chwilę spokoju zawsze zakłócał nam najgorszy element układanki. Chwast. Szkodnik. Coś, czego trzeba się jak najszybciej pozbyć. To właśnie był pierwszy z etapów mojego planu, żeby wreszcie znalazło się miejsce dla mnie.



ROZDZIAŁ 9

Czwarty tydzień stycznia

Malwina wbiegła do firmy skupiona na jednym celu: jak najszybciej dotrzeć do gabinetu Tomka. W nocy właściwie nie spała. Trudno nazwać snem kilkunastominutowe momenty, kiedy traciła czujność, głowa opadała jej na bok i przymykała na chwilę oczy.

Analizowała zachowanie sąsiadki. Nasłuchiwała. Co godzina podchodziła do okna i obserwowała ulicę. Nie było nikogo. Mimo to czuła się tak, jakby cały czas coś jej zagrażało. Zmuszona bez przerwy czuwać, wiedząc, że wróg może nadejść w każdej chwili.

Nie wiadomo, kim jest, skąd przyjdzie, ale pojawi się na pewno i będzie chciał zrobić jej krzywdę.

Sary nie było w pokoju. Nie było też w nim żadnych rzeczy. Pusta szafa, łóżko, na którym leżał tylko materac, biurko, krzesło i komoda z wysuniętymi szufladami. Malwina przestawiła wszystkie meble na środek. Zajrzała w każdy zakamarek. Oderwała nawet sporą część tapety odchodzącej ze ściany w rogu sypialni i wykręciła żarówkę z lampy. Nie znalazła niczego. Pokój wyglądał na bardziej wysprzątanym niż w dniu, w którym Janowska wprowadziła się do Malwiny.

Kiedy Sara zdążyła się spakować i wyprowadzić? Tego dnia, kiedy jeździli razem z Tomkiem po mieście, szukając jej firmy?

A może to tylko zbieg okoliczności? Może już wcześniej zamierzała odejść bez słowa wyjaśnienia? Nie odbierała telefonu. Klucze zostawiła na biurku. Zniknęła. Dlaczego?

Tomek siedział w fotelu i zajadał się ciastem. Brownie kupowanym w kawiarni na rogu często osładzał sobie poranki. W powietrzu unosiła się woń jego ulubionej latte z biurowego ekspresu. Przesuwał palcem po ekranie telefonu, przewijając kolejne zdjęcia na Instagramie.

– Dawno się nie widzieliśmy! – zawołał na przywitanie. – Jak się miewasz?

– Daruj sobie. – Malwina oparła się o blat biurka.

– Wyglądasz na zmęczoną – dodał już z mniejszym entuzjazmem.

– Od dwóch nocy nie śpię. Sara się wyprowadziła.

– Udało wam się porozmawiać? Wyjaśniłyście sobie wszystko?

– Zniknęła. Nie wiem nawet, kiedy zabrała swoje rzeczy. W nocy ktoś chodził po domu, na ulicy stała czarna terenówka, która odjechała, kiedy tylko podeszłam bliżej, a wczoraj jechało za mną auto z wyłączonymi światłami. Sąsiadka szukała czegoś w moim...

Oczy Tomka powiększały się z każdym jej słowem.

– Może usiądziesz. Kawy, herbaty? – przerwał jej.

– Tomek, możesz mi powiedzieć, gdzie ona mieszkała?

– Dlaczego tak bardzo chcesz tam pojechać? To nie ma sensu.

– Wyprowadziła się bez słowa. Po tym, jak zobaczyła ciebie.

Chcę to wyjaśnić.

– To nie ma nic wspólnego ze mną, zwykły przypadek. Naprawdę, przemyślałem to dokładnie i nadal tak uważam. Przyniosę coś do picia, spokojnie pogadamy. Woda?

Malwina skinęła głową. Tomek wyszedł z gabinetu, zostawiając drzwi otwarte. Podeszła do okna. Z trzeciego piętra patrzyła na ulicę. Na przechodzących wzdłuż budynku ludzi i przejeżdżające auta. Na rudego kota, który zawsze wygrzewał się na słońcu, leżąc w drewnianej donicy przed salonem kosmetycznym. Właścicielka przeganiała go sprzed wejścia, ale kot miał to gdzieś i codziennie wracał w to samo miejsce.

– Była tylko gazowana.

Malwina wypięła zawartość szklanki kilkoma łykami. Odstawiła ją na parapet.

– Tomek, chodź tutaj.

– Co się dzieje?

– Widzisz?! Tam, na dole, kobieta stoi obok mojego auta. To jest Sara! Co ona tutaj robi?! Też czegoś szuka? Chce mi wybić szybę w samochodzie? Jak nagle się tutaj znalazła? Musiała mnie śledzić. Przyjechałam do pracy godzinę wcześniej niż zwykle. Musiała mnie obserwować! Czego ta dziewczyna ode mnie chce? Tomek, powiedz coś! – Malwina wyrzucała z siebie słowa, ledwo łapiąc oddech.

Znowu ktoś szukał czegoś w jej samochodzie.

– Usiądź, proszę cię.

– Muszę patrzeć, co robi. Widzisz ją? O cholera, wchodzi do naszego budynku. Tomek, co ona chce zrobić? Mam się gdzieś ukryć? Czy lepiej, żebym...

– To nie jest Sara – przerwał jej stanowczym głosem Tomek.

Podsunał Malwinie krzesło, na którym ona od razu usiadła.

– To nasza nowa praktykantka. Studentka, kilkanaście lat młodsza od Sary. Jest na ostatnim roku marketingu. Rzeczywiście, są

podobnego wzrostu. Ale to wszystko. Zresztą sama zobaczysz, Ola zaraz tu przyjdzie.

Malwina milczała. Była przerażona swoim zachowaniem. Do czego to doszło? Jeszcze kilka dni życia w takim stresie i strachu i będzie musiała poszukać pomocy u psychologa. Tak się nie da żyć.

Nowa praktykantka nieśmiało zapukała. Nie była w ogóle podobna do Sary. Tomek przywitał ją szerokim uśmiechem. Powiedział, że od razu oprowadzi ją po biurze i wskaże miejsce pracy. Wyszli, ale tym razem Tomek dokładnie zamknął drzwi. Pewnie też doszedł do wniosku, że nikt nie powinien widzieć Malwiny w takim stanie.

Po chwili do gabinetu weszła szybkim krokiem Karolina i położyła na biurku Tomka jakieś teczki z dokumentami.

– Cześć – odezwała się cicho Malwina.

– Nie zauważyłam cię.

Od tygodnia ze sobą nie rozmawiały, Karolina wyraźnie ją ignorowała. Zaczęła zachowywać się wobec niej inaczej. Zupełnie jak sąsiedzi. Malwina nie zdążyła jej jeszcze opowiedzieć, kim okazała się jej lokatorka i co łączyło ją z Tomkiem.

– Coś się stało?

– Właściwie to tak – odparła Karolina, przeglądając teczkę, którą przyniosła. – Widziałam was razem rano, przyjechaliście jednym autem.

– Tak, to długa historia. Masz dzisiaj chwilę na kawę? Gwarantuję, że nie uwierzysz w to, co ci opowiem.

Malwina od rana planowała rozmowę z Karoliną. Potrzebowała tego. Liczyła na to, że koleżanka spojrzy na wszystko z dystansu i powie, co sądzi o tym dziwnym zbiegu okoliczności.

Karolina zmarszczyła brwi, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Spojrzała drwiąco na Malwinę.

– Mam dużo pracy. Wróciliście do siebie?

– Pójdiesz ze mną na kawę, to ci opowiem. Nie, nie wróciliśmy do siebie. Za to Sara okazała się...

– Jaka Sara? – przerwała jej Karolina.

– Kobieta, która wynajmowała u mnie pokój. Czas przeszły. Już chyba nie wynajmuje.

– Malwina, naprawdę nie mam czasu. Kiedy indziej pogadamy – powiedziała Karolina, będąc już prawie za drzwiami.

Zostawiła zaskoczoną koleżankę samą w biurze. W Pomorskiem właśnie zaczynały się ferie zimowe, więc na przyjaciółki Malwina też nie mogła liczyć. Były zajęte organizowaniem życia rodzinnego: wyjazdów do dziadków, na półkolonie, narty. Westchnęła.

Usłyszała znajomy dźwięk. Spojrzała na biurko Tomka. Bez namysłu sięgnęła po jego telefon. Odblokowała ekran, na którym wyświetlił się komunikat: „Wpisz hasło”. Podała pięć ostatnich cyfr PESEL-u Tomka. Zadziałało. Zapamiętywanie ciągu cyfr przychodziło jej z łatwością. Kliknęła w ikonkę galerii. Szukała jakiegoś zdjęcia z tej grudniowej imprezy. Przesuwała palcem po ekranie, przyglądając się miniaturkom fotografii.

Wyciągnęła swój telefon i sfotografowała zdjęcie. Z ekranu komórki uśmiechali się do niej Tomek, Sara i kilka innych osób. Musi się dowiedzieć, kto z nich zna Sarę.

– Mam teraz wolną godzinę – usłyszała za sobą głos Tomka. Odwróciła się szybko i podała mu telefon.

– Ktoś dzwonił – wyjaśniła.

– Dzięki. Możemy pojechać do tego mieszkania. Może faktycznie tam wróciła, skoro nie ma jej rzeczy.

Malwinę zszokowała jego nagła zmiana zdania. Obstawiałaby raczej, że Tomek będzie unikał tego tematu jak ognia i sam niczego nie zainicjuje.

Znowu ją zaskoczył.



Na Zaspę dotarli w kilkanaście minut i zatrzymali się na osiedlowym parkingu. Tomek cały czas milczał. Przeszli kilkaset metrów i znaleźli się obok starych jednakowych budynków, przy których wyrosło nowoczesne osiedle ogrodzone płotem. Malwina naciągnęła na głowę kaptur i ciasniej owinęła szyję szalikiem. Przenikliwy, chłodny wiatr świszczął w uszach. Minęli duże boisko.

Tomek szedł pewnie, czego Malwina zupełnie się nie spodziewała. Myślała, że będą krążyć i szukać bloku, tak jak bładzili, poszukując biura, w którym rzekomo pracowała Sara. Tomek był tutaj z Sarą tylko raz, w nocy, po imprezie. Po zmroku wszystkie budynki musiały wyglądać podobnie.

Spotkali się ponownie, o czym nie powiedział Malwinie? Jak inaczej wyjaśnić to, że był tak pewny tego, gdzie jechać?

Drzwi klatki schodowej były otwarte. Weszli na drugie piętro. Tomek zatrzymał się na chwilę. Powiedział, że nie pamięta, czy mieszkanie Sary znajdowało się po lewej, czy po prawej stronie. W końcu nacisnął dzwonek przy brązowych drzwiach z numerem siedem.

Na dźwięk przekręcanego w zamku klucza Malwina poczuła przyływ adrenaliny. Zrobiło jej się gorąco. Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej, żeby poczuć, jak mocno bije jej serce.

Drzwi otworzył młody mężczyzna w krótkich spodenkach i białej koszulce polo z wyhaftowanym imieniem Marcel. Spojrzał na nich pytającym wzrokiem, wyciągając z ust zapalonego papierosa.

Cała trójka była wyraźnie zaskoczona tym spotkaniem.

– Dzień dobry, czy jest Sara? – odezwała się Malwina, przerywając niezręczną ciszę.

Mężczyzna uniósł brew. Wyglądał na niechętnego do jakiegokolwiek rozmowy.

– Nie ma – odpowiedział zirytowanym tonem.

– A kiedy wróci? – zapytała szybko.

– Nie wiem.

Malwina spojrzała na Tomka, szukając w nim wsparcia.

– Jesteśmy znajomymi Sary. Nie odbiera telefonów. Nie odzywa się. Martwimy się, czy coś jej się nie stało. Stąd ta nagła wizyta. Jeśli mógłby pan przekazać Sarze, żeby oddzwoniła do Malwiny, to byłibyśmy bardzo wdzięczni. – Słowa Tomka brzmiały tak, jakby wcześniej nauczył się ich na pamięć.

– Jasne, jak poznam jakąś Sarę, to jej przekażę. – Zatrzasnął drzwi.

Malwina zadzwoniła jeszcze raz. Cisza. Spróbowała jeszcze raz i kolejny. Mężczyzna w końcu otworzył. Tym razem już nieźle wkurzony.

– Nie znam żadnej Sary, Malwiny ani ciebie – powiedział, wskazując palcem na Tomka. – Żegnam.

Kolejne trzaśnięcie drzwiami ostatecznie zakończyło ich rozmowę. Nie próbowali dzwonić kolejny raz.

Wrócili szybko do auta. Wiatr przybrał na sile, mieli wrażenie, że w kilka minut temperatura spadła poniżej zera. Tomek włączył ogrzewanie i wciąż milczał. Przeglądał w telefonie firmową pocztę. Malwina przyłożyła dłonie do nawiewu i próbowała ogrzać ręce.

– Pomyliłeś mieszkania?

– To na pewno było tutaj – odpowiedział, nie odrywając wzroku od ekranu.

– To dlaczego ten facet nie zna Sary?

– Malwina, żartujesz sobie ze mnie? Nie mam pojęcia. Może to jej brat, a może obcy gość, który wynajął mieszkanie zaraz po niej. Skąd mam to wiedzieć?

– Dlaczego nie chciał z nami rozmawiać, co? Może coś ukrywa?

Tomek roześmiał się głośno.

– To już się robi całkiem zabawne.

– Nie jest mi do śmiechu. Chyba że to wszystko to jeden wielki żart, a z tamtych krzaków zaraz wyskoczy facet z kamerą i kwiatami. Był kiedyś taki program rozrywkowy, w którym robili żarty znanym ludziom. *Mamy cię?* Tak to się nazywało? Tylko jest jeden problem. Ja nie jestem znana.

– Dobrze, sprawa jest całkiem poważna. Może ten facet po prostu nie ma w zwyczaju rozmawiać o swoim życiu z nieznanymi na klatce schodowej. Pomyślałaś o tym?

Malwina pokiwała głową. Cały czas się zastanawiała, czy Tomek na pewno pokazał jej właściwe mieszkanie. Nie ufała mu, ale nadal tylko on mógł jej pomóc dotrzeć do Sary.

– Masz jakieś zdjęcia z tamtej imprezy? – zapytała, chociaż doskonale znała odpowiedź na to pytanie. Chciała sprawdzić, czy Tomek skłamię.

– Nie sędzę.

– Możesz zajrzeć do telefonu? Potrzebuję jednego zdjęcia, na którym zobaczymy, kto był tam oprócz ciebie i Sary.

– Nie ma mowy. Nie będziesz teraz wypytywać moich znajomych o Sarę. Już wystarczająco się ośmieszyliśmy, przyjeżdżając tutaj.

– Chcę po prostu wiedzieć, kto jeszcze ją zna. Możesz chociaż sprawdzić?

– Musimy wracać do pracy – uciął Tomek.



ROZDZIAŁ 10

Pierwszy tydzień lutego

Zima była w tym roku niezdecydowana. Jednego dnia wiał chłodny wiatr, a ulice przykrywała cienka warstwa śniegu, następnego było cieplej, ale mróz znowu przychodził, zanim zdążyło się o nim zapomnieć.

W sobotę poranną kawę wypijała w ogrodzie. Choć temperatura spadła w nocy poniżej zera, to od rana przyjemnie grzało słońce. Ubrana w gruby sweter i płaszcz siedziała w altanie na drewnianej ławce przy stole. Znad kubka cappuccino unosiły się kłęby pary, które po chwili znikwały w zimowym powietrzu.

Rozglądała się po ogrodzie, przypatrując się roślinom, które odsłaniał topniejący śnieg. Nie mogła się już doczekać dnia, w którym znowu zakwitnie magnolia i będzie mogła z kuchennego okna podziwiać jej różowe kwiaty.

Pomachała do żony Markowskiego, która szła szybkim krokiem chodnikiem wzdłuż ogrodzenia. Rzadko się widywały. Markowski wychodził z psem kilka razy dziennie i ciągle kręcił się po okolicy, za to jego żona pojawiała się na ulicach osiedla może raz w tygodniu. Zazwyczaj przesiadywała na ławce przed domem i spacerowym krokiem obchodziła swój ogród. Spojrzała na Malwinę i natychmiast odwróciła wzrok.

– Dzień dobry! Miłego dnia! – krzyknęła Sawicka, na przekór zachowaniu kobiety.

Sąsiadka niemrawo się uśmiechnęła. Przyspieszyła kroku i zniknęła w głębi ulicy. Malwina ze zdumieniem pokręciła głową.

Przez kolejne dni nie dowiedziała się o Sarze niczego nowego. Próbowwała szukać jakiejś wzmianki o niej w internecie, znaleźć cokolwiek w mediach społecznościowych. Skoro Sara chodziła na te same imprezy co Tomek, to musieli mieć jakichś wspólnych znajomych.

Jakim cudem nie mogła znaleźć nic na jej temat? W pracy Sara zajmowała się podobno prowadzeniem firmowych kont na Facebooku i Instagramie. Malwina sądziła, że właśnie tacy ludzie są aktywni w sieci bardziej niż inni.

Sara nadal nie odbierała telefonu. Sawicka codziennie zostawiała wiadomość w poczcie głosowej i wysyłała do niej esemesa. Może to już zakrawało na nękanie, ale nie mogła przestać. Musiała się dowiedzieć, dlaczego kobieta zniknęła bez słowa.

Być może Sara przestraszyła się Tomka. Poprzedniego wieczora Malwina opowiadała jej o zdradzie i Sara dowiedziała się, ile kosztowało ją dojście do siebie. Może bała się reakcji Malwiny i nie wiedziała, jak się zachować. Może czuła się winna, a to spotkanie, podczas którego oboje kłamali, że się nie znają, wpędziło ją w jeszcze większe poczucie winy. Mówiła przecież, że mieszkanie u obcej osoby też nie jest dla niej łatwe.

Nadal wiązała je umowa. Sara miała prawo mieszkać w domu Malwiny. Nie miała przecież obowiązku tłumaczenia się z tego, gdzie przebywa. Mogła wynająć pokój i pojawić się dopiero w dniu,

w którym skończy się umowa. W końcu zapłaciła za wynajem. Ale wtedy nie zostawiłaby w pokoju kluczy.

Tomek nie odezwał się do Malwiny ani razu od czasu wizyty w rzekomym mieszkaniu Sary. Uważał, że Malwina przesadza. Znowu zachowywał się tak jak wcześniej – zaprzeczał i ignorował trudne tematy. Wciąż utrzymywał, że przez zupełny przypadek spotkał Sarę na imprezie, a potem ta zamieszkała u Malwiny. I za każdym razem przeproszał Sawicką za to, że okłamał ją tamtego wieczora. Znudziło ją już słuchanie, że to Janowska kazała mu udawać, a on spanikował.

Im dłużej nie było Sary, tym swobodniej Malwina czuła się we własnym domu. Od kilku nocy spała też mniej czujnie i nie budziła się co chwila.

Włączyła telefon i kolejny raz przyjrzała się zdjęciu z imprezy. Z pięciu osób, które na nim były, znała tylko Tomka i Sarę. Przybliżała po kolei wszystkie twarze. Dwie kobiety. Jedna trochę podobna do Sary, nieco wyższa, w czarnej sukience ze złotymi frędzlami przy rękawach i wokół dekoltu. Włosy spięte wysoko w kok, a w uszach połyskujące długie kolczyki imitujące pawie pióra. W zielonozłotym kolorze. Pięknie podkreślały urodę kobiety. Zwracały na siebie uwagę.

Druga, wysoka, o krótkich blond włosach i szerokim uśmiechu. Usta wyraźnie podkreślone czerwoną szminką. Bordowa sukienka z głębokim dekoltem. Mężczyzna w szarym garniturze w prążki. To był chyba Dominik.

Albo na własną rękę dowie się, kim są ci ludzie, albo będzie musiała jakoś podpytać o nich Tomka.

Wypiła ostatni łyk kawy i odstawiając kubek, spojrzała na klucze, które położyła na stole. Od tamtej nocy, kiedy słyszała kogoś

na parterze, zamykała drzwi, nawet kiedy wychodziła na chwilę do samochodu.

Klucze. Drzwi wejściowe były zawsze zamknięte. Wychodząc z domu ostatni raz, ze swoimi rzeczami, Sara musiała je zamknąć na klucz. W jaki sposób, skoro zostawiła go w pokoju? Odpowiedź nasunęła się Malwinie od razu – musiała dorobić sobie drugi komplet.

Ta myśl sprawiła, że przez jej ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Czas wymienić zamki.



Pukanie do drzwi. Za pierwszym razem poderwała się z kanapy, ale nie odważyła się otworzyć. Minęło kilka minut i znowu ktoś zapukał. Nie zareagowała. Od godziny była w domu i nie miała siły na nic.

W poniedziałek w firmie jak zwykle była napięta atmosfera. Do tego Karolina odpowiadała na jej pytania zdawkowo. Malwina kolejny raz chciała poruszyć temat tamtego przyjęcia, ale Tomek jej unikał, a kiedy weszła do jego gabinetu, od razu powiedział, że czeka na ważny telefon i nie ma czasu.

Nie to było jednak najgorsze. Jadąc do pracy, cały czas miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. Skręcała w przypadkowe boczne uliczki, kiedy jakiś samochód jechał za nią dłużej. Do domu wróciła okrężną drogą. W rezultacie zamiast dwudziestu minut na powrót poświęciła prawie dwie godziny.

Znowu ktoś pukał do drzwi. Podeszła do okna i schowała się za firanką. Przed płotem nie było żadnego auta. Powoli przeszła do wiatrołapu i nasłuchiwała. Uchyliła drzwi. Nikogo nie było.

Poczuła, że trzęsą jej się ręce, a do oczu napływają łzy. Ktoś znowu robi sobie z niej żarty? Puka i ucieka? Może chowa się za domem? Może odwraca jej uwagę i właśnie wchodzi przez okno na piętro?

Nie wiedziała, co robić. Przecisnęła się przez kartony po sprzęcie, które nadal zalegały w wiatrołapie. Usiadła skulona przy ścianie i nasłuchiwała. Będzie szybsza, otworzy drzwi i zobaczy, kto za nimi stoi.

Minął kwadrans, kiedy usłyszała, że ktoś się zbliża. Rozległy się kroki na schodach. Była gotowa wyskoczyć przez drzwi. Podniosła się z podłogi. Położyła rękę na klamce i czekała.

Pukanie. Otworzyła z impetem. Zobaczyła Martę i Monikę, dziewczynki mieszkające w domu naprzeciwko. Wyglądały na bardzo zaskoczone, jakby nie spodziewały się, że ją zobaczą. Malwina była wściekła.

– Nudzi się wam? Nie macie jakichś lekcji do odrobienia? Co to ma być? Biegacie po domach i pukacie do drzwi?! – krzyczała na dziewczynki.

Młodsza rozplakała się, a starsza objęła ją ramieniem.

– My tylko chcieliśmy... – zaczęła Marta.

– Nie obchodzi mnie wasza zabawa. To nie jest śmieszne! Dajcie mi spokój! – krzyczała coraz głośniejsze Malwina.

Z domu naprzeciwko wyszła matka dziewczynek. W kilka sekund znalazła się obok córek.

– Może pani wytłumaczyć córkom, żeby nie uprzykrzały życia sąsiadom? – Malwina ciężko oddychała i wpatrywała się wściekłym wzrokiem w dzieci.

– Marta, Monika, co wy tu robicie? – zapytała Korcz.

– Piłka nam wpadła pod samochód tej pani. Rzucaliśmy ją do siebie w ogrodzie i Monika podała mi ją za mocno. Przyszliśmy poprosić, żeby...

– Ma pani zakaz zbliżania się do moich dzieci.

Kobieta wzięła córki za ręce i patrzyła na Malwinę, jakby chciała się na nią rzucić. Uderzyć. Malwina była przekonana, że tylko dzieci powstrzymywały ją przed użyciem siły.

– Dziewczynki pukały do drzwi i uciekały.

– Nie uciekałyśmy! – powiedziały niemal jednocześnie.

– Ile razy zapukałyście? – zapytała je matka.

– Tylko raz! A pani od razu otworzyła! – odezwała się starsza z dziewczynek.

– Ma pani zakaz zbliżania się do moich dzieci – powtórzyła Korcz. – Do wszystkich dzieci na tej ulicy. Jeśli zobaczę, że stoi pani w odległości mniejszej niż dziesięć metrów, to dzwonię na policję.

– Chyba pani przesadza. Ktoś pukał kilka razy...

– Pewnie jakieś inne okropne dzieci, prawda?! – przerwała Malwinie sąsiadka. – Proszę już przestać i dać nam żyć w spokoju.

– O to samo mogłabym poprosić panią. Zachowuje się pani tak, jakbym coś pani zrobiła. Czego szukała pani w moim aucie?

– Nie będę z panią rozmawiać. A już na pewno nie przy córkach.

– Korcz zignorowała pytanie. Na jej twarzy nawet przez sekundę nie pojawił się cień zaskoczenia słowami Malwiny. Odwróciła się i pociągnęła za sobą dziewczynki.

– A co z tą piłką?! – zawołała do niej Malwina.

– Poradzimy sobie sami! Kupię im nową! Proszę się nie zbliżać do dzieci! – odkrzyknęła kobieta.

– Świetnie! Proszę też więcej nie zaglądać do mojego samochodu!

Sąsiadka znowu nie zareagowała w żaden sposób na jej słowa. Malwina wróciła do domu. Położyła się na kanapie i przykryła kocem. Zdjęła z ręki bransoletkę z kolibrem i obracała w palcach złotą zawieszkę.

Minęło kilkanaście minut, kiedy z wiatrołapu do salonu dobiegł dźwięk dzwonka. Malwina pokręciła ze zdumieniem głową. Podejrzewała, że Korcz zaprowadziła córki do domu i wróciła porozmawiać z Malwiną. Chociaż słowo „porozmawiać” pewnie było zbyt kulturalnym określeniem tego, w jaki sposób porozumiewała się ta kobieta.

Ktoś wciskał dzwonek raz za razem, a następnie zaczął pukać. Malwina podniosła się z kanapy. Kiedy szła do drzwi, przyszła jej do głowy pewna myśl.

Wszystko, co się działo w ostatnim czasie, zaczynało się właśnie od tego dźwięku.

Pukanie do drzwi: policja, sprzęt AGD, Tomek z bukietem kwiatów, córki sąsiadki. Sara też pojawiła się wraz z tym dźwiękiem.

– Pizzeria Primo Gusto.

Przed drzwiami stał młody chłopak z trzema kartonami pizzy.

– Niczego nie zamawiałam.

– Pani Malwina? – zapytał, żując gumę.

– Tak, to ja.

– Zapłacone. Nie chce pani odebrać?

Milczała.

– Odbiera pani tę pizzę czy nie? Muszę jechać dalej.

Wzięła białe pudełka i położyła je na stole w kuchni. Patrzyła, jak chłopak wsiada na skuter i odjeżdża. Zajrzała do kartonów. Liczyła na to, że może w którymś z nich znajdzie jakiś liścik. Karteczkę z napisem „smacznego” i podpisem osoby, która zamówiła dla niej obiad. Niczego nie znalazła, za to znowu usłyszała dźwięk silnika skutera. Od razu pomyślała, że chłopak jednak się pomylił i szybko zawrócił, żeby zabrać pizzę i dostarczyć ją pod właściwy adres. Tyle że pod jej płotem zaparkował inny skuter, a przez otwartą furtkę do ogrodu weszła dziewczyna. W rękach trzymała dwa kartony z pizzą.

Malwina stanęła w kuchennym oknie. Nie zamierzała otwierać. Ignorowała pukanie do drzwi i dzwonek. Na widok kolejnego skutera założyła ręce i oparła się ramieniem o wnękę okna.

Pod jej płotem zaparkowało jeszcze pięciu dostawców pizzy. Gdyby odebrała wszystkie zamówienia, miałyby na stole piętnaście kartonów, nie licząc tej pizzy, której zapach już wypełnił całą kuchnię.

Malwina sięgnęła po kawałek i dalej przypatrywała się tej kuriozalnej sytuacji. Młodzi ludzie, połączeni wspólnym problemem, stali teraz na ulicy przed jej domem i zapewne zastanawiali się, co zrobić. Kilka osób gdzieś dzwoniło. Pewnie ktoś z nich próbował porozmawiać z Sawicką, bo na ekranie jej smartfona wyświetlił się numer, którego nie знаła. Ktoś, zamawiając pizzę, podał dane Malwiny: imię, nazwisko, adres i numer telefonu. I zapłacił za to przedstawienie.

Wrzuciła pizzę z powrotem do pudełka. Nie powinna jej jeść. Przecież ktoś mógł coś do niej dosypać. Umyła ręce i wróciła do obserwowania sytuacji przez kuchenne okno.

Dziewczyna, która przyjechała jako druga, robiła zdjęcia wszystkim dostawcom stojącym przed płotem. Ciekawe, za ile sekund trafią do sieci. Po kilkunastu minutach młodzi ludzie ustalili wspólny plan działania, położyli kartony przed drzwiami i po kolei odjechali.

Ktoś kolejny raz bawił się jej kosztem.



Zabrała się do uprzątnięcia ostatnich rzeczy, które zostały niepoukładane po wizycie policji i zalaniu. W myśl tego, że uprzątnięty dom pomaga w uporządkowaniu myśli kłębiących się w głowie, pozbyła się też kartonów, które tarasowały drogę do drzwi. Do wielkiego worka wyrzuciła też pizzę.

Nie zadziało. Nadal nie miała pojęcia, dlaczego ktoś zamówił osiemnaście pudełek pizzy na jej adres. Nadal nie miała pojęcia, czy ktoś wszedł w nocy do jej domu. I wciąż uważała, że Sara nie znalazła się w jej życiu przypadkiem. Wbrew temu, co twierdził Tomek.

Jedynym pomieszczeniem, którego Malwina nie doprowadziła do porządku po wizycie policji, była piwnica, czego dowiedziała się, kiedy pękła rura w łazience. Albo ktoś jej w tym „pomógł”. Tego też już nie była pewna.

Zeszła na dół, ostrożnie stawiając kroki. Wolała uniknąć kolejnego upadku.

Kartony stały dokładnie tak, jak zapamiętała. Niedbale ułożone pod ścianą. W tym bałaganie było jednak coś zastanawiającego. Policja wyrzucała jej rzeczy z szuflad, tak że dom wyglądał jak po

przejściu tornada, a tutaj ślady czyjejs obecności były prawie niezauważalne.

Od razu przyszła jej na myśl Sara. Piwnica była otwarta, lokatorka mogła tutaj siedzieć całymi dniami, kiedy Malwina była w pracy, i przeglądać jej rzeczy. Tylko co chciała znaleźć pośród starych lalek, maskotek, dziecięcych książeczek, wakacyjnych pocztówek i innych pamiątek z dzieciństwa?

Żarówka zwisająca z sufitu na chwilę przygasła. Wydała z siebie cichy dźwięk, rozświetliła na moment piwnicę i przestała świecić na dobre. Malwina wzdrygnęła się i szybko wyjęła z kieszeni telefon. Włączyła latarkę. Świeciła po pomieszczeniu, szukając pudełka z żarówkami.

Znalazła je na regale przy ścianie, podsunęła sobie drewniany stołek i wymieniła przepaloną żarówkę. Po chwili cała piwnica znowu była oświetlona. Stojąc wysoko, dostrzegła kątem oka coś, co przykuło jej uwagę. Niewielki kawałek plastiku leżący na podłodze pod metalowym regałem.

Podeszła bliżej i sięgnęła po niego. Parsknęła śmiechem.

Sara była w piwnicy. I do tego zgubiła tutaj swój dowód osobisty. Lepszego potwierdzenia swojej obecności już nie mogła zostawić. Brakowało tylko wielkiego napisu na ścianie: „Tu byłam, Sara”.

Malwina nie mogła uwierzyć, że lokatorka mogła być aż tak nieostrożna. A może zostawiła dokument specjalnie? Potrafiła zniknąć z dnia na dzień, wyprowadzić się niezauważona, a zgubiła w piwnicy swój dowód?

Sawicka schowała go do kieszeni i zaczęła sprzątać kartony. Otworzyła jedno z pudeł i od razu zauważyła, że czegoś brakuje. Każde dokładnie opisywała. Wiedziała, co i gdzie schowała.

W kartonie z maskotkami na pewno brakowało misia, który był z nią od zawsze. Niewielki, chociaż kiedyś wydawał jej się ogromny. Beżowy, z zieloną kokardą. Pamiętała, że położyła go na samym wierzchu. Dostała go od rodziców na pierwsze urodziny i nie rozstawała się z nim aż do osiemnastych.

Wyrzuciła zawartość pudła na podłogę i przejrzała jeszcze raz, po kolei, wszystkie maskotki. Wściekła się. Kopnęła karton w kąt, zebrała resztę rzeczy i zajrzała do pozostałych pudeł. Nigdzie nie było jej ukochanej maskotki. Kto ją zabrał? W piwnicy byli policjanci, Sara i Markowski. Wiele razy bywał tutaj też Tomek. Malwina zacisnęła pięści. Znowu poczuła się odarta z prywatności.

Sięgnęła po kolejne pudełko. Na wierzchu leżała drewniana szkatułka. Pogładziła dłonią chropowate wieczko. Pozytywkę przysłała jej na święta ciocia mieszkająca przez wiele lat w Niemczech. Czekala na paczkę od niej, gdy tylko zaczynał się grudzień. Listonosz przynosił wielki karton zaadresowany do Malwiny. Z wypiekami na twarzy otwierała go i najpierw szukała zielonej koperty z ręcznie napisanym listem od cioci, a potem odpakowywała zabawki starannie zawinięte w świąteczny papier.

Oparła się plecami o zimną ścianę piwnicy i delikatnie otworzyła szkatułkę. Zanim usłyszała pierwszy dźwięk, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Po uchyleniu wieczka pojawiał się niewielki drewniany koliber, którego Malwina pomalowała kiedyś na niebiesko. Farba odeszła już w kilku miejscach. Wystarczyło delikatnie poruszyć metalowym pokrętelem, a całą piwnicę wypełnił kojący dźwięk.

Śpiew kolibrów. Delikatny, cichy. Przymknęła oczy.



ROZDZIAŁ 11

Pierwszy tydzień lutego

Zeskrobywała lód z przedniej szyby auta, obiecując sobie, że od razu po wejściu do domu uda się do kuchni i zaparzy filiżankę espresso.

Wsiadła do samochodu i kilkanaście minut później zatrzymała się na tym samym miejscu, gdzie ostatnio zaparkował Tomek. Weszła do bloku, w którym podobno mieszkała wcześniej Sara.

Stała obok skrzynek na listy i poczekała, aż kobieta z dwójką dzieci wyjmie ze skrzynki ulotki. Kiedyś zapisywano nazwiska lokatorów na domofonach, potem weszło RODO i wszyscy stali się anonimowi. Jak miała się dowiedzieć, czy pod numerem siedem, jak twierdził Tomek, rzeczywiście mieszkała Sara?

Powoli weszła na drugie piętro. Stała pod drzwiami i chwilę nasłuchiwała. Chyba nikogo nie było w środku. Pokonała kolejne piętra, licząc na to, że trafi na jakąś wścibską sąsiadkę, którą będzie mogła wypytać o Sarę.

Przystanąła na chwilę w oknie między czwartym a piątym piętrem i przypatrywała się samochodom na parkingu. Od razu rozpoznała mężczyznę, z którym ostatnio rozmawiali. Wsiadł z granatowego opla i wyciągnął z bagażnika niewielką walizkę oraz przezroczyste pudełko, w którym Malwina dostrzegła środki do sprzątania i ścierki.

Zamknął auto i poszedł w kierunku bloku, po drodze nieporadnie próbując wyciągnąć telefon z kieszeni. Oparł bagaże o murek i wydobył komórkę z płaszcza.

Malwina zbiegła na sam dół, przeskakując po kilka stopni. Jeśli miała się czegokolwiek dowiedzieć o tym człowieku, to musiała usłyszeć, o czym rozmawia. Zatrzymała się przed drzwiami i zakryła twarz szalikiem. Przyłożyła telefon do ucha. Udawała, że do kogoś dzwoni, wolno zmierzając w kierunku mężczyzny.

– Tak, właśnie dostałem pani rezerwację. Nie ma problemu, możemy umówić się na odbiór kluczy o osiemnastej.

Malwina przysłuchiwała się rozmowie i potakiwała swojemu udawanemu rozmówcy, przyciskając telefon do ucha.

– Oczywiście. Właśnie przygotowałem mieszkanie po poprzednich wynajmujących, więc za dwie godziny będzie pani mogła spokojnie przyjechać. Jutro rano proszę zostawić klucze na stole w kuchni i po prostu zatrzaskać drzwi.

Kłamał. Dopiero przyjechał posprzątać mieszkanie. Kłamał nie pierwszy raz. Mieszkanie, w którym Sara spotkała się z Tomkiem, było po prostu jednym z wielu prywatnych mieszkań na wynajem. Pewnie bez trudu można je było znaleźć na którymś z popularnych serwisów oferujących rezerwacje noclegów. Dlaczego im o tym nie powiedział, kiedy pytali o Sarę?

– Dzień dobry. Pamięta mnie pan? – zaczęła go. – Razem z kolegą szukaliśmy Sary, naszej wspólnej znajomej.

– Powiedziałem wam, że nie znam żadnej Sary. Czego pani ode mnie chce?

– Dowiedzieć się, gdzie jest moja koleżanka. Ukrywa ją pan? Nie mówił pan, że to mieszkanie można wynająć na jedną noc. Może

jednak pan ją zna?

Mężczyzna otworzył szeroko oczy i spojrzał na Malwinę zniesmaczony.

– Nie wiedziałem, że muszę się pani tłumaczyć z tego, jak zarabiam na życie. To legalna działalność, proszę sobie sprawdzić. Podać pani NIP? Żegnam.

Odwrócił się i po chwili zatrzasnął za sobą drzwi klatki schodowej.

Sawicka nie poznawała samej siebie. Kiedyś nigdy nie rozpoczęłaby rozmowy z obcym człowiekiem na ulicy, a dzisiaj krzyczała na jakiegoś mężczyznę, posądzając go o kłamstwo. Do czego doprowadziła ją ta sytuacja?

Spojrzała na zegarek. Kwadrans po ósmej. Tomek powinien już być w pracy. Musi z nim natychmiast porozmawiać. Wsiadła do auta i kilka razy głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić.

Rozmowę z Tomkiem zamierzała zacząć od pokazania mu dokumentu, którym posługiwała się Sara. Malwina nie miała wątpliwości, że był fałszywy. A już z pewnością nie był to ten, który pokazała jej Janowska, kiedy podpisywały umowę.



Połowa biurek była jeszcze pusta. Ciszę przerywało tylko stukanie w klawiaturę dochodzące z kilku pomieszczeń. Tomek nie był u siebie sam, ale dał znać Malwinie, że może wejść.

– Nowy klient? – zapytała, kiedy mężczyzna wyszedł z gabinetu. Mijając się z Malwiną w drzwiach, uśmiechnął się niemrawo.

– Dominik? Nie, nie zostanie naszym klientem.

– Wyglądał na zestresowanego.

– Ostatnio nie układa mu się w życiu najlepiej. Masz do mnie jakąś sprawę? – zmienił temat rozmowy.

Malwina się zamyśliła. Zmarszczyła brwi i zmrużyła oczy. Mężczyzna w szarym garniturze w prążki. Był na zdjęciu.

– Jesteś tutaj? – zapytał Tomek.

– To u Dominika byłeś na imprezie, prawda?

– Tak, Malwina, to on organizował tę imprezę. – Tomek wyraźnie podkreślał każde słowo. – Tę imprezę przed świętami! Czy to przestępstwo? Chcesz go śledzić? Jedziemy pod jego dom?

Sawickiej nie podobał się jego drwiący ton.

– Zna Sarę?

– Do jasnej cholery! Nie mam pojęcia, czy zna Sarę!

Tomek wyszedł z gabinetu szybkim krokiem. Malwina wyjrzała przez drzwi. Zobaczyła, jak dogania Dominika, wymienia z nim kilka zdań i po chwili obaj ruszają z powrotem. Milczeli.

– To jest właśnie Malwina – powiedział Tomek, zamykając za sobą drzwi.

– Miło mi.

Wymienili uściski dłoni. Zapadła cisza. Malwina poczuła się niepewnie.

– Powiem wprost: szukam kobiety, która była u ciebie na imprezie. Średniego wzrostu, brązowe włosy.

– Poczekaj, mam jakieś zdjęcia. – Wyjął telefon z kieszeni i przeszukał galerię. Pokazał Malwinie kilka zdjęć, ale na żadnym z nich nie zobaczyła Sary.

– Spójrz na to. – Malwina wyświetliła na ekranie zdjęcie z telefonu Tomka.

- Skąd to masz? – Dominik wydawał się zakłopotany.
- Wiesz, kto to? – zapytała, ignorując jego pytanie.
- To Tomek powinien ją znać, to nie ja siedzę obok niej na kanapie – odparł, spoglądając wymownie na kolegę.

Malwina też spojrzała kątem oka na Tomka. Nie okazywał żadnych emocji. Stał z założonymi rękami i nawet nie drgnął.

- Ale była u ciebie na imprezie. Zapraszałeś ją? Wiesz, kim jest?
- Było bardzo dużo ludzi. Nie znam ani tej dziewczyny, ani tej z tyłu. – Wskazał palcem jedną z kobiet w ciemnej sukience.

– A ta druga?

– To jest Kornelia, pracujemy razem. Może któraś z tych dziewczyn jest jej znajomą. Nie mam pojęcia. Dlaczego jej szukasz?

– Ta kobieta mieszkała w moim domu i nagle zniknęła, a Tomek poznał ją...

– Nie wchodząc w szczegóły, Malwina próbuje ustalić, kim ona jest – przerwał jej Tomek.

– Mogę ci podać numer do Kornelii, ale wyjaśnij jej dokładnie, po co dzwonisz i kim jesteś, bo może być nieco zaskoczona takimi pytaniami. Sam też ją uprzedzę, że zadzwonisz.

– Jasne, dziękuję i przepraszam, jeśli poczułeś się niezręcznie.

Dominik wyświetlił na ekranie swojego smartfona numer telefonu Kornelii; Malwina przepisała go szybko i podziękowała.

Tomek zamknął za Dominikiem drzwi, ciężko wzdychając. Chciał chyba dać do zrozumienia Malwinie, jak bardzo męczy go ta sytuacja.

– Nie zamierzała się tym przejmować.

– Nie dotykaj mojego telefonu – powiedział z wściekłością w głosie.

– Przepraszam, ale próbuję się dowiedzieć, kim jest ta kobieta i czemu chce zrobić mi krzywdę, a ty nie chcesz mi pomóc. Chwytam się już wszystkiego.

Usiadła na krześle i położyła na biurku dowód osobisty Sary oraz umowę najmu.

– Zostaw mój telefon w spokoju. Zmieniam hasło – powiedział i rzucił okiem na to, co przyniosła Malwina. – A to skąd masz? Zabiłaś ją i przynosisz swoje trofeum? – zażartował, ale widząc minę Sawickiej, od razu spoważniał.

Zadziwiająco szybko przestał denerwować się tym, że Malwina przeglądała galerię zdjęć w jego telefonie, i nie drążył tego tematu.

– Dane z dowodu nie zgadzają się z tymi w umowie, a sama je spisywałam.

– Ale skąd masz jej dokument?

– Znalazłam w piwnicy. Sara musiała grzebać w moich rzeczach i go zgubić, chociaż wydaje mi się to trochę dziwne... – Urwała na chwilę. – Zresztą zabrała coś z moich pamiątek. Maskotkę.

Tomek znowu się zaśmiał.

– Po co jej jakaś stara maskotka? Może gdzieś ją przełożyłaś? Albo po prostu wyrzuciłaś? Nie bawiłaś się nią chyba przez ostatnie dwadzieścia lat?

– Wiem, gdzie trzymam swoje rzeczy, i nie wmawiaj mi, że nie ma to związku z Sarą. Może powiesz mi jeszcze, że zabrał ją któryś z policjantów.

– A to akurat jest możliwe! Oczywiście, jeśli zaszyłaś w tym mišku paczkę amfetaminy. – Malwina miała dosyć jego żartów. – Dobra, pokaż mi, co tu się nie zgadza. Na zdjęciu wygląda tak samo jak w rzeczywistości. Sara Janowska, piętnasty czerwca tysiąc

dziewięćset osiemdziesiąty pierwszy, Anna i Antoni, numer dowodu... – odczytywał powoli cyfry. – Faktycznie, inny numer.

– Widzisz? Sama go zapisywałam! Ta dziewczyna ma więcej niż jeden dokument tożsamości. Może wcale nie nazywa się Sara!

– Spokojnie, przecież mogłaś się pomylić. Szóstkę z dziewiątką...

– Tomek, pracuję z liczbami. Płacicie mi za to. Jak mogłabym się pomylić?

– Błędy to rzecz ludzka. Byłaś w stresie, obca osoba miała zamieszkać w twoim domu. To się zdarza.

– Powtarzam ci, że się nie pomyliłam! Pomożesz mi czy nie?

– A w czym mam ci pomóc? Nie znam się na fałszywych dokumentach. Nie wiem, czy ten dowód jest prawdziwy, jeśli o to pytasz. I nie znam nikogo, kto mógłby to sprawdzić. Nie mam kontaktów w policji, CBS ani ABW czy innej instytucji od takich spraw. Możesz wynająć prywatnego detektywa. Tyle mogę ci poradzić.

– Dobrze wiesz, że mnie na niego nie stać. Pomóż mi się dowiedzieć, kim jest kobieta, z którą spędziłeś noc. Myślisz, że ciebie ta sprawa nie dotyczy?

– Jeśli miałbym interesować się losem każdej dziewczyny, z którą...

– Daruj sobie – ucięła Malwina.

– W porządku. Co mam konkretnie zrobić?

Tomek oparł się o blat biurka i patrzył na Malwinę wyczekująco. Gotowe rozwiązania, schemat postępowania, lista zadań. Tego zawsze oczekiwał i jak zwykle nie wykazywał inicjatywy.

– Czy powinnam zgłosić to na policję? W końcu to dokument, nawet jeśli jest fałszywy.

– Kiedy wygasa ta umowa?

– Jutro.

– To może jutro pomyślimy o pojechaniu razem na policję. Pomyślimy. Ale na razie nigdzie nie będziemy jechać. Może Sara dzisiaj wróci i wszystko sobie wyjaśnicie.

– Wątpię. Po co ma wracać? Przecież oddała mi klucze. Chociaż nie jestem pewna, czy nie dorobiła sobie drugiego kompletu.

– Działo się jeszcze coś dziwnego? Obce samochody? Dźwięki na dole? Głuche telefony? Wybite okna? Pukanie do drzwi? Duchy w piwnicy?

– Co ty powiedziałaś?! – Malwina podniosła się z krzesła.

– Przepraszam, tylko żartowałem. – Zaskoczyła go jej reakcja. – Opowiadałaś o tym tak, jakby do twojego domu trzeba było zaprosić egzorcystów albo miłośników zjawisk paranormalnych. – Zanucił piosenkę z filmu *Pogromcy duchów* i się roześmiał.

– Skąd wiedziałaś, że ktoś pukał do drzwi?

Tomek oparł głowę na dłoni i patrzył na Malwinę.

– Ja tylko żartowałem – powiedział jeszcze raz spokojnie.

– Skąd wiedziałaś, że ktoś pukał do drzwi? – powtórzyła.

– Malwina, nie wiedziałem, proszę cię, nie wymyślaj kolejnej historii.

– Wczoraj kilka razy słyszałam pukanie, ale za drzwiami nikogo nie było.

– Jesteś pewna, że żadne dzieciaki sąsiadów nie wymyśliły sobie głupiej zabawy?

Malwina rzuciła Tomkowi wściekłe spojrzenie, zabrała dowód osobisty Sary i umowę najmu. Wyszła z gabinetu, zostawiając go bez odpowiedzi.

Nawet nie chciała zaczynać tematu dostawców pizzy, bo wiedziała, że Tomek śmiałyby się z niej przez cały dzień. Tym bardziej nie chciała mu mówić, dokąd pojechała dzisiaj rano.



Malwina poszła do kuchni po kolejną kawę. Od kilku godzin siedziała przy biurku ze słuchawkami w uszach; włączyła pierwszą playlistę, którą podpowiedziała jej aplikacja do słuchania muzyki, i skupiła się na pracy. Od dokumentów odrywała się tylko po to, żeby pójść do kuchni. Wypiła już trzy kubki kawy i nie zamierzała na tym poprzestać.

Karolina kilka razy przeszła obok niej, ale nie odezwała się ani słowem. Kolejny dzień skutecznie jej unikała.

Sawicka wpatrywała się w parę unoszącą się z ekspresu. Z ciepłym kubkiem w dłoniach podeszła do okna. Upiła łyk i odstawiła naczynie na blat.

Ktoś stał obok jej auta. Znowu. Tym razem jednak nie była to Ola, praktykantka. Kobieta ubrana była w długi płaszcz i miała na głowie kaptur.

Czy to była Sara, o ile właśnie tak miała na imię?

Nie widziała jej twarzy, bo tamta skutecznie zasłoniła ją kapturem. Kucnęła, jakby wiązała buty, ale znajdowała się przy tym zdecydowanie za blisko samochodu Malwiny jak na pieszego, który na chwilę przystanął na chodniku.

Sawicka sięgnęła do kieszeni spodni po telefon. Chciała wszystko nagrać, mieć jakiś dowód, a potem odtworzyć film na dużym ekranie komputera i przyjrzeć się, czy to faktycznie była Sara. Niestety zostawiła komórkę na biurku.

Kobieta cały czas kucała, zwrócona plecami do okna. Co robiła tak blisko jej auta? Przebijiała opony? Podkładała bombę? Wyobraźnia Malwiny pracowała na najwyższych obrotach.

Wyszła z kuchni. Przebiegła przez całe biuro, swoim zachowaniem zwracając uwagę współpracowników. Wszyscy po kolei, jak na zawołanie, podnosili głowy znad laptopów i patrzyli na Malwinę. Zbiegła po schodach. Pchnęła szklane drzwi i popędziła w kierunku swojego auta. Kobiety już przy nim nie było.

Podeszła do samochodu i obejrzała go ze wszystkich stron. Opony były całe. Położyła się na chodniku i zajrzała pod podwozie. Nie zobaczyła niczego, co wzbudziłoby jej niepokój, ale przecież nigdy nie zaglądała pod swoje auto.

Od razu zdecydowała, że będzie musiała zadzwonić do jakiegoś warsztatu, żeby obejrzelni samochód, zanim do niego wsiądzie. Widziała zdecydowanie za dużo filmów, w których auto stawało w płomieniach po przekręceniu kluczyka w stacyjce.

Podniosła się z ziemi i otrzepała ubranie. Do okien w biurze podeszli chyba wszyscy, którzy byli jeszcze o tej porze w pracy. Patrzyli na Malwinę, rozmawiali ze sobą, świetnie się bawili, a ona bała się o swoje życie. Nie wiedzieli, że zaraz mogą być świadkami wybuchu; wtedy z pewnością zrzędkłyby im miny.

Zobaczyła Tomka, który wolnym krokiem szedł w jej kierunku. Trzymał w rękach jej ubranie. Jeszcze tego brakowało, żeby na oczach wszystkich okrywał ją płaszczem i wprowadzał do budynku.

– Podobno wybiegłaś z biura, zrzucając po drodze rzeczy z kilku biurek.

– Nie zauważyłam. Mam nadzieję, że nic ważnego nie ucierpiało.

– Co się stało? Czemu leżałaś pod autem?

– Kucała przy nim jakaś kobieta. To na pewno była Sara. Spędziła tak przynajmniej dwie minuty. Kiedy wybiegłam, żeby zobaczyć, kto to jest i co robi, już jej nie było.

– Wracamy do środka? – zapytał, próbując objąć ją ramieniem.

Odsunęła się.

– Tomek, ona mogła mi podłożyć bombę pod samochód, rozumiesz?!

– Kto?

– Jak to kto? Sara! Czy raczej kobieta, która u mnie mieszkała, bo nie mamy pewności co do jej imienia!

– Malwina, chodź do środka. Strasznie krzyczysz.

– Muszę zadzwonić do jakiegoś mechanika! Niech obejrzy samochód!

– Dobrze, zaraz to załatwimy, ale teraz wejdź do środka.

Sawicka wyrwała z ręki Tomka swój płaszcz i wróciła do budynku. Minęła w drzwiach Karolinę, która spojrzała na nią wymownie, wciąż nie odzywając się ani słowem.

Godzinę później mechanik, który za przyjazd pod ich firmę i obejrzenie samochodu wziął trzysta złotych, stwierdził, że z autem jest wszystko w porządku, oprócz tego, że przepaliła się żarówka świateł mijania. Malwina obserwowała jego pracę z okna biura, bo Tomek zabronił jej wychodzić.

I tak bała się wsiąść do samochodu. W firmie nie było już nikogo, Tomek za chwilę też miał wyjść. Nie mogła zostać tutaj na noc. Zastanawiała się, jak wróci do domu, bo tym razem jazda taksówką nie wchodziła w grę. Malwina była za bardzo zdenerwowana, żeby dokładać sobie kolejny stres.

Do pomieszczenia weszła wysoka, krótko ostrzyżona blondynka.

Malwina podejrzewała, że może to być nowa partnerka Tomka. Ubrana w czerwoną sukienkę z golfem. Grube rajstopy i buty na wysokim obcasie. Piękny makijaż. Idealnie dobrana do reszty garderoby torebka. Zupełne przeciwieństwo Malwiny.

Zacisnęła usta, żeby nie dać po sobie poznać, że widok kobiety ją rozbawił. Jakie to proste. Czerwona sukienka. Tomek uwielbiał, kiedy wkładała ubrania w tym kolorze. Na początku związku starała się dla niego tak ubierać. Pewnie dokładnie tak jak ta kobieta, która równie mocno jak Malwina rozczaruje się związkiem z Tomkiem.

Sawicka coraz dobitniej uświadamiała sobie, że ta relacja była z góry skazana na niepowodzenie. Przy Tomku nie była sobą. A skoro po niecałych dwóch miesiącach od rozstania jego widok nie wywoływał w niej żadnych uczuć, to zapewne nie przeżyliby razem szczęśliwego życia.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

– Przepraszam bardzo, czy Tomasz jest gdzieś w firmie?

– Tak, zaraz przyjdzie.

– Mogę tutaj poczekać? Nie przeszkodzę pani w pracy?

– Nie, proszę sobie usiąść.

– Dziękuję serdecznie.

– Wszystko jest w porządku! Mówiłem ci! – zawołał do Malwiny Tomek, zanim jeszcze zauważył gościa.

- Dziękuję, już wychodzę. – Malwina podniosła się z krzesła.
- Zostań, mogę cię odwieźć, jeśli chcesz.
- Chyba nie masz na to czasu.

Zabrała z jego ręki kluczyki do samochodu. Wyszła z gabinetu. Tomek dopiero wtedy dostrzegł kobietę.

– Do zobaczenia jutro! – zawołał jeszcze, wychylając się przez drzwi.

Sawicka miała już dosyć dziwnych historii, które przydarzały jej się co chwila. Miała dosyć zachowania Tomka, milczącej Karoliny, wściekłej sąsiadki i wścibskiego sąsiada. Życie w ciągłym napięciu wykańczało ją.

Wsiadła do auta. Włożyła kluczyk do stacyjki. Było jej już wszystko jedno. Przekręciła go powoli, zamykając oczy.

Jakby to, że ona nie widziała świata, miało spowodować, że świat nie widział jej.



Jechała nie więcej niż trzydzieści na godzinę, czym denerwowała wszystkich kierowców. Nie była jednak w stanie przyspieszyć. Noga drżała jej na pedale gazu. Myśl, że może siedzieć na tykającej bombie – mimo zapewnień mechanika, że wszystko jest w porządku – sprawiała, że nie potrafiła się skoncentrować.

Wtoczyła się leniwie na swoją ulicę i pod płót podjechała siłą rozpędu auta. Samochód sam się zatrzymał przed furtką. Wyłączyła silnik i wysiadła. Wlokąc się noga za nogą, doszła pod drzwi.

Szukała w torebce kluczy, kiedy usłyszała za sobą czyjś głos. Chyba ktoś ją wołał. Odwróciła się, licząc na to, że się przesłyszała.

Ostatnie, na co miała teraz ochotę, to kontakty z ludźmi.

Po przeciwnej stronie ulicy stał duży biały samochód oklejony napisami, z których najbardziej rzucał się w oczy czerwony „Ratatuj”. Przypomniała sobie bajkę o takim tytule. Animacja o chłopaku, który pracował w paryskiej restauracji, a w gotowaniu pomagał mu uroczy szczur. Pod czerwonym napisem były jeszcze trzy podobnie brzmiące słowa: deratyzacja, dezynsekcja i dezynfekcja.

Przed autem stało dwóch mężczyzn. Jeden z nich podszedł do płotu, a kiedy zobaczył, że Malwina nie zamierza z nim rozmawiać, wszedł do ogrodu i podbiegł do niej.

– Dzień dobry. Czy pani jest właścicielką tego domu? – zapytał lekko zdyszany.

– Tak, a o co chodzi?

– Czekamy na panią od godziny. Nie mogliśmy się dodzwonić.

Malwina spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– O co chodzi?

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

– Deratyzacja. Zamówiła pani usługę deratyzacji. Podobno ma pani spory problem.

Malwina miała spory problem, ale na pewno nie ze szczurami.

Wybuchnęła śmiechem. Mężczyzna zmieszał się i odsunął od Malwiny. Przestraszył się jej reakcji. Śmiała się coraz głośniej, a po policzkach popłynęły jej łzy. Upuściła torebkę i wsparła się o ścianę. Zaczął boleć ją brzuch i nie mogła przestać się śmiać.

– Nie rozumiem, co w tym śmiesznego. Coś się stało? – zapytał mężczyzna.

– Na jaki numer pan dzwonił?

Pracownik firmy deratyzacyjnej podał jej kartkę ze zleceniem. Poczła się dokładnie tak jak kilka tygodni wcześniej, kiedy stała z dokumentami poświadczającymi, że zakupiła sprzęt AGD na raty. Tutaj też zobaczyła swoje dane i numer telefonu. Podpisu nie było, bo zlecenie przyjęto telefonicznie.

– Kto u państwa zamówił tę usługę? – Otarła łzy i starała się zachować powagę.

– Jak to kto? Pani! Zgadza się adres i pani dane? Może pomyliliśmy domy?

Malwina pokręciła z niedowierzaniem głową. Zeszła po betonowych stopniach i stanęła pośrodku ogrodu.

Rozglądała się na boki. Sara musiała gdzieś tu być. Po co by to robiła, gdyby nie obserwowała teraz jej reakcji? Z pewnością świetnie się bawiła, patrząc, jak Malwina tłumaczy, że nie zamawiała odszczurzenia domu. Ciekawe, co im powiedziała. Ile szczurów biegało teraz po jej kuchni?

Może Sara chowała się gdzieś w krzakach albo za rogiem budynku. A może zamieszkała w którymś z domów na tej ulicy i zza okna, ukryta za zasłoną, obserwuje jej życie? Może zamontowała kamery i daleko stąd, gdzieś na drugim końcu świata, siedzi przed ekranem, popijając kawę i jedząc ciasto, i urządza sobie rozrywkę jej kosztem?

– Wygrałaś, słyszysz?! – krzyknęła najgłośniejszym głosem, jak potrafiła. – Wygrałaś! Możesz już dać mi spokój! Rozwaliłaś mi życie! Nie czuję się bezpiecznie we własnym domu! Boję się zasnąć i boję się obudzić, bo nie wiem, co się wydarzy następnego dnia!

Malwina chodziła po ogrodzie i wykrzykiwała słowa z wściekłością. Czuła, że tego potrzebuje. Nawet jeśli Sary tu nie

było i jej nie słyszała.

– Wygrałaś! Zabrałaś mi wszystko! Zostało coś jeszcze? Weź to sobie! Teraz! W tym momencie! I daj mi wreszcie spokój! – Ostatnie słowa wykrzyczała, idąc po chodniku wzdłuż płotu.

Nawet nie zauważyła, kiedy pracownicy firmy Ratatuj wsiedli do auta i odjechali. Chyba zrozumieli, że nie wykonają dzisiaj swojej pracy.

Krzyk Malwiny wywołał poruszenie na osiedlu, w oknach pojawili się sąsiedzi. Patrzyli na nią, obserwowali każdy jej ruch. Jakby się bali, że zaraz znajdzie się na terenie ich posesji.

Nieobliczalna kobieta wkroczy w ich życie.

Doskonale ich rozumiała. Obrona własnego bezpiecznego kawałka ziemi to priorytet. Dom to azyl, ostoja. Czy istnieje coś ważniejszego?

Czy naprawdę Sara zabrała jej już wszystko? Zostały przecież praca, samochód i dom. Nie czuła się w nim bezpiecznie, ale miała dokąd wrócić. Kilka przyjaciółek. Miała jeszcze Tomka; nawet jeśli nie mogła mu ufać, to w ostateczności mogła liczyć na jego wsparcie. Ulubiona muzyka, filmy, książki, kawa, sernik z malinami i dania włoskiej kuchni. Kolibry. Kilka nieśmiałych marzeń i planów.

Miała jeszcze wiele do stracenia, co mogło oznaczać, że to nie był koniec.

W jej stronę szedł Markowski. Nie zdążył nawet włożyć butów. Szurał po chodniku stopami w skórzanych klapkach. Podeszedł do Malwiny, zachowując metr odległości. Przed czym miał go uchronić ten dystans?

– Lepiej niech już pani pójdzie do domu – powiedział spokojnie.

– Dlaczego?

– Pani Malwino, lepiej niech już pani pójdzie – powtórzył. – I tak się wszyscy boją. Niech ich już pani nie drażni.

– Czego się boją? Co tu się, do cholery, dzieje?! – Znowu podniosła głos.

– To chyba panią powinniśmy o to spytać. Najlepiej, jakby pani siedziała w domu, a na ulicę wychodziła tylko po to, żeby wsiąść do auta. Na spacer zawsze można gdzieś pojechać. Piękne tereny mamy w Trójmieście. Natura. Świeże powietrze. Nie musi się tu pani kręcić po okolicy.

– Panie Markowski, o czym pan mówi?

Mężczyzna machnął z rezygnacją ręką, odwrócił się i odszedł w kierunku swojego domu. Sąsiedzi zniknęli z okien.

Malwina weszła do ogrodu. Podniosła z ziemi torebkę i usiadła na stopniach. Poczowała chłód, który przyjemnie studził jej rozgrzane od emocji ciało.

Dopiero teraz pomyślała, że mogła zatrzymać specjalistów od zwalczania gryzoni, zanim wejdzie do domu. Przecież pod jej nieobecność Sara mogła wpuścić do środka myszy, kuny, szczury czy karaluchy.

Wzdrygnęła się na samą myśl, ale nie byłaby już tym zaskoczona.



Siedziała przy stole w kuchni, obracając w palcach telefon. W końcu zdecydowała się i wybrała numer Sary. Nie robiła tego od tygodnia. Przeczekała kilka sygnałów, pewna, że zaraz usłyszy automatyczną sekretarkę. Tym razem było jednak inaczej.

W telefonie odezwał się kobiecie głos.

– Tak? Słucham, dzień dobry.

– Sara?

– Słyszysz mnie pani? Coś przerywa.

– Tak, słyszę.

– Znalazłam ten telefon – powiedziała kobieta. – Jest pani jego właścicielką? Nie ma tu żadnych numerów. Nie wiedziałam, co z nim zrobić.

Malwina wsłuchiwała się w jej głos. Należał do dużo starszej osoby niż Sara.

– Właśnie szukam właścicielki tego telefonu – powiedziała Sawicka i od razu pożałowała swoich słów. Mogła udawać, że to jej komórka. Odzyskać ją i przejrzeć jej zawartość. Może znalazłaby tam coś, co naprowadziłoby ją na to, kim jest Sara.

– Ja też szukam. Chyba zaniosę ten telefon dzisiaj na policję. Myśli pani, że oni się tym zajmą?

– Nie sądzę, ale chyba mogę pomóc. Znam właścicielkę. Jeśli uda mi się z nią skontaktować, to przekazę jej telefon.

– Oj, wolałabym nie oddawać go komukolwiek. Wygląda na drogi. Ja go znalazłam i nie chcę mieć potem nieprzyjemności.

– A gdzie go pani znalazła?

– W lesie. Byliśmy z mężem na spacerze. W pobliżu nie było nikogo. Mąż mówił, żeby nie brać, ale jakoś nie mogłam się powstrzymać. Chciałabym pomóc, ale nie wiem jak.

– Rozumiem, a gdzie dokładnie państwo byli na spacerze?

– Na Wyspie Sobieszewskiej. Mamy swoje ulubione szlaki. Ta pani pewnie też tamtędy przechodziła. Może źle zrobiłam. Pewnie

wróciła w to miejsce i szukała telefonu. Tylko dlaczego do tej pory nikt na ten numer nie zadzwonił? Pani jest pierwsza.

– Trudno mi powiedzieć. Niestety, też nie umiem pomóc.

– Rozumiem, rozumiem. No trudno. Poczekam jeszcze kilka dni, a potem zaniosę komórkę na komisariat. Do widzenia.

Rozłączyła się. Sawicka odłożyła telefon na stół i poczuła niepokój. Może Sarze naprawdę coś się stało? Spojrzała na zegarek. Było już po dziewiętnastej. Wysłała esemesa do Tomka z pytaniem, czy jutro pójdzie z nią na komisariat. Odpowiedź przyszła po chwili. Umówili się na ósmą.

Malwina nie znalazła w domu gryzoni ani żadnych innych nieproszonych gości. Oprócz muszek, które zebrały się nad koszykiem, w którym trzymała owoce. Zjadła kolację i położyła się do łóżka, słuchając cicho muzyki. Kołdrę naciągnęła aż po nos. Zapaliła kilka świeczek, które ustawiła na parapecie. Próbowała się uspokoić.

Iskierka nadziei na to, że kiedyś te problemy się skończą, jeszcze się w niej tliła. Jutro zanieś dokument Sary na komisariat i opowie o wszystkim jakiemuś miłemu policjantowi, pełnemu zrozumienia i chętnemu do pomocy. Wezwie fachowca, który zmieni zamki w drzwiach. Za kilka dni policja znajdzie Sarę i przestanie ona uprzykrzać Malwinie życie.

Chociaż nadal nie opuszczała jej myśl, że może to nie Sara stoi za tym wszystkim.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu. Nie znała tego numeru. Spojrzała na zegarek. Za chwilę północ. Kto mógł do niej dzwonić o tej porze?

Znowu poczuła przypływ adrenaliny na myśl o tym, że to może być Sara. Po co dzwoniła? Co właściwie Malwina miała jej powiedzieć? Pewnie Janowska będzie próbowała wyprzeć się wszystkiego. W końcu jedyne, co Malwina mogła jej zarzucić, na co miała dowód, to krótki romans Sary z Tomkiem i wizyta w piwnicy, do której właściwie nie miała po co wchodzić.

Odebrała. Usłyszała męski głos. Niski, chrapliwy. Nieprzyjemny.

– Halo? Nie słyszę cię. – Mężczyzna wydawał się zniecierpliwiony.

– Kto mówi? To chyba pomyłka.

– Samanta?

Malwina się rozłączyła. Wpatrywała się w ekran, czując, jak wali jej serce. Telefon znowu się rozświecił, informując o kolejnym połączeniu.

– W co jesteś ubrana? Opowiedz mi, ze szczegółami.

Znowu usłyszała męski głos, tym razem dużo młodszy.

– Skąd ma pan mój numer?

Mężczyzna chwilę milczał, po czym się rozłączył.

Kolejne połączenie. Po piątym przestała liczyć. Nie odbierała. Patrzyła z przerażaniem na telefon, który wyświetlał na ekranie długą listę nieznanych jej numerów. Chciała wyłączyć komórkę, wyjąć z niej kartę i baterię, wyrzucić za okno. Znowu ktoś zadzwonił. Zawahała się, ale w końcu postanowiła odebrać.

– Grasz niedostępną? Lubię takie kobiety. Na zdjęciu wyglądasz na gotową na wszystko. Co ze mną zrobisz? – szeptał mężczyzna.

Odsunęła telefon od ucha z obrzydzeniem, słysząc jego sapanie, świszczący oddech.

– Gdzie pan znalazł mój numer?! – zapytała wściekła.

– Tak chcesz się bawić? Będziesz na mnie zła? Zła, że zadzwoniłem? Chcesz mnie ukarać?

– O co tu chodzi? To nie jest zabawne!

– Ty tak na poważnie? – Mężczyzna zaczął mówić normalnym głosem. Musiał wyczuć jej przerażenie. Widocznie to nie była jego pierwsza tego typu rozmowa i wcześniej żadna kobieta tak się nie zachowywała.

– Na poważnie. Skąd masz mój numer? Nigdzie go nie zamieszczałam. Gdzie widziałeś moje zdjęcie?

– Patrzę na nie cały czas. Nie jesteś blondynką z wielkimi cyckami? Szkoda, bo wyglądasz nieźle.

– Jak się nazywa ta strona?

– Ale masz dwadzieścia lat? Bo jak przekroczyłaś czterdziestkę, to nie jestem zainteresowany.

– Jak się nazywa ta strona? – zapytała jeszcze raz stanowczym głosem.

– Musieli podać błędny numer. To jest kulturalny portal. Wszystko weryfikują. Sprawdzają kobiety, które się tu ogłaszają. Zapłaciłem za tę rozmowę!

– Nigdzie nie podawałam swojego numeru telefonu.

– Świetnie, a kto mi odda pieniądze? – Mężczyzna był poirytowany. – Może jednak się postarasz? Żebym coś z tego miał? Jak będę zadowolony, to powiem ci, gdzie znalazłem twoje ogłoszenie, Samanto.

– Nie nazywam się Samanta.

– No dalej, postaraj się. Nie drocz się ze mną, Samanto.

– Nie nazywam się Samanta – powtórzyła.

– Ale to nieważne, mam twój numer telefonu, chyba prywatny. Z tego, co rozumiem, to ktoś ci zrobił głupi żart. Radzę zmienić znajomych. Chyba że zdradziłaś chłopaka i to on się teraz na tobie mści. Oj, nieładnie – zarechotał. – Może to portal się pomylił i podał błędny numer. Ale podobasz mi się. Jesteś taka niedostępna, wściekła. Może się spotkamy? Skąd jesteś, Samanto?

Malwina zakończyła połączenie. Rzuciła telefonem w ścianę naprzeciwko łóżka.



Kiedyś

Myślałam, że najgorsze dni mojego życia są już za mną. Myślałam, że od kiedy ich znalazłam, wszystko będzie już dobrze. Zrealizuję swój plan i do końca życia będę szczęśliwa. Jak bardzo byłam naiwna.

Najgorszy dzień dopiero nadszedł. Leżałam na plecach w łóżku. W pokoju było ciemno. Patrzyłam w sufit. Splotłam ręce na brzuchu. Tak najlepiej mi się myśli. Analizowałam każde słowo, które od niej usłyszałam. Każdy gest. Nic nie było tak, jak chciałam. Miała się ucieszyć i płakać ze szczęścia.

Zamiast tego mówiła do mnie chłodnym, wręcz oskarżycielskim tonem. Nie chciała mnie właściwie słuchać. Zacisnęła usta i patrzyła wyniośle. Jakby to, co się stało, było moją winą, a przecież to ona, a właściwie oni oboje, byli wszystkiemu winni. To oni mnie skrzywdzili.

Nie zaprosiła mnie nawet na herbatę. Stałyśmy przed domem. Kilka kroków dzieliło mnie od wejścia do środka. Kilka kroków od spełnienia marzeń. Miałam ochotę popchnąć ją i wbiec do domu. Zatrzasnąć drzwi i pobiec do tych pokoi, których jeszcze nie widziałam. Usiąść przy tym stole.

Po rozmowie z nią siedziałam jeszcze bardzo długo w ukryciu. Widziałam, jak się kłóć. Nerwowo chodzą po kuchni. Są wstrząśnięci. Dzwonili gdzieś, ale chyba nie uzyskali tego, co chcieli, bo momentami ich krzyki słychać było aż na ulicy.

Uśmiechałam się na widok ich strachu. Zakłóciłam ich rodzinną sielankę.

Byłam pewna, że zrozumieli, że nie dam im spokoju, dopóki nie naprawią swojego błędu. I sprawiało mi to ogromną satysfakcję.



ROZDZIAŁ 12

Pierwszy tydzień lutego

Tomek czekał już pod drzwiami. Musiał być tutaj dużo wcześniej, bo wyglądał na zmarzniętego. Przeształ z nogi na nogę i wypatrywał Malwiny. Punktualność i optymizm wyróżniały go spośród mężczyzn, z którymi była dotąd w związku. Chociaż ta druga cecha czasami bywała irytująca.

W każdej sytuacji, nawet najbardziej kryzysowej, doszukiwał się czegoś pozytywnego i trzymał się tego do końca. Może było to przydatne w pracy z zespołem, zarządzaniu ludźmi i ich motywowaniu, ale w związku bywało przyczyną kłótni. Nie można uparczywie twierdzić, że wszystko się ułoży i będzie dobrze. Przynajmniej tak uważała Malwina.

Podeszła do Tomka, odganiając dłonią tytoniowy dym, który leciał w jej stronę. Rzucił papierosa na ziemię i przygniótł go czubkiem buta.

Spojrzała na niego wymownie.

- Masz wyłączony telefon – powiedział, podnosząc niedopałek.
- Rzuciłam nim o ścianę.
- Sara do ciebie dzwoniła? Wyjaśniłyście sobie wszystko? Czyli niepotrzebnie tutaj przyjechaliśmy?

Weszli przez szklane drzwi do budynku. Minęło ich kilku mężczyzn w policyjnych mundurach.

– Nie, miałam dyżur w sekstelefonie. Zapewne dzięki mojej wspaniałej lokatorce i kobiecie, z którą postanowiłeś mnie zdradzić. Ale to oczywiście jest zbieg okoliczności i nie twoja sprawa.

Tomek uniósł brew. Wyglądał na zaskoczonego.

– Przyjechałem, żeby ci pomóc, więc mogłabyś być trochę miłsza.

– Przepraszam, wczoraj usłyszałam, że taka niedostępna i wściekła jestem bardzo seksowna.

Wytrzeszczył oczy i pokręcił ze zdumieniem głową.

– To, że z nią spałem, nie ma nic wspólnego z tym, co się teraz dzieje – powiedział po chwili.

– Jesteś tego stuprocentowo pewien?

Zostali zaproszeni do niewielkiego pomieszczenia. Malwina usiadła na plastikowym krześle naprzeciwko policjantki. Położyła na stół dowód osobisty Sary i umowę najmu. Zaczęła mówić. Powoli, nie pomijając żadnego szczegółu. Policjantka słuchała i stukała w klawiaturę.

Malwina najpierw opowiedziała o rozmowie z Sarą w dniu, kiedy zamieściła w internecie ogłoszenie o wynajmie pokoju, a skończyła na wydarzeniach z wczorajszej nocy. Kolejnej nieprzespanej z powodu tej kobiety. Wspomniała też o tym, że komórka Sary została znaleziona na Wyspie Sobieszewskiej.

Godzinę później stali przed budynkiem, oddychając rześkim powietrzem. Tomek palił kolejnego papierosa, opierając się o swój samochód. Kilka razy pytał policjantkę, czy dokument, który znalazła Malwina, jest rzeczywiście fałszywy. Zapewniła, że

przekaze go do weryfikacji. Obiecala oddzwonić, kiedy tylko coś ustali.

Niestety, jeśli chodzi o pozostałe problemy, nie zaproponowała żadnego rozwiązania, co Malwiny właściwie nie zaskoczyło. Nie było przecież żadnego dowodu na to, że za którąkolwiek z tych sytuacji stoi Sara, choć policjantka przyznała, że faktycznie ktoś wziął się na Malwinę i dobrze bawi się jej kosztem. Tylko kogo mieli szukać? I w związku z czym?

Policjantka przytaknęła, że zmiana zamków w drzwiach to dobry pomysł, ale jej jedyna rada brzmiała: „Proszę na siebie uważać”.

– Chcesz się do mnie przeprowadzić? Do czasu, kiedy to wszystko się wyjaśni? – zapytał Tomek.

Malwina się zaśmiała.

– Poradzę sobie sama. Jak zawsze. Nie chcę mieszkać z tobą i twoją nową dziewczyną.

– Malwina, nie zgrywaj bohaterki. Chcę ci pomóc. I z nikim nie mieszkam.

– Wczoraj mówiłeś, że przesadzam.

– Nadal tak uważam. – Zawahał się. – Nie zrozum mnie źle, ale podejrzewam, że policja niczego nie ustali. Nawet jeśli dowód jest podrobiony. Nawet jeśli znajdą Sarę i postawią jej taki zarzut, to naprawdę uważasz, że ktoś będzie sprawdzał, czy to ona zamówiła pod twój adres pizzę i deratyzację?

– Ukradła moje dane i posługuje się nimi.

– Ona albo ktoś inny. Mogę zaraz zadzwonić i zamówić na twoje nazwisko dwadzieścia zestawów sushi prosto pod twoje drzwi. Ile osób zna twój adres? Każdy może to zrobić.

Malwina poprawiła zsuwające się z nosa okulary, zacisnęła usta i spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, każdy to może zrobić! – podniósł głos. – Nie mam pojęcia, kto wpadł na taki durny pomysł, ale temu komuś możesz zarzucić tylko wysłanie ci pustych kartonów po sprzęcie, zamówienie pizzy i odszczurzenia. Czy to jest przestępstwo? Reszta może być tylko wytworem twojej wyobraźni.

– Po co proponujesz mi mieszkanie u siebie, skoro nie wierzysz, że grozi mi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo?

– Boję się, że sama sobie zrobisz krzywdę. Nie śpisz, zamykasz się w domu, cały czas sprawdzasz, czy ktoś za tobą nie jedzie. Jeszcze kilka dni i oszalejesz.

Malwina wyciągnęła z kieszeni kartkę, którą wydrukowała rano przed wyjściem z domu. Podała ją Tomkowi.

– Tutaj zamierzasz się przeprowadzić? – Zerknął na wydruk z serwisu do rezerwacji noclegów.

– Nie poznasz tego wnętrza?

Przyjrzał się dokładnie zdjęciom. Podniósł wzrok. Wyglądał na zakłopotanego.

– Czyli poznasz. To tutaj spędziłeś wieczór z Sarą. Mieszkanie na wynajem. Nic szczególnego. Sto złotych za noc. Właścicielem jest ten facet, z którym rozmawialiśmy, Marcel Witkowski. To teraz wyjaśnij mi, po co Sara miałaby wynajmować mieszkanie na jedną noc?

– A skąd wiesz, że na jedną noc? Przecież rozstała się z facetem. Może przeprowadziła się tam i wynajęła je na dłużej? Czego znowu próbujesz się doszukać?

Sawicka wpatrywała się w Tomka, szukając w jego oczach zrozumienia. Próbowwała dostrzec, czy naprawdę chce się o nią zatroszczyć. Nie potrafiła odczytać jego intencji.

Wsiadła do samochodu i odjechała. Zostawiła go samego przed komisariatem. Nie miała już siły na ciągnięcie tej rozmowy. Nie musi mu udowadniać, że się myli.

Rozmowa z policjantką rozczarowała ją z jeszcze jednego powodu. Nie dowiedziała się niczego na temat przeszukania domu. Funkcjonariuszka nic nie wiedziała, a co gorsza, nie chciała się dowiedzieć. Skrzywiła się na widok protokołu przeszukania, od razu tłumacząc, że nie będzie wchodzić w kompetencje współpracowników i innych służb. Rozłożyła bezradnie ręce i powiedziała, że skoro niczego nie znaleziono, to Sawicka nie powinna się o nic martwić.

Nie uspokoiło to Malwiny.

Zaparkowała pod biurem. Chciała wejść do firmy przed Tomkiem, jak najszybciej zająć się pracą i wrócić do domu. Na dzisiaj miała zaplanowane jeszcze jedno ważne spotkanie. Ze ślusarzem. Zastanawiała się, czy nie kupić szampana i małego tortu w cukierni, żeby nadać tej chwili uroczysty charakter.

Ostatecznie ograniczyła się do butelki czerwonego wina.



– Potrzebujesz pomocy?

Znalazła Karolinę leżącą na plecach na podłodze przy biurku. Zgięte w kolanach nogi położyła na obrotowym krześle i wpatrywała się w rury biegnące nad głowami pracowników. Przestrzeń biura była

urządzona w stylu industrialnym. Za projekt wnętrza, które Malwina uważała po prostu za niewykończone, firma zapewne zapłaciła niemałe pieniądze. Wszystkie oddziały Let's Win na całym świecie wyglądały tak samo.

– Nie, nie przejmuj się. Po prostu lubię leżeć. Na drewnianych panelach na środku biura. Takie hobby.

– Coś się stało?

– Boli mnie kręgosłup. Fizjoterapeuta kazał mi w ten sposób ratować się w kryzysowej sytuacji. Więc leżę.

– Przynieść ci wodę?

– Tak, z chęcią, zaraz się podniosę.

Sawicka poszła szybko do kuchni. Chciała wykorzystać to, że Karolina jest dzisiaj rozmowna, i opowiedzieć jej, co się stało. Spróbować wyjaśnić, dlaczego koleżanka się do niej nie odzywała.

– Chyba musimy wreszcie porozmawiać.

Karolina zaskoczyła ją swoimi słowami. Usiadła przy biurku, do którego Malwina przysunęła drugie krzesło.

– Uważasz, że to błahostka? Że mam się nie przejmować?

– Nie wiem, o czym mówimy – odpowiedziała Malwina zmieszana.

Karolina wyprostowała się z trudem, ściągnęła łopatki i splotła ręce za plecami. Wzięła wdech i powoli wypuściła powietrze. Włączyła służbową pocztę. Wyświetliła na ekranie wiadomość i odsunęła się.

Malwina zerknęła na ekran. Z każdym słowem, które czytała, robiło się jej coraz bardziej gorąco.

Mail nie został nadany z jej skrzynki. Ktoś założył adres składający się z jej imienia, nazwiska i ostatnich cyfr roku urodzenia

– malwinasawicka89@mail.pl. Każdy mógł to zrobić. Wiadomość, w której oskarżała Karolinę, że to przez nią rozpadł się jej związek z Tomkiem, była podpisana: „Twoja była przyjaciółka Malwina”.

Nie można było odmówić Sarze kreatywności. Codziennie zaskakiwała nowymi pomysłami na uprzykrzanie Malwinie życia. Atakowała ze wszystkich stron. Sawicka od razu upomniała się w myślach. Powinna brać pod uwagę, że może to nie Sara za tym stoi. Jeśli na nią zrzuci całą winę, straci czujność i nie dostrzeże, że być może ktoś inny bawi się jej kosztem.

– Chodź, idziemy na porządną kawę i jeszcze większy kawałek ciasta. Wszystko ci wyjaśnię. Jak się zapewne domyślasz, to nie ja wysłałam tę wiadomość.

– Nie tylko ze mną powinnaś porozmawiać.

– Mówiłaś Tomkowi? Wie o tym mailu?

– Ode mnie się nie dowiedział, ale takie wiadomości dostały wszystkie dziewczyny w biurze, więc czeka cię rozmowa z każdą z nich.

Malwina nie była zaskoczona. Przecież jeden mail do jej najbliższej koleżanki z pracy to byłoby za mało. Spektakularne działanie, dla szerokiej publiczności. To było celem.

– Wszystkie wiadomości brzmiały tak samo?

– Tak, dokładnie tak samo, ale tylko ja dostałam z podpisem „Twoja była przyjaciółka”, reszta została po prostu podpisana twoim imieniem i nazwiskiem.

Skąd Sara wiedziała, że to z Karoliną Sawicka utrzymuje najbliższy kontakt ze wszystkich osób z pracy? Nigdy nie wypowiedziała jej imienia w obecności lokatorki. Sara musiała ją

obserwować, może podsłuchiwać rozmowy telefoniczne, śledzić ją. Nie było innej możliwości.

Za dużo wiedziała.



Kawa z górą bitej śmietany i ciepły kawałek szarlotki odprężyły je i pozwoliły na swobodną rozmowę. Wybrały kawiarnię na tej samej ulicy, przy której znajdowało się ich biuro, bo obie nie miały ochoty na dłuższy spacer. Dzisiaj zima dawała się we znaki.

Weszły do Porcelanowej Filiżanki, która wyróżniała się spośród okolicznych kawiarni tym, że gorące napoje podawano, zgodnie z nazwą miejsca, w filiżankach ręcznie malowanych przez lokalnych artystów i sławnych ludzi, których zapraszano na spotkania.

Czekając na zamówienie, Malwina wysłała z telefonu wiadomość na firmową listę mailingową, informując, że ktoś się pod nią podszywa i że nie jest nadawczynią żadnego maila z adresu malwinasawicka89@mail.pl. Karolina patrzyła przez okno na popołudniowe słońce, które schodziło po niebie coraz niżej.

Sawicka opowiedziała koleżance o wszystkim, co się wydarzyło, od kiedy Sara wprowadziła się do jej domu. Powtórzyła słowo w słowo to, o czym mówiła w komisariacie.

Karolina wyglądała na dużo bardziej przerażoną niż policjantka. Nie mogła uwierzyć, że Malwina opowiada jej o swoim życiu.

- Kim jest ta kobieta? Czego od ciebie chce?
- Gdybym to wiedziała, może łatwiej byłoby mi to zrozumieć.
- Masz jakichś wrogów? Zrobiłaś coś komuś? Ty, ktoś z twojej rodziny?

Malwina pokręciła przecząco głową.

– Przecież wiesz, że ja właściwie nie mam rodziny. Tylko kilka dalszych kuzynek. Nie dzwoniemy do siebie, nawet na święta. Nie mówię, że wszyscy zawsze mnie lubili i nigdy w życiu nikomu nie sprawiłam przykrości, ale nie wydaje mi się, żeby ktoś miał powód, by aż tak się mścić.

– Ta dziewczyna jest niebezpieczna, naprawdę. Musisz na siebie uważać.

– Nic innego nie robię i jestem już tym wykończona.

– Trudno uwierzyć, że to wszystko jest zbiegiem okoliczności. I że jest dziełem jednej osoby.

– Jestem ci wdzięczna, że tego nie bagatelizujesz. Tomek uważa, że przesadzam.

– Wróciliście do siebie?

Malwina się zaśmiała. Odnotowała, że Karolina pyta ją o to kolejny raz.

– Nigdy w życiu. Pomaga mi. Niechętnie, ale pomaga. W końcu to on pierwszy widział się z Sarą.

Karolina dopiła kawę i odstawiła filiżankę. Zamyśliła się. Zerkała na Malwinę i bardzo chciała uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Sawicka łączyła ze sobą te historie, do każdej dokładając imię swojej byłej lokatorki, jakby było oczywiste, że wszystko, co złe, stało się przez Sarę. Może miała rację, ale to wszystko wydawało się tak nieprawdopodobne.

– Czy życzą sobie panie coś jeszcze? Druga filiżanka kawy?

Uniosły głowy. Malwina wpatrywała się w twarz chłopaka. Była pewna, że gdzieś go widziała.

Uśmiechnął się do niej i nerwowo pstrykał długopisem, który wydawał przy tym nieprzyjemny dźwięk.

– Dziękujemy, zaraz wychodzimy – przerwała ciszę Karolina.

Kelner skinął głową i szybko zniknął za barem. Kiedy wychodziły, polerował szklanki, zerkając na nie dyskretnie.

– Nie mogę sobie przypomnieć, skąd go znam – powiedziała Malwina, kiedy wyszły na ulicę.

Karolina wzruszyła ramionami. Pożegnały się przy autach. Patrzyła, jak Malwina odjeżdża, i myślała o tym, jak bardzo jej koleżanka się zmieniła. Zachowywała się zupełnie inaczej. Wcześniej ciągle się czegoś bała, unikała konfliktów i trudnych rozmów. Teraz wyglądała tak, jakby nic nie mogło jej złamać. Włożyła zbroję i była gotowa do walki. Być może ta wewnętrzna siła była w niej zawsze, ale skrzętnie ją ukrywała.

I, co zaskakujące, ta zmiana wyszła Malwinie na dobre.



Jeszcze tylko kilka minut i odzyska swój azyl. Klucze do jej królestwa czekały już w pudełku na schodach. Mężczyzna z firmy, którą wynajęła, bardzo sprawnie zmieniał zamek w drzwiach.

Malwina oparła się o zimną ścianę swojego domu i przymknęła oczy. Wraz z chłodnym powietrzem wdychała do płuc spokój. Zaraz będzie bezpieczna.

Otworzyła oczy, mrużąc je przed promieniami zachodzącego słońca. Odprowadziła ślusarza do furtki, dziękując mu kilka razy za pomoc. Był rozbawiony jej zachowaniem. Po prostu wykonywał

swoją pracę i zapewne nie wiedział, co tak naprawdę dla niej zrobił. Nie wiedział, że dzięki niemu odzyskała swój dom.

Mężczyzna wsiadł do samochodu i odjechał, machając do Malwiny. Odwróciła się i wolnym krokiem poszła przez ogród. Celebrowała chwilę powrotu do normalności. Ścisnęła w ręku klucze jak najcenniejszy skarb.

Ogród z dnia na dzień wyglądał coraz ładniej. Było jeszcze chłodno, ale od ponad tygodnia nie padał śnieg. Jeszcze chwila i zaczną kwitnąć rośliny. Już niedługo jej ukochana magnolia będzie cieszyła oko za każdym razem, kiedy Malwina wyjdzie z domu. Będzie pięknie.

Włożyła klucz do zamka, przekręciła i już miała wejść do domu, kiedy usłyszała, że ktoś otwiera jej skrzynkę pocztową zawieszoną na ogrodzeniu. Odwróciła się. To była Sara. Malwina rzuciła się przed siebie. Zbiegła po schodach i popędziła w jej stronę.

Kobieta odeszła od skrzynki, a kiedy zobaczyła Malwinę, upuściła coś i zaczęła uciekać. Malwina wybiegła na ulicę. Niestety Sara była już za daleko.

Nie dogoni jej. Nie w zimowym płaszczu i z kondycją pozwalającą tylko na spokojny spacer bez zadyszki.

Zajrzała do skrzynki. Pusto. Janowska chciała coś zostawić, ale nie zdążyła? Do tej pory wszystko organizowała tak, żeby nie natknąć się na Malwinę. Nawet jeśli była w pobliżu, to Sawicka nie wiedziała o tym. Dlaczego dzisiaj popełniła taki błąd?

Podniosła z ziemi niewielki karton, który upuściła Sara. Wyjęła jedną z kilkuset ulotek, które znajdowały się w środku. Schronisko dla zwierząt zapraszało na festyn, podczas którego będą zbierane pieniądze na karmę i nowe budy dla psów.

Janowska miała nową pracę? Przyszła tutaj pod pretekstem włożenia do skrzynki ulotki, a w rzeczywistości miała inne zamiary?

Teraz Malwina zwątpiła w to, czy faktycznie widziała Sarę. Była wściekła na samą siebie. Nie panowała nad tym, co robi, i już niczego nie była pewna. A jeśli to była obca osoba, która uciekła, bo przestraszyła się Malwiny?

– W pani mieszka zło! – usłyszała za sobą głos starszej kobiety.

Odwróciła się. Sąsiadka z najstarszego domu na tej ulicy. Mieszkała tutaj od zawsze, a niedawno wprowadziła się do niej wnuczka. Kobieta miała ponad pięćdziesiąt lat i poruszała się o lasce.

– Zło w pani mieszka, słyszy pani? – powiedziała głośnie, podchodząc blisko.

– Dzień dobry. Jak zdrowie? – Malwina próbowała się uśmiechnąć, ale przychodziło jej to z trudem. Rozglądała się, szukając wzrokiem wnuczki kobiety. Zawsze wychodziły razem na spacer.

– Musi się pani z tego wypowiadać!

– Babciu, poczekaj na mnie!

W ich kierunku biegła dziewczyna młodsza od Malwiny.

– Niech ci Bóg wybaczy – powiedziała staruszka, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

– Przepraszam panią. – Wnuczka wzięła babcię pod rękę.

Malwina została na ulicy sama z kartonem ulotek. Patrzyła na starszą kobietę, która ledwo szła, wspierając się na ramieniu dziewczyny. W głowie nadal słyszała jej głos.

Zostawiła ulotki pod płotem. Liczyła na to, że kiedy zrobi się ciemno, ktoś po nie wróci. Malwina będzie czekać w oknie.

Będzie obserwować ulicę, żeby się upewnić, że to nie była Sara.



Zaczął padać deszcz i nie zanosiło się na to, żeby do rana miało się wypogodzić. Topniały resztki śniegu, odsłaniając to, co biały puch przykrywał przez kilka miesięcy. Nie sądziła, że ludzie aż tak rzadko sprzątają po swoich psach.

Karton z ulotkami rozmókł, a jego zawartość zamieniła się w breję. Odeszła od okna, przy którym spędziła kilka godzin. Wzięła laptop i położyła się na kanapie w salonie. Przeczesała palcami włosy, podczas gdy komputer wolno się uruchamiał.

Euforia związana z wymianą zamków i odzyskany spokój nie trwały długo. Malwina cały czas się zastanawiała, czy mężczyzna, który wymienił zamek, nie został podstawiony przez Sarę. Była do tego zdolna. Wystarczy, że podsłuchiwała jej rozmowy. Zadzwoiła ponownie w to samo miejsce, zrezygnowała z zamówionej przez Malwinę usługi, a pod jej dom wysłała znajomego, który wymienił zamek i zapasowy klucz wręczył Sarze. Skoro Malwina potrafiła wymyślić taki scenariusz, to dla Sary była to zapewne błahostka.

Patrzyła na klucze leżące na stole i zastanawiała się, czy nie zamówić wymiany zamków jeszcze raz.

W poczcie czekało na nią pięć maili z pracy. Nic ważnego, raczej wiadomości, które miała przeczytać, żeby wiedzieć, co dzieje się w firmie. Na jej maila nikt nie odpowiedział.

Malwina zaczęła szukać jakiegoś filmu, najchętniej świątecznej komedii romantycznej, która umiliłaby jej wieczór, kiedy krótki dźwięk poinformował ją o przyjściu kolejnego maila.

Znała nadawcę. Adres był taki sam jak ten, z którego wysłano maile do Karoliny i innych koleżanek z pracy.

Wiadomość wysłała Sara.

Zakręciło się jej w głowie. Szybko otworzyła maila i nerwowo przebiegła wzrokiem po ekranie. Brak tematu, brak treści, tylko kilka załączników. Zapisała je na pulpicie. Pewnie nie powinna tego robić, ale ciekawość zwyciężyła. Pliki wolno się otwierały. Stukała palcami w obudowę komputera, jakby miało to przyspieszyć jego pracę.

Włączyło się nagranie. Z początku nie mogła zrozumieć, na co patrzy. Po kilku sekundach zorientowała się, że kamera nagrała obraz z jej domu. Wiatrołap, kuchnia, salon, przedpokój. Wszystkie pomieszczenia na parterze zostały sfilmowane z góry, jakby miała zamontowany monitoring. Obraz przełączał się pomiędzy kolejnymi częściami domu. Brakowało ujęć z piętra. W domu było pusto. Nagranie skończyło się po minucie.

Włączyła kolejne. W każdym pomieszczeniu paliło się światło. Usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Nagranie znowu się urywało. To musiało być w dniu, w którym jechało za nią auto, a ona ukryła się na końcu ulicy w zaroślach. Właśnie wtedy zostawiła wszystkie światła włączone i wyszła na krótki spacer.

Były jeszcze trzy pliki. Pokazywały dokładnie takie same ujęcia. Nikogo nie było. Puste wnętrza. Na filmikach nie pojawiła się jej sypialnia ani żadne inne pomieszczenie na górze. U dołu ekranu wyświetlała się data wykonania nagrania. Dziewiąta rano, w dniu, w którym była w pracy, tuż po wyprowadzce Sary. Nic szczególnego. Nic zaskakującego. Oczywiście oprócz samego faktu, że w jej domu zamontowano kamery, że ktoś ją podglądał. Co miała zobaczyć?

Podniosła głowę, spoglądając tam, gdzie prawdopodobnie została umieszczona kamera. Niczego nie zauważyła. Weszła na krzesło, a potem na stół. Rozejrzała się po pokoju. W rogu stał regał. To stamtąd musiała być nagrywana. Przysunęła krzesło i jednym ruchem zrzuciła książki z górnej półki. Nadal nic. Sprawdziła w pozostałych pomieszczeniach.

Kamery zostały zabrane. To nawet logiczne, w końcu wiadomo było, że kiedy Malwina zobaczy nagrania, to zacznie szukać kamer, a na sprzęcie mogły zostać odciski palców. Można byłoby sprawdzić, gdzie został kupiony. Może miał jakieś numery seryjne. Zaśmiała się ze swoich myśli. Z pewnością przyjechaliby tutaj policjanci z wydziału śledczego i od razu zajęliby się ściąganiem odcisków palców ze znalezionej kamery.

Ktoś tutaj był i umieścił w jej domu sprzęt do nagrywania. Podglądał, co robi. Ktoś? Trudno uwierzyć, że mógłby to być ktokolwiek inny niż Sara lub osoba, która działała na jej polecenie.

Malwinę ogarnęło przerażenie.

Może Sara zamontowała kamery, kiedy jeszcze tutaj mieszkała. W końcu jej działania wyglądały na starannie zaplanowane i przemyślane.

Zamarła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Sara nie jest jedyną osobą, która ma klucze do domu. Były trzy komplety, a Tomek do tej pory nie zwrócił jej swojego. Zupełnie o tym zapomniała.

Zdrada, rozstanie, wyprowadzka, pozbieranie się po tym, co się stało, a potem szukanie lokatorki. Dwa dni wywoził stąd swoje rzeczy. O takiej błahostce jak klucze do domu nie pamiętała. W końcu Tomek cały czas był obok; pomimo tego, co zrobił, wspierał ją. Nie powinna była mu ufać. Zanim zostali parą, przyjaźnili się,

nigdy jej wtedy nie zawiódł. Wszystko zaczęło się psuć, kiedy zamieszkali razem. A może zgubił jej klucze i to wszystko jest dziełem kogoś, kto je znalazł?

Była wściekła. Na Tomka, Sarę, na siebie. Na swoją naiwność i wiarę w ludzi. Kiedyś była ostrożniejsza, a teraz boleśnie odczuwała konsekwencje braku czujności. Nikomu nie można ufać.

Rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu swojego telefonu. Dopiero teraz przypomniała sobie, że od wczorajszej nocy leżał na podłodze w sypialni. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze działa.

Pobiegła na górę. Włączyła komórkę. Ekran przecinało kilka linii. Był potłuczony, ale telefon był sprawny. Przyszło kilka wiadomości i informacji o nieodebranych połączeniach. Nie chciała nawet sprawdzać, ile z nich było od Tomka, a ile od mężczyzn, którzy chcieli porozmawiać z Samantą.



Nie musiała długo czekać, aż Tomek przyjedzie. Jak tylko usłyszał o nagraniach z jej domu, powiedział, że będzie w ciągu kilkunastu minut, i się rozłączył. Być może znowu zmienił zdanie i uznał, że Malwina jednak nie zmyśla i naprawdę jest prześladowana.

Patrzyła, jak chroni się przed deszczem pod czarnym parasolem. Idzie szybkim krokiem przez ogród. Kilukrotnie zapukał do drzwi. Odczekała chwilę, zanim otworzyła.

– Czemu nie otworzyłeś sobie sam drzwi?

Trzymała w ręce kubek z gorącą herbatą. Tomek zdejmował przemoczoną kurtkę i buty. Podniósł wzrok i zmarszczył brwi.

– Nie zmieniłaś zamków?

– Zmieniłam, ale jeszcze wczoraj mogłeś tutaj wejść bez problemu. Chodzić w nocy po domu. Zamontować i zdemontować kamery. Działasz sam czy współpracujesz z Sarą? Razem chcecie mi zniszczyć życie czy sam postanowiłeś doprowadzić mnie na skraj załamania nerwowego? Mam się wyprowadzić? Popełnić samobójstwo? Czego chcesz?

Tomek wyglądał na naprawdę zaniepokojonego. Przeczesał ręką mokre włosy i westchnął.

– Malwina, jestem ostatnią osobą na świecie, która miałaby źle ci życzyć.

– I właśnie dlatego mnie zdradziłeś. Nie pierwszy raz. I zostawiłeś po dwóch latach związku. I okłamałeś, że nie znasz Sary.

– Od kiedy się rozstaliśmy, ani razu u ciebie nie byłem podczas twojej nieobecności. Klucze leżą w moim aucie, w schowku. Zaraz mogę ci je oddać. Nie wiem, dlaczego nie zrobiłem tego wcześniej. Po prostu zapomniałem. Przepraszam. I po raz setny przepraszam za tamten wieczór.

Był poważny. W jego głosie nie słyszała wesołkowatego tonu, który był dla niego tak typowy. Nie uśmiechał się, nie próbował obracać wszystkiego w żart. Bardzo chciała mu wierzyć.

„Nikommu nie można ufać”, powtórzyła w myślach.

– Zaraz przyjedzie tutaj Dominik. Poznaliście się w biurze, pamiętasz? Zna się na komputerach, będzie umiał sprawdzić, kiedy i gdzie powstały te nagrania.

– Dzięki – powiedziała cicho i poszła do salonu. Nie miała ochoty na kolejne spotkanie z Dominikiem. Poprzednie było dość niezręczne.

Tomek został w wiatrołapie. Dzwonił do kogoś. Nie słyszała, o czym rozmawiał. Dziesięć minut później wszedł do salonu, prostując plecy i uśmiechając się promiennie.

– To jak mam pozować, żeby dobrze wyglądać na nagraniu? Prawy profil mam lepszy od lewego.

Był wyjątkowo rozbawiony swoim żartem. Spędzili prawie godzinę na rozmowie o pracy. Chwilę po dwudziestej przyszedł Dominik, taszcząc ze sobą komputer i ciężką torbę, w której miał pewnie więcej sprzętu elektronicznego. Malwina zalogowała się na pocztę, pokazała maile i nagrania. Wspomniała też o wiadomościach, które dostały jej koleżanki, czym wywołała u Tomka napad śmiechu. Niemal tarzał się po podłodze.

– Naprawdę ktokolwiek uwierzył, że ty to napisałaś? Oskarżyłaś całe biuro o nasze rozstanie w identycznych mailach, a one pomyślały, że to prawda?

– Tomek, jesteś częścią tej kuriozalnej sytuacji.

Spoważniał i zamilkł. Malwina zostawiła ich samych w salonie. Usiadła przy kuchennym stole i wolno popijała wino, które otworzyli, zanim przyszedł Dominik.

– Stary, tu się nic nie zgadza – usłyszała zachrypnięty głos kolegi Tomka. – Nie umiem ci tego inaczej wyjaśnić.

– Sprawdź jeszcze raz, proszę cię.

– Sprawdziałem pięć razy. Nie ma mowy o pomyłce. Ten ktoś albo jest bardzo sprytny, za bardzo jak na moje umiejętności, albo sprawa jest o wiele prostsza, niż myślisz.

– Nie ma takiej opcji. Znam Malwinę, to niemożliwe. – Tomek mówił prawie szeptem.

– Zazwyczaj takie maile wychodzą z bardzo egzotycznych serwerów. Z krajów, których nazw nawet nie znam. Mają szyfrowane adresy IP, trzeba naprawdę się namęczyć, żeby coś ustalić, a tutaj...

– Może w takim razie ten ktoś jest sprytniejszy – odparł.

– Tomek, ja się nie chcę w to mieszać. Pakuję rzeczy i wychodzę. Nie podoba mi się to. – Dominik nagle zmienił ton głosu. Zachowywał się tak, jakby się czegoś obawiał. Zamknął laptop.

– Poczekaj, zostaw tę torbę. Daj spokój, wszystko jest dobrze. Trzeba pomóc Malwinie. A co, jeśli to naprawdę Sara?

– Stary, błagam cię. Nie mieszaj mnie w to.

– Zdaje się, że masz u mnie dług, więc odłóż ten laptop i sprawdź jeszcze raz.

– Żartujesz sobie?! – oburzył się Dominik. – Obaj jesteśmy winni. Po równo. Myślałem, że to ustaliliśmy – odpowiedział cicho.

Słowa Dominika przerwał dźwięk telefonu Malwiny. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Malwina dopiła wino i odebrała, licząc na to, że po drugiej stronie słuchawki jest Sara i zamierza jej wyjaśnić, dlaczego zniknęła.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno – zaczęła policjantka, którą Sawicka poznała w komisariacie – ale mam istotne informacje.

– Proszę dzwonić o każdej godzinie, ostatnio nie sypiam.

– Pani Malwino, sprawdziliśmy dokument osoby, która u pani mieszkała.

– Znaleźliście ją? Wiecie już, czy naprawdę nazywa się Sara Janowska?

Czuła, jak serce łomocze jej w klatce piersiowej. Za chwilę się dowie, kim jest ta kobieta. Za chwilę policjantka powie jej, że już o nic nie musi się martwić.

– Niestety nie mam za dobrych wiadomości.

Przyciskając telefon do ucha, Malwina przeszła do salonu. Tomek i Dominik zamilkli.

– Dowód był fałszywy?

– Proszę tylko mieć na uwadze, że przekazane przeze mnie informacje są przeznaczone tylko dla pani, proszę się z nikim nimi nie dzielić. To przez wzgląd na pani bezpieczeństwo.

– Oczywiście, przecież prowadzicie śledztwo.

Policjantka westchnęła.

– Pani Malwino, dowód osobisty tej kobiety nie jest prawdziwym dokumentem, ale dane, które się tam znajdują, nie zostały nikomu ukradzione.

– Co to znaczy?

– W bazie danych nie ma takiego numeru dokumentu i PESEL-u. Osoba o takim imieniu i nazwisku nie istnieje.

– Ale znajdziecie ją? Prawda? Na zdjęciu wygląda dokładnie tak jak w rzeczywistości. Może teraz jest kilka lat starsza.

– Na ten moment niewiele możemy zrobić.

– Czyli ta kobieta może mnie dalej bezkarnie nękać, a wy nie będziecie jej szukać?

– Czy widziała ją pani jeszcze raz, od kiedy się wyprowadziła?

– Widziałam! Mówiłam pani! Stała przy moim aucie, a wczoraj była pod domem. Nie zdążyłam jej dogonić, uciekła... Wysłała mi nagrania z kamer, które u mnie zamontowała. Podglądała mnie!

– Pani Malwino, jeśli tylko ta kobieta pojawi się w pani domu, jeśli zauważy ją pani na ulicy, to proszę do mnie zadzwonić.

– Naprawdę nie będziecie jej szukać?

– Sara Janowska nie istnieje. Kogo mamy znaleźć?

Zapadła cisza. Sawicka słyszała tylko swój oddech. Policjantka milczała, a Tomek i Dominik wpatrywali się w Malwinę, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Posługiwała się fałszywymi dokumentami, zawarła ze mną umowę na ich podstawie, czy to nie jest wystarczający powód...

– Pani Malwino, powiem jeszcze raz. My nie zostawiamy tej sprawy, nie zostawimy pani samej. Jeśli nadal będzie pani prześladowana i nękana, to proszę się do nas zgłosić, ale na ten moment...

Malwina się rozłączyła. Spojrzała na Dominika.

– Są tu jeszcze jakieś kamery? Sprawdziliście wszystko dokładnie? Kto wysyłał te maile? Masz już adres? Numer IP?

– Mam problem z ustaleniem... – zaczął Dominik.

– Z twojego domu – przerwał mu Tomek. – Dominik chce powiedzieć, że wysyłałaś je sama do siebie.



Kiedyś

Obudziłam się z myślą, że dam im jeszcze jedną szansę. Tym razem porozmawiam z nim. Nie powinien być zdziwiony, już wie, że żyję. Może nawet przemyślał całą sprawę i ma inne zdanie niż ona. Nie odtrąci mnie.

Czekałam na niego pod szpitalem. Wychodził z pracy zawsze o tej samej porze. Miał jeszcze na sobie lekarski kitel. Przez szyję przewiesił stetoskop. Podeszłam do jego auta. Uśmiechnął się, ale w jego oczach widziałam zakłopotanie i strach. Bał się mnie. Zupełnie niepotrzebnie. Chciałam tylko porozmawiać.

Zaczęłam mu wszystko opowiadać. Powtarzałam słowo w słowo historię, którą poukładałam sobie w głowie, zanim tu przyjechałam. To samo powiedziałam jej, ale ona już po pierwszym zdaniu nie chciała mnie słuchać. On zachowywał się inaczej. Oparł się o auto, odstawił skórzaną teczkę na ziemię i patrzył mi w oczy. Chyba starał się mnie zrozumieć. Opowiadałam dalej. Tłumaczyłam, czego od nich oczekuję. Jak mają naprawić swój błąd, jak sprawić, żeby wszystko było już dobrze. Dostali gotowy scenariusz. Receptę na odkupienie swoich win.

Zamilkłam. On też nic nie mówił. Gładził dłonią zimną karoserię auta. Czekałam w napięciu. Liczyłam na to, że będzie miał inne zdanie niż ona. Wykaże więcej empatii. A może myślałam, że już

zrozumiał, że jeśli nie zrobią tego, o co proszę, to nie dam im spokoju.

Wreszcie się odezwał, ale mówił nie to, co chciałam usłyszeć. Właściwie powtarzał jej słowa, ale starał się być bardziej delikatny. Nie unosił głosu. Wypowiadał moje imię, ale kiedy wychodziło z jego ust, brzmiało nieprzyjemnie. Ciąg głosek pełen fałszu.

„To był błąd”. To zdanie zapadło mi w pamięć najbardziej. A więc tym dla niego byłam. Błędem. Czułam, jak narasta we mnie wściekłość. Pali mnie od środka. Gorący, żywy ogień wypalał resztkę nadziei, jaka jeszcze się we mnie tliła.

Błąd. Fatalny, nieodwracalny, który niesie ze sobą tragiczne konsekwencje. Właśnie taki błąd popełnili. Wtedy i teraz.



ROZDZIAŁ 13

Pierwszy tydzień lutego

Sara nie żyje. Kobieta, która podawała się za Sarę Janowską, nie żyje.

Chyba od samej informacji, którą przekazała telefonicznie policjantka, Malwinę bardziej przeraziła jej własna reakcja. Ucieszyła się. Uśmiechnęła się na wiadomość o czyjejś śmierci. Nigdy nie podejrzewałyby siebie o takie uczucia.

Wyszli z domu o szóstej trzydzieści. Było jeszcze ciemno, świat dopiero budził się do życia, a Malwina była już gotowa na kolejny trudny dzień.

Markowski przeszedł obok nich, ciągnąc za sobą swojego leniwego psa. Nawet nie spojrzał na Malwinę. Ona też się nie odezwała. Nie chciała się silić na sąsiedzkie uprzejmości. Chyba już wszyscy zamieszkujący domy przy tej ulicy jej nienawidzili. Trzęsła się. Trochę z zimna, a trochę ze strachu. Nie chciała tam jechać.

Nie pamiętała, kiedy zasnęła. Właściwie to nie mogła sobie przypomnieć całego wieczora, od kiedy dowiedziała się, że nikt nie umie jej pomóc. Tomek został na noc, chyba spał w sypialni, którą zajmowała Sara.

Sprawdzili z Dominikiem cały dom, zakamarki jej komputera i telefon. Nie znaleźli kamer ani programów, które mogłyby kopiować informacje z jej laptopa czy komórki i wysyłać do innej

osoby. Żadnych podejrzanych plików. Nawet zwykłej aplikacji, dzięki której można było sprawdzić czyjąś lokalizację. Dominik, bardzo zaangażowany w całą sprawę, w kółko powtarzał, że pierwszy raz spotyka się z czymś takim.

Obudził ją Tomek, wciskając do ręki dzwoniący telefon. Policjantka znowu przeprosiła, że dzwoni o tak późnej godzinie.

Znaleźli Sarę. Albo kobietę o wzroście i wyglądzie odpowiadającym zdjęciu z dowodu i opisowi Malwiny. Sawicka miała przyjechać i potwierdzić jej tożsamość.

Najpierw stanowczo odmówiła. Nie chciała nawet o tym słyszeć. Ostatni raz w szpitalu była co najmniej dwadzieścia lat temu i nie zamierzała tam wracać. Nie chodziła do lekarzy, unikała wszystkiego, co wiązało się z medycyną i ingerencją w jej ciało. Nie oglądała żadnych seriali medycznych, a kiedy w filmie bohater nagle dowiadywał się, że jest śmiertelnie chory i czeka go leczenie, wyłączała telewizor. Zastanawiała się nawet, czy jej strach przed personelem medycznym nie ma jakiejś nazwy. W internecie nie znalazła takiej jednostki chorobowej, za to dowiedziała się, że nie jest sama. Wielu ludzi ogarniał paniczny lęk na samą myśl o pójściu do przychodni, a co dopiero na pobranie krwi.

Nie zamierzała oglądać ludzi ubranych w białe fartuchy ani iść korytarzem pomiędzy salami, w których leżą cierpiący pacjenci. „Pani ma się udać tam, gdzie ludzie już nie cierpią”. Tymi słowami zirytowana policjantka ostatecznie przekonała Malwinę do przyjazdu.

Kobieta, która leżała od dwóch dni w prosektorium, nie została do tej pory zidentyfikowana.

Wszystko może się zaraz zakończyć. Ostatecznie. Potwierdzą, że to osoba podająca się za Sarę Janowską. Wychodząc stamtąd, Malwina odzyska upragniony spokój.

Nie miała pojęcia, jak zareaguje na widok martwego ciała. Liczyła na to, że Tomek weźmie to na siebie, a ona będzie mogła poczekać na zewnątrz.

Patrzył w skupieniu na drogę. Nie odzywał się, jechał wolno pustymi ulicami. Z trudem znaleźli miejsce parkingowe. Tomek szedł pierwszy i nie zwracał uwagi na Malwinę. Podeszli do drzwi, przy których czekała na nich policjantka. Skinęła głową na przywitanie.

Malwina trzęsa się coraz bardziej. Ciało odmawiało jej posłuszeństwa, dawało znać, że wejście tam nie będzie dla niej dobre. Próbowwała to ignorować, ale kiedy przeszli kilka metrów korytarzem, zrobiło jej się słabo. W uszach słyszała szum, a przed oczami pojawiła się mgła.

Oparła się plecami o ścianę i z całych sił próbowała ustać na nogach. Tomek przytrzymał ją i posadził na krześle przed kolejnymi przeszklonymi drzwiami. Coś do niej mówił, ale nie mogła się skupić na jego słowach. Oparła głowę na dłoniach. Tomek wszedł do pomieszczenia za drzwiami.

Została z nią policjantka. Stała naprzeciwko i patrzyła na Sawicką zirytowana. Chyba miała dosyć tej sprawy, tak samo jak ona. Malwina zdjęła z nadgarstka bransoletkę. Złapała w palce zawieszkę w kształcie kolibra i nerwowo ją pocierała. „Nie zemdlejesz, zaraz wszystko wróci do normy”, powtarzała sobie w myślach.

Nie minęło więcej niż dziesięć minut, jak pojawił się Tomek. Pokręcił przecząco głową. Funkcjonariuszka westchnęła, wyciągnęła z kieszeni telefon i odeszła w głąb korytarza. Wyszli na zewnątrz.

Malwina nadal się trzęsła.

– Proszę się już uspokoić, przecież niczego pani nie widziała – usłyszała za sobą głos policjantki.

– Nie lubię szpitali.

Sawicka czuła, że powoli odzyskuje panowanie nad swoim ciałem.

– Wiem, wiem, dziesięć razy to pani powtórzyła. A pan jest pewien, że to nie jest ta kobieta?

– Na sto procent.

– Będziemy w kontakcie – powiedziała policjantka, odchodząc w kierunku radiowozu.

– To na pewno nie Sara? – zapytała Malwina, podnosząc wzrok i spoglądając na Tomka.

– Niestety.

– Była chociaż do niej podobna?

– Trochę.

– To może jednak ona? Dobrze się przyjrzałeś? Przecież na tej imprezie byłeś pijany, widziałeś ją w nocy, a potem wieczorem u mnie. Byłeś w szoku. Przypatrzyłeś się dokładnie? Może chcesz tam wrócić i spojrzeć jeszcze raz?

– To na pewno nie była Sara – powiedział stanowczo Tomek.

– Dlaczego? Dlaczego jesteś tego taki pewien? – podniosła głos.

– Ta kobieta nie miała blizny na plecach.

Z tym argumentem Malwina nie mogła dyskutować.



Podjeżdżali pod dom. Od czasu rozmowy przed szpitalem Tomek nie odezwał się ani słowem. Malwina doszła do siebie, ale nie opuszczało jej przeczucie, że to nie koniec atrakcji na dzisiaj. Przed ogrodzeniem cały czas stał karton z ulotkami schroniska dla zwierząt. Właściwie to już nie przypominał kartonu. Nie miała siły tego posprzątać.

Skupiła się na prostym planie na ten dzień: dojdzie do domu, wypije kawę i wejdzie pod gorący prysznic. Potem owinie się kołdrą i resztę dnia spędzi w łóżku. Dostała dzień wolny. Karolina pewnie znowu to skomentuje, przewracając oczami i teatralnie wzdychając.

– Jak to możliwe, że te nagrania zostały wysłane z mojej sieci wi-fi? – zapytała, spoglądając na Tomka.

– Ktoś musiał być w twoim domu albo bardzo blisko niego. Zna hasło do twojej domowej sieci albo włamał się do niej.

– Czyli Sara, to znaczy kobieta, która twierdziła, że tak się nazywa, mogła siedzieć z laptopem w moim ogródku?

Wzruszył ramionami.

– Nie znam się na tym, ale chyba o to chodziło Dominikowi.

Malwina otworzyła drzwi samochodu.

– Jaki długi ma u ciebie? – zapytała, nawiązując do rozmowy, którą wczoraj usłyszała.

– Dominik? Stare dzieje – odparł i włączył silnik. – Muszę jechać.

– Czego właściwie się obawiał?

Tomek znowu wzruszył ramionami. Milczeli chwilę.

– Może powinnam mu zapłacić?

– No co ty, nie ma o czym mówić. Postawię mu drinka przy najbliższej okazji.

– Dzięki za pomoc.

Tomek odjechał od razu. Ledwo zdążyła zamknąć drzwi. Zazwyczaj na sytuacje stresowe reagował śmiechem i rozładowywał napięcie głupimi żartami. Dzisiaj nawet jego to wszystko przerosło.

Malwina weszła do ogrodu i znowu zrobiło jej się słabo. Zaczęła krzyczeć. Z rozpacz. Z bezsilności. Długi, przeciągły krzyk musiał obudzić całą okolicę. Opadła na kolana i nie miała siły się podnieść. Po chwili straciła głos.

Chciała krzyczeć dalej, miała otwarte usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Zaczęła płakać. Z trudem łapała kolejne oddechy.

– Zabij mnie. Weź nóż, pistolet, dosyp mi coś do kawy, wejdź do mojej sypialni w nocy i mnie uduś. Zrób mi cokolwiek, tylko przestań mnie już nękać – powtarzała te słowa w kółko, niemal bezgłośnie, patrząc na ukochaną magnolię.

Ścięte drzewo leżące pośrodku ogrodu. Martwe.

Nie krzyczała z powodu magnolii, chociaż kochała patrzeć, jak rozkwita każdej wiosny. Krzyczała z bezsilności, bo ktoś zaplanował, że zrujnuje jej życie, a ona walczyła z niewidzialnym wrogiem.

Z trudem podniosła się z ziemi. Szurając nogami, ledwo doszła do schodów. Złapała się barierki i dowlokła pod drzwi. Pokonanie tych kilku stopni wymagało ogromnego wysiłku. Chciała jak najszybciej zniknąć z pola widzenia sąsiadów. Nie da im kolejnego powodu do plotek.

Weszła do wiatrołapu. Zdjęła kurtkę i buty. Potem resztę ubrań. Wszystko zostawiła na podłodze w łazience. Odkręciła wodę pod prysznicem. Czekala, aż będzie bardzo gorąca, i weszła pod strumień, który parzył jej ciało. Stała tak kilkanaście minut, aż

poczerwieniła jej skóra. Włożyła stare spodnie dresowe i koszulkę Tomka, którą nie wiedzieć czemu zostawił w łazience.

Wolnym krokiem ruszyła przez przedpokój i doszła do kuchni. Starła się nie patrzeć przez okno. Stąd jeszcze wczoraj wieczorem, popijając wino i czekając na informacje, które miał wyciągnąć z jej komputera Dominik, patrzyła na swój ogród. Na magnolię, która już niedługo miała wyglądać pięknie. Zasłoniła okno, żeby nawet przez przypadek nie spojrzeć na zewnątrz.

Włączyła czajnik i postawiła na blacie puszkę z kawą. Usłyszała dzwonek. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, kto tym razem może stać pod jej drzwiami i czego będzie od niej chciał.

Spojrzała przez okno na podjazd przed domem. Samochód oklejony reklamą firmy kurierskiej. Zamawiała książki, więc może tym razem nikt nie chce uprzykrzyć jej życia.

Odebrała paczkę i wróciła z nią do kuchni. Karton wydawał się za mały, żeby pomieścić jej zamówienie z księgarni. Odstawiła go na blat. Sięgnęła do szuflady po nożyczki i rozcięła taśmę. Wyciągnęła ze środka mały kartonik.

Krzyknęła. Drugi raz tego dnia. Znowu nie spodziewała się, że potrafi wydobyć z siebie taki głos. Potrąciła puszkę stojącą na blacie. Pojemnik uderzył głucho o posadzkę, a ziarna kawy rozsypały się po podłodze. Malwina złapała się kamiennego blatu, ciężko oddychając.

Wpatrywała się w filiżankę z kolibrem. Granatowozielonym hawańczykiem. Najmniejszym ptakiem na świecie.

W dniu, w którym wprowadziła się tutaj Sara, na początku stycznia, Malwina stłukła tę filiżankę. Wyślizgnęła się jej z rąk.

Filiżanka miała co najmniej dwadzieścia lat. Była ręcznie malowana. Nie było szansy na znalezienie drugiej takiej samej. Jak

to możliwe? Kto ją wysłał? Nikomu nie mówiła, że ją stłukła.

„Czy to się dzieje naprawdę?”, pytała samą siebie.



W swoim prawie trzydziestoletnim życiu wypaliła dwa papierosy. Dostała paczkę od koleżanek na osiemnastkę, żeby chociaż raz spróbowała. Wtedy tego nie zrobiła. To przez babcię miała taką awersję do palenia, bo ta przy wnuczce wypalała kilkanaście papierosów dziennie i nie widziała nic złego w tym, że trujący dym wdycha dziecko. Zeszyty, zabawki, nawet pościel i świeżo wyprane ubrania – wszystko przesiąkało tym wątpliwie przyjemnym zapachem. Za każdym razem, kiedy go czuła, przypominała jej się babcia.

Pierwszego papierosa z paczki Malwina wypaliła na studiach, kiedy rozstała się z mężczyzną, z którym chciała ułożyć sobie życie. Drugiego wyciągnęła też z powodu faceta. Całkiem niedawno. Patrzyła przez okno, jak Tomek pakuje swoje rzeczy do samochodu, a kuchnię wypełniał zapach z dzieciństwa.

Wyszła przed dom i zapaliła trzeciego papierosa w swoim życiu. Szła wolno ulicą, kaszląc od drażniącego dymu wdzierającego się do płuc. Nie rozumiała, dlaczego ludzie palą. Nie sprawiało jej to przyjemności ani nie odprężało. W jej przypadku palenie było jakąś formą buntu. Nie wiedziała tylko, komu chce pokazać swoją wściekłość.

Doszła do końca ulicy i już miała zawrócić, kiedy zauważyła żonę Markowskiego. Sąsiadka siedziała na ławce przed domem i tak

jak Malwina zaciągała się tytoniem. Kobieta uśmiechnęła się, podniosła z ławki i szybkim krokiem podeszła do ogrodzenia.

– Dzień dobry, chociaż dla pani to chyba nie taki dobry – zagadnęła.

– Dzień dobry – odpowiedziała Malwina, zaskoczona tym, że sąsiadka się do niej odezwała i nie atakuje jej ani o nic nie oskarża. Miła odmiana.

– Pani Malwino, powiem pani szczerze, no nie chce mi się w to wszystko wierzyć.

Kobieta wyszła przed furtkę i położyła Malwinie rękę na ramieniu. Odeszły kilka kroków od ogrodzenia. Sąsiadka patrzyła w kierunku domu. Chyba sprawdzała, czy mąż nie obserwuje jej przez okno.

– Mnie też. Mam ostatnio wrażenie, że trafiłam do sennego koszmaru.

– Pani Malwino, bo ta pani przyjaciółka była u nas kilka tygodni temu i od tego czasu, po tym, co usłyszałam, to ja się nie mogę pozbierać. Ale już jej tutaj nie widuję, wyprowadziła się? U pani już wszystko dobrze?

Malwina wytrzeszczyła oczy. Spojrzała na sąsiadkę. Czyżby właśnie usłyszała, że Sara rozmawiała z jej sąsiadami?

– To nie była moja przyjaciółka. Sara wynajmowała u mnie pokój. Podpisałyśmy umowę, płaciła za wynajem i nagle zniknęła, a potem okazało się, że posługiwała się podrobionymi dokumentami i prawdopodobnie nawet nie nazywa się Sara, a co się działo w międzyczasie, to już zostawię dla siebie, bo tego się nie da...

– No tak właśnie myślałam! Od razu wiedziałam, że z tą dziewczyną jest coś nie tak. Ja mam nosa do takich ludzi! Wyczuwam

oszustów na kilometr. Mówiłam mężowi, żeby jej nie wierzył, ale on jak zwykle swoje. – Markowska była wyraźnie zadowolona, że miała rację.

– Co dokładnie powiedziała państwu Sara?

– Przyjechała z Anglii opiekować się panią, bo po rozstaniu z narzeczonym nie jest z panią najlepiej, i prosiła informować o każdym pani dziwnym zachowaniu.

– O jakim zachowaniu?! Z kim jeszcze rozmawiała?! – Malwina podniosła głos.

– Ciszej, ciszej. Zdaje się, że ze wszystkimi sąsiadami. Na pewno wszyscy o tym wiedzą, bo o takich sprawach się rozmawia, dla bezpieczeństwa... wie pani, jak to jest. Nigdy nie wiadomo, co ludzie robią w domowym zaciszu.

– A co ja robię w domowym zaciszu? O czym pani mówi?

Markowska westchnęła. Spojrzała na Malwinę czule, z troską.

– Pani Malwino, ta pani przyjaciółka powiedziała, że ma pani kłopoty, no wie pani. – Sąsiadka postukała się palcem w czoło, pokazując Malwinie, o jakich problemach zdrowotnych mówi. – Mówiła, że jest w stałym kontakcie z pani psychiatrą i wspólnie dbają o to, żeby wróciła pani do zdrowia.

– Ale mówiła coś konkretnego? Jakie dokładnie mam według niej problemy? – Malwina czuła, że znowu zaczyna się trząść.

– Nie wiem, nie mówiła, jak to się nazywa, ale szczerze powiedziawszy, to wszyscy się pani boją. Szczególnie rodziny z dziećmi. – Markowska wzięła głęboki wdech i kontynuowała: – Podobno poszła pani po południu do przedszkola, tego za rogiem, Błękitna Kraina czy jakoś tak, i podała się za ciocię jakiegoś dziecka. Nauczycielka, młoda praktykantka, pozwoliła chłopcu pójść z panią

do domu. Podobno minęła się pani z mamą tego chłopca w drzwiach, więc wszystko dobrze się skończyło, ale sama pani rozumie, nie brzmi to najlepiej. Ta przyjaciółka mówiła, że psychiatra twierdzi, że nie była pani wtedy poczytalna, czyli nie wiedziała pani, co robi, ale ludzie się boją...

– To nieprawda. Nigdy nic takiego nie miało miejsca! – przerwała kobiecie.

– Ale proszę nie krzyczeć, pani Malwino, ja pani wierzę, ale reszta sąsiadów raczej nie. Szczególnie pani Korcz, ona bardzo się boi o swoje córki.

Malwina pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ale o nią proszę się nie martwić. Jest nieszkodliwa. Więcej gada, niż robi. Mówiła, że szuka jakichś dowodów. Nic nie znalazła i chyba już sobie odpuściła. Jak ją ostatnio o to pytałam, to mnie zbyła. Powiedziała, że ma teraz mnóstwo pracy i nie ma czasu na zabawę w detektywa, ale jeśli ja się nudzę na emeryturze, to mogłabym przysłużyć się naszej małej społeczności. Szkoda gadać. A ta pani przyjaciółka tak nagle zniknęła i co dalej? Nie odbiera telefonu? Zapadła się pod ziemię?

– Nie do końca. Obecnie zajmuje się nękaniami, prześladowaniem i niszczeniem mojego życia.

– Zgłaszała to pani na policję?

– Tak, są bezradni.

– Zrobiła jej coś pani? Tej Sarze? Dlaczego tak bardzo pani nienawidzi?

Malwina wzruszyła ramionami. Rzuciła papierosa na chodnik i przygniotła go czubkiem buta.



Kiedyś

Często się zastanawiałam, co sądzą o mnie ludzie, których poznaję. Myślą, że mieszkam tutaj od urodzenia. Myślą, że życie mnie nie rozpieszczało, że muszę sobie radzić sama, że nie mam rodziny. To ostatnie akurat się zgadza. Nie mam nikogo. Na samotną i pokrzywdzoną przez los kobietę zawsze patrzą przychylniej. Otwierają się, starają, a ja to wykorzystuję. Bez skrupułów.

Ostatni punkt mojego planu. Znalazłam ich, dałam im szansę. Nie byli zainteresowani odkupieniem swoich win. Teraz poniosą tego konsekwencje.

Wstawałam wcześniej rano i chodziłam uliczkami zaspanego miasta. Obserwowałam ludzi. Robiłam to już z przyzwyczajenia. Analizowałam ich zachowania, zastanawiałam się, jakie łączą ich relacje. Wymyślałam, o czym rozmawiają. Czasami machałam do kogoś, uśmiechałam się albo podchodziłam i ucinałam sobie krótką pogawędkę.

Nie znałam tych ludzi, ale większość się na to nabierała. Widziałam zmieszanie na ich twarzy, które powoli ustępowało pod wpływem mojej pewności siebie. Udawałam, że ich znam, zagadywałam, pytałam o rodzinę, znajomych, z którymi widziałam ich w poprzednich dniach. Bawiło mnie ich zakłopotanie. Nerwowe patrzenie w telefon, szukanie pomysłu na to, jak zakończyć rozmowę.

Dzisiaj nie miałam czasu na tę zabawę. Dzisiaj musiałam dopełnić dzieła. W torebce pobrzękiwało kilka narzędzi. Kombinerki, piłka do metalu, płaski śrubokręt, młotek. Nie byłam pewna, które będzie właściwe.

Było jeszcze ciemno, kiedy zjawiłam się pod ich domem.



ROZDZIAŁ 14

Trzeci tydzień lutego

Od napadu lęku w kostnicy, ściętej magnolii, filizanki z kolibrem i rozmowy z Markowską minął tydzień. Siedem dni, podczas których nie zdarzyło się zupełnie nic. Malwina wychodziła rano do pracy, spędzała w biurze osiem godzin i wracała do domu. Była czujna, sprawdzała, czy nikt jej nie obserwuje.

Może ten dzień, który zaczął się wizytą w szpitalu, a skończył rewelacjami, jakich dowiedziała się na swój temat od sąsiadki, był punktem kulminacyjnym? Może pula pomysłów Sary na uprzykrzanie Malwinie życia się wyczerpała?

Trudno było w to uwierzyć.

Sawicka cały czas zadawała sobie jedno pytanie – skąd Sara wie o niej aż tak dużo? Mieszkały razem bardzo krótko. Tylko jeden wieczór poświęciły na długą szczerą rozmowę. Ile Sara się dowiedziała, szperając w jej rzeczach? Nie trzeba było być doświadczonym detektywem, żeby się domyślić, że Malwina uwielbia kolibry i swój ogród. Tylko że rosło tam więcej drzew i krzewów, a to właśnie magnolia została ścięta.

W dniu, w którym Sara się wprowadziła, kawałki filizanki leżały w koszu na śmieci, więc nie mogła wiedzieć, że akurat ta filizanka była dla Malwiny ważna. Całą resztę – jak zalanie domu, dziwne

dźwięki w nocy, kamery, firma od deratyzacji, maile do koleżanek z pracy i inne absurdalne historie – można było wymyślić, nie znając jej zainteresowań, lęków ani przyzwyczajień. Malwina wciąż jednak nie znajdowała odpowiedzi na podstawowe pytanie: dlaczego?

Wypiła espresso przy kuchennym stole. Upewniła się, że nikogo nie widać na ulicy przed domem. Wzięła laptop, narzuciła płaszcz i wyszła do ogrodu. Kliknęła w ikonkę wi-fi. W ogrodzie internet docierający z routera do jej komputera miał pełen zasięg.

Wyszła z laptopem na ulicę. Zrobiła kilka kroków w kierunku domu sąsiadów. Zasięg się zmniejszył, ale nadal można było swobodnie otwierać strony internetowe. Skoro maile zostały wysłane z jej sieci wi-fi, to można było to zrobić, nawet siedząc w samochodzie pod domem. Wystarczyło znać hasło.

Trzymając cały czas otwarty laptop, przeszła kilka metrów w prawo i zatrzymała się, kiedy komputer wyświetlił komunikat o braku dostępu do sieci. To samo zrobiła, idąc w drugą stronę. Wróciła pod dom i rozejrzała się. Jeśli włamanie się do sieci wi-fi było naprawdę tak proste, jak mówił Dominik, to z jej internetu mogło swobodnie korzystać kilku sąsiadów.

Spojrzała w okna domu naprzeciwko. Na podjeździe nie było samochodu, a w środku nie dostrzegła świateł ani żadnego ruchu. Wahala się jeszcze przez chwilę. W końcu popchnęła furtkę i weszła do ogrodu Korczów. Komputer stracił dostęp do internetu prawie pod samymi drzwiami.

Usłyszała dźwięk silnika samochodu i ugięły się pod nią nogi. Jak wytłumaczy sąsiadce, dlaczego stoi pod jej drzwiami z komputerem w rękach?

Kobieta wyskoczyła z auta i w kilka sekund znalazła się obok Malwiny.

– Dzwonię po policję – oświadczyła, wyciągając z kieszeni telefon na potwierdzenie swoich słów.

– Muszę wysłać bardzo ważnego maila, a mój komputer właśnie odmówił współpracy. Chciałam prosić państwa o użyczenie laptopa... – wymyśliła szybko Malwina.

– Proszę stąd natychmiast wyjść – wycedziła przez zęby Korcz.

– Może powinniśmy wyjaśnić sobie kilka spraw. Zdaje się, że usłyszała pani na mój temat...

– Wynoś się stąd! Natychmiast! Pomocy!

Malwina odwróciła się i niespiesznie wyszła przez furtkę na ulicę. Było coś zastanawiającego w zachowaniu Korcz. Słowa, które z siebie wyrzucała, wskazywały na to, że bała się Malwiny, ale ton i sposób, w jaki je wypowiadała, były niemal teatralne. Sztuczne. Nie było w nich ani cienia strachu.

– Nie zbliżaj się do mojego domu! Tutaj żyją porządni ludzie! Daj nam spokój! Takich jak ty powinna stale obserwować policja!

Malwina zatrzymała się i powoli odwróciła. Korcz zrobiła się czerwona na twarzy. Nawet przez płaszcz widać było, jak szybko unosi się i opada jej klatka piersiowa. Patrzyła prosto w oczy Malwinie, dumna z tego, co powiedziała.

Dumna, że usłyszała ją cała okolica.



Malwina wpatrywała się w ślady, które zostawiły jej buty na płytach chodnikowych pokrytych cienką warstwą śniegu. Stała na parkingu

przed blokiem, w którym mieszkała Kornelia, i co chwila spoglądała na zegarek.

Była zaskoczona, że znajoma Tomka i Dominika tak chętnie umówiła się z obcą osobą na kawę we własnym mieszkaniu. Sprawiała wręcz wrażenie, jakby czekała na telefon Malwiny i chciała opowiedzieć jej ze szczegółami wszystko, co wydarzyło się na tamtej imprezie.

Sawicka nie mogła przestać myśleć o wizycie w kostnicy i o Kobiecie z Raju, jak dziennikarze nazwali dziewczynę znaną na Wyspie Sobieszewskiej w rezerwacie Ptasi Raj, oddalonym o dwadzieścia kilometrów od centrum Gdańska.

Czy Sara miała w tym swój udział? Skąd wiedziała, że na myśl o lekarzach i szpitalach Malwina odczuwa lęk? A może w takim razie dowód osobisty znalazł się w jej piwnicy nieprzypadkowo? Sara wiedziała, że Malwina zgłosi się z nim na komisariat, a później będzie musiała potwierdzić tożsamość kobiety znalezionej w Ptasim Raju?

Czy naprawdę mieszkała pod jednym dachem z morderczynią? To pytanie kołatało się jej w głowie. Jeśli to Sara zabiła tamtą kobietę, to Malwina powinna jak najszybciej zniknąć. Sprzedać dom, wyjechać i ukryć się na drugim końcu świata. Ale najpierw musi się dowiedzieć, dlaczego Sara chce zniszczyć jej życie.

Wcisnęła przycisk domofonu z numerem trzy, kiedy jej zegarek pokazał godzinę siedemnastą. Chwilę później siedziała na kanapie naprzeciwko dziewczyny w szarych dżinsach, gładkiej białej koszulce i marynarce. Do jej idealnego wyglądu nie pasował tylko rozmazany makijaż. Ślady czarnego tuszu pod oczami i stos chusteczek na stoliku były jasnym komunikatem: nie dzieje się dobrze.

Dopiero wtedy Malwina uświadomiła sobie, że gdyby Kornelia włożyła czerwoną sukienkę i poprawiła makijaż, to byłaby tą samą kobietą, która pojawiła się w gabinecie Tomka. Tą, którą uznała za jego nową partnerkę.

– Myślałam, że już sobie z tym radzę, ale jak widać, myliłam się. To jednak nie jest takie proste. – Kornelia postawiła przed Malwiną kubek z czarną herbatą i otarła kilka łez, które spływały jej jeszcze po policzku. Zachowywała się tak, jakby była pewna, że Malwina zna przyczynę jej stanu emocjonalnego. – Jeszcze nie znaleźli sprawcy. Na początku myśleli, że to było samobójstwo, ale szybko zmienili zdanie. Mało znałam Ninę, trochę z liceum, potem chwilę pracowałyśmy razem. Na tej imprezie spotkałyśmy się pierwszy raz od dawna i tak świetnie nam się rozmawiało. Rano w dniu, w którym podobno zaginęła, napisała jeszcze do mnie wiadomość. Miałyśmy się spotkać w weekend. O Boże, to takie straszne. Ktoś do niej strzelił, rozumiesz to? Znaleźli ją nagą. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co tam się wydarzyło. – Załkała głośno.

– Przepraszam, ale niestety nie wiem... – zaczęła Malwina, starając się delikatnie dobierać słowa. – Nie wiem, o kim mówisz.

Kornelia zmarszczyła brwi i spojrzała na nią badawczo.

– Jak to nie wiesz? – zawiesiła na chwilę głos. – Masz w domu telewizor albo chociaż komputer z dostępem do internetu? Nie wiesz, co się wydarzyło na Wyspie Sobieszewskiej? Wszyscy o tym mówią. Cała Polska. – Zmieniła ton. Już nie był płaczliwy, raczej zażenowany niewiedzą Malwiny.

– Mówisz o tej Kobiecie z Raju? – zapytała niepewnie Malwina.

– A o kim innym? Oczywiście, że o niej. Przecież Nina była ze mną na tej imprezie, o którą tak dopytywałaś przez telefon. –

Kornelia upiła łyk herbaty i z impetem odstawiła kubek na stół. Krople gorącego napoju wylądowały na blacie, który przetarła dłonią. – Kobieta z Raju. Jakiś policjant tak ją nazwał, bo przez kilka dni nie mogli zidentyfikować ciała, a że znaleźli ją w Ptasim Raju, to tak mu przyszło do głowy. Jak tak można?! Podchwyciły to wszystkie media! Na Instagramie i Facebooku roi się od memów i postów, w których ludzie nabijają się z Kobiety z Raju. Nie chcę nawet sobie wyobrażać, co czuje jej rodzina, kiedy słyszy to określenie. Ona ma imię i nazwisko, do cholery!

Malwina poczuła, że serce zaczęło jej mocniej bić. Odruchowo przyłożyła dłoń do klatki piersiowej. Ręka zrobiła się mokra od potu. Kobieta z Raju była na tej samej imprezie co Tomek i Sara.

Drżącą dłonią sięgnęła po torebkę, którą położyła obok siebie na kanapie i wyjęła z niej telefon. Wyświetliła na ekranie zdjęcie z imprezy i podała komórkę Kornelii.

– Skąd to masz? – zapytała zaskoczona dziewczyna.

– Od Tomka – odpowiedziała pewnie, chociaż trochę mijała się z prawdą.

Kornelia spojrzała na Malwinę zdziwiona. Odchrząknęła i skupiła wzrok na ekranie.

– To jest właśnie Nina. – Wskazała palcem na kobietę w czarnej sukience ze złotymi frędzlami.

– A tę drugą też znasz? – zapytała Malwina, pokazując Sarę.

– Pamiętam ją, ale nie wiem, kto to jest. Wtedy myślałam, że przyszła z Tomkiem. Spędzili ze sobą cały wieczór.

– I całą noc – dopowiedziała cicho Malwina.

Kornelia zignorowała jej słowa.

– Dopiero podczas rozmowy z tobą dowiedziałam się, że ona nie jest dziewczyną Tomka.

– Zachowywali się tak, jakby byli parą?

– Tak mi się wydawało. Poznali się dopiero na tej imprezie?

– Tak twierdzi Tomek.

– W takim razie szybko znaleźli wspólny język. – Kornelia podniosła kubek do ust i zastygła w bezruchu.

Milczały przez chwilę, wpatrując się w parę unoszącą się nad herbatą.

– Mówiłaś, że ta dziewczyna u ciebie mieszkała, tak? Tomek spotyka ją na imprezie, spędza z nią noc, a potem ona wprowadza się do ciebie. Dziwny zbieg okoliczności.

– Też tak uważam. Sara zniknęła. Nagle. Z dnia na dzień. Zgłosiłam sprawę na policję, a po kilku dniach byliśmy z Tomkiem w kostnicy. Policjanci myśleli, że Nina to Sara.

Kornelia spojrzała jeszcze raz na ekran telefonu.

– Żartujesz? Jak można je ze sobą pomylić? Nina jest znacznie wyższa... – Westchnęła i dodała: – To znaczy była dużo wyższa niż Sara.

Do oczu znowu napłynęły jej łzy i głośno westchnęła. Przetarła twarz i rzuciła na stolik kolejną chusteczkę.

– Teraz się zastanawiam, dlaczego Tomek nie rozpoznał Niny. Przecież widzieli się przez kilka godzin tamtego wieczora. – Wypowiadając te słowa, Malwina znów poczuła nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

Złapała zawieszkę z kolibrem przy bransoletce i gładziła ją palcami. Nie sądziła, że sprawa Kobiety z Raju będzie dotyczyć również jej.

– Pewnie nie zwrócił na nią uwagi – odparła Kornelia z pełnym przekonaniem. – Był tak zajęty nową znajomością. Skąd właściwie Sara wzięła się na tej imprezie? Mówiłaś, że Dominik jej nie zna.

– Liczyłam na to, że ty mi powiesz.

– Nie znam jej. Byliśmy u Dominika w domu. Przecież nie weszła tam z ulicy. Musiała z kimś przyjść. Najpierw zniknęła Nina, teraz ta twoja współlokatorka. Obie były na tej samej imprezie. Nie uważasz, że to też jest dziwny zbieg okoliczności?

Malwina nie odpowiedziała. Nie chciała dzielić się z Kornelią pytaniem, które nurtowało ją od rana. Czy Sara mogła zabić tę kobietę? Podniosła się szybko z kanapy, czując narastający niepokój.

– Widzę, że ciebie też przeraża ta historia. A mnie jeszcze bardziej przeraża to, że nie wiedzą, kto jej to zrobił. Rozumiesz to? Nie znają sprawcy i pewnie nigdy go nie znajdą.

Sawicka pokiwała głową. Sięgnęła po torebkę i uśmiechnęła się przepaszająco do Kornelii.

– Muszę iść. Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

– Nie ma problemu. Oczywiście, jeśli mogłabym jeszcze jakoś pomóc, to się odezwij. Masz mój numer. Tylko że, tak sobie myślę, skoro policja nawet nie wie, kto zabił Ninę, to czy ustali, kim jest ta Sara? No nie wiem, czy to będzie takie proste – mówiła szybko, znowu zmieniając ton głosu, jakby poczuła ulgę, że kończą już rozmowę.

Malwina włożyła buty i podała Kornelii rękę na pożegnanie.

– Jeszcze raz przepraszam i dziękuję, że poświęciłaś mi czas.

Położyła dłoń na klamce i spojrzała do lustra znajdującego się obok drzwi. Oprócz swoich oczu, które zdradzały, że w ostatnich tygodniach nie spała zbyt dobrze, zobaczyła coś jeszcze. Ścianę

naprzeciwko drzwi pokrywała czarna metalowa kratka, na której właścicielka mieszkania trzymała pokaźną kolekcję kolczyków. Co najmniej sto par. Właściwie w każdym rozmiarze, kolorze i stylu.

– Piękna kolekcja – zauważyła Malwina.

– Uwielbiam biżuterię. – Kornelia uśmiechnęła się niemrawo. –

W każdej ilości.

Zawiesiły na chwilę wzrok na ścianie z kolczykami. Kornelia odchrząknęła i spojrzała na zegarek.

– Trzymaj się. – Malwina otworzyła drzwi i wyszła na wychłodzoną klatkę schodową.

Z każdym stopniem, po którym schodziła, czuła coraz większy mętlik w głowie. Rozpoznała je od razu. Kolczyki, które Nina miała na imprezie, uwiecznione na zdjęciu zielonozłote długie pawie pióra, wisiały pośród kolekcji kolczyków Kornelii.



Do swojego ulubionego sklepu ze sprzętem RTV i AGD pojechała zaraz po spotkaniu. Sprzedawcy ją tutaj rozpoznawali. Była pewnie jedyną klientką, która próbowała im wmówić, że podpisali z nią umowę na sprzęt, za który nie zamierza płacić.

Z okazji zbliżających się wraz z końcem lutego urodzin zrobiła sobie prezent. Zawsze była zwolenniczką użytecznych upominków. Wolała dostać nową patelnię do naleśników albo książkę niż bukiet kwiatów, ale nigdy nie przypuszczała, że na urodziny kupi sobie osiem kamer, dzięki którym będzie mogła monitorować to, co dzieje się w domu.

Dokładnie przeczytała instrukcję i rozstawiła je we wszystkich pomieszczeniach na dole. Jedną zamontowała nad wejściem. Była z siebie zadowolona.

Z talerzem kanapek i kolejnym tego dnia kubkiem kawy położyła się w łóżku w sypialni. W telefonie zainstalowała aplikację, dzięki której mogła w każdej chwili zobaczyć, co dzieje się piętro niżej.

Najpierw to ona była podglądana, a teraz sama kusiała los i zainstalowała w domu kamery, które przesyłały obraz na jej telefon za pośrednictwem internetu. Przechwycenie tego obrazu pewnie nie było zbyt skomplikowane. Czy właśnie dała Sarze możliwość obserwowania jej? Nie miała pojęcia, ale strach przed tym, że ktoś będzie chodził po domu, kiedy ona jest na górze lub pod jej nieobecność, był większy, więc zaryzykowała.

Mogła liczyć już tylko na siebie. Ani Tomek, ani policjantka, ani Karolina nie potraktowali w pełni poważnie jej problemów. Była już pewna, że to Sara za wszystkim stoi. Zaczęła od rozmowy z sąsiadami, których nastawiła przeciwko Malwinie, a potem rzucała jej pod nogi kolejne kłody.

I z pewnością nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.



Kiedyś

Usiadłam po raz ostatni w mojej ulubionej kryjówce i obserwowałam ich. Od kilku tygodni zabierałam ze sobą lornetkę. Tego dnia też miałam ją w plecaku. Chciałam widzieć wszystko, ze szczegółami.

Wyszli przed dom. Jak zawsze punktualni i roześmiani. Patrzyłam, jak wkładają do auta swoje rzeczy i rozsiadają się w środku. Byłam ciekawa, o czym rozmawiają, ale bałam się podejść bliżej. Nie chciałam, żeby mnie zauważyli. Mogliby wtedy zmienić plany i wszystko poszłoby na marne.

Co powiedzieliby sobie, gdyby wiedzieli, że to będzie ich ostatnia wspólna rozmowa? Gdyby wiedzieli, że wsiadając do tego auta, już nigdy z niego nie wysiądą? Jeśli wierzą w to, że człowiek ma duszę, która po śmierci przenosi się do innego miejsca, to powinni teraz drżeć ze strachu. Za to, co mi zrobili, na pewno nie czeka ich życie wieczne w niebiańskiej krainie.

Ruszyli. Od razu wyszłam z ukrycia. Przeszłam przez zarośla wprost na chodnik. Stałam pośrodku ulicy. Patrzyłam na odjeżdżający samochód. Zniknęli za zakrętem. Poczułam ulgę. Pozostawało mi tylko poczekać do następnego dnia.

– Proszę uważać, tutaj ludzie potrafią jeździć jak wariaci! – usłyszałam za sobą głos.

Odwróciłam się. Starszy mężczyzna z psem szedł w moim kierunku. Uśmiechnęłam się do niego i wróciłam na chodnik.

Spojrzałam na dom. Na miejsce, w którym już niedługo spełnią się wszystkie moje marzenia. Dotknęłam zimnej furtki, której jak zwykle nie zamknęli. Popchnęłam ją. Zaskrzypiała cicho.

– Przed chwilą odjechali, minęła się pani z nimi! – odezwał się znowu mężczyzna. Patrzył na mnie uważnie.

Od razu zapaliła mi się czerwona lampka w głowie. Nie może mnie zapamiętać.

– Wrócę później – powiedziałam cicho i naciągnęłam kaptur na głowę.



ROZDZIAŁ 15

Trzeci tydzień lutego

– Dlaczego mi to pokazujesz? – Tomek stał pośrodku kuchni w butach i kurtce. Wszedł tylko na chwilę, po dokumenty, które wczoraj zostawił u Malwiny. Trzymał w rękach filiżankę z kolibrem, a jego telefon cały czas dzwonił.

– Odbierz, pewnie coś pilnego. – Wzięła od niego filiżankę i odstawiła na stół.

Tomek wyciągnął z kieszeni komórkę, spojrzął na ekran i wyszedł z kuchni. Malwina dostrzegła napis na ekranie – dzwonił Dominik. Usiadła na krześle i patrzyła przez okno, czekając, aż Tomek skończy rozmowę.

Byli razem dwa lata. Każde z nich miało swoje grono przyjaciół, rzadko widywali się z nimi wspólnie, ale o Dominiku nigdy nie słyszała. Przez dwa lata nigdy w jej obecności nie padło to imię, a od tej feralnej grudniowej imprezy słyszała je zaskakująco często. Imię „Sara” od dwóch miesięcy codziennie odmieniała przez wszystkie przypadki. Teraz do listy nowych osób w jej życiu dołączyła jeszcze Kornelia wraz z zaskakującym znaleziskiem, które Malwina zobaczyła u niej w domu na ścianie. I pomyśleć, że kiedyś sądziła, że w jej życiu jest za mało ludzi.

Tomek wrócił po kilku minutach w zupełnie innym nastroju.

– Filiżanka z kolibrem. Twoja ulubiona, pamiętam. Dlaczego mi ją pokazujesz? To jakaś gra? Pamiętasz, byliśmy kiedyś w escape roomie, w którym klucz był przyklejony na spodzie podobnego talerzyka...

Szeroki uśmiech, żywa gestykulacja, słowotok. Był w doskonałym humorze albo świetnie udawał.

– Ktoś zamontował w moim domu kamery, wysłał mi nagrania. Ktoś? Co ja mówię. Sara zamontowała w moim domu kamery. Podglądała mnie. Nie mam nastroju do żartów. Widziałeś, co się stało w ogrodzie?

Malwina wskazała leżącą pośrodku trawnika magnolię.

– Zwiędła? – zapytał, spoglądając przez okno.

– Została ścięta. W czasie, kiedy byliśmy w szpitalu. À propos szpitala. Dlaczego nie rozpoznałeś tej kobiety?

Na twarzy Tomka w sekundę odmalowało się zdziwienie. Oparł się dłonią o stół i patrzył na Malwinę zaskoczony.

– Dlaczego miałem ją rozpoznać? Mówiłem ci, że to nie była Sara.

– Naprawdę nie wiesz, kto to jest?

– Nie mam zielonego, bladego czy jeszcze innego pojęcia. Kobieta z Raju, słyszałem w radiu.

– Nina. Byliście razem na imprezie.

Tomek pobladł.

– Naprawdę nie słyszałeś? Dominik też nie wie? – zapytała zaskoczona. – Widziałam się dzisiaj z Kornelią, ona wie.

– Kiedy? Jak to się stało?

– Nie wiem, bardziej mnie interesuje, czemu ty jej nie rozpoznałeś.

– Malwina, daj spokój, kojarzę Ninę z imprezy, ale przecież wiesz, że nie zapamiętuję twarzy. – Otrząsnął się z pierwszego szoku.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Westchnął głośno.

– Ta kobieta została zastrzelona, o tym też wiesz? Kiedy tam wszedłem, od razu mnie ostrzegli, że widok może być drastyczny. Zgodziłem się ją zobaczyć, żebyś ty nie musiała. Jej twarz... – zawiesił głos. – Nie miała blizny na plecach. To nie była Sara. Tylko po tym mogłem to stwierdzić. Chciałem ci oszczędzić szczegółów.

Malwina poczuła się niezręcznie. Myślała, że on coś ukrywa, a możliwe, że nie miał nawet szansy rozpoznać tej kobiety. Widok mógł być rzeczywiście makabryczny. Tomek podszedł do blatu i jeszcze raz wziął do ręki filiżankę.

– Stłukłam ją w dniu, w którym wprowadziła się Sara. – Malwina zmieniła temat.

– I posklejałaś? Wygląda na całą.

– Wyrzuciłam. A potem ktoś przysłał mi nową.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego – oświadczył Tomek, odstawiając filiżankę na blat.

Teraz Malwina była zaskoczona. Spojrzała na niego pytająco.

– Zawsze robiłem ci prezenty niespodzianki. Pewnie myślałaś, że to ode mnie?

– Nie da się takiej kupić. To była ręcznie malowana porcelana. Miała dwadzieścia lat. Tylko ty i moje przyjaciółki wiedzieliście, że taką mam i jest dla mnie ważna.

– To może prezent od nich? Masz niedługo urodziny – odparł i zrobił kilka kroków w stronę drzwi. – Muszę się zbierać, wpadłem

tylko po te dokumenty.

- Tomek, nie widzisz, że tu się dzieją dziwne rzeczy?
- Widzę i co mam zrobić? Zgłosiliśmy sprawę na policję.
- Ale oni nic nie robią, a ja boję się o swoje życie!

Położył rękę na jej ramieniu i uśmiechnął się.

- Będzie dobrze. Jakby coś się działo, to dzwoń.

Zatrzasnęła za nim drzwi z impetem.



Kiedyś

Przerzucałam w telewizji kanały informacyjne. Włączyłam radio i czekałam na wiadomości o każdej pełnej godzinie. Cały dzień nie odrywałam się od telewizora i radia. Cisza. Żadnej wzmianki, najmniejszej informacji przekazanej pomiędzy wiadomościami o pogodzie a relacjami ze świata sportu. W końcu, dopiero w wieczornym serwisie informacyjnym, usłyszałam to, na co czekałam cały dzień. Chłonełam każde słowo dziennikarza. Udało się. Mój plan został zrealizowany.

Krok po kroku do celu. Mogłam świętować.

Nagle usłyszałam coś, co sprawiło, że zamarłam. Przełączałam stacje radiowe i czekałam na te same informacje. Myślałam, że może tamten dziennikarz się pomylił, może miał nieaktualne wiadomości. Włączyłam telewizor. Przełączałam kanały i z satysfakcją stwierdziłam, że mówią już o tym wszystkie lokalne media. Zwiększyłam głośność. Wpatrywałam się w obraz za dziennikarką. Powtarzała niemal słowo w słowo to, co usłyszałam w radiu.

Nie udało się. Nie do końca. Ta mała przeżyła. Szkodnik. Chwast.

Nie wiedziałam, co teraz zrobić. Co dalej? Położyłam się na łóżku. Splotłam ręce na brzuchu i patrzyłam w sufit. Próbowалаm poukładać to sobie w głowie. Zasnęłam dopiero nad ranem.

Obudziłam się po południu. Podniosłam się z łóżka. Otworzyłam okno i wpuściłam do pokoju chłodne powietrze.

Miałam już kolejny plan. Ten wymagał ode mnie większej cierpliwości. Czekałam tyle czasu, że kolejne miesiące, a może i lata, które dzieliły mnie od osiągnięcia stanu pełni szczęścia, nie były już problemem.

Właściwie moja zemsta nabrała teraz zupełnie innego wymiaru. Mogłam spijać jej słodki smak każdego dnia.

Postanowiłam: poczekam, aż dorośnie. Szkodnik. Chwast. Niech przeżyje to, co się stało. Niech żyje w bólu, cierpieniu. Poukłada sobie świat na nowo. A ja będę to wszystko obserwować. Będę obok niej, a kiedy zobaczę, że w jej życiu dzieje się dobrze, że ma wszystko, czego ja nie mam, znowu zaatakuję.

Byłam już spakowana. Przekonana, że zaraz będę mogła wprowadzić się do tamtego domu, nie chciałam tracić ani chwili. Marzyłam o nim co dzień i śniłam każdej nocy. Byłam pewna, że nawet sama poczuję się tam jak u siebie. Mój umysł pracował wyjątkowo szybko. Chodziłam nerwowo po pokoju, szukając rozwiązania. W jednej chwili wymyśliłam, co zrobię. Wymagało to sporej ilości pieniędzy, ale wiedziałam, że z tym sobie poradzę. I sporo czasu, który musiałam dzielić między pracę a obserwowanie jej. Wiedziałam, że dopnę swego, jak zwykle. Nowa wizja nakręciła mnie do działania.

Chwast. Szkodnik. Zapłaci za ich błędy. Będzie cierpieć.



ROZDZIAŁ 16

Trzeci tydzień lutego

Zatrudniła się w tej firmie ponad pięć lat temu i nigdy nie zostawała po godzinach. Czasami pracowała wieczorami w domu, ale nie przesiadywała w biurze po siedemnastej. Nie sądziła, że ulica, przy której stał ich biurowiec, była wieczorem tak pięknie oświetlona, ani że Dominik i Tomek zjawią się w firmie po jej jednym telefonie.

Malwina siedziała przy swoim biurku i jeszcze raz odtwarzała nagrania, które dostała mailem. Tomek i Dominik już je widzieli, ale nie oglądali ich aż tak dokładnie. Spojrzała na ścianę z zegarami. W Mediolanie też była dwudziesta druga.

Obejrzała film kilkanaście razy i dopiero teraz dostrzegła jeden szczegół, z którym nie mogła czekać do rana.

Mężczyźni weszli do firmy razem, co Malwina znowu uznała za zastanawiające. Spotykali się ostatnio bardzo często. Jeszcze w drzwiach prowadzili rozmowę, ale kiedy zobaczyli Malwinę, od razu zamilkli.

– Pokazuj. – Tomek odwrócił w swoją stronę ekran monitora i czekał, aż Malwina przesunie nagranie do odpowiedniego momentu. Obejrzelikilka sekund filmu i wymienili spojrzenia.

– Tomek, przypatrz się. Jeszcze raz, ten krótki fragment z korytarza.

– No nieźle, jak nie *Pogromcy duchów*, to *Sherlock Holmes*. Nie mam czasu na zagadki. Dominik specjalnie dla ciebie przerwał trening. O co chodzi?

Malwina odnotowała sobie, że Dominik oprócz wiedzy o komputerach uprawiał jeszcze jakiś sport. Cały czas próbowała dociec, dlaczego Tomek nigdy o nim nie wspomniał, a obaj sprawiali wrażenie, jakby znali się całkiem dobrze.

– To nagranie zostało zrobione, zanim Sara się wyprowadziła. – Malwina postukała palcem w ekran. – Widzisz to?

– Bordowy dywan. Okropny, nigdy mi się nie podobał.

– Wyrzuciłam go. Przez okno.

Dominik spojrzał na nią zaskoczony.

– Długo by opowiadać. Miałam powódź na parterze, a i tak zamierzałam się go pozbyć. Słyszałeś o Ninie? – zapytała i obserwowała reakcję Dominika.

– Tomek mi mówił – odparł szybko i zawiesił wzrok na rurach biegnących przez cały sufit.

– Potłuczona filizanka też jakimś cudem znalazła się cała u ciebie w domu – odezwał się Tomek.

– W co wy mnie wplątujecie? – Dominik zadał to pytanie kolejny raz. Czego się bał? – Sara to nie moja sprawa. Przyjechałem pomóc z nagraniem, bo znam się na sprzęcie, i nic więcej – dopowiedział, szukając potwierdzenia w ich oczach.

Tomek uśmiechnął się nieznacznie.

– Sprawdź w takim razie jeszcze raz, kiedy to zostało nagrane, bo data, która się tu wyświetla, musiała zostać w jakiś sposób nałożona na ten film. Tylko, Malwina, nie za bardzo wiem... –

zawahał się – co to zmieni. Jeśli Sara zrobiła te nagrania przed wyprowadzeniem się z domu, to co nam da ta wiedza?

– O ile to w ogóle Sara – rzucił Dominik.

– A kto inny?! – Malwina była już zirytowana ciągłymi sugestiami, że myli się co do sprawcy.

Dominik podrapał się po brodzie i usiadł na krześle. Westchnął głośno i zaczął szybko stukać palcami w klawiaturę laptopa. Tomek włączył nagranie jeszcze raz i wpatrywał się w ekran.

– O kurwa.

Malwina podniosła głowę i spojrzała pytająco na Tomka.

– O kurwa – powtórzył jeszcze raz.

– A coś więcej? – odezwał się Dominik.

– Malwina, to nie jest twój dom.



Kiedyś

Włożyłam czerwoną sukienkę o prostym kroju. Wiedziałam, że taki kolor u kobiet lubi najbardziej. Ponad godzinę spędziłam w łazience na robieniu makijażu i układaniu włosów. Przed wyjściem z domu jeszcze kilka razy spojrzałam w lustro. Perfekcyjnie. Wyglądałam naprawdę dobrze. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia i nałożyłam jeszcze jedną warstwę czerwonej szminki.

Dwadzieścia lat czekałam na ten wieczór. Na rozpoczęcie drugiego etapu mojego planu. Ostatnia prosta do osiągnięcia upragnionego celu. Cierpliwość i wytrwałość, jaką wykazałam się przez te wszystkie lata, miała zaprocentować.

Miałyśmy jechać razem. Nerwowo spoglądałam na ekran telefonu. Spóźniała się już piętnaście minut. Patrzyłam przez okno i wreszcie ją zobaczyłam. Przyjechała taksówką pod mój blok. Prezentowała się nieźle, ale nie tak pięknie jak ja. On nawet nie zwróci na nią uwagi. Wysiadła i szybko, na ile pozwalały jej buty na wysokim obcasie, schowała się pod daszkiem osłaniającym wejście do budynku.

Starannie zamknęłam drzwi mieszkania. Radość rozpieła mnie od środka. Wyszłam na dwór. Chłodne powietrze sprawiło, że opanowałam się i nie pozwoliłam emocjom przejąć nade mną kontroli.

Szliśmy w stronę mojego auta; spojrzałam jeszcze w okna mieszkania, do którego już za kilka godzin wrócę z nim.



ROZDZIAŁ 17

Trzeci tydzień lutego

Noc spędziła na kanapie u Tomka. Kiedy byli parą, rzadko tutaj bywała. Mieszkali w jej domu, bo był większy i dojazd do pracy zajmował im mniej czasu. Omijali korki. Poza tym wtedy nie mieściło jej się w głowie, że mogłaby wynająć swój dom i pozwolić mieszkać w nim obcym ludziom.

Poprzedniego wieczora, który spędziła razem z Dominikiem i Tomkiem na analizowaniu nagrań, ostatecznie utwierdziła się w przekonaniu, że nie powinna być teraz sama. Tomek od razu zaproponował, żeby nocowała u niego. Dla bezpieczeństwa.

Do rozmowy w komisariacie miała jeszcze trzy godziny. Policjantka bardzo niechętnie zgodziła się na spotkanie z Malwiną. Powiedziała, że ma dla niej tylko dwadzieścia minut. Tyle wystarczy, żeby Malwina pokazała jej, co odkryli.

Zapukała do drzwi i czekała. Zapukała drugi raz i dopiero za trzecim Kornelia otworzyła. Ona również niechętnie zgodziła się na kolejną rozmowę z Malwiną.

– Ja tylko na chwilę. Chciałam zapytać cię jeszcze o Sarę – zaczęła Sawicka, wchodząc do przedpokoju, prosto na ścianę zapełnioną biżuterią.

Kornelia była ubrana w dres, a na głowie miała ręcznik. Tak jakby szykowała się do wyjścia. Zdążyła już zrobić makijaż, mimo to nie wyglądała lepiej niż podczas ich pierwszego spotkania. Oczu napuchniętych od płaczu nie udało jej się ukryć pod warstwą kosmetyków.

– Szczerze mówiąc, spieszę się. – Spojrzała z niechęcią na Malwinę.

– Jasne, chwila moment i mnie nie ma. – Sawicka wyświetliła na ekranie telefonu zdjęcie z imprezy i podała komórkę Kornelii. Telefon zawibrował i się wyłączył. – Cholera, nie masz może ładowarki? – zapytała, próbując uruchomić smartfon.

– Tak, zaraz znajdę – odpowiedziała zmęczonym głosem Kornelia i poszła do salonu.

Malwina szybkim ruchem sięgnęła po zielonozłote kolczyki z pawimi piórami i schowała je do kieszeni kurtki. To, że Sara znalazła się w jej życiu nieprzypadkowo, było już pewne, ale sprawa Kobiety z Raju zaczynała niebezpiecznie łączyć się z jej byłą lokatorką, Tomkiem i tajemniczym Dominikiem. Malwina chciała być o krok przed wszystkimi. Tylko w taki sposób mogła zachować jeszcze pozory kontroli nad swoim życiem. Pierwsze, co wymyśliła, to zabranie kolczyków z domu Kornelii i pokazanie ich policjantce. Jeśli nie wniesie to nic do sprawy, to trudno, przynajmniej spróbuje.

– Mam inne wejście USB, mój kabel nie będzie pasował! – zawołała Kornelia z salonu.

– Szkoda, chciałam cię zapytać o jeszcze jedną osobę z tej imprezy.

– Nie mogłaś wysłać mi tego zdjęcia? – Kornelia wróciła do przedpokoju i patrzyła na nią zirytowana.

– Jak tylko naładuję telefon, to ci wyślę. Jadę właśnie na komisariat i byłam w pobliżu.

– Na komisariat? – Kornelia zmarszczyła brwi. – Po co? Coś się stało?

Malwina się roześmiała.

– Spieszysz się, a ta historia wymaga kilkogodzinnej opowieści. Jestem nękana przez waszą wspólną znajomą z imprezy. Która, chociaż pewnie już to wiesz, prawdopodobnie nie nazywa się Sara.

– Nic nie wiem. – Głos Kornelii zadrżał.

– Tomek nic ci nie mówił? Albo Dominik? Wy w ogóle ze sobą rozmawiacie? Tomek nie wiedział, że Kobieta z Raju to Nina, ty nie wiesz, że Sara...

– Po co mielibyśmy rozmawiać? – Kornelia była wyraźnie spięta.

– Właściwie się nie znamy. Nic nas nie łączy.

– Tomka i Dominika też nie? Wiesz może, skąd się znają?

Kornelia pokręciła przecząco głową i milczała.

– To ja już pójdę, wyślę ci zdjęcie. – Malwina uśmiechnęła się na pożegnanie i zrobiła kilka kroków w kierunku schodów.

– Jakbyś się czegoś dowiedziała, to daj znać. – Kornelia stała w drzwiach i zaciskała w pięści drżące dłonie.

– Na jaki temat? – zapytała zaskoczona Malwina.

– O Ninie, a o czym innym? Może powiedzą ci, czy mają już zabójcę, jakieś dowody, podejrzenia. Albo czy ta Sara jest w to zamieszana. Napisz mi, bo ani Tomek, ani Dominik... – Zawiesiła głos. Po policzku zaczęły jej spływać łzy. – Daj znać, dobra? – Ostatnie słowa wypowiedziała, płacząc.



Kiedyś

Zatrzymałyśmy się na chodniku przy ogrodzeniu. Gładziłam materiał czerwonej sukienki i spoglądałam w stronę domu. W oknach widać było światła i sylwetki ludzi. Impreza już się rozpoczęła. Weszłyśmy do środka. Dobiegły mnie dźwięki muzyki. Widziałam uśmiechniętych ludzi, pochłoniętych rozmowami i zabawą.

Nikogo nie znałam. Nina weszła zaraz za mną. Przywitała się z jakąś koleżanką i zniknęła w tłumie. Miałyśmy bawić się razem, ale ona, jak widać, miała inne plany.

Nie przejęłam się tym. Zaprzyjaźniłam się z nią tylko dlatego, że widziałam ją kilka razy z jego znajomym. Potem dowiedziałam się o tej świątecznej imprezie u Dominika. Wiedziałam, że on tam będzie. Doskonała okazja do realizacji ostatniego etapu mojego planu. Dostałam się tam bez żadnych przeszkód. Nina sama zaproponowała mi wspólne wyjście na imprezę. A przynajmniej myślała, że to było z jej inicjatywy. Wierzyła we wszystko, co jej opowiadałam.

Nina wyszła chyba do ogrodu na papierosa. Paliła jednego za drugim, co mnie wyjątkowo irytowało. Musiałam wdychać ten dym podczas każdego naszego spotkania. Znosiłam to z trudem. W imię wyższego celu.

Dostrzegłam go w drzwiach kuchni. Przeszłam powoli przez salon, zatrzymując się na chwilę przy szklanej gablocie wypełnionej medalami i pucharami z zawodów strzeleckich. Przyglądałam się im chwilę, cały czas kontrolując kątem oka, czy on na mnie patrzy.

Stał oparty o futrynę. Wysoki, wysportowany. Ubrany w ciemne dżinsy, białą koszulę i czerwoną marynarkę w kratę. Na rękę miał sportowy zegarek, a w dłoni trzymał szklanekę z drinkiem. Podeszłam powoli, nie spuszczać z niego wzroku. Odwrócił się nagle w moją stronę. Uśmiechnęłam się delikatnie i przeszłam obok niego. Wiedziałam, że nadal na mnie patrzy. Stałam przy oknie i oparłam się o parapet. Czułam chłód marmuru pod palcami.

W pomieszczeniu obok muzyka grała coraz głośniejsze. Jak na grudniową imprezę przystało, z głośników leciały same popularne świąteczne piosenki. Podeszedł do mnie. Przy dźwiękach *Last Christmas* serce zaczęło mi nieco szybciej bić i dalej wszystko potoczyłoby się jak w przewidywalnej świątecznej komedii romantycznej, gdyby nie to, że finał tej historii znałam tylko ja. I z pewnością nie miał nic wspólnego z „i żyli długo i szczęśliwie”. Przynajmniej dla niego.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Nie odrywałam dłoni od zimnego parapetu. Spokojne oddychanie i chłód na dłoniach pozwoliły mi się opanować. Odwróciłam się, żeby się do niego odezwać, kiedy usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk.

Dochodził z ogrodu. Oboje spojrzeliśmy przez okno, ale w ciemności nie mogliśmy niczego dostrzec.



ROZDZIAŁ 18

Trzeci tydzień lutego

– Zamówienia przyjmujemy przy stolikach. Proszę usiąść, zaraz ktoś do pani podejdzie. Są dwa wolne przy wejściu. – Młody kelner musiał ją poznać, bo momentalnie się zaczerwienił. Wskazał wolne stoliki i unikał kontaktu wzrokowego z Malwiną.

– Dzisiaj nie przyszedłam na kawę. Przyszedłam do ciebie – powiedziała Sawicka bez zbędnych wstępów.

Można powiedzieć, że do Porcelanowej Filiżanki nogi same ją poniosły. Po wyjściu z mieszkania Kornelii, z kolczykami w kieszeni, poczuła przyływ mocy i sprawczości. Pierwszy raz od dawna czuła, że coś od niej zależy, że ma na coś wpływ. Niesiona tą falą postanowiła wyjaśnić z kelnerem, skąd się znają, a potem udać się prosto na komisariat.

– Nie rozumiem – odezwał się chłopak.

– Skąd się znamy?

Drapał się po karku, był wyraźnie zmieszany.

– Mam dużo pracy. Proszę mnie nie nękać – odezwał się wreszcie.

Malwina parsknęła śmiechem. Nie sądziła, że w tej sytuacji to ją ktoś posądzi o nękanie.

– Karol, zamówienie na dwójkę jest gotowe! – zawołał ktoś z pomieszczenia za barem.

– Już lecę! – odpowiedział chłopak i spojrzał na Malwinę przeprasza jąco.

– Powiedz mi tylko, skąd się znamy, a obiecuję, że więcej się tu nie pojawię.

– Dobra, bo nie da mi pani spokoju, a pewnie już i tak pani o wszystkim wie. Julia, pani przyjaciółka, poprosiła mnie o pomoc. Chodziliśmy razem na warsztaty z ceramiki. Długo by opowiadać.

– Karol! – Ktoś w kuchni się niecierpliwił.

– Idę! – krzyknął i sięgnął po tacę leżącą na barze. – Julia poprosiła mnie o pomoc w przygotowaniu niespodzianki urodzinowej, bo zdaje się, że zaraz stuknie pani trzydziestka. Wygląda pani młodziej, tak na marginesie. *Dziewczyna z Albatrosa*. To ja grałem i śpiewałem tę piosenkę dla pani. Julia mówiła, że to pani ulubiona. Tego kolibra na filiżance też namalowałem dla pani. Ze zdjęcia. Dobrze wyszło? Studiuję na ASP, tutaj tylko dorabiam.

– Karol! Wszystko stygnie!

– Muszę iść. Ale pewnie kojarzy mnie pani z mojej ulubionej akcji. Ile czasu myśmy to wszystko ćwiczyl! – roześmiał się. – Julia rysowała nam schemat pomieszczeń, po kilkanaście razy powtarzaliśmy wszystko, co mamy powiedzieć, skombinowała te policyjne mundury, podobne były do prawdziwych, świetnie się przy tym bawiliśmy. Pani chyba na początku nie bardzo, ale jak Julia pani wszystko wyjaśniła, to musi pani przyznać, że nieźle nam to wyszło, nie?

Z każdym słowem chłopaka Malwina coraz szerzej otwierała oczy. Czy właśnie dowiedziała się, że to jej przyjaciółka, w ramach

urodzinowej niespodzianki, postanowiła sfingować przeszukanie jej domu przez policję i zapewnić inne atrakcje? Czy właśnie dowiedziała się, że jednym z funkcjonariuszy policji, który wywracał jej dom do góry nogami, był student ASP, kelner z Porcelanowej Filiżanki? Przywołała obrazy z tamtego dnia. Widziała, jak mężczyzna wręcza jej nakaz przeszukania, jak ci przebierańcy chodzą po domu i wywalają wszystko z szafek. Pamiętała, że spojrzała przez okno. Widziała, jak Korcz parkuje pod domem. Dopiero teraz się zorientowała, że na ulicy nie było żadnego radiowozu.

Wyszła z kawiarni oszołomiona tym, co usłyszała. Stała na chodniku w bezruchu jeszcze przez chwilę, zanim otrząsnęła się z szoku. Musi iść na spotkanie z policjantką. Miejmy nadzieję, że prawdziwą.

Niby wszystko się wyjaśniło. Dowiedziała się, że te dziwne wydarzenia były głupią, nietrafioną niespodzianką z okazji zbliżających się urodzin.

Problem tkwił tylko w tym, że Malwina była pewna, iż żadna z jej przyjaciółek nie wpadłaby na tak durny pomysł.

I nie znała nikogo o imieniu Julia.

Odwróciła się w stronę wejścia do kawiarni. Wyciągnęła z torebki telefon, znalazła zdjęcie z imprezy i chwilę później trzymała komórkę prosto przed oczami młodego kelnera.

– Miała pani nie wracać. Zaraz mnie zwolnią. – Chłopak szedł do stolika z tacą pełną filiżanek z herbatą i nie zamierzał się zatrzymać.

– Już wychodzę. Powiedz mi tylko, czy to jest Julia. – Malwina nie dawała za wygraną, wskazywała na zdjęciu Sarę siedzącą obok

Tomka.

– Tak! To jest Julia. Nie poznaje pani własnej przyjaciółki?! – odpowiedział zirytowany kelner.

Na ekranie telefonu wyświetlił się numer policjantki. Malwina odebrała. Spojrzała na kelnera i podziękowała mu skinieniem głowy. Chłopak wywrócił oczami i podszedł do kolejnego stolika.

– Dzień dobry, pani Malwino. Jest już pani w drodze do mnie?

– Jesteśmy umówione za dwie godziny, ale zamierzałam być szybciej.

– Świetnie, w takim razie czekam.

– Coś się stało?

Policjantka milczała chwilę.

– Udało mi się ustalić dane pani lokatorki. Tym razem prawdziwe.

– Skąd ta zmiana? Przecież wcześniej mówiła pani, że...

– Sprawa jest bardziej skomplikowana.

– Nie zaskoczyła mnie pani.

– Powiem krótko. Pani lokatorka ma na nazwisko Milecka, nie Janowska, jak widniało w dokumentach. Data urodzenia, która była tam podana, zgadza się z rzeczywistością. Ktoś to wcześniej przeoczył, ale mniejsza z tym.

– A jak ma na imię?

Policjantka znowu na chwilę zamilkła, po czym odchrząknęła.

– Jeśli komputerowa symulacja progresji wiekowej została wykonana prawidłowo, to możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że zdjęcie z dowodu pasuje do zaginionej kobiety. I nie jest to ta osoba, którą widział pani kolega w kostnicy. Zaginięcie pani lokatorki zostało zgłoszone dwadzieścia lat temu.

– Kiedy dokładnie? – Głos grzął Malwinie w gardle.

– W kwietniu dziewięćdziesiątego dziewiątego.

Malwina poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Zakręciło się jej w głowie. Przytrzymała się latarni, żeby nie upaść.

– A dokładnie którego?

– Pani Malwino, proszę do mnie przyjechać, o wszystkim porozmawiamy. Czy to ma jakieś znaczenie, który to był dzień?

– Czwartego kwietnia? – zapytała Malwina, chociaż te dwa słowa wypowiedziała z trudem.

Policjantka potwierdziła. Jeszcze coś mówiła, ale Malwina się rozłączyła. Nie była w stanie skupić się na jej słowach. Patrzyła prosto przed siebie oczami wielkimi z przerażenia.

Kobieta, która zamieszkała u niej w domu, dziewczyna, z którą zdradził ją Tomek, zaginęła dokładnie w tym przeklętym dniu. Czwartego kwietnia, dwadzieścia lat temu, kiedy zmieniło się całe życie Malwiny. To nie mógł być przypadek.

Uratowanie jej z wypadku samochodowego, w którym zginęli rodzice, lekarze określali mianem cudu. Czasami myślała, że wolałaby tego cudu nie doświadczyć. Wolałaby zginąć, mając dziesięć lat, niż zostać na świecie sama, pod opieką babci, chociaż ta starała się, jak mogła, żeby zapewnić jej dużo miłości i szczęścia. Babcia zmarła krótko po jej osiemnastych urodzinach. Wtedy świat znowu się zmienił i od tego dnia Malwina musiała radzić sobie ze wszystkim sama.

Czwarty kwietnia. Czasami pamiętała ten dzień ze szczegółami, każdy dźwięk, słowo, zapach, a czasami miała wrażenie, że wszystko przesłania mgła, a wydarzenia zlewają się w całość. Minęło

dwadzieścia lat. Śmierć rodziców odcisnęła ślad na całym jej życiu. Myślała, że już nic gorszego nie może jej spotkać.

Co się wydarzyło w dniu, w którym zginęli rodzice? Kim była ta kobieta? Dlaczego do tej pory nikt jej nie odnalazł?



Dobiegały do niej dźwięki z korytarza, rozmowy i śmiechy. Dla nich to był zwykły dzień pracy, dla niej kolejny, w którym ktoś rzucał jej kłody pod nogi. Coraz cięższe i z coraz większą siłą.

Było jej zimno. Skuliła się w sobie i ciasniej owinęła wełnianym swetrem. Usłyszała hałas przy drzwiach i podniosła wzrok. Policjantka weszła i przywitała się z Malwiną skinieniem głowy. W rękach trzymała kilka kartek.

– Nie dokończyłyśmy rozmowy – powiedziała, siadając naprzeciwko Malwiny.

Sawicka przytaknęła.

– Zbierzemy wszystkie informacje w całość. – Położyła na stole dokumenty. Jej głos brzmiał rzeczowo. – Wynajmuje pani pokój kobiecie, która posługuje się fałszywym dowodem osobistym. Od dnia, w którym się wprowadza, spotykają panią nieprzyjemne sytuacje. Ich lista jest całkiem pokaźna.

Malwina przytaknęła kolejny raz. Trudno było się z tym nie zgodzić.

– Dostałam nagrania z kamery w moim domu, mówiłam o tym pani przed szpitalem.

– Pamiętam.

– Wczoraj coś odkryliśmy. Myślałam, że to niemożliwe, ale to, co się dzieje, jest tak absurdalne... – Malwina zawiesiła na chwilę głos.
– Ktoś urządził sobie dom dokładnie tak samo jak mój i tam zrobił te nagrania. Albo zna się tak rewelacyjnie na grafice komputerowej, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, że to nie jest prawdziwe wnętrze.

– Przyjrzymy się temu. Ma pani ze sobą te filmy?

– Rozumie pani?! Ktoś urządził dom dokładnie tak samo jak mój. Tyle że pomylił się w kilku szczegółach. Wyrzuciłam dywan, który na nagraniu leży w korytarzu. Drzwi do kuchni są innej marki niż te, które mam w domu. Wymieniłam je dwa lata temu. Tomek to zauważył. Widać logo firmy. To nie są moje drzwi. Cała reszta się zgadza.

Policjantka kiwała ze zdumieniem głową.

– Powtórzę jeszcze raz, bo chyba pani nie zrozumiała. Ktoś urządził identyczne pomieszczenia. Skopiował mój dom.

– Czyli nikogo nie było w domu pod pani nieobecność? Nikt pani nie podglądał? – Policjantka coś zanotowała.

– To nie ma żadnego znaczenia. Sara Milecka jest niebezpieczna. Ja jestem w niebezpieczeństwie.

– Ma na imię Malwina.

Sawicka złapała dłońmi blat stołu i spojrzała przerażona na policjantkę.

– Potraktujmy to jako niefortunny zbieg okoliczności – dodała funkcjonariuszka.

– Zaginęła w dniu śmierci moich rodziców. To też zbieg okoliczności?

Teraz to policjantka zmarszczyła czoło i spojrzała pytająco na Malwinę.

– Czwartego kwietnia dziewięćdziesiątego dziewiątego mieliśmy wypadek samochodowy. Tylko ja przeżyłam.

Do pokoju wszedł policjant.

– Anka, podejdź, proszę, na chwilę. – Spojrzał na koleżankę i czekał, aż wstanie z krzesła. Wyszli.

Na stole zostały dokumenty, które przyniosła policjantka. Pewnie powinna była je ze sobą zabrać. Nie były raczej przeznaczone dla oczu postronnej osoby, nawet jeśli była poszkodowaną w tej sprawie.

Malwina przysunęła kartki do siebie i poprawiła okulary na nosie. Jedną stronę zajmowało zdjęcie z fałszywego dowodu Sary, drugą symulacja progresji wiekowej i zdjęcie zaginionej nastolatki. Wszystko do siebie pasowało. Były naprawdę podobne. Trzecia kartka to zeznania, które Malwina złożyła w komisariacie razem z Tomkiem. Czwarta zawierała zgłoszenie z pieczętką komisariatu policji w Toruniu, właściwie jego skan. Dokument napisano na maszynie, niektóre litery były nieczytelne. Zaginięcie zgłosiła matka, Bożena Milecka. Sara twierdziła, że jej rodzice zmarli, kiedy była małym dzieckiem. Kłamała. Zapewne nie tylko wtedy. Ciekawe, czy już poinformowano Mileckich, że po dwudziestu latach ich córka się znalazła.

Policjantka wróciła do pomieszczenia, z hukiem zamknęła drzwi i usiadła.

– Przepraszam, mamy sporo spraw na głowie. Mówiła pani o wypadku rodziców.

– Oni już wiedzą? Mileccy?

– Na pewno będziemy kontaktować się z rodziną.

– Co w takim razie teraz zamierzacie?

– Znaleźć Malwinę Milecką. Potem już będzie z górki. – Policjantka się zaśmiała.

– A co ja mam zrobić?

– To samo co wcześniej. Uważać na siebie, być czujna, a jeśli zobaczy pani...

– Przecież ona chce mi zrobić krzywdę.

– Z całym szacunkiem, ale nadal nie możemy udowodnić, że za którymkolwiek z tych zająć stoi Malwina Milecka. Oczekuje pani całodobowej ochrony? – zdziwiła się policjantka.

Malwina podniosła się z krzesła. Myślała, że funkcjonariuszka traktuje ją już poważnie. Po tym wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie tygodnie, dodając do tego dzisiejsze rewelacje, była wręcz przekonana, że nikt już nie będzie sugerował, że coś sobie wymyśliła.

– Pani Malwino, miała mi pani jeszcze powiedzieć coś na temat Kobiety z Raju.

– Ona ma imię i nazwisko – wycedziła Malwina.

– Tak, przepraszam. – Policjantka się zmieszała. Poprawiła się na krzesło i zebrała dokumenty ze stołu w jeden stos. – Mówiła pani, że była lokatorka może mieć coś wspólnego z tą sprawą. Wciąż gromadzimy dowody, więc każda...

– Pewnie coś sobie wymyśliłam – przerwała jej Malwina.

Wyszła z komisariatu. Uznała, że dalsza współpraca z policją nie ma najmniejszego sensu.

Czwarty kwietnia. Malwina Milecka. A do tego Nina, Dominik, Tomek, kolczyki z pawimi piórami, identyczne wnętrza, fałszywi policjanci i długa lista innych wydarzeń.

Malwina miała już dosyć.



Kiedyś

Kilka osób wybiegło do ogrodu. My zostaliśmy w środku. Musiałam działać, chociaż krzyk, który usłyszałam, zdekoncentrował mnie. Przywołałam się do porządku.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Pewnie zaraz się dowiemy – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Posłałam mu delikatny uśmiech.

– Tomek – przedstawił się. – Znamy się?

– Nie sądzę, ale miło cię poznać. Sara. – Uścisnęłam jego dłoń, chłodną od szklanki z drinkiem.

Ludzie, którzy poszli sprawdzić, co się stało, wrócili do środka. Nie wyglądali na przejętych. Odetchnęłam. Czyli wszystko jest w porządku. Mogę działać dalej.

– Wybacz śmiałość, ale skąd masz taką bliznę? – zapytał.

Włożyłam sukienkę z odkrytymi plecami; nigdy nie przejmowałam się tą szramą, ale pytanie Tomka uznałam za nietaktowne. Oczywiście nie dałam mu tego odczuć.

– Wypadek. Czym się zajmujesz? – zapytałam, chociaż dobrze znałam odpowiedź.

– Tomek, pomożesz mi?

Do kuchni wszedł Dominik, właściciel domu i organizator imprezy; w rękach trzymał pudełko z kieliszkami i dwie butelki

szampana.

– Przepraszam, zaraz przyjdę. Będziesz tutaj?

– Nigdzie się nie ruszam. – Uśmiechnęłam się.

– Trochę kręci mi się w głowie – usłyszałam za sobą głos Niny.

Stała w drzwiach kuchni. Do nosa przyciskała chusteczkę, która zdążyła nabrać ciemnoczerwonego koloru. Krew skapywała z jej dłoni na betonową podłogę.

– Chodź do łazienki. – Podtrzymałam ją za ramię i przeszliśmy do małego pomieszczenia, które zauważyłam przy wejściu do domu.

Nina opłukiwała twarz zimną wodą.

– Dobrze się czujesz?

– Krew z nosa leci mi kilka razy w tygodniu. A teraz jeszcze się potknęłam. Dominik ma w ogrodzie skalniak, kamienie są śliskie. Widzisz, jak wyglądam? – Próbowала zmyć plamy, które tusz do rzęs i krew zostawiły na jej twarzy.

– Nina, w porządku? – Ktoś cicho zapukał do drzwi.

– Tak, wejdź. – Nina podniosła głowę znad strumienia wody.

– Krzyknęłaś tak, że myślałam, że stało się coś poważnego. – Do łazienki weszła wysoka blondynka.

– Stało się. Widzisz, jak wyglądam? – Nina pokazała plamy krwi na czarnej sukience ze złotymi frędzlami.

– Poczekaj, zaraz coś wymyślimy. Włóż to. Nie mogłam się zdecydować i zabrałam ze sobą dwie pary. Będą ci pasowały i odwrócą uwagę od tych plam. – Wyjęła z torebki kolczyki i podała je Ninie, która nie zdążyła nawet podziękować, bo kobieta zaraz zniknęła za drzwiami.

– To była Kornelia, znamy się z liceum.

Pokiwałam głową. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w kuchni. Obiecałam Tomkowi, że będę tam na niego czekać, i nie mogłam dopuścić do tego, żeby zainteresował się inną kobietą.

Nina przetarła plamy na sukience mokrym ręcznikiem, spojrzała w lustro i przyłożyła kolczyki do uszu.

– Świetnie wyglądają, rzeczywiście odwrócą uwagę od krwi.

Szybko pomogłam jej założyć biżuterię.

Zielonozłote pawie pióra naprawdę pasowały do jej urody i sukienki.

– Idę po drinka – powiedziałam i nie czekając na reakcję Niny, wyszłam z łazienki.

Tomek stał w tym samym miejscu, w którym zaczęliśmy rozmowę.

– Zniknęłaś. – Podał mi kieliszek z winem.

Rozmawialiśmy prawie godzinę. Z każdym słowem, z każdym zdaniem, uśmiechem i spojrzeniem zbliżałam się do niego. Śmialiśmy się, znajdowaliśmy wspólny język. Mówiłam dokładnie to, co chciał usłyszeć. Byłam taką kobietą, jakie lubi. Od wyjścia razem z imprezy dzielił nas jeszcze jeden kieliszek wina i jeden śmiały krok naprzód. O to ostatnie zadbał Tomek, kładąc dłoń na mojej ręce. Naprawdę dobrze nam się rozmawiało. Moglibyśmy się zaprzyjaźnić. W innych okolicznościach, w innym życiu.

– Tomek, jeszcze z wami nie zrobiłem sobie zdjęcia! – Dominik pojawił się nagle za naszymi plecami. – Koleżankę Tomka też zapraszam, muszę mieć zdjęcie z każdym z was. W końcu to pierwsza, i nie ostatnia, impreza w moim nowym domu!

Tomek chwycił mnie za rękę i poszliśmy razem do salonu. Dopiero teraz zorientowałam się, że dom opustoszał. Zostało tylko

kilka osób, które chyba i tak zbierały się do wyjścia. To był najwyższy czas, żebyśmy też opuścili imprezę.

Usiedliśmy na skórzanej kanapie obok Dominika. Nina zobaczyła nas razem i po chwili siedziała obok. Dominik zawołał jeszcze Kornelię.

Tego nie było w planie. Nie chciałam, żeby ktoś wrzucił zdjęcia, na których jestem, do internetu. Przygryzłam wargę i szybko analizowałam, jak mogę się stamtąd ulotnić.

– Może moim telefonem? – zaproponował Tomek, widząc, że Dominik szuka swojego smartfona w kieszeniach spodni i marynarki. Nie zanosilo się na to, żeby go szybko znalazł. Musiał wypić o jeden kieliszek za dużo.

Odetchnęłam. Pomyślałam, że jak tylko stąd wyjdziemy, usunę zdjęcia z jego komórki. Tomek siedział blisko mnie. Czułam zapach jego perfum. Uśmiechnęłam się szeroko do aparatu. Pozostali też byli w szampańskich nastrojach. Nina mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Kornelia zniknęła po chwili. Większość gości już wyszła.

– To co zrobimy z tak pięknym wieczorem? – Tomek objął mnie ramieniem i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Skończymy go u mnie – odpowiedziałam, podnosząc się z kanapy.

Poszło szybciej i łatwiej, niż sądziłam. Jednak to prawda, co o nim mówią. Jak Malwina mogła związać się z kimś takim, szukając trwałego i szczęśliwego związku?

Zamówiliśmy taksówkę. Trzęsłam się z zimna, płaszcz celowo zostawiłam w samochodzie, który stał zaparkowany pod płotem.

Spojrzałam na swojego wysłużonego volkswagena. Wiedziałam, że rano czeka mnie wyprawa komunikacją miejską, żeby go stąd zabrać.

Tomek okrył mnie swoją czerwoną marynarką i objął ramieniem. Delikatnie dotknęłam jej od środka, sprawdzając, czy w wewnętrznej kieszeni jest to, czego potrzebuję. Wyczułam pod palcami kształt kluczy do jej domu. Minęło nas kilka osób, które też wyszły z imprezy. Jakaś dziewczyna pomachała do mnie. Musiała mnie z kimś pomylić. Oprócz Niny nie znałam tu nikogo.

Zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran i odebrał. Odszedł kilka kroków dalej. Idealna okazja. Jednym ruchem wyciągnęłam z kieszeni marynarki klucze i schowałam je do torebki. Znowu udało się bez żadnego problemu.

– Właściwie dokąd jedziemy? – zapytał, obejmując mnie.

Otworzyłam usta, ale nie zdążyłam nic powiedzieć, bo z domu dobiegł huk. Brzmiał jak strzał z pistoletu. Zamarliśmy.



ROZDZIAŁ 19

Czwarty tydzień lutego

Tomek nie odbierał telefonu. Malwina chciała mu opowiedzieć o spotkaniu z policjantką, o tym, czego się od niej dowiedziała, i o tym, czego jej nie powiedziała. O Sarze, która naprawdę ma na imię Malwina, ale podawała się też za Julię, jej przyjaciółkę. Chciała mu pokazać kolczyki, które zabrała z mieszkania Kornelii.

Obwiniąca go o to, co się stało. Może niesłusznie. Pewnie Tomek był tylko pionkiem w grze, którą wymyśliła Sara. Malwina nie mogła się przemóc, żeby nawet w myślach nazywać ją prawdziwym imieniem. Skąd Sara mogła wiedzieć, że po rozstaniu z Tomkiem Malwina będzie chciała wynająć u siebie pokój? Wiedziała, w jakiej jest sytuacji finansowej? Wiedziała, że Malwina nie będzie miała wyjścia? Ta decyzja zaskoczyła ją samą, Sara nie mogła przecież tego przewidzieć. Stan konta Malwiny znał tylko Tomek.

Chciała wyrzucić z siebie to wszystko, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa. Zirytowana ruszyła szybkim krokiem w stronę firmy. Oplotła szalik ciaśniej wokół szyi, a ręce schowała do kieszeni. Wiał nieprzyjemny zimny wiatr.

Zatrzymała się przed wejściem do Let's Win i włączyła podgląd kamer w domu. Błądziła wzrokiem po ulicy, czekając, aż obraz się załaduje.

Na ekranie zobaczyła sąsiadkę z naprzeciwka. Malwina była chyba świadkiem zabawy w detektywa, jeśli wierzyć temu, co powiedziała jej Markowska o tej kobiecie.

Korcz nacisnęła kilkakrotnie dzwonek przy drzwiach domu Malwiny, a kiedy upewniła się, że nie ma nikogo w środku, przeszła wzdłuż budynku. Co tam robiła? Kamera niestety nie miała aż takiego zasięgu. Minęło kilkadziesiąt sekund i Korcz znowu podeszła do drzwi. Spojrzała w górę, pewnie zainteresował ją dźwięk, jaki wydawała kamera, kiedy się obracała. Kobieta patrzyła prosto w nią. Pokręciła z niedowierzaniem głową. Zmrużyła oczy i dalej stała w bezruchu. Malwina też zamarła. Stały tak chwilę, wpatrując się w siebie. W końcu Korcz odwróciła się i odeszła od drzwi.

Malwina przymknęła oczy i próbowała głęboko oddychać. Uspokoić się, ale znowu cała się trzęsła. Poranny przypływ sił i energii gdzieś się ulotnił. Czuła się, jakby stała z zawiązanymi oczami w krętym labiryncie i szukała po omacku wyjścia. A kiedy już widziała światło, które wskazywało do niego drogę, ktoś nagle przestawiał ściany i zmieniał zasady gry. Bawił się jej kosztem. Uprzykrzał życie. Nękał. Próbował doprowadzić do obłędu.

W powietrzu oprócz zapachu kawy wyczuwało się ciężką atmosferę. Co, paradoksalnie, odprężyło Malwinę. Gorzej poczułaby się, wchodząc do firmy, w której wszyscy w dobrych nastrojach, z uśmiechem na ustach, pracowaliby nad nowym projektem. Ich przygnębienie rezonowało z nastrojem Malwiny. Patrzyli w skupieniu w ekrany komputerów, schowali się za swoimi laptopami, stosami kartek, dokumentów, tabelek i grafik. Jej buty z każdym krokiem, który stawiała na drewnianych panelach, wydawały głośny dźwięk odbijający się echem od ścian.

Przeszła obok biurka Karoliny, na którym piętrzyły się dokumenty. Spojrzała na swoje stanowisko. Tutaj dla odmiany nic nie leżało. Jej biurko wyglądało wręcz tak, jakby zostało sprzątnięte w pośpiechu. Obok krzesła dostrzegła karton, z którego wystawały jej notesy. Rozejrzała się po biurze. Nikt nie patrzył w jej kierunku.

– Zostałam zwolniona? – zapytała, wchodząc do gabinetu Tomka.

Nie zapukała. Nie interesowało jej, czy za drzwiami odbywa się właśnie jakieś ważne spotkanie.

– Nie wydaje mi się – odpowiedziała Karolina, wychylając się zza segregatora, który w pośpiechu przeglądała.

– To co się tutaj dzieje?

– Restrukturyzacja – odparła Karolina, nie patrząc na Malwinę.

– Mądre słowo. Oznacza wszystko i nic. I można nim wszystko usprawiedliwić.

– Dlaczego moje biurko zostało posprząwane?

– Szefa zapytaj! Chociaż jestem zaskoczona, że nie wiesz. Osobiście zbierałam twoje rzeczy, na jego polecenie oczywiście. – Karolina była zdenerwowana. Coraz szybciej przerzucała kartki w segregatorze. W końcu rzuciła go na biurko i wyszła.

– O co chodzi?! – krzyknęła za nią Malwina.

Karolina wróciła do pomieszczenia i trzasnęła drzwiami. Stała na wprost Malwiny i patrzyła na nią z wściekłością w oczach.

– O to, że dostałaś awans! Ostatnie dwa lata wyjątkowo intensywnie się o niego starałaś, prawda?!

Malwina wytrzeszczyła oczy. Nie wierzyła w to, co słyszy. Czy naprawdę z boku tak to wyglądało? Ponownie wybrała numer Tomka. Nie chciała żadnego awansu, o niczym z nią nie rozmawiał,

a widzieli się zaledwie kilkanaście godzin wcześniej. W jego decyzji musiało być jakieś drugie dno. Wciąż nie odbierał.

Karolina wybiegła z gabinetu Tomka. Jednym ruchem ściągnęła ze swojego krzesła sweter, przebiegła przez cały korytarz i chwilę później zniknęła za drzwiami. Malwina pobiegła za nią. Karolina pchnęła szklane drzwi i znalazła się na ulicy. Sawicka kątem oka zobaczyła nadjeżdżający z lewej strony samochód. Za kierownicą ciemnego volkswagena siedziała kobieta z naciągniętym na twarz szalikiem i w czapce z daszkiem.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Malwina zdążyła krzyknąć i zrobić krok w tył, przyciskając ciało do zimnej ściany budynku. Karolinę замуrowało. Spojrzała na Malwinę, odwróciła się w kierunku auta i nie zdążyła zareagować.

Przeraźliwy krzyk Karoliny spowodował, że Malwina zamknęła oczy.

Huk. Uderzenie. Sawicka jeszcze mocniej zacisnęła oczy, żeby nie widzieć tego, co się działo. Serce waliło jej z taką siłą, że czuła jego bicie w całym ciele. Pulsowały skronie.

Minęła chwila, zanim otworzyła oczy. Tym razem z przerażenia ciszą, jaka zapadła. Samochód zniknął. Karolina leżała na ulicy kilka metrów dalej. Nie ruszała się.

Malwina podbiegła do niej i wyciągnęła z torebki telefon. Wybrała numer alarmowy.

– Karolina, proszę cię, żyj – powtarzała, potrząsając koleżanką.

Nie pamiętała, co powiedziała dyspozytorowi, nie wiedziała, ile minęło czasu od jej telefonu do przyjazdu karetki pogotowia i policji. Szarpała Karolinę za ramiona, próbowała ją podnieść. Dziewczyna

nie dawała znaku życia. Nie reagowała. Dłonie, całe w jej krwi,
Malwina co chwila wycierała o swoje ubrania.



Kiedyś

Staliśmy w bezruchu kilkanaście sekund. Co tam się stało? Właściwie bardziej od tego, co to był za dźwięk, interesowała mnie reakcja Tomka. Wiedziałam, że jeśli tam wrócimy, to nie pojedziemy do mnie. I dalszy plan może się posypać. Spojrzałam na Tomka. Chyba rozważał, co powinien zrobić.

– Nasza taksówka – powiedziałam zdecydowanym głosem na widok samochodu, który pojawił się na początku ulicy.

– Sara, przepraszam cię, ale ja nie jadę. – Tomek już na mnie nie patrzył. Skupił wzrok na oknach salonu Dominika, ale w domu nie było widać żadnego ruchu.

Byłam wściekła. Cokolwiek tam się wydarzyło, nie może wszystkiego popsuć.

– Idę z tobą – powiedziałam i ruszyłam za nim.

Tomek otworzył drzwi i zatrzymał się w progu. Jego też musiała uderzyć panująca w środku cisza.

– Dominik?! – zawołał.

– Kurwa, ktoś... ktoś wszedł – usłyszeliśmy cichy kobiecy głos dobiegający z salonu.

Poszliśmy tam. Najpierw zobaczyłam krew na skórzanej kanapie, na której niedawno siedzieliśmy. Zakręciło mi się w głowie. Podniosłam wzrok i ujrzałam czerwone plamy na ścianie za sofą.

Potem zobaczyłam Kornelię. Była cała we krwi. Nie swojej.



ROZDZIAŁ 20

Czwarty tydzień lutego

– Chciała mnie zabić. Rozumiesz? Zwieńczenie jej dzieła. Punkt kulminacyjny. Doprowadziła mnie na skraj przepaści i chciała w nią zepchnąć. Tylko że coś poszło nie po jej myśli. To ja miałam leżeć na tej ulicy. A może właśnie tego chciała, może mam teraz do końca życia myśleć o tym, co przeze mnie stało się Karolinie? Wolałabym zginąć, rozumiesz? Ona to zrobiła specjalnie, wiedziała, że wolałabym nie żyć niż być dalej nękana. To się nigdy nie skończy. Nigdy.

Malwina siedziała na podłodze w mieszkaniu Tomka i nie przestawała mówić. O tym, co się wydarzyło, opowiedziała policji. Jej wersję potwierdzili współpracownicy, którzy stali w oknach i z góry widzieli wypadek. Nie byli zgodni co do tego, czy auto prowadziła kobieta, czy mężczyzna, ale powtarzali zgodnie, że kierowca miał zasłoniętą twarz. Tak samo jak tablice rejestracyjne.

To nie był nieszczęśliwy wypadek. To było zaplanowane zabójstwo. Policja pracowała nad ustaleniem sprawcy, a Karolina walczyła o życie w szpitalu. Malwina powtarzała, że jest pewna tego, kto siedział za kierownicą. W kółko wymieniała dwa imiona i nazwiska: Sara Janowska, Malwina Milecka. Zanotowali. Tylko tyle.

Kiedy Tomek pojawił się pod firmą, służby już odjechały, a ludzie się rozeszli. Powinien być w pracy od rana. Może gdyby to jego Malwina spotkała w biurze, dalsze wydarzenia potoczyłyby się inaczej.

– Nie przychodź do pracy, przynajmniej przez jakiś czas. Niech to wszystko przycichnie – powiedział, podając Malwinie kolejną szklankę wody.

– Znowu przymusowy urlop? Pierwszy po naszym rozstaniu, drugi po tym, jak kobieta, przez którą się rozstaliśmy, próbowała mnie zabić? I o co chodzi z tym awansem? Podobno kazałeś Karolinie przenieść moje rzeczy do innego gabinetu.

– Ten awans należał ci się już dawno. Jutro mamy zebranie zarządu, miałem przedstawić zmiany, chciałem szybko zadziałać...

Sawicka machnęła ręką, dając mu znać, żeby przestał mówić.

– Malwina, ja cię przepraszam, naprawdę. Nie jestem winny temu, co robi Sara, ale na początku ci nie wierzyłem. I to w pewnym sensie przeze mnie pojawiła się w twoim domu – mówił, ostrożnie dobierając słowa.

– Do czego musiało dojść, żebyś przyznał mi rację.

– Ona jest niebezpieczna. Nieobliczalna.

– Powtarzałam ci to już dawno.

– Malwina, ona nie jest normalna.

– Urządziła gdzieś pomieszczenia dokładnie tak samo jak ja w moim domu. Już to jedno powoduje, że kiedy pomyślę, że mieszkałam z nią, że była za ścianą i w każdej chwili mogła wejść do mojej sypialni, to robi mi się słabo. Dodaj do tego to wszystko, co jeszcze się stało. Fałszywa policja, filiżanka, magnolia, sąsiedzi,

kurierzy, jej rzekome mieszkanie i biuro, które nie istnieje. Nienormalna? Nieobliczalna? Nie ma słów na to, co zrobiła.

Tomek pokiwał głową. Był zamyślony, nieobecny.

– A ta sprawa z Niną? Ona była z wami na tej imprezie, a telefon Sary znalazła jakaś kobieta na Wyspie Sobieszewskiej. Rozumiesz to? Nie wmówisz mi, że to nie ma związku.

– Mówiłaś o tym policji? – zapytał, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

– Chyba tak, już nie pamiętam, za dużo się wydarzyło. Byłam u Kornelii. Dziwnie się zachowywała. Rozmawiacie ze sobą?

Tomek pokręcił przecząco głową, po czym wstał i zniknął w kuchni. Malwina położyła się na podłodze, splotła dłonie na brzuchu i wpatrywała się w sufit.

– To się nigdy nie skończy – wyszeptała sama do siebie.

Co jej pozostało? Ukrywała się w mieszkaniu Tomka, bo bała się wrócić do siebie. Na ulicy co chwila oglądała się, czy ktoś za nią nie idzie. Co rusz zerkała też na obraz z kamer zamontowanych w domu. Miała się nie pokazywać przez jakiś czas w pracy. Karolina mogła umrzeć.

Co może być następne po nieudanej próbie zabójstwa? Albo Sara się wycofa, albo zaatakuje znowu. I tym razem może zrobić to skutecznie.

Malwina mogła się tutaj schować przed całym światem. Bezczylnie siedzieć w ukryciu, spodziewając się kolejnego ataku. Albo czekać, aż policja w końcu znajdzie Sarę.

Kiedy to się stanie? Jutro? Za miesiąc? Nigdy?

Mogła też odwrócić role i ze ściganej stać się ścigającą. Wyprzedzić Sarę. Znała jej prawdziwe imię i nazwisko. Wiedziała, jak

nazywa się jej matka oraz gdzie zgłosiła zaginięcie córki. Z dokumentów, które policjantka zostawiła na stole, Malwina zdążyła odczytać adres zamieszkania Mileckich. Wprawdzie były to dane sprzed dwudziestu lat, ale może nadal tam mieszkali.

Wystarczyło wsiąść w samochód i znaleźć rodzinę Mileckich. Poinformować, że ich córka się odnalazła, dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Może wtedy będzie o krok przed Sarą.

Ten pomysł, chociaż absurdalny, wydawał jej się w tej sytuacji najsensowniejszy.



Kiedyś

Tylko ja myślałam rozsądnie. Chociaż pozostała trójka po chwili wytrzeźwiała i próbowała coś wymyślić, to tylko ja zaczęłam działać. Poprosiłam Dominika o klucze. Szybko zamknęłam drzwi, żeby nikt inny nie mógł już wejść do domu.

Kiedy pojawiliśmy się w salonie, Nina już nie żyła. Tomek chciał wezwać karetkę, ale Dominik błagał go, żeby tego nie robił, i miał rację. Wraz z karetką przyjechałaby policja, sprawdziliby nasze dokumenty, a potem dochodziliby, co się stało. Byłam uznana za zaginioną, miałam fałszywy dowód i znajdowałam się na ostatniej prostej do osiągnięcia szczęścia. Do zemstczenia się.

Tomek kazał Dominikowi w kółko powtarzać, co się wydarzyło. Kiedy kończył, kazał mu mówić jeszcze raz i jeszcze raz. Po piątym razie sama mogłam już opowiadać o tym z pamięci.

Dominik wyciągnął broń z sejfu, bo chciał ją pokazać Kornelii. Miał na nią pozwolenie, chodził na strzelnicę, należał do klubu strzeleckiego, jeździł na zawody. To była jego pasja od dziesięciu lat. Zawsze był ostrożny i nie miał pojęcia, co się dzisiaj stało. Wyjął magazynek, ale nie sprawdził, czy komora pistoletu jest pusta. Nie zrobił tego, co powinien. Nie zachował ostrożności. Demonstrował Kornelii, jak się strzela na zawodach. Pokazał jej broń, bo nalegała. To zdanie powtarzał w kółko, jakby chciał przerzucić na nią część winy za to, co się stało. Nie wiedział, że ktoś jeszcze jest w domu.

Nina pojawiła się w drzwiach zupełnie niespodziewanie. Gdyby weszła sekundę później, to pocisk przeleciałby obok niej. Ale weszła dokładnie w momencie, w którym Dominik nacisnął spust. Zobaczył ją i nic już nie mógł zrobić. Kornelia podbiegła do niej i próbowała ją podnieść, zatamować krwotok, ale Nina już nie żyła.

Powtarzał to wszystko kolejny raz, a ja przestałam go słuchać. Analizowałam, co powinniśmy zrobić. Próbowałam wymyślić, jak wykorzystać tę sytuację.

Kiedy tak staliśmy wokół ciała Niny, z każdą kolejną minutą czas grał na naszą niekorzyść. Na niekorzyść całej czwórki, bo wiedziałam, że jeśli teraz przyjedzie tutaj policja, a lekarz sądowy ustali godzinę zgonu, dowiedzą się, że zwlekaliśmy z wezwaniem pomocy. Mieliśmy jakiś powód, coś ukrywaliśmy. Poczułam się pewniej.

– Teraz to już na pewno nie powinniśmy nigdzie dzwonić. Minęło za dużo czasu. Wszystkich nas uznają za winnych. – Obserwowałam ich reakcję.

Tak jak się spodziewałam, Kornelia i Tomek dopiero w tym momencie zrozumieli, że mogą być uważani za sprawców, a nie świadków.

– Dotykałaś tej broni? – Zaryzykowałam pytanie, podejrzewając, że Dominik dał pistolet Kornelii, żeby jej zaimponować.

Przytaknęła i jeszcze bardziej pobladła. Punkt dla mnie.

– Ale to nie ja do niej strzeliłam – powiedziała cicho.

– Dotykałaś broni, są na niej twoje odciski palców, jesteś cała w jej krwi. Będą cię podejrzewać – mówiłam stanowczo. – Jej już nikt nie może pomóc, wypiszą tylko kwitek, że nie żyje, a my będziemy się przez wiele lat tłumaczyć. Dominik na pewno pójdzie siedzieć.

A ciebie stać na dobrego adwokata? – Spojrzałam na Kornelię, która wpatrywała się we mnie, jakby liczyła na to, że ją pocieszę.

Chyba wszyscy chcieli usłyszeć, że ten koszmar zaraz się skończy, że jakoś z tego wybrniemy. W salonie siedział sprawca nieumyślnego zabójstwa i trzy osoby winne niewezwania pomocy. Ta sprawa nie miała szans skończyć się dobrze.

– Stary, błagam cię, pomóż mi. – Dominik wyczuł, że Kornelię i mnie ma po swojej stronie.

Tomek głośno przełknął ślinę.

– Co robimy? – zapytał drżącym głosem.

Nikt nie odpowiedział.



ROZDZIAŁ 21

Czwarty tydzień lutego

Powietrze pachniało dymem z kominków. To były już chyba ostatnie takie dni, kiedy z każdym głębszym oddechem wpadał do płuc drapiący dym. Wszystkie domy ogrzewane były piecami gazowymi, ale Malwina doskonale rozumiała, dlaczego sąsiedzi w dalszym ciągu palili w kominkach. Sama lubiła wpatrywać się w ogień, choć nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała ku temu okazję; kominek w jej salonie stał nieużywany od wielu lat. Pewnie należał mu się porządny przegląd i czyszczenie, zanim w nim rozpali.

Wróciła do domu po kilka ubrań. Od dwóch dni chodziła w tych samych ciuchach. Tomek nalegał, że z nią pojedzie, dla bezpieczeństwa, ale Malwina wiedziała, że spieszy się do pracy. Razem sprawdzili obraz z kamer w domu.

Zatrzymała się na początku ulicy i sprawdziła monitoring jeszcze dwukrotnie w ciągu pół godziny. Dopiero wtedy podjechała pod sam płot i wysiadła z auta.

Weszła do sypialni, wzięła kilka ubrań, które wrzuciła do bawełnianej siatki. Wychodząc, sięgnęła jeszcze po dezodorant i szczoteczkę do zębów.

Dziesięć minut później, zgodnie z ustaleniami z Tomkiem, odjechała spod domu i zatrzymała się na parkingu centrum

handlowego na Morenie. Dopiero tam wpisała w nawigację adres w Toruniu i czekała, aż GPS wyznaczy jej najszybszą trasę. Wysłała Tomkowi wiadomość, że jest już w samochodzie. Nie powiedziała mu, dokąd jedzie.

Dwie godziny później minęła tablicę informującą o wjeździe do miasta i zaczęła uważnie się rozglądać. Chociaż była już kilka razy w Toruniu, to weekendowy wypad do miasta Kopernika spędzała dotąd na starówce i w okolicach. Nigdy nie zapałała się w inną część Torunia.

Zatrzymała się na pierwszym wolnym miejscu, kiedy tylko wjechała na osiedle pięciopiętrowych bloków. Wyglądało dokładnie tak jak na internetowych mapach, na których je oglądała przed wyjazdem. Wszystkie budynki były niemal identyczne. Malwina nigdy nie mieszkała w tego typu bloku, ale nieraz odwiedzała swoich znajomych. Wszędzie pachniało tak samo. Wszędzie czuło się to samo: anonimowość i „niczyjość”.

„Docelowe miejsce jest po prawej stronie”, poinformowała ją nawigacja. Malwina wysiadła z auta i weszła do najbliższej klatki. Drzwi były otwarte. Przebiegł ją nieprzyjemny dreszcz.

Wchodziła do domu, gdzie wychowała się kobieta, która wczoraj próbowała ją zabić.

Na czwarte piętro wdrapała się po schodach. Trzeszcząca winda nie wzbudziła jej zaufania. Drzwi z numerem trzynastie znajdowały się w głębi korytarza. Stała przed nimi i nasłuchiwała, czy ktoś jest w środku. Może Sara wróciła do rodzinnego domu? A jeśli to ona zaraz otworzy Malwinie drzwi?

Usłyszała hałas za plecami i podskoczyła. Ktoś wychodził z mieszkania obok. Malwina odeszła kilka kroków, stanęła przy oknie

i kątem oka obserwowwała kobietę, która z trudem wyciągała z mieszkania wózek z dzieckiem. Nie zauważyła Malwiny. Chwilę później zniknęła w windzie, a na korytarzu zrobiło się z powrotem cicho.

Zapukała. Doszedł do niej odgłos kroków z głębi mieszkania. Szurające po podłodze stopy w klapkach. Drzwi otworzyła młoda dziewczyna.

– Dzień dobry, szukam rodziny Mileckich.

Dziewczyna oparła się o framugę drzwi. Całe prawe ramię miała pokryte tatuażami w kolorowe kwiatowe wzory.

– A w jakiej sprawie? – zapytała, przyglądając się Malwinie badawczo.

– Właściwie to chciałabym porozmawiać z panią Bożeną Milecką, mam ważne informacje dotyczące jej córki.

Dziewczyna się zaśmiała.

– Mama wyszła. A co chciała jej pani powiedzieć na mój temat?

– W takim razie na temat pani siostry, Malwiny Mileckiej. Mogę wejść? – zapytała, robiąc krok do przodu. Prawdziwe imię jej byłej lokatorki znowu z trudem przeszło jej przez gardło.

Dziewczyna odsunęła się i zamknęła jej drzwi przed nosem. Musiała obserwować nieproszonego gościa przez wizjer, bo z mieszkania nie dochodziły żadne dźwięki. Pewnie czekała, aż Malwina odejdzie.

Nie zamierzała odpuścić. Skoro zdecydowała, że będzie o krok przed Sarą, to teraz nie mogła się wycofać. Przyjechała tutaj dowiedzieć się, dlaczego Sara pojawiła się w jej życiu, a reakcja dziewczyny tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że postępuje słusznie.

Usiadła na schodach i czekała. Skoro Bożena Milecka wyszła z mieszkania, to będzie musiała kiedyś do niego wrócić.

Dwie godziny później Malwina zeszła na dół i usiadła na ławce przed klatką. Była czujna, uważnie obserwowała wszystkich przechodniów. Może dostrzeże kobietę podobną do Sary i zdąży z nią porozmawiać, zanim dowie się ona od swojej drugiej córki, że ktoś pukał do ich drzwi i jej poszukiwał. Chociaż Malwina podejrzewała, że dziewczyna mogła już poinformować o tym matkę telefonicznie.

Odrzuciła połączenie od Tomka. Po piątym telefonie wysłała mu wiadomość o treści: „Wszystko w porządku”. Więcej nie zadzwonił. Nie wiedział, że Malwina pojechała do Torunia. Nie pozwoliłby jej wtedy wyjść z domu, a ona musiała działać.

Co chwila odświeżała nagranie z kamer. Czuła się bezpieczniej, wiedząc, że nikt nie wszedł do domu pod jej nieobecność. O szesnastej szybkim krokiem udała się na zakupy w sklepie spożywczym. Nie jadła od rana.

Wróciła na ławkę w momencie, gdy w mieszkaniu Mileckich zapaliło się światło. Wydawało jej się, że na podwórko wychodzą okna kuchni i salonu. W tym drugim pomieszczeniu dostrzegła migającą poświatę telewizora. Siostra Sary chodziła po kuchni.

Sawicka weszła jeszcze raz na czwarte piętro i zadzwoniła do mieszkania Mileckich. Usłyszała kroki z głębi mieszkania. Ktoś podszedł do drzwi, zapewne spojrzął przez wizjer i zignorował obecność Malwiny. Dochodziły do niej dźwięki przyciszonej rozmowy. Potem ktoś włączył telewizor tak głośno, że program informacyjny było słychać aż na klatce schodowej.

Może Bożena Milecka była w mieszkaniu cały czas? Dlaczego nie chciała porozmawiać z Malwiną? A może to Sara wróciła do rodziny?

Ktokolwiek tam był, nie zamierzał Sawickiej otworzyć.

Zaczynało robić się zimno. Malwina rozważała, czy powinna spędzić noc w samochodzie na parkingu przed blokiem, czy też zarezerwować nocleg i wrócić tutaj rano. Powrotu do domu, a raczej do mieszkania Tomka, nie brała pod uwagę. Zamierzała zostać w Toruniu tak długo, aż uda się jej porozmawiać z matką Sary. Tylko w ten sposób mogła uniknąć kolejnego zaskoczenia przez byłą lokatorkę.

Na ulicy zrobiło się pusto i cicho, za to blok tętnił życiem. W niemal każdym oknie widziała sylwetki ludzi. Krzątali się po mieszkaniach, jedli kolację, siedzieli przy biurkach, oglądali film albo czytali książkę w fotelu. Znowu poczuła to nieprzyjemne ukłucie zazdrości, które pojawiało się zawsze wtedy, gdy obserwowała szczęśliwych ludzi, cieszących się życiem rodzinnym.

Podniosła się z ławki i wróciła do auta. Przez internet zarezerwowała nocleg w mieszkaniu na Starym Mieście. Chwilę przed północą leżała w łóżku. Kołdra pachniała kwiatowym płynem do prania. Włączyła telewizor znajdujący się naprzeciwko łóżka i słuchała powtórki programu kulinarnego. Splotła dłonie na brzuchu i patrzyła w sufit. Napisała Tomkowi, że spędzi noc u przyjaciółki. Nie dopytywał.



O szóstej trzydzieści, z zapasem jedzenia kupionym w tym samym osiedlowym sklepie, który odwiedziła wczoraj, siedziała znowu na ławce przed blokiem, w którym mieszkali Mileccy. Słońce przyjemnie ogrzewało jej zmarznięte dłonie. Popijała herbatę z papierowego

kubka, przyglądając się uważnie ludziom wychodzącym z klatki. Po dziesiątej na osiedlu zrobiło się znowu pusto, nie licząc niewielkiego beżowego psa, który był tu chyba stałym bywalcem, bo co chwila przebiegał obok ławki, na której siedziała Malwina.

Miała dzisiaj problem z aplikacją pokazującą obraz z kamer. Logowała się kilkakrotnie, ale telefon nie współpracował.

– Halo, halo, proszę pani!

Podniosła głowę w kierunku, z którego dochodził głos.

– Szybko, niech pani wejdzie! – Kobieta, która krzyczała do niej z okien mieszkania Mileckich, machała i wskazywała na wejście do klatki schodowej. – Proszę się pospieszyć!

Malwina od razu podniosła się z ławki i wbiegła na czwarte piętro. Drzwi mieszkania numer trzynaste były otwarte.

– Zapraszam, zapraszam! – usłyszała wołanie z głębi mieszkania. Po chwili kobieta pojawiła się przy drzwiach.

Wyglądała na jakieś sześćdziesiąt lat. Była niska i bardzo szczupła. Siwe włosy opadały jej na ramiona. Córka, którą wczoraj poznała Malwina, była do niej podobna. W przeciwieństwie do Sary, która nie przypominała żadnej z nich.

Malwina wyciągnęła dłoń na przywitanie.

– Nie przez próg! – zwróciła jej uwagę kobieta. – To przynosi nieszczęście!

Sawicka weszła do środka i jeszcze raz wyciągnęła rękę.

– Bożena Milecka – przedstawiła się kobieta.

– Jestem przyjaciółką Malwiny – powiedziała Sawicka. Dopóki kobieta nie zapyta, nie zamierzała się przedstawiać. Brała też pod uwagę, że poda fałszywe imię i nazwisko. Nie chciała, żeby potem

Milecka powtórzyła policji, kto ją poinformował, że jej córka się znalazła.

Weszły do ciasnej kuchni. Od progu było czuć zapach gotującego się rosołu. Kobieta wskazała jej miejsce przy niewielkim stole. Otworzyła jedną z szafek wiszących nad kuchennym blatem i wyciągnęła paczkę papierosów.

– Pali pani?

Sawicka pokręciła przecząco głową. Milecka stanęła w oknie, przez które przed chwilą ją zawołała. Zaciągnęła się papierosem i wypuszczając dym, obróciła głowę w stronę okna, co Malwina odebrała jako miły gest.

– Mam mało czasu. Marzenka wczoraj pani nie wpuściła, ale teraz wyszła, wróci za dwie godziny.

– Malwina się znalazła – zaczęła Sawicka.

– Skąd pani wie? – zapytała Milecka spokojnie, jakby informacja o odnalezieniu córki po dwudziestu latach nie była dla niej zaskakująca.

– Mieszkała u mnie.

– Gdzie teraz jest?

– Wyprowadziła się i znowu zniknęła. Posługiwała się fałszywym dowodem osobistym.

– To skąd wiadomo, że to ona? – zapytała kobieta po chwili namysłu.

– Policja ustaliła to na podstawie zdjęcia w dokumentach.

– Przecież ona miała osiemnaście lat, kiedy zniknęła, teraz na pewno wygląda inaczej.

– Są takie programy komputerowe, które przetwarzają zdjęcia i pokazują, jak prawdopodobnie będzie wyglądała dana osoba wraz

z upływem czasu.

Milecka się zamyśliła. Malwina też nic nie mówiła. Zastanawiała się, dlaczego kobieta wpuściła ją do domu. Chciała dowiedzieć się czegoś na temat swojej zaginionej córki, a teraz wątpiła w to, że mogła się odnaleźć.

– Czyli twierdzi pani, że Malwina żyje – odezwała się, nadal bez większych emocji.

– Tak, z całą pewnością. Niedługo policja powinna skontaktować się z panią w tej sprawie. Rozumiem, że Sara się do pani nie odezwała?

– Sara? Jaka Sara?

– Przepraszam, tak przedstawiła się na początku. Oczywiście mówiłam o Malwinie.

Kobieta zmierzyła Sawicką wzrokiem.

– Ostatni raz z nią rozmawiałam, jak miała osiemnaście lat.

– Co się stało tamtego dnia w kwietniu? Dlaczego zniknęła? – Malwina postanowiła nie tracić czasu i spróbowała zaskoczyć kobietę pytaniami.

– Dlaczego chce się pani tego dowiedzieć?

– Wiele mnie łączy z pani córką. Przyjaźnimy się – skłamała. – Zniknęła nagle, chciałabym ją znaleźć, nie wiem, co się stało. Dopiero jak zgłosiłam jej zaginięcie na policję, to dowiedziałam się, że ktoś już jej szuka. Od dwudziestu lat. Widziałam dokumenty, które ma policja, stąd wiedziałam, gdzie pani mieszka.

Kobieta patrzyła Malwinie prosto w oczy, szukając potwierdzenia, że mówi prawdę.

– W ogóle nie powinnam z panią rozmawiać. Córka się o mnie martwi, to stare dzieje, nie powinno się do nich wracać. – Nagle

zmieniła ton.

– Proszę mi tylko powiedzieć, co się wydarzyło tamtego dnia.

– Nic się nie wydarzyło, nie wiem, o co pani chodzi. Malwina wcześniej też zniknęła. Na dzień, na dwa. Chodziła własnymi drogami. Nie było z nią kontaktu, ale zawsze wracała. Tylko że wtedy było inaczej. Zostawiła kartkę. Napisała: „Zapomnijcie, że istniałam”. Poszłam na policję. Nie od razu. Zniknęła w marcu, nie w kwietniu. Czekałam, aż wróci, ale nie wracała. Zaczęli jej szukać. Myśleli, że popełniła samobójstwo. Wie pani, jak to jest z młodymi ludźmi. No i jej nie znaleźli.

– A wcześniej z jakich powodów zniknęła?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Pytam, bo może to pomogłoby mi ją teraz odszukać – dodała Malwina.

– Od początku, od kiedy ją adoptowaliśmy, nie było z nią łatwo.

Sawicka próbowała ukryć swoje zaskoczenie, ale Milecka od razu odczytała jej emocje.

– Nie powiedziała pani? – zapytała z uśmiechem. – Uwielbiała o tym mówić! Wszystkim opowiadała, że nie należy do naszej rodziny. Że nie jest nasza, że nie jest stąd. Mówiła, że jej prawdziwa rodzina jest na pewno lepsza niż ta, z którą musi żyć, ale jak widać, do tej pory nie zmieniła nazwiska. Może jednak nie jesteśmy tacy źli. Adoptowaliśmy ją, bo sami nie mogliśmy mieć dzieci, tak nam mówili lekarze. Nie mieli racji, bo pięć lat później pojawiła się Marzenka.

– Musiało być pani bardzo ciężko – odezwała się Sawicka, nie potwierdzając, że informacja o adopcji ją zaskoczyła. – Malwina

nagle zniknęła, miała tylko osiemnaście lat. Jak taka młoda osoba mogła poradzić sobie sama?

– Chyba naprawdę nie zna pani Malwiny! – roześmiała się Milecka. – Ona była bardziej zaradna niż niejeden dorosły! Poza tym była pełnoletnia, mogła mieszkać, gdzie chciała. Zawsze miała pieniądze, nie wiadomo skąd, i znajomych. Mnóstwo znajomych, starszych od niej. Nie zdziwiłabym się, gdyby co tydzień mieszkała u kogoś innego.

Malwina pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Jaka jest teraz? – Milecka zgasiła niedopałek o framugę okna i sięgnęła po kolejnego papierosa.

– Zaradna – odpowiedziała Sawicka, uśmiechając się. Dobrze, że kobieta nie wiedziała, jakiego rodzaju zaradność Malwina miała na myśli. – Kiedy policja przestała jej szukać?

– A bo ja wiem... – Zamyśliła się. – Chyba po kilku miesiącach. Ja wydzwaniałam do koleżanek, do szkoły, pytałam rodziców jej przyjaciółek, ale nikt nic nie wiedział. Mąż rozwieszał ogłoszenia, plakaty, rozdawał zdjęcia. Wszystko na nic. W końcu Sławek powiedział, żebym zmieniła zamki w drzwiach. Po dziesięciu latach. Powiedział, że jeśli do tej pory nie wróciła, to lepiej, żeby już się tutaj nie pojawiła.

Zamilkły. Milecka przemieszała łyżką gotujący się rosół i wróciła z papierosem do okna. Sawicka uznała, że chyba więcej na temat Sary już się nie dowie. Została adoptowana, nie dogadywała się z rodziną. Nagle się wyprowadziła i nie dawała znaku życia. Malwina wciąż nie wiedziała, co miało to wspólnego z nią. Nadal jedyne, co je łączyło, to takie samo imię. I Tomek.

– Jeżeli Malwina się znajdzie, to mam pani dać znać? Chce się pani z nią zobaczyć?

Kobieta przygryzła wargę i głośno westchnęła.

– Pani, pani... – Szukała w pamięci imienia swojej rozmówczyni.

– Ja nie zmieniłam tych zamków. Pokoju Malwiny też nie sprzątnęłam. Rozwiodłam się ze Sławkiem przez nią. Marzena już o niej ze mną nie rozmawia. Ciągłe się o to kłóciłyśmy. Nie dogadywała się z Malwiną. Marzenka powtarzała, że Malwina to taki chwast. Jest częścią naszej rodziny, siada z nami przy stole, chce naszej miłości, ale sama od siebie nic nie daje. Ja się z nią nie zgadzałam. Przestałyśmy o Malwinie rozmawiać. Nikt z rodziny nie porusza już jej tematu. Sama nie wiem, czy chcę ją zobaczyć. Po prostu nie potrafiłam wyrzucić jej rzeczy, uznać, że już nie wróci, że jej nie ma. I jak widać, miałam rację, ale teraz nie wiem. Nie wiem, czy chciałabym ją widzieć.

– Rozumiem, nie będę już pani przeszkadzać. Dziękuję, będę jej szukać dalej – powiedziała Malwina i podniosła się z krzesła.

Milecka odprowadziła ją do drzwi.

– Poczekaj pani – odezwała się, kiedy Malwina miała już wychodzić. – Ja coś do niej napiszę. Dam pani kartkę. Kilka zdań. Da jej pani?

Malwina pokiwała twierdząco głową. Kobieta zniknęła w kuchni, a Malwina została sama w korytarzu. Rozejrzała się i szybko wytypowała, który pokój należał do Sary. Dwa pomieszczenia miały uchylone drzwi, czwarte uznała za łazienkę. Podeszła do tych najbliższych wyjścia z mieszkania i ostrożnie nacisnęła klamkę. Miała kilka sekund, żeby się rozejrzeć i wrócić na korytarz.

Granatowa szafa, regał, na którym stały równo ułożone książki. Alfabetycznie. Proste sosnowe biurko z małą lampką, na parapecie dwa sztuczne kwiaty. Wszystko pokryte okazałą warstwą kurzu. Bożena Milecka przez dwadzieścia lat nie dotknęła niczego w pokoju córki, a dzisiaj właściwie nie wiedziała, czy chce się z nią zobaczyć. Malwina nie miała czasu, żeby się teraz nad tym zastanawiać.

Spojrzała na zdjęcia wiszące nad łóżkiem. Dwie fotografie w drewnianych ramkach. Jedna przedstawiała zapewne całą rodzinę Mileckich. Stali obok siebie na tle szarego budynku z szyldem „Warsztat samochodowy Mileccy”. Na drugiej była Sara z dwiema dziewczynami w podobnym wieku. Obejmowały się ramionami.

Zerknęła w róg pokoju, gdzie stało łóżko przykryte brązowym kocem, i coś przykuło jej uwagę. Znała to pudełko. Miała kilka takich kartoników w delikatny kwiatowy wzór. Kupiła je wiele lat temu na jakiejś wyprzedaży. Sara musiała zabrać jedno z domu Malwiny. Sawicka schyliła się, kiedy usłyszała dochodzący z kuchni odgłos. Szybko otworzyła pudełko. W ułamku sekundy zorientowała się, co właśnie trzyma w rękach. Wyjęła foliówkę, w którą zawinięte były rzeczy, i schowała ją do swojej torebki. Na szczęście była duża i Malwina zdołała upchnąć do niej to, co znalazła.

Teraz była pewna, że Milecka nie zmieniła zamków, a Sara nadal ma klucz do tego mieszkania.

– Mówiłam pani, co Malwina napisała na kartce.

Sawicka stała już w korytarzu przed drzwiami i błagała w myślach, żeby kobieta nie spojrzała w prawo. Nie zdążyła zamknąć drzwi od pokoju Sary.

– Mieliśmy zapomnieć, że istniała. I niech już tak zostanie. Nic nie napisałam. Pani też powinna odpuścić. Skoro Malwina nie chce

zostać odnaleziona, to lepiej jej nie szukać.

Sawicka podziękowała kobiecie za rozmowę i wyszła pośpiesznie z bloku. Bała się, że spotka Marzenę Milecką, więc do samochodu puściła się biegiem. Szybko odpaliła silnik i ruszyła przed siebie.

Zaciskała mocno dłonie na kierownicy. Może się pomyliła? Może matka adopcyjna Sary była sprytniejsza, niż Sawicka sądziła? Może pomagała Sarze?

Spojrzała na siedzenie obok, na które rzuciła swoją torebkę. To, co wyniosła z domu Mileckich, musi jak najszybciej pokazać policji.

Tylko że policja traktowała ją nie do końca poważnie. Malwina pobladła. Dopiero teraz zrozumiała swój błąd. Działała szybko i instynktownie, nie przemyślała tego. Co zrobi policja, jeśli Malwina przyjdzie na komisariat z sukienką znalezionej w Ptasim Raju kobiety? Czy na pewno uwierzą, że zabrała ją z mieszkania Mileckich?

Zahamowała gwałtownie i zjechała na pobocze. Włączyła światła awaryjne. Włożyła rękę do kieszeni kurtki. Przeszukała drugą kieszeń. Zdjęła kurtkę, nerwowo przejrzała jeszcze raz zawartość kieszeni. Wyjęła z torebki zdobyty dowód przestępstwa.

Nie zajrzała do siatki, ale przez przezroczystą folię widziała czarny materiał i złote frędzle. Nina była ubrana w bardzo charakterystyczną sukienkę. Malwina nie mogła się pomylić. Tym razem zachowała odrobinę rozsądku i nie dotknęła sukienki, żeby nie zostawić na niej swojego DNA. Włożyła foliówkę do schowka przy siedzeniu pasażera.

Wyrzuciła zawartość torebki na fotel. Szminka, paczka chusteczek, portfel, notes i długopis. Próbowwała sobie przypomnieć, co z nimi zrobiła. Były w kieszeni, kiedy rozmawiała z policjantką.

Kiedy próbowała ratować Karolinę. Kiedy weszła do mieszkania Tomka, odwiesiła kurtkę do szafy w przedpokoju i przełożyła je do torebki. Następnego dnia pojechała do swojego domu, a potem prosto do Torunia. Nie sprawdzała już, czy ma je ze sobą.

Gdzie, do cholery, zgubiła kolczyki, które zabrała z mieszkania Kornelii?

Malwina wyciągnęła z kieszeni telefon i spojrzała na ekran. Dzwonił Tomek. Odrzuciła połączenie.

– Byłeś na tej imprezie. Siedziałeś obok Niny. Co tam się, do cholery, wydarzyło?! – powiedziała do siebie na głos.



Kiedyś

Dominik usiadł w fotelu, oparł łokcie na kolanach, a twarz schował w dłoniach. Tomek nerwowo chodził po pokoju. Teraz musiał gorzko żałować, że nie wsiedliśmy do tamtej taksówki. Jedna decyzja, a ten wieczór skończyłby się dla niego znacznie przyjemniej. Zadbiałabym o to.

Kornelia cicho łkała. Umyła ręce brudne od krwi w łazience, roznosząc DNA Niny po całym domu.

Patrzyłam na nich, przybrawszy maskę. Na zewnątrz byłam poruszona, wstrząśnięta, a w środku racjonalnie myśląca i skupiona na tym, żebyśmy z tego wybrnęli bez sprawy w sądzie i wyroków skazujących.

Czułam, że mam ich w garści. Zrobią wszystko, co powiem. Nie oni pierwsi. Najpierw trzeba było poradzić sobie z tym problemem, a potem wrócić na właściwe tory i sprawić, żeby Tomek wyprowadził się od Malwiny. Zrozumiałam, że nie muszę go uwodzić, żeby ich związek się rozpadł. Może wystarczy wspólna tajemnica naszej czwórki, a Tomek nie będzie umiał spojrzeć w oczy swojej partnerce. I sam się wyprowadzi.

– To nie ja do niej strzeliłam – powiedziała jeszcze raz cicho Kornelia.

Dominik podniósł głowę i spojrzał na nią oczami napuchniętymi od łez.

– Skupmy się na tym, co możemy zrobić. – Zignorowałam jej słowa.

– O czym ty mówisz? Chcesz ją gdzieś zakopać? Ukryć? – Tomek nie przestawał chodzić po pokoju.

– Jak ty się właściwie nazywasz? – odezwał się Dominik. – Nie znamy się. Z kim przyszłaś?

– Julia – odpowiedziałam.

– Sara – odezwał się w tym samym momencie Tomek.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

– Sara Julia Janowska. Często używam drugiego imienia – dodałam szybko. – Przyszłam z Kubą – skłamałam.

Nie miałam pojęcia, czy na imprezie był jakiś Kuba. To było pierwsze imię, jakie przyszło mi do głowy. Skoro Kornelia nie zorientowała się, że to ja pomagałam Ninie w łazience, kiedy pożyczła jej kolczyki, to mogłam zataić, że się znałyśmy; lepiej, żeby nie wiedzieli, że coś mnie łączy z Niną.

Widocznie trafiłam z imieniem, bo Dominik o nic więcej nie zapytał.

– Musimy tu posprzątać. Wyczyścić kanapę i podłogę. Kornelia myła ręce w łazience. Tam też jest krew. – Chciałam nakierować ich myśli na opracowanie planu działania.

– Wyczyścimy cały dom i co dalej? Mam ją tu trzymać? Przecież ktoś jej będzie szukał. Rodzina? Znajomi? Nie może ot tak zniknąć – mówił Dominik, patrząc na mnie.

– Każdy dorosły człowiek może zniknąć na dwadzieścia cztery godziny – odezwał się Tomek.

– To akurat nieprawda. Kornelia, zostaw te kolczyki! Co ty robisz, dziewczyno?! – Dominik podniósł głos, widząc, że Kornelia

próbuję wyjąć z uszu Niny zielonozłote pawie pióra.

Tomek złapał Kornelię za ramiona i odsunął od ciała. Poprowadził ją do krzesła stojącego w drugim końcu pokoju i wskazał, żeby usiadła. Zasłonił rolety w oknach.

– Pożyczyłam jej, to był prezent od mojego narzeczonego, muszę je mieć. – Kornelia zachowywała się najmniej rozsądnie z nas wszystkich.

– To teraz nieważne! – krzyknął Dominik.

– Jeśli mój narzeczony się zorientuje, że ich nie mam...

– Pomyśl trochę! – przerwał jej Tomek. – Przyniesiesz do domu kolczyki ubrudzone jej krwią?! Kupisz sobie nowe, do cholery!

– Uspokójmy się, powinniśmy działać. – Musiałam przerwać tę kłótnię, bo zaraz któreś z nich mogło zmienić zdanie i wyjść z domu. A to znacznie skomplikowałoby sprawę.

– Co robimy z... – Dominik zawahał się, jakby imię Niny nie przechodziło mu przez gardło – ...z ciałem? I z bronią? I jak wyczyścimy krew?

– Zadzwońmy po pogotowie – odezwała się Kornelia.

– Trzymałaś w rękach pistolet, z którego została zastrzelona. Rozumiesz to? – Dominik podchwycił moje argumenty.

Kornelia znowu zamilkła. Może na co dzień też nie była asertywna i łatwo było nią manipulować. Od razu zorientowałam się, że zrobi to, co wymyślimy.

– Byliście kiedyś na Wyspie Sobieszewskiej? – zapytałam, a cała trójka momentalnie na mnie spojrzała.



ROZDZIAŁ 22

Czwarty tydzień lutego

W sali było cicho, nie licząc jednostajnego dźwięku wydawanego przez jakąś maszynę, z którą Karolinę łączyło kilka kabli. Na szafce obok łóżka stał wazon z małym bukietem kwiatów.

Malwina przysunęła drewniany stołek do łóżka. Pierwszy raz odwiedziła koleżankę po wypadku. Pierwszy i zapewne ostatni. Jej myśli krążyły wokół tego, żeby wyjechać i zniknąć. Nie wiedziała, co ma zrobić. Pierwszy pomysł, żeby pojechać na komisariat, szybko porzuciła. Obawiała się, że zostanie w coś wciągnięta, że będzie musiała się tłumaczyć, udowadniać swoją niewinność. Jednocześnie bała się, że lada chwila Sara zaatakuje znowu. I nie mogła przestać analizować, jaki udział ma w tym wszystkim Tomek.

Chwyliła Karolinę za dłoń i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. To nie ona miała tutaj leżeć. Malwina starała się nie obwiniać o ten wypadek, tłumaczyła sobie, że zachowanie Sary nie jest jej winą, że nie zrobiła niczego złego. To nie było łatwe.

Zastanawiała się, kto przyszedłby ją odwiedzić, gdyby to ona leżała w szpitalu podłączona do aparatury. Tomek? Karolina? Przyjaciółki, jeśli znalazłyby czas? Czy był ktoś jeszcze, komu na niej zależało?

Starsza pielęgniarka weszła do sali z aparatem do mierzenia ciśnienia w rękach.

– Pani też jest z rodziny? – zapytała.

– Nie, jestem przyjaciółką. – Malwina szybko otarła łzy z policzków.

– Rano nie zdążyłam porozmawiać z rodziną, a potem przyszła jeszcze siostra, ale się spieszyła. Może jeszcze dzisiaj ktoś się pojawi. Nie przeszkadzam.

– Może ja będę w stanie w czymś pomóc? – zapytała Malwina.

– Niestety mogę rozmawiać tylko z rodziną.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się do pielęgniarki.

Kobieta wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Spokój, jaki otaczał Karolinę, był dla Malwiny ukojeniem. Jedną dłonią gładziła rękę koleżanki, a drugą dotykała białej pościeli. Skupiła wzrok na monitorze, na którym wyświetlały się jakieś liczby, i zastanawiała się, co powinna teraz zrobić.

Minęły nie więcej niż trzy minuty, kiedy Malwina nagle poderwała się ze stołka. Wybiegła z pokoju. Słyszała głos pielęgniarki na końcu korytarza. Wpadła do sali, w której leżały dwie kobiety.

– Mówiła pani, że była tutaj siostra mojej przyjaciółki. Jak wyglądała?

Pielęgniarka podniosła się z krzesła i zdjęła rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia z ramienia pacjentki.

– Proszę nie krzyczeć, ludzie tu odpoczywają.

– Przepraszam, ale to bardzo ważne. Jak wyglądała ta kobieta? Przedstawiła się jakoś?

– Nie wiem, o co pani chodzi.

– Karolina nie ma siostry. To był ktoś, kto się za nią podawał, a biorąc pod uwagę okoliczności, nie powinniście państwo wpuszczać do jej sali kogokolwiek.

– A pani kim jest? Pani też nie powinnam była wpuścić? – zapytała pielęgniarka, podchodząc bliżej do Malwiny i gestem wskazując, żeby wyszła z pomieszczenia.

– To mogła być kobieta, która próbowała ją zabić. Szuka jej policja. Jeśli podawała się za siostrę Karoliny, to...

– Minęła się z nią pani. Może nawet przechodziła pani obok niej korytarzem – przerwała jej pielęgniarka.

– Dziękuję!

Malwina zbiegała ze schodów po dwa stopnie. To mogła być Sara. Po co tutaj przyszła? Jeśli faktycznie minęły się na korytarzu, to może jeszcze znajdzie ją gdzieś w okolicach szpitala.

Sawicka pchnęła szklane drzwi i pobiegła przed siebie. Rozglądała się na boki. Sara mogła być gdzieś tutaj i obserwować jej reakcję, czerpać satysfakcję z rozpaczyny Malwiny. Napawać się jej widokiem – zapłakanej, przerażonej.

Przecież właśnie o to jej chodziło. Zniszczyć ją psychicznie, zabrać najmniejszy powód do radości. Zostawić nagą, odartą z radości życia, w ciągłym strachu przed tym, co może się wydarzyć. Potem obserwować jej reakcję. Chodzić za nią krok w krok, jak cień. Patrzeć, jak nie zostaje jej już nic.

Malwina zatrzymała się i uważnie rozglądała. Metr po metrze przeczesywała wzrokiem okolice szpitala. Powoli stawiała kroki, zmierzając w kierunku swojego auta i cały czas obserwując otoczenie. Sara musiała gdzieś tu być.

Usłyszała dźwięk silnika, pisk opon, a potem zobaczyła samochód. Wyjechał zza jej auta, przyspieszył i przejechał tuż przed nią. Malwina była pewna, że za kierownicą siedziała Sara i tym razem nie zamierzała jej zabić.

Uciekała. Może jednak nie przyszła czerpać satysfakcji z tego, co się stało, i nie spodziewała się, że pojawi się tutaj Malwina? Może wcale nie chciała jej obserwować, tylko ruszyło ją sumienie i chciała sprawdzić, jak czuje się Karolina?

Czy Sara w ogóle miała jakieś sumienie?

Sawicka szybko wsiadła do auta, wrzuciła wsteczny, wyjechała z miejsca parkingowego i pojechała za Sarą. Może jednak jej plan się powiódł? Może rzeczywiście była o krok przed Sarą?



Kiedyś

– Teraz to już za późno na twoje wątpliwości – usłyszałam za sobą głos Dominika.

– Nie jest za późno. Powiesz, że to był nieszczęśliwy wypadek – zaprotestował Tomek.

– I wszyscy pójdziemy siedzieć.

– Bo tak powiedziała Sara? Stary, jeszcze możemy to odkręcić.

– Ile razy ci pomagałem? Zawsze mogłeś na mnie liczyć, a teraz co? – wypomniał mu Dominik.

– Porównujesz tamte sprawy do tego, co dzisiaj zrobiłeś? Nie bądź śmieszny. Ja nikogo nie zabiłem.

– Ciszej – syknął Dominik.

Zostawiłam Kornelię samą przy aucie i szybkim krokiem ruszyłam w ich kierunku.

– Jedziemy? – zapytałam z daleka.

– Tak – odpowiedział stanowczo Dominik.

– Malwina pisała do mnie dwie godziny temu.

Tomek i Dominik szli za mną do garażu.

– Nic jej nie odpisuj.

– Będzie dopytywać, czemu nie wróciłem na noc.

– Coś wymyślisz – uciął Dominik.

– Ustalimy wspólną wersję – odezwałam się.

Wsiadliśmy do auta. Zgodziłam się, żebyśmy to moim samochodem przewieźli ciało Niny, zawinięte w folię malarską i czarne worki na śmieci, ale od razu powiedziałam, że to nie ja będę prowadzić. Wyjaśniłam, że jestem zbyt zdenerwowana. Dominik zgodził się usiąść za kierownicą. Tomek zajął miejsce z przodu, obok niego. Samochód był kradziony. Gdyby naszą podróż zarejestrowała jakakolwiek kamera, to nikt nie udowodniłby, że siedziałam w tym aucie.

Wyjechaliśmy z garażu. Czekaliśmy w ciszy, aż brama się zamknie, i powoli wytoczyliśmy się na ulicę. Asfalt przykrywała cienka warstwa śniegu, która odbijała światło ulicznych lamp. Gdyby nie okoliczności, w których patrzyliśmy na ten zimowy krajobraz, to byłoby całkiem pięknie.

Wyspa Sobieszewska przyszła mi do głowy od razu. Na plaży i w tamtejszych lasach spędziłam wiele godzin na pieszych wędrówkach. Uznałam, że tam Niny szybko nie znajdą.

Może powinniśmy byli pojechać za Gdańsk, w stronę Kościerzyny, albo wybrać przeciwny kierunek, na Hel, ale nie chciałam narażać nas na długą podróż. W trasie ryzykowaliśmy, że zatrzyma nas policja, choćby na rutynową kontrolę. Poza tym im dłużej siedzielibyśmy w samochodzie, tym więcej czasu cała trójka miałaby na myślenie o tym, co zrobiliśmy. Trzeba było to szybko załatwić. Dopóki robili to, co im mówiłam.

W Ptasim Raju za kilka dni natknie się na nią jakiś turysta, a jeśli będziemy mieli wystarczająco dużo szczęścia, to najpierw znajdzie ją jakaś zwierzyna.

Komplet kluczy do domu Malwiny czekał już bezpiecznie w mojej torebce. Tomek pewnie będzie myślał, że zgubił je

w rezerwacie. I nie przyzna się do tego Sawickiej. Wyprowadzi się w ciągu kilku dni. Nie miałam co do tego wątpliwości; nie będzie umiał żyć z Malwiną po tym, co się stało. Będą go gryzły wyrzuty sumienia: po pierwsze dlatego, że chciał ją zdradzić, a po drugie, że nie zadzwoniliśmy na pogotowie. Obraz przestrzelonej głowy Niny, jej zmasakrowanej twarzy, będzie powracał do niego co chwila.

Kornelia była zbyt przestraszona, żeby cokolwiek zrobić. Kupi nowe kolczyki i będzie udawać przed narzeczoną, że dzisiaj świetnie się bawiła. A Dominik, najbardziej winny z nas wszystkich, będzie brnął w kłamstwa, dopóki tylko się da.

Byłam spokojna, że nikt z nich nic nie powie. Odetchnęłam na myśl o tym, że jutro będę mogła dalej realizować swój plan.

Spojrzałam na Kornelię, która oparła głowę o szybę i przymknęła oczy. Wykazała się przebłyskiem rozsądku, kiedy zawijaliśmy ciało Niny w kolejne worki.

– Czekaście, nie możemy zostawić jej tam w sukience z imprezy – powiedziała, znowu skupiona na garderobie Niny.

Przyznaliśmy jej rację. Chcieli wyrzucić jej ubrania razem ze stertą papierowych ręczników, którymi przez godzinę wycieraliśmy krew z kanapy i ściany. Na szczęście Dominik zamiast nudnej białej farby wybrał modne, szare betonowe płyty, z których krew schodziła wyjątkowo łatwo. Tak samo jak z obicia skórzanej kanapy.

Nie dotykałam ciała. Poszłam po samochód, wjechałam do garażu Dominika i czekałam, aż cała trójka zniesie ją do auta. Podejrzewałam, że na jej ciele policja znajdzie fragmenty ich DNA.

Zabrałam jej ubrania i obiecałam spalić je w swoim kominku. Ufali mi. Tym sposobem miałam w garści całą trójkę. Jeśli któreś zaczęłoby się wyłamywać, to ubrania Niny mogły w cudowny sposób

znaleźć się w domu Dominika, mieszkaniu Tomka albo w samochodzie Kornelii. Prosty i skuteczny sposób na kontrolowanie sytuacji.

Musieliśmy dotrzeć do Ptasiego Raju, zanim zacznie wschodzić słońce. Instruowałam Dominika, którą ma jechać. Pozostali milczeli.



ROZDZIAŁ 23

Czwarty tydzień lutego

Wyjechały z miasta. Malwina dobrze знаła ten kierunek. Drogę w stronę Starogardu Gdańskiego i Tczewa pokonywała nieraz. Sara jechała szybko, cały czas zerkając w lusterko. Sprawdzała, czy Malwina jedzie tuż za nią.

Zapadał zmrok, słońce zachodziło nisko nad krawędzią drogi. Niebo miało brzoskwinowoszarą barwę.

Skręciły w mniej uczęszczaną asfaltową drogę. Tutaj Malwina nigdy nie była. Droga się zwężała. Żeby minąć się z samochodem jadącym z naprzeciwka, trzeba było zjechać na pobocze. Sara przyspieszyła. Licznik pokazywał już prawie sto kilometrów na godzinę. Malwina bała się jechać szybciej; gdyby naprzeciwko pojawiło się jakieś auto, nie zdążyłyby się wyminąć.

Sara oddalała się od niej coraz bardziej. Słońce już prawie zaszło, jego ostatnie promienie oświetlały jeszcze drogę, ale otaczający ją las był tak gęsty, że z każdą minutą robiło się coraz ciemniej.

Nagle Sara wyłączyła wszystkie światła w aucie. Malwina widziała przed sobą tylko niewyraźną sylwetkę jej samochodu.

Rozsądek podpowiadał, żeby zwolniła, ale jednocześnie ten sam głos mówił, że nie może zgubić Sary. Podświadomie czuła, że jeśli

dzisiaj nie da za wygraną, to może wreszcie odzyska spokój.

Usłyszała pisk opon. Sara skręciła w leśną drogę. Malwina przyspieszyła i wykonała ten sam manewr. Jechała przez chwilę po wyboistej drodze. Zobaczyła przed sobą auto Mileckiej i zahamowała gwałtownie. Sary już nie było. Zdążyła wysiąść z samochodu i zniknąć w lesie.

Być może stała tuż obok, za jakimś drzewem, ukryta wśród gałęzi, ale było zbyt ciemno, żeby cokolwiek dostrzec. Malwina wysiadła z auta. Spojrzała na ekran telefonu. Nie miała zasięgu.

Słyszała bicie swojego serca i przyspieszony oddech. Starła się zachowywać cicho. Ostrożnie stawiać stopy. Nasłuchiwała.

Miała wrażenie, że jest tutaj sama. Sara mogła wyskoczyć z auta i pobiec przed siebie. Mogła być już kilkaset metrów dalej.

Nagle usłyszała trzaśnięcie gałęzi za plecami. Podskoczyła. Odwróciła się szybko, ale nikogo nie zobaczyła.

– Porozmawiajmy! Słyszysz mnie?! Wyjdź stamtąd! Proszę cię, zakończmy to wreszcie! Nie wiem, dlaczego to robisz! – krzyczała Malwina.

Słowa rozniosły się po całym lesie. Przecięły ciemność. Zakłóciły spokój tego miejsca, ale trafiły w pustkę. Po chwili znowu zrobiło się zupełnie cicho.

Malwina odeszła kilka kroków od samochodu. Zatrzymała się i znowu nasłuchiwała. Powinna stąd odjechać. Wsiąść do auta i wrócić do domu. Jeśli Sara ma wobec niej takie same zamiary, jakimi kierowała się tamtego dnia przed biurem, to tutaj, w ciemnym lesie, z dala od ludzi, miała idealną okazję, żeby dokończyć swoje dzieło. Malwina zrozumiała, że jeśli w tym momencie nie spróbuje stąd uciec, mogą to być ostatnie chwile jej życia.

Myślała, że siebie zna. Malwina, która pełna obaw odbierała telefon od kobiety zainteresowanej wynajęciem pokoju w jej domu, nie była tą samą osobą, która stała teraz pośrodku głuszy.

Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono.

Kiedyś przeczytała te słowa i zapadły jej one w pamięć. Wszystko, co wydarzyło się przez te tygodnie, dało jej poczucie, że jest silniejsza, niż myślała. Odważniejsza i bardziej zaradna. Wcześniej czuła lęk, że życie toczy się gdzieś obok, że ma niewielkie grono bliskich, że niczego nie osiągnie.

Dzisiaj bała się tylko tego, że to się nigdy nie skończy.

Znajdowała się pośrodku ciemności. Szła przed siebie, nie wiedząc, czy kilka kroków przed nią nie stoi człowiek albo zwierzę. Odwróciła się, ale też niczego nie mogła dostrzec. Nie widziała nawet czubków własnych butów. Zatrzymywała się co chwila i nasłuchiwała.

Kiedy cichły jej kroki, nie było słycać żadnych innych dźwięków. Gdy zatrzymała się kolejny raz, usłyszała jakiś hałas z prawej strony. Zastygła. Czuła, że każdy mięsień jej ciała jest spięty. Była gotowa do ucieczki. Wpatrywała się w las. Wydawało jej się, że dostrzegła dwa jaśniejsze punkty. Oczy jakiegoś zwierzęcia. Sarny? Jelenia? Nie widziała sylwetki. To chyba nie był człowiek. Zwierzę poruszało się bardzo cicho. Kucnęła i chwyciła dłonią gałąź leżącą pod jej nogami. Dźwięki się oddalały. Powoli podniosła się z ziemi i wyprostowała. Kij ścisnęła cały czas w rękę.

Musiała przejść już ponad kilometr. Może jednak Sara ukryła się gdzieś obok samochodów i kiedy Malwina zniknęła, odjechała w przeciwnym kierunku?

Kilkaset metrów przed sobą zobaczyła światło. Niewielkie, ale w otaczającej ją ciemności wyraźnie je dostrzegła. Przyspieszyła. Jeśli znajdzie się bliżej źródła światła, poczuje się bezpieczniej.

Cały czas patrzyła na ten jeden świetlny punkt i szła przed siebie. Minęło kilka minut. Ujrzała zarys ogrodzenia. Nie sądziła, że kiedykolwiek ucieszy się na widok zwykłego drewnianego płotu. Poczowała ulgę, ale trwało to tylko chwilę. Przecież nie wiedziała, kto mieszka w tym domu i jak zareaguje na jej widok. Obeszła ogrodzenie. Źródłem światła, które widziała z daleka, był niewielki reflektor zamontowany na szczycie budynku. W środku nie było nikogo. Minęła dom i poszła leśną drogą. Kilkaset metrów dalej dostrzegła kolejne zabudowania.

Minęła kilka podobnych do siebie drewnianych domów. Doszła do skraju piaszczystej drogi, wzdłuż której stały budynki. Osiedle było otoczone lasem, a w żadnym domu nie widziała ludzi. Może były to działki wypoczynkowe. Domy, w których wiosną i latem tętniło życie. Teraz znalazła się na opuszczonym osiedlu pośrodku niczego, otoczonym ciszą.

Zatrzymała się obok ostatniego domu i zastanawiała się, co dalej. Bała się wrócić tą samą drogą do samochodu. Nie wiedziała, gdzie jest i co zamierza Sara.

Była naiwna, sądząc, że zdoła ją dogonić, wyprzedzić jej działanie. Sara musiała mieć na każdą okoliczność alternatywny plan. A może to, że Malwina znalazła się właśnie tutaj, też zaplanowała?

Spojrzała na telefon. Nadal nie miała zasięgu, a zegarek pokazywał dwudziestą trzecią. Jasno będzie dopiero koło szóstej. Co

ma robić przez kolejne siedem godzin? Usiąść i czekać na wschód słońca? Spróbować wrócić do auta tą samą drogą?

Przeszła kilka kroków w kierunku lasu. Na końcu drogi stał jeszcze jeden dom. Samotny, oddalony od innych. Zauważyła światło w jednym z okien. Podeszła bliżej.

W jednej chwili poczuła, jak zaczyna się trząść, a po plecach spływa jej strużka zimnego potu. Stała tak w bezruchu i nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Ten dom różnił się od pozostałych. Jako jedyny był murowany. Do drzwi wejściowych prowadziło kilka betonowych stopni, ale żeby się do nich dostać, trzeba było przejść po kamiennych płytach przez ogród, pośrodku którego rosła magnolia.



Kiedyś

Do mieszkania, które wynajęłam specjalnie po to, żeby spędzić w nim noc z Tomkiem, weszłam przed siódmą. Przebrałam się w dżinsy i szarą bluzę, zebrałam swoje rzeczy i zostawiłam klucze na blacie w kuchni, tak jak chciał właściciel. Drzwi zatrzaskiwały się od zewnątrz.

Usiadłam za kierownicą i przyjrzałam się swojemu odbiciu w samochodowym lusterku. Poprawiłam włosy i odetchnęłam. Może nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale ostatecznie dopięłam swego. Nieważne jak, byle do celu.

Teraz pozostało mi poczekać kilka dni, aż Tomek się wyprowadzi, i regularnie przeglądać oferty wynajmu pokoi. Już za moment będę mieszkać w domu Sawickich.

Radość znów rozpierała mnie od środka. Tak jak poprzedniego dnia, kiedy jechałyśmy razem z Niną na imprezę. Włączyłam silnik i ruszyłam prosto do Torunia. Musiałam załatwić jeszcze jedną sprawę.



ROZDZIAŁ 24

Czwarty tydzień lutego

Z odrętwienia wyrwał ją dźwięk dochodzący z kierunku, z którego przed chwilą przyszła. Odwróciła się i na końcu leśnej drogi zobaczyła sylwetkę człowieka. To musiała być Sara. Malwina nie poruszyła się, czekała na to, co się zaraz wydarzy.

Najwidoczniej Sara musiała jednak zostać przy samochodzie albo ukryć się gdzieś i poczekać, aż Malwina odejdzie. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego nie odjechała? Nie sądziła, że Malwina dojdzie aż tutaj i znajdzie ten dom? Sara zbliżała się do niej i z każdym jej krokiem Malwinie nasuwało się coraz więcej pytań i wątpliwości. Może jednak powinna uciekać?

– Chciałaś porozmawiać, więc porozmawiajmy! – usłyszała zdyszany głos.

Sara podeszła bliżej. Wyglądała na zmęczoną i zirytowaną. Chyba nie wszystko poszło po jej myśli.

– Kim ty, do cholery, jesteś?! Czemu chcesz mnie zabić?! – krzyczała Malwina, stawiając ostrożnie kroki w tył, a jednocześnie cały czas obserwując każdy ruch Sary. Zachowywały między sobą dystans kilku metrów.

– Chciałam cię tylko nastraszyć. Wyszło inaczej. – Sara wzruszyła ramionami.

– Karolina może tego nie przeżyć – wycedziła Malwina przez zęby.

– Podobno nie jest w aż tak złym stanie.

– A fałszywi policjanci? Sprzęt, filiżanka, pizza, magnolia, sekstelefon, kamery w domu?

– Dobrze się bawiłam, ale przecież nic się nie stało – zaśmiała się Sara.

Malwina czuła, że wzbiera w niej wściekłość. Milczały, wpatrując się w siebie.

– Co to jest? – zapytała Sawicka, wskazując budynek naprzeciwko.

– Zapraszam do środka, zrobię ci kawę i porozmawiamy.

Sara poszła w kierunku domu. Malwina nie ruszyła się z miejsca. Przyjście aż tutaj było proszeniem się o kłopoty. Wejście do domu Sary było już niemal pociągnięciem za spust pistoletu przystawionego do skroni.

W czasie, kiedy Malwina zastanawiała się, co ma zrobić, Sara zdawała się nią nie przejmować. Popchnęła furtkę i przeszła przez ogród. Otworzyła drzwi i weszła do wiatrołapu. Przeszła korytarzem wzdłuż dużych okien prosto do kuchni. Włączyła światła w całym domu. W oknach nie było zasłon. To był show. Przedstawienie dla jednego widza. Scena finałowa.

Z miejsca, w którym stała, Malwina mogła obejrzeć wszystko dokładnie. To był jej dom. Te same drzwi wejściowe, ta sama tapeta w korytarzu, te same szafki w kuchni. Lampy, elewacja, kamienne płyty w ogrodzie i drewniany stół przy kuchennym oknie – wszystko było takie samo. Zastanawiała się, czy okna w sypialni też się nie

domykają, a podłoga na piętrze skrzypi w ten sam sposób. Patrzyła na magnolię rosnącą pośrodku ogrodu.

Malwina wciąż nie wierzyła własnym oczom. Kręciło jej się w głowie. Była przerażona. Kobieta, która kilka miesięcy temu wynajęła od niej pokój, żywiła do niej jakiś uraz. To Malwina zrozumiała już jakiś czas temu, ale zbudowanie i urządzenie identycznego domu nie mieściło się już chyba na żadnej skali obsesji, jaką można mieć na czyimś punkcie. Jak długo trwa budowa domu? Przecież nie kilka tygodni. Milecka musiała obrać Malwinę za cel wcześniej, zanim się do niej wprowadziła.

Sara otworzyła okno w kuchni.

– Chodź do środka! Zrobiłam kawę! Twoją ulubioną! – zawołała jak gdyby nigdy nic. Jakby nie rozumiała reakcji Malwiny.

– Nie wejdę tam! – odkrzyknęła.

– Czego ty się boisz? To była niewinna zabawa! – Zaskoczenie w jej głosie brzmiało bardzo naturalnie.

Sara była dobrą aktorką, o czym Malwina zdążyła się już przekonać. Nie chciała tam wchodzić. Nie chciała zobaczyć identycznych mebli i sprzętów. Czy książki na regałach w salonie też poustawiała tak samo jak ona? W łazience na dole było wyszczerbione w lewym rogu lustro, a w wiatrołapie wisiało dokładnie siedem wieszaków? Wiedziała już, że Sara pomyliła się co do drzwi w kuchni i nie zauważyła, że Malwina wyrzuciła dywan z korytarza. To tutaj musiała zrobić nagrania, które jej wysłała.

Po co? Tylko to pytanie nie pozwalało jej się stąd ruszyć. Mogła uciekać. Rzucić się pędem w kierunku lasu, schować za jakimś drzewem. Gdyby Sara próbowała ją znaleźć, to w tej ciemności nie

miałaby szans. Tylko że Malwina musiała się dowiedzieć, dlaczego Milecka to robi.

Sara wyszła z domu z kubkami, z których unosiła się para. Zapachniało orzechową kawą z mlekiem migdałowym. Faktycznie, jej ulubiona. Milecka usiadła na murku obok Malwiny.

– Może zaczniemy od tego, że Tomek cię nie zdradził. Tak do twojej wiadomości. Teraz mogę ci wyjaśnić resztę.

Uśmiechnęła się w taki sposób, że kolejny raz Malwinę przeszył dreszcz.



Biegła przed siebie. Nie czuła zimna ani zmęczenia. Najważniejsze było to, jaka odległość została jej do pokonania do samochodu. W tamtą stronę szła powoli, wydawało jej się, że przeszła ze dwa kilometry. Teraz miała wrażenie, że od samochodu dzieli ją kilkadziesiąt. Niekończąca się droga przez ciemny las. Potknęła się. Ledwo złapała równowagę.

Nie odwracała się. Wiedziała, że Sara za nią nie pobiegła. Nie podniosła się nawet z murka. Nagła ucieczka Malwiny nie wzbudziła w niej żadnej reakcji. Po tym, co powiedziała, wzięła jeszcze łyk kawy i patrzyła na nią. Malwina w sekundę podjęła decyzję, którą powinna była podjąć, gdy tylko zobaczyła Sarę obok tego domu. Gdy tylko zobaczyła ten dom. Właściwie to powinna była zrobić to po wypadku, w którym ucierpiała Karolina. Uciec.

Dowiedziała się wszystkiego. Przecież właśnie tego chciała przez cały czas. Tylko że teraz uważała, że lepiej byłoby nie poznać prawdy.

Zrozumiała, że Sara nie pragnie niczego bardziej niż jej krzywdy.

„Jesteśmy siostrami”. Te dwa słowa, które Sara wypowiedziała jako pierwsze, z satysfakcją w głosie i triumfem wymalowanym na twarzy, dźwięczały cały czas w głowie Malwiny. Czy były do siebie podobne? Można było doszukać się jakiegoś niewielkiego podobieństwa. Na pewno Sara była bardziej podobna do Sawickiej niż do rodziny Mileckich.

Malwina dobiegła do auta. Szarpnęła klamkę i wsiadła. W samochodzie było dużo zimniej niż na zewnątrz. Kurczowo zacisnęła drżące dłonie na kierownicy. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik odpalił dopiero za trzecim razem. Na asfalcie włączyła światła. Przed nią ani za nią nie było nikogo.

Myślała teraz o swoich rodzicach. O mamie. O cudownej kobiecie. Zawsze uśmiechniętej, z sercem na dłoni. Pamiętała jej zapach, ciepły głos. Miłość, którą od niej dostawała przez dziesięć lat życia. Tak ogromną, jakby wiedziała, że nie będzie im dane spędzić ze sobą zbyt wiele czasu. Jakby czuła, że ma go mniej niż inne matki, żeby nauczyć ją tego, co jest najważniejsze.

Dlaczego porzuciła własne dziecko? Rodzice poznali się w szkolnej ławce. Ich pierwsza córka była owocem licealnej miłości. Jak mogli oddać ją do adopcji, zrzec się praw rodzicielskich, a kilka lat później drugiej córce nadać to samo imię? Udawać, że pierwsza nie istnieje? Jak mogli zrobić coś takiego?

Dzieliło je osiem lat. Malwina mogła zrozumieć, że para szesnastolatków nie potrafi poradzić sobie z nagłą wiadomością o nieplanowanej ciąży. Ale dlaczego nie pomogła im babcia Malwiny? Ta wspaniała kobieta, która wychowywała ją po śmierci rodziców?

Opowieść, którą przed chwilą usłyszała, dokumenty, które zobaczyła – wszystko składało się w całość. W spójną historię popartą dowodami, ale tak bardzo niepasującą do jej rodziców. Dlaczego Sawiccy nie zdecydowali się wychować pierwszego dziecka? Przecież tak bardzo się kochali.

Malwina przyspieszała, nie patrząc na prędkościomierz.

„To ja jestem pierwsza. To ja jestem ważniejszą córką”. Kolejne słowa Sary wróciły do Malwiny. Słyszała je w głowie coraz głośniej.

Wrzuciła piąty bieg i przycisnęła pedał gazu. Sara uważała, że wszystko jej się należy. Przede wszystkim kochający rodzice, a nie tułaczka po domach dziecka i rodzinach zastępczych. Sara opowiadała o Mileckich tak, jakby nie wiedziała, że Sawicka odwiedziła ich w Toruniu. Zdaje się, że nie miała pojęcia o znalezisku Malwiny.

Podobno jakiś czas przed wypadkiem rozmawiała z mamą i usłyszała, że ma więcej nie przychodzić, że matka ma tylko jedną córkę. Jedną Malwinę. Rozmawiała też z ojcem. Przyszła do niego do pracy. Był bardziej skłonny do wysłuchania jej historii, ale powiedział to samo co matka. Nie chcieli jej znać.

Tata, taki dobry i mądry człowiek. Sara miała jego oczy. Czemu Malwina wcześniej tego nie zauważyła?

Od dnia, kiedy jej imienniczka odnalazła swoją biologiczną rodzinę i odkryła, że nie jest jedyną córką, kumulowała się w niej złość. Nienawiść. Poczucie krzywdy.

Malwina włączyła muzykę. Zwiększyła głośność do maksimum. Próbowwała zagłuszyć w głowie jej słowa. Z marnym skutkiem.

Sara chciała stać się nią. Chciała być Malwiną Sawicką. Czekwała na to dwadzieścia lat. W tym czasie zdążyła zbudować dom na

odludziu. Życ w nim, wyobrażając sobie, że mieszka w tym prawdziwym domu. Przez lata obserwować Malwinę, dowiedzieć się o niej wszystkiego, zaplanować każdy dzień, który przybliży ją do realizacji planu, i w końcu zaatakować. Powoli wejść w jej życie i niszczyć je po kawałku.

Czwarty kwietnia. Do tej pory wydawało jej się, że wszystko, co wydarzyło się tego dnia, było dziełem przypadku.

Nagle poczuła niepokój. Czegoś nie zauważyła. Wiedziała, że Sara chce ją zabić. Tej nocy miała ku temu okazję wielokrotnie, ale niczego nie zrobiła. Mogła do niej strzelić, mogła ją pobić, zaatakować znienacka.

Malwina zaczęła zwalniać. Uważniej patrzeć na drogę. Czy Sara nie czeka na nią za którymś zakrętem?

Myślała, że będzie jechać przed siebie tak długo, aż znajdzie jakiś hotel na drugim końcu Polski. Stamtąd zadzwoni na policję. Zrobi to dopiero wtedy, kiedy poczuje, że jest bezpieczna, że nikt jej nie znajdzie.

Drzwi auta. Była pewna, że zamknęła samochód, ale kiedy szarpnęła za klamkę, otworzyły się. Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Zdjęła nogę z gazu i zaczęła powoli hamować.

Samochód nie zareagował. Wszystko dotarło do niej w jednej chwili. Przed oczami stanęła jej fotografia z pokoju Sary. „Warsztat samochodowy Mileccy”. Czy adopcyjny ojciec Sary nauczył córkę zawodu?

O rodzinie Sawickich, której Milecka czuła się częścią, wiedziała wszystko. Wiedziała, że tego dnia, dwadzieścia lat temu, pojedą na spacer. Wystarczyło zjawić się rano pod ich domem i uszkodzić hamulce.

Dokładnie to samo zrobiła, kiedy Malwina błędziła po ciemnym lesie. To wszystko było częścią planu.

Samochód wytracał prędkość, ale zdecydowanie za wolno. Malwina знаła tę drogę. Wiedziała, że zaraz czeka na nią kilka ostrych zakrętów. Wcisnęła hamulec jeszcze raz. I jeszcze raz. Nie reagował.

„Chcę odzyskać życie, które mi się należy”. Czemu o to wszystko obwiniała Malwinę? Przecież to nie ona ją opuściła, to nie ona porzuciła noworodka. To nie ona udawała, że Sara nie istnieje.

Dlaczego ma ponosić konsekwencje błędów swoich rodziców?

Nagle muzyka w radiu się wyłączyła. Malwina dopiero teraz zauważyła, że słuchała nagrania z płyty. Nie należała do niej. Patrzyła w skupieniu przed siebie. Na szczęście nadal ani za nią, ani przed nią nie jechało żadne auto. Samochód zwalniał. Może uda jej się pokonać zakręty.

Płyta znowu się włączyła. Samochód wypełniły odgłosy ptaków. Śpiew kolibrów. Rozpoznała te dźwięki od razu – to było nagranie z jej pozytywki. Miała wrażenie, że serce wali jej z prędkością kilkuset uderzeń na minutę. Cała się trzęsła. Ścisnęła kierownicę. Nie mogła jej puścić, zupełnie jakby mięśnie nie chciały z nią współpracować.

Śpiew kolibrów było słychać coraz głośniejsze. Z każdą sekundą głośność nagrania się zwiększała. Dźwięk stawał się coraz bardziej denerwujący. Drażnił jej uszy. Momentalnie rozboleła ją głowa.

Spojrzała w lusterko. Krzyknęła. Dopiero teraz zobaczyła, że na tylnym siedzeniu coś leży. Beżowy miś z zieloną kokardą, którego Sara musiała zabrać z jej pudeł z pamiątkami z piwnicy.

Zakręt. Wjeżdżała na sąsiedni pas, żeby pokonać kolejne zakręty. Miała wrażenie, że zaraz straci słuch. Dźwięk był już nie do wytrzymania.

Światła auta z naprzeciwka. Odruchowo nacisnęła hamulec. Nie zadziałał. Zaczęła krzyczeć, ale nawet jej przeraźliwy wrzask nie zagłuszył śpiewu kolibrów. Skraj drogi. Straciła panowanie nad autem. Uderzenie.

Ostatnie, co zapamiętała, to biel poduszki powietrznej, która wystrzeliła z kierownicy.



Epilog

KORCZ

– Marta! Monika! Wsiadajcie już do auta, musimy się pospieszyć! – Kobieta wołała córki, chowając do bagażnika ich plecaki.

Dziewczynki wybiegły z domu. Kłóciły się o to, która pierwsza przebiegnie przez furtkę. Po chwili w ogrodzie pojawił się ich ojciec. Trzymał w dłoni kubek termiczny z kawą. Kobieta rozłożyła ręce.

– Wreszcie! Ile mogę na was czekać?!

– Kochanie, zdążymy. Nie denerwuj się – powiedział, podchodząc powoli do samochodu.

– Oczywiście! Ty masz zawsze na wszystko czas.

Mężczyzna pomógł córkom wsiąść do auta. Sam zajął miejsce za kierownicą i zaczął ustawiać trasę w nawigacji. Kobieta usiadła na fotelu obok niego. Cały czas patrzyła przez okno w stronę domu Malwiny Sawickiej.

– Dawno nie widziałem sąsiadki. Jej samochód też zniknął – powiedział, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Miała wypadek.

– Coś poważnego?

– Z tego, co słyszałam, to walczyła o życie w szpitalu, a auto poszło do kasacji.

- Biedna dziewczyna.
- Żałujesz jej? Nie pamiętasz już, co mówiła ta kobieta, która z nią mieszkała? To mogło spotkać nasze dzieci!
- Ale nie spotkało. Zresztą nie wiadomo nawet, czy to prawda. Markowska mówiła, że to nie była...
- Co zasiejesz, to zbierzesz. Karma wraca – przerwała mężowi. – O tym też nie słyszałeś?

MARKOWSKI

Nacisnął jeszcze raz dzwonek i już miał odejść, kiedy usłyszał dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza.

- Dzień dobry, pani Malwino, trudno panią zastać.
- Dzień dobry. O co chodzi? – zapytała oschle.

Nie patrzyła na Markowskiego. Rozglądała się naokoło. Ogród, ulica, dom naprzeciwko. Nikogo nie było.

– Zbieramy podpisy pod petycją do urzędu o postawienie latarni wzdłuż drogi. Brakuje tylko pani podpisu.

Wzięła od Markowskiego kartkę i przebiegła wzrokiem po tekście. Sąsiad podał jej długopis. Podpisała się na końcu listy.

- Jak już tu jestem, to zapytam. Jak się pani czuje? Słyszałem o wypadku, ale minęło już sporo czasu, a pani...
- Wszystko w porządku – odpowiedziała, robiąc krok w tył.
- Jakby panią to interesowało, to sprawę progę zwalniającego udało mi się wreszcie załatwić. – Markowski próbował jeszcze pociągnąć rozmowę.
- Progi zwalniające... – Malwina zawiesiła głos.

– Myślałem, że to pani zasługa. Miała pani porozmawiać z Korcz. W końcu zgodziła się podpisać.

– Tak, tak, oczywiście. Przepraszam, muszę odebrać telefon.

Mężczyzna stał jeszcze przez chwilę przy drzwiach. Chyba pierwszy raz w życiu zdecydował się na taki akt uprzejmości. Zapytał o samopoczucie sąsiadki, a został potraktowany jak intruz zakłócający domowy spokój. Zamknęła mu drzwi przed nosem, zasłaniając się koniecznością odebrania telefonu, ale Markowski nie słyszał, żeby ktoś dzwonił do Malwiny.

Sąsiad spoglądał na kartkę, którą przed chwilą trzymała w rękach. Kobieta wyglądała jakoś inaczej niż zwykle. Nigdy z nim tak nie rozmawiała. Niby ta sama fryzura, ten sam makijaż, to samo ubranie, ale coś było nie tak. Może to wypadek samochodowy i wydarzenia, które nastąpiły przed nim, tak ją zmieniły.

Podobno to, że żyje, lekarze określali mianem cudu. Samochód nadawał się tylko na złom, a ona przez miesiąc leżała nieprzytomna w szpitalu. Słyszał, że nie porusza się samodzielnie. A tu proszę, stała przed nim i wyglądała całkiem dobrze.

Słyszał o tym wszystkim, co wydarzyło się przed wypadkiem. Podobno Sawicka wcale nie była wtedy w tamtym przedszkolu, nie chciała zabrać żadnego dziecka, a wszystkie jej dziwne zachowania były spowodowane tym, że ją nękano. Ktoś ją prześladował. Jak bardzo można się zmienić pod wpływem takich wydarzeń? Było mu jej nawet żal. Zawsze powtarzał, że w tym domu brakuje męskiej ręki. Sama musiała sobie radzić ze wszystkim.

Markowski stanął na chodniku i spojrzał w stronę domu Malwiny. Sawicka obserwowała go zza firanki. Poczuł się nieswojo.

Doszedł do swojego domu i usiadł na drewnianej ławce. Pies ucieszył się na jego widok, jakby nie widział go co najmniej miesiąc. Markowska wyszła przed dom i usiadła obok męża. Widziała, że jest zamyślony, a wtedy najlepiej mu nie przeszkadzać.

Cały czas nie mógł wyzbyć się myśli, że coś w Malwinie Sawickiej mu nie pasowało.

TOMEK

Wychodząc z biura, przepuścił w drzwiach Olę, którą niedawno zatrudnili. Sprawdziła się podczas praktyk, a na miejsce Karoliny musieli szybko kogoś znaleźć. Miną miesiące, zanim wyjdzie ze szpitala.

Przeczesał palcami włosy i spojrzął na zegarek. Był umówiony z Malwiną. Odezwała się do niego pierwszy raz od wypadku. Nie pozwalała się odwiedzać w szpitalu. Dzisiaj, z nieznanego mu numeru telefonu, dostał lakonicznego esemesa o treści: „Bądź u mnie w domu o szesnastej. Malwina”. Próbował do niej zadzwonić, ale wciąż odrzucała jego połączenia.

Policja nadal nie znalazła Malwiny Mileckiej. Trudno było mu to przyznać, nawet przed samym sobą, ale cieszyło go to. Jeśli znajdą ją i jej samochód, udowodnią, że posługiwała się fałszywymi dokumentami, nękała Sawicką, próbowała zabić Karolinę, a potem rzekomo chciała zrobić to samo Malwinie, to Milecka może chcieć ujawnić szczegóły tamtej grudniowej imprezy. Coś zyskać na podzieleniu się prawdą.

Wyprowadził się od Malwiny, mówiąc, że ją zdradził. Był pewien, że to będzie argument, który na zawsze zakończy ich związek. Nie

był w stanie spojrzeć jej w oczy. Nie chciał, żeby Malwina została wplątana w tę historię, jeśli kiedykolwiek udowodniono by mu, że miał coś wspólnego z Kobietą z Raju. Za bardzo kochał Malwinę, za bardzo ją szanował.

Gdyby wiedział, że ta decyzja zmieni jej życie, postąpiłby inaczej. Nie kłamałby też w sprawie znajomości z Sarą, nie wmawiałby Malwinie, że wszystko wyolbrzymia, że dopowiada sobie fakty. Faworyzował ją, pozwalał brać wolne dni, niespodziewanie awansował – wszystko po to, żeby atmosfera w pracy była dla niej nieprzyjazna. Liczył na to, że Malwina sama złoży wypowiedzenie i brak pieniędzy spowoduje, że będzie musiała się skupić na nieopłaconych rachunkach, a nie na szukaniu Sary.

Kolejny błąd popełnił, kiedy pokazał jej pierwsze mieszkanie, które wyświetliło mu się na portalu oferującym noclegi, i udawał, że to tam spędził noc z Sarą. Malwina szybko się zorientowała, że on też coś ukrywa. Wtedy przestała mu ufać.

Gdyby tamtego grudniowego wieczora zadzwonili na pogotowie, to Milecka nie pojawiłaby się w domu Malwiny. Był o tym przekonany. Dali się zmanipulować. Robili to, co im mówiła. Sądziła, że Sara chce dla nich dobrze.

Malwina wiedziała. Pytanie tylko, jak dużo i czy całą prawdę. Czy rozmowa z Kornelią, poznanie Dominika, nagłośniona w mediach sprawa Kobiety z Raju, zdjęcie z imprezy oraz jej prywatne śledztwo na temat Mileckiej były elementami układanki, którą zdołała poskładać w całość?

Chyba tak, skoro z domu Kornelii zabrała kolczyki. Sądziła, że należały do Niny. Myliła się, ale Tomek, zaalarmowany przez

Kornelię, zabrał je z torebki Malwiny i pozbył się ich. Na wszelki wypadek.

Miał nadzieję, że Sara, tak jak obiecała, to samo zrobiła z sukienką Niny i prawdziwymi kolczykami.

Zaufali jej. Cały czas nie mógł zrozumieć dlaczego.

KORNELIA

Stała przy drzwiach ubrana w kurtkę i buty, a narzeczonemu patrzył na nią pełen niepokoju. Próbował się dowiedzieć, dokąd wychodzi, ale Kornelia zamilkła kilka dni temu. Nie była w stanie się odezwać. Każda próba wypowiedzenia choćby jednego słowa kończyła się płaczem.

Nie mogła już wytrzymać tej presji. Chciała mu o wszystkim powiedzieć, ale wiedziała, jakie będzie to miało konsekwencje. Narzeczonemu każe jej iść na policję. Przyznać się i wskazać pozostałych. Przede wszystkim wskazać winnego. Tego, który strzelił. Chociaż Kornelia uważała, że najbardziej winna była Sara. To ona ich do wszystkiego namówiła.

Narzeczonemu z rezygnacją przepuścił ją w drzwiach.

Malwina chciała się z nią zobaczyć u siebie w domu o szesnastej. Może miała dla niej jakieś informacje na temat śledztwa policji w sprawie Niny. Kornelia prosiła, żeby Malwina poinformowała ją, jeśli czegoś się dowie.

Wyszła przed blok i odetchnęła chłodnym powietrzem. Kilkanaście minut później zaparkowała przed domem Malwiny. Była jak zwykle przed czasem.

DOMINIK

Z całej siły zaciskał dłonie na pistolecie, żeby opanować ich drżenie. Nie pomagało. Nacisnął spust i przed jego oczami znowu pojawił się ten sam obraz. Nina wchodzi do pokoju. Strzał. Huk. Pocisk kolejny raz trafił poza tarczę. Dominik stał jeszcze chwilę, trzymając pistolet wycelowany przed siebie. Zmasakrowana twarz Niny nie zniknęła mu sprzed oczu. Trzęsącą się dłonią wyjął magazynek, sprawdził, czy w komorze nie został nabój, i odłożył broń na stół. Ściągnął słuchawki wygłuszające. Nigdy nie pudłował. Dzisiaj ani razu nie trafił w tarczę.

Wyszedł ze strzelnicy jako pierwszy, chciał uniknąć rozmowy z kolegami. Pojawiał się tutaj tylko dla zachowania pozorów. Nie chciał strzelać, nie chciał nawet brać do rąk broni, ale panicznie się bał, że zmieniając swoje przyzwyczajenia, zwróci na siebie uwagę.

Spojrzał na zegarek. U Malwiny miał być za dwadzieścia minut.

Teraz

Wreszcie mogę odetchnąć. Po dwudziestu latach realizowania mojego planu mogę w końcu powiedzieć, że się udało. Najpierw miało mi to zająć nie więcej niż kilka miesięcy. Rodzice mieli mnie przywitać z otwartymi ramionami. Ucieszyć się na mój widok, płakać ze szczęścia. Przyjąć do rodziny, której nie byłam częścią przez ich błąd. Niedojrzałą decyzję, podjętą pochopnie, ze strachu przed konsekwencjami.

Chciałam, żeby ich córka zniknęła. Gdyby nie było jej w życiu Sawickich, moich rodziców, byłoby miejsce dla mnie. Taki miałam

plan, ale potem okazało się, że ani matka, ani ojciec nie chcą mnie znać.

Zabicie całej trójki. To było jedyne rozwiązanie. Mieli zniknąć z tego świata, żebym ja mogła odzyskać spokój. Wiedziałam, że dopóki żyją w tym pięknym domu, pełni szczęścia i miłości, ja nigdy nie będę szczęśliwa. Albo oni, albo ja. Wybór był prosty.

Zniszczyli moje życie. Ja zniszczyłam ich.

Tylko że coś poszło nie tak. Ich ukochana córka przeżyła. Chwast. Szkodnik. Dopiero wtedy się dowiedziałam, że ma na imię Malwina. Nie mogłam zrozumieć, jak rodzice mogli dać jej na imię tak samo jak mnie.

Czy to znaczy, że jednak za mną tęsknili? Że ta mała miała być moją kopia? Zamiennikiem? Może jednak, wbrew temu, co mówili, żałowali swojej decyzji? To przecież ja pojawiłam się pierwsza na świecie.

Obserwowałam ją przez dwadzieścia lat. Widziałam, jak odbiera świadectwa szkolne, trzyma za rękę chłopaka z klasy, robi kurs na prawo jazdy, zdaje maturę. Jak próbuje pozbierać się po śmierci rodziców, a potem po nagłym odejściu babci. Zastanawiałam się, czy ta starsza kobieta też wiedziała, że istnieję. Potem Malwina studiowała zaocznie w Warszawie. Weekendy to były jedyne dwa dni w tygodniu, kiedy jej nie widziałam. Czekałam na jej powrót. Zawsze w niedzielę o dwudziestej trzydziści wysiadała z pociągu na stacji PKP. Stałam oparta o ścianę budynku dworca i obserwowałam ją. Ciągnęła po peronie walizkę na kółkach. W dłoni zawsze trzymała kubek z kawą.

Byłam blisko przez dwadzieścia lat. Chodziłam za nią jak cień. Właściwie byłam jej cieniem. Dziwiłam się, że nigdy mnie nie

zauważyła. Może dlatego, że się nie spodziewała, że ktoś ją obserwuje, a może dlatego, że byłam bardzo ostrożna.

W końcu cały czas byłam uznana za zaginioną. Ciągłe zmieniałam wizerunek. Byłam Anną Policką, Martyną Głowacką, Julią Kochańską, Sarą Janowską... Moja szafa pękała w szwach od ubrań w różnych stylach. W szafce nad umywalką miałam farby do włosów we wszystkich kolorach. W pudełku schowanym za komodą trzymałam dokumenty wystawione na różne dane. Nie sądziłam, że tak łatwo je zdobyć.

Moja rodzina adopcyjna mnie nie szukała. Zdołałam się dowiedzieć, że moje zaginięcie zgłosili prawie miesiąc po tym, jak zniknęłam. Dokładnie w dniu, w którym Sawiccy mieli wypadek. Niefortunny zbieg okoliczności. Dlaczego czekali aż tak długo? Zdarzało mi się już wcześniej uciekać z domu. Byłam pełnoletnia, mogłam po prostu się wyprowadzić. Pewnie łudzili się, że wrócę, a może zamierzali postąpić zgodnie z tym, co napisałam im w liście. Nie szukać mnie. Może dopiero po miesiącu zorientowali się, że jeśli nie zgłoszą mojego zaginięcia, to mogą mieć kłopoty? Rodzice adopcyjni nie byli złymi ludźmi. Dali mi dach nad głową i poczucie bezpieczeństwa, ale nie było w tym ani trochę miłości, a już na pewno nie takiej, jaką moi biologiczni rodzice obdarzyli swoją córkę.

Sporo czasu poświęcałam na budowę domu. Skoro nie mogłam jeszcze mieszkać w tamtym, to chciałam dać sobie chociaż jego namiastkę. Wiernie odtwarzałam każdy centymetr ich posesji, ogrodu. Godzinami szukałam w internecie takich samych mebli, tapet i kolorów farb. Nie wszystko odtworzyłam idealnie. W ich domu stało sporo zabytkowych przedmiotów, które były niemożliwe do zdobycia. Nie widziałam dotąd wszystkich pomieszczeń. Nie

byłam w środku. Brakowało mi kilku elementów. Przez okna nie dało się wszystkiego dostrzec. Nie wiedziałam, jakie meble stoją w pokojach na górze. Nie widziałam łazienek. Zaczęło mnie to denerwować.

Znam kilka języków obcych. Nauczenie się ich nie zajęło mi dużo czasu, po prostu mam do tego talent. Zajmowałam się tłumaczeniem dokumentów i artykułów. Jedna firma polecała mnie kolejnej, podnosiłam ceny, później odmawiałam już niektórym klientom. Pracowałam z domu, przy komputerze. Nie musiałam spędzać ośmiu godzin w biurze, dzięki czemu mogłam poświęcić czas na obserwację Malwiny i ukończenie budowy domu.

W końcu zdecydowałam się ponownie na ostateczny atak, na wejście do życia Malwiny i zniszczenie go kawałek po kawałku. Miałam już dosyć patrzenia, jak świetnie sobie radzi. Miała dobrą pracę, przystojnego faceta i ciągle tam mieszkała. Kilka lat wcześniej łudziłam się, że będzie chciała sprzedać dom i się przeprowadzić. Kupiłabym go od razu, ale ona była zbyt przywiązana do tego miejsca.

Chciałam mieszkać w tamtym domu, a nie w jego kopii. Chciałam być Malwiną Sawicką, a nie tylko Malwiną Milecką, kryjącą się pod kolejnymi nazwiskami i przebraniami. Chciałam być nią.

O Tomku wiedziałam wszystko. Poderwanie go na imprezie okazało się o wiele prostsze, niż myślałam. Wprawdzie tamtego wieczora nie dotarliśmy do wynajętego przeze mnie mieszkania, ale on i tak przyznał się Malwinie do zdrady. Wszystko szło dalej zgodnie z moim planem.

Odhaczałam kolejne dni, patrzyłam, jak życie Malwiny się rozsypuje. Jak cierpi, jak się boi. Jej bezsilność napędzała mnie do

działania.

Pierwszy błąd popełniłam, zakładając, że Tomek nie pokaże się więcej w domu Malwiny. Musiałam działać szybko. Wyprowadziłam się i wymyśliłam, że następnej nocy doprowadzę swój plan do końca. Szybciej, niż chciałam, ale bałam się, że Tomek o wszystkim jej powie. Jechałam za nią z wyłączonymi światłami niedaleko jej domu, chciałam ją potrącić, ale usłyszała, że za nią jadę. Uciekła. Wtedy postanowiłam jednak poczekać i spokojnie dalej dobrze się bawić jej kosztem.

Drugi błąd popełniłam, gubiąc dowód osobisty w jej piwnicy. Nadal nie mogę zrozumieć, jak mogłam zrobić coś tak idiotycznego, ale myśl o tym, że policja depcze mi po piętach, była w sumie dodatkowo ekscytująca. Wiedziałam, że mnie nie znajdą, ukrywałam się przez tak wiele lat, miałam wprawę, a oni nie mieli powodu, żeby mnie ścigać. Za co? Za zamówienie pizzy na jej adres czy za wysłanie jej filiżanki z kolibrem? Zresztą i tak policja nie zaangażowałaby przecież wszystkich funkcjonariuszy do poszukiwania osoby, która ma fałszywy dokument.

Trzecim błędem było zgubienie telefonu. Pojechałam na spacer na Wyspę Sobieszewską, musiałam odsapnąć, zebrać myśli. Nie miałam pojęcia, kiedy wysunął mi się z kieszeni, ale wtedy Malwina zaczęła łączyć fakty. Mnie, Tomka, Ninę i grudniową imprezę. Pojechała do Kornelii, pewnie próbowała się czegoś od niej dowiedzieć, ale ja wiedziałam, że żadne z nich nie piśnie ani słowa.

Do dnia, w którym potrąciłam Karolinę, byłam bezkarna. Potem musiałam uważać. Na szczęście auto, które prowadziłam, nie było zarejestrowane na mnie, a ja miałam zakrytą twarz. Wiedziałam, że

nawet jeśli mnie zatrzymają, to trudno będzie cokolwiek mi udowodnić. Moje słowo przeciwko słowu Malwiny Sawickiej.

Z ubraniami Niny pojechałam do Torunia. Chciałam zostawić je w bezpiecznym miejscu. Gdzieś, gdzie na pewno nikt nie będzie ich szukał. Gdzieś, gdzie mogłam swobodnie wrócić.

Wiedziałam, że Mileccy nie zmienili nawet zamków, a mój pokój był dokładnie w takim stanie, w jakim go zostawiłam. Czasami chowałam tam fałszywe dokumenty.

Wrzuciłam szybko siatkę z sukienką, kolczykami i butami pod łóżko. Usłyszałam, że ktoś przekręca klucz w drzwiach. Schowałam się, licząc na to, że do mojego pokoju nikt nie będzie miał potrzeby wchodzić. Czekałam, aż do moich uszu dotrą dźwięki wyciąganych naczyń albo szum wody w łazience, żeby wyjść niepostrzeżenie. W końcu po godzinie ktoś zaczął krzątać się w kuchni. Uchyliłam drzwi i mogłam niezauważona opuścić mieszkanie, ale zatrzymałam się w korytarzu. Bożena Milecka patrzyła na mnie, zasłaniając usta dłonią. Wyszłam bez słowa.

Uszkodzenie przewodów hamulcowych w samochodzie Malwiny było dziecinnie proste. W końcu robiłam to nie pierwszy raz. Cieszyłam się, że Malwina zdążyła zobaczyć mój dom. Nie chciała wejść do środka, ale wystarczyło, że zobaczyła go z zewnątrz. Wszystko zrozumiała.

Uratowałam jej życie. To też była część mojego planu. Najbardziej niepewna. Mogła przecież zginąć na miejscu, ale i tym razem udało jej się przeżyć. Tylko dzięki mnie. Gdyby karetka pogotowia przyjechała na miejsce wypadku kilkanaście minut później, już by nie żyła. A pewnie tak by się stało, bo nie było tam

nikogo, kto mógłby wezwać pomoc. To ja zadzwoniłam na pogotowie.

Dałam jej kilka dni spokoju i odwiedziłam w szpitalu. Nie była zaskoczona, kiedy mnie zobaczyła. Właściwie milczała. Oczywiście ryzykowałam, że zadzwoni na policję, ale zdążyłam już zmienić wygląd. Nie znaleźliby mnie. Nie rozpoznali. Czasami sama siebie nie poznawałam, patrząc w lustro.

Malwina była mądrzejsza od swoich rodziców. Poddała się. Wiedziała, że nie odpuszczę. Wiedziała, że nie dam jej spokoju, dopóki nie zniknie. Dopóki nie będę mogła stać się nią.

Od razu przystała na mój plan. Wysłała do swoich znajomych wiadomość z informacją, że najbliższe tygodnie spędzi sama w domu i prosi o nieodwiedzanie jej. Musi dojść do siebie.

W rzeczywistości wyjechała za granicę. Nie chciała mi powiedzieć dokąd, a do domu wprowadziłam się ja. Wyglądam tak samo jak ona. Wiem, w jaki sposób się porusza, jak mówi. Znam jej znajomych i przyjaciółki. Wiem o jej życiu wszystko.

Teraz to ona musiała usunąć się w cień.

Oddała mi nawet swoją bransoletkę z kolibrem. Nie zdejmuję jej z ręki. Cały czas przypomina mi, kim teraz jestem i co osiągnęłam.

Jeśli znajomi mojej siostry albo sąsiedzi zaczną coś podejrzewać, to będę próbowała wmówić im, że to wypadek i prześladowanie przez lokatorkę mnie zmieniły. Jeśli będą dalej drążyć temat, to nie cofnę się już przed niczym. Za daleko zaszłam, żeby teraz ktokolwiek mógł to zepsuć.

Znowu ktoś puka do drzwi. Mam już dosyć tych sąsiadów. Powoli podnoszę się z krzesła. Wyglądam przez okno. Na ulicy stoi radiowóz. Zamieram. Kręci mi się w głowie. Może to przypadek?

Może to nie do mnie? Powtarzam sobie w myślach, kim teraz jestem. Idę pewnym krokiem do drzwi.

– Dzień dobry, my się już znamy. – Policjantka pokazuje mi służbową legitymację i patrzy na mnie badawczo.

Widocznie to tej kobiecie Malwina oddała mój fałszywy dowód.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – odpowiadam chłodno.

– Pani Malwino, nie sądziłam, że spotkamy się ponownie w takich okolicznościach, ale jak widać, w tej pracy nie można być niczego pewnym. Zostaje pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Niny Pawłowskiej. Mamy nakaz przeszukania pani domu.

Zamieram. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale jak nigdy w tym momencie nic nie przychodzi mi do głowy.

– To chyba spore nieporozumienie. – Słyszę drzenie w swoim głosie. To nie brzmi przekonująco. Zaciskam dłonie w pięści. Wbijam paznokcie w skórę tak długo, aż poczuję ból. Rozluźniam dłonie. Łapię za zawieszkę z kolibrem i pocieram ją. Tak jak robiła to Malwina. – Nie znam Niny Pawłowskiej. To pomyłka – mówię już spokojna i opanowana.

– Zdaje się, że sprawa Kobiety z Raju jest pani znana. Ale skoro tak pani mówi, to wyjaśnijmy to zamieszanie.

Policjantka pewnym krokiem wchodzi do wiatrołapu i woła pozostałych funkcjonariuszy, którzy czekają przed schodami prowadzącymi do wejścia. Siadam na kanapie w salonie i z założonymi rękami patrzę na to, co się dzieje.

Zamykam oczy i otwieram je po chwili na dźwięk głosu policjantki dochodzący z piwnicy. Minęło zaledwie dziesięć minut.

– Możemy się zwijać. Mamy to, czego szukaliśmy!

Policjantka trzyma w rękach siatkę, którą ukryłam w pudełku w mieszkaniu Mileckich. Z zakrwawioną sukienką Niny. Z jej butami i kolczykami. Podrywam się z kanapy. Ogarnia mnie wściekłość. Już nad sobą nie panuję. Ktoś próbuje mnie wrobić. Tomek, Dominik i Kornelia zmówili się przeciwko mnie? Przecież są tak samo winni!

Wychodzę z domu prowadzona przez dwóch policjantów. Podnoszę głowę i nie mam już wątpliwości, przez kogo to się dzieje. Cała trójka stoi przed ogrodzeniem i patrzy na mnie. Tylko że wydają się tak samo zaskoczeni jak ja.

Kilka metrów za nimi, z kryjówki, w której przesiadywałam tyle lat, ktoś wyłania się z cienia. Widzę Malwinę. Malwinę Sawicką, właścicielkę tego domu, moją siostrę, która stoi z założonymi rękami. Widzę, jak się uśmiecha. Jak triumfuje.

Poczuła słodki smak zemsty. Rozumiem ją jak nikt inny.